



Candace Camp



Małżeński hazard

Mariaże 01

Tytuł oryginału: The Marriage Wager



Rozdział pierwszy

Lady Haughston przyjrzała się zgromadzonemu poniżej tłumowi gości, lekko opierając dłoń na balustradzie z orzechowego drewna. Była świadoma tego, jak wiele głów obraca się w jej stronę. Przeżyłaby zresztą niemałe rozczarowanie, gdyby nie wywołała takiej reakcji.

Francesca Haughston już od ponad dekady była w towarzystwie panującą królową piękności. Obecnie miała trzydzieści trzy lata i nie śpieszyła się do wspomnienia, ile czasu upłynęło od jej debiutu. Los obszedł się z nią łaskawie, obdarzył urodą, której każdy rys idealnie pasował do pozostałych: złociste włosy, duże, intensywnie niebieskie oczy, skóra gładka i mleczna, prosty, leciutko zadarty nos i układające się w koci uśmiech kształtne usta z nieznacznie uniesionymi kącikami. W dolnej części policzka usadowiło się niewielkie czarne znamię, prawdziwy błysk geniuszu natury w wyrafinowany sposób podkreślający doskonałość twarzy. Lady Haughston była średniego wzrostu, miała smukłe, giętkie ciało, a ponieważ stała wyprostowana w dobrze wyćwiczonej pozie, wydawało się, że jest wyższa niż w rzeczywistości.

Mimo takiej łaskawości Stwórcy, Francesca zawsze pilnowała swego wyglądu z największą starannością. Nie zdarzało się, by pokazała się w stroju, którego nie można by nazwać wspaniałym, wzięła pantofelki z innej bajki niż suknia lub też wybrała fryzurę niekorzystną dla owalu twarzy. Zawsze należała do tych dam, które dyktowały, co warto nosić, i nie miała w zwyczaju ulegać przelotnym kaprysom mody. Wybierała jedynie odcienie sprzyjające jej karnacji i kroje podkreślające atuty figury.

Tego wieczoru miała na sobie atlasową suknię w bardzo jasnym odcieniu niebieskiego, z dostatecznie dużym dekoltem, by odsłaniał

alabastrowe ramiona i piersi może nieco ryzykownie, lecz granica niestosowności nie została jeszcze przekroczona. Srebrna koronka nie tylko zdobiła obrzeże dekoltu i rąbek sukni, lecz również mieniła się z tyłu na niewielkim trenie. Wytworny, choć prosty brylantowy naszyjnik zwracał uwagę na kształtną, smukłą szyję, bransoletka od kompletu otaczała ramię, a pojedyncze brylanty rzucały błyski, wpięte tu i tam w kunsztownie ułożone włosy.

Francesca głęboko wierzyła, że wygląda jak należy, i nie sposób odgadnąć, jakimi pustkami świeci jej sakiewka. Prawda była bowiem taka, że jej niezbyt dawno zmarły i przez nikogo nieopłakiwany mąż, lord Andrew Haughston, hazardzista co się zowie, odszedł z tego świata, za cały spadek pozostawiając jedynie długi, a wdowa usiłowała za wszelką cenę ten fakt ukryć. Nikt nie zdawał sobie sprawy, że wszystkie jej klejnoty są jedynie falsyfikatami, które poleciła sporządzić, zanim sprzedała oryginały. I nawet najbardziej dociekliwa matrona w towarzystwie nie dostrzegłaby wyćwiczonym sokolim wzrokiem, że pantofelki z kozłej skórki dzięki wyjątkowo starannej pielęgnacji wytrzymują już trzeci sezon, ani że suknia na ten wieczór jest zwykłą przeróbką, powstałą w dłoniach utalentowanej służącej, i tylko przypomina wyglądem ostatnie kreacje z Paryża.

Do nielicznych osób znających prawdziwą sytuację należał stojący obok Franceski szczupły i elegancki mężczyzna, sir Lucien Talbot. Odkąd debiutowała, należał do kręgu jej admiratorów, a chociaż jego romantyczne zaangażowanie stanowiło jedynie podtrzymywane przez nich obojga miłe pozory, to oddanie sir Luciena było całkiem szczere, przez lata bowiem ta przyjaźń przetrwała niejedną próbę.

Sir Lucien był nie tylko wytworny, lecz również błyskotliwy, co zważywszy na jego status wiecznego kawalera, czyniło z niego pożądaną

partię i mile widzianego gościa na wszystkich balach i przyjęciach. Wprawdzie powszechnie wiadano, że kieszenie ma dziurawe, częsty przypadek w rodzinie Talbotów, lecz mimo to zachowywał opinię człowieka obracającego się „w bardzo dobrych kręgach”, co miało o wiele większe znaczenie, przynajmniej dla pań domu. Zawsze można było na niego liczyć, że ożywi konwersację ciętą uwagą, lecz na pewno nie spowoduje zatargu, poza tym doskonale tańczył, a jego pochlebna recenzja nobilitowała gospodynię przyjęcia i korzystnie wpływała na jej reputację.

– Boże, co za tłum – stwierdził właśnie, unosząc monokl do oka.

– Lady Welcombe uważa najwyraźniej, że wydając przyjęcie, należy zapelnąć gośćmi każdy skrawek podłogi – przyznała pogodnie Francesca, po czym otworzyła wachlarz i leniwie nim poruszyła. – Aż boję się tam zejść, żeby ludzie nie podeptali mi stóp.

– Prawdę mówiąc jednak, jaki inny cel ma przyjęcie? – rozległ się dźwięczny, donośny głos za jej prawym ramieniem.

– Rochford. – Natychmiast poznała to charakterystyczne brzmienie. – Zaskakuje mnie, że pana tu spotykam.

Lucien i Francesca obrócili się do przybysza, a ten powitał ich ukłonem.

– Czyżby? Sądziłbym raczej, że w tym miejscu powinna pani oczekiwać spotkania z niemal wszystkimi swoimi znajomymi.

Jego zaciśnięte usta ułożyły się w grymas, który mógłby wydawać się półuśmiechem, a jednak nim nie był. Miał na imię Sinclair i był piątym księciem Rochford. O ile obecność Luciena na przyjęciu po prostu cieszyła oczy każdej pani domu, to książę, zjawiając się tu, dokładał klejnot do korony jej chwały.

Wysoki, szczupły, lecz przy tym barczysty, był ubrany w nieskazitelny strój wieczorowy. W fałdach śnieżnobiałego fularu dyskretnie czerwienił się rubin, a dwa inne, mniejsze kamienie zdobiły spinki do mankietów. Rochford bywał zazwyczaj najbardziej wpływowym i noszącym najznamienitszy tytuł uczestnikiem przyjęć, które odwiedzał, a jeśli nawet na niektórych jego wygląd, naznaczony posępnym chłodem, nie robił wrażenia, to nie przyznawali się do tego głośno. Wysublimowane maniery księcia, podobnie jak strój, wydawały się nieodłączną cechą jego osoby, toteż nikomu nawet nie przyszłoby do głowy, że są na pokaz. Mężczyźni podziwiali go za mistrzowskie umiejętności jeździeckie i wyjątkowo pewną rękę we władaniu bronią, a kobiety starały się zwrócić na siebie jego uwagę, urzeczone majątkiem i aurą władzy, a także twarzą z wysoko osadzonymi kośćmi policzkowymi i ciemnymi oczami z gęstą firanką rzęs. Zbliżał się do czterdziestego roku życia i do tej pory się nie ożenił, czym wpędzał w desperację większość dam, więc tylko te najbardziej wytrwale nie straciły jeszcze nadziei.

Francesca mimo woli skwitowała uwagę księcia uśmiechem.

– Nie pozostaje mi nic innego, jak przyznać panu rację.

– Jest pani jak zawsze – omiółł ją spojrzeniem – zjawiskowa, lady Haughston.

– Zwróciłam uwagę, że nie określił pan bliżej natury tego zjawiska. – Uniosła lekko brwi. – Można by sobie pozwolić na liczne jakże różne domniemanie.

W jego wzroku na moment pojawił się wyraźny błysk, ton głosu pozostał jednak obojętny.

– Każdy, kto ma oczy na swoim miejscu, widzi, że czerpie pani swą zjawiskowość z urody i żadne inne domniemanie nie ma racji bytu.

– Wyśmienita obrona – pochwaliła go Francesca.

Sir Lucien pochylił się ku niej i szepnął:

– Nie odwracaj się, zbliża się lady Cuttersleigh.

Ostrzeżenie przyszło jednak zbyt późno, bo dobiegł ich przenikliwy głos leciwej damy:

– Jakże mi miło spotkać tu Waszą Wysokość! Podeszła do nich wysoka, chuda jak szkielet kobieta, holująca niskiego, krępego towarzysza, nawiasem mówiąc, jej męża. Lady Cuttersleigh poślubiła zwykłego barona i nigdy nie traciła okazji do przypomnienia i jemu, i reszcie świata, że jako córka hrabiego popełniła rażąco megalomanię. Teraz za swój obowiązek uważała wyswatanie stadka swoich córek z ludźmi, których uważała za godnych utrzymywania stosunków z kimś o jej pozycji. Zważywszy jednak na to, że córki nie tylko wykazywały duże podobieństwo do matki z twarzy i sylwetki, lecz cechowały się też jej arogancką dumą, stojące przed nią zadanie okazało się nad wyraz trudne. Było jednak oczywiste, że lady Cuttersleigh należała do tych wytrwałych matron, które nie straciły nadziei na usidlenie księcia i wydanie za niego jedną ze swych pociec.

Przez twarz Rochforda przemknął cierpiętniczy wyraz, jednak nie było już po nim śladu, gdy odwracał się do nadchodzącej pary, by złożyć ukłon.

– Witam, milady. Witam, Cuttersleigh.

– Lady Haughston. – Lady Cuttersleigh, można rzec, prawdziwie zauważyła Francescę, natomiast Luciena jakby nie do końca, zaszczycając go jedynie zdawkowym skinieniem głowy, co się jednak dziwić, skoro jego tytuł wyglądał stanowczo zbyt skromnie w zestawieniu z jej aspiracjami. Dopełniwszy formalności, zwróciła się z uśmiechem do Rochforda, którego, doprawdy, zauważyła przez wielkie Z.

– Wspaniałe przyjęcie, nieprawdaż? Śmiem przypuszczać, że lepszego w tym sezonie już nie będzie.

Księżę uśmiechnął się zagadkowo, ale nie powiedział ani słowa.

– Ciekaw jestem, ile będzie w tym roku najlepszych przyjęć sezonu – kwaśno wtrącił sir Lucien.

Lady Cuttersleigh łaskawie przesłała mu dezaprobujące spojrzenie.

– Najlepsze może być tylko jedno – oświadczyła z niechęcią.

– A mnie się wydaje, że przynajmniej trzy – włączyła się do rozmowy Francesca. – Jedno najbardziej tłoczne, i tu lady Welcombe zapewne będzie górą, ale można też mówić o przyjęciu sezonu, które zachwyca wszystkich rozmachem dekoracji...

– Albo tym, kto w nim uczestniczy – wtrącił znów sir Lucien.

– W każdym razie wiem na pewno, jak bardzo Amanda będzie żałować, że nie mogła dziś przyjść – stwierdziła lady Cuttersleigh.

Francesca wymieniła porozumiewawcze spojrzenia z Lucieniem, po czym rozłożyła wachlarz i przysłoniła nim twarz, aby ukryć uśmiech. Bez względu na temat konwersacji i uczestników spotkania można było mieć absolutną pewność, że lady Cuttersleigh nie omieszka wspomnieć przynajmniej o jednej z córek.

Tymczasem rzeczona lady wdała się w szczegółowy opis złośliwej gorączki, która przykuła dwie jej pociechy do łóżek, po czym podkreśliła wzruszające poświęcenie najstarszej Amandy, pozostałej w domu, aby opiekować się siostrami. Co za czułe serce, co za ofiarność! Tych „ochów” i „achów” było wprost całe mrowie.

Francesca nie mogła jednak odpędzić od siebie natrętnego pytania o matczyne uczucia lady Cuttersleigh, która scedowała na córkę opiekę nad

niedomagającymi pannami tylko po to, by nie przepuścić kolejnego wydarzenia sezonu.

Matrona paplała jeszcze przez dłuższą chwilę o zaletach Amandy, póki w końcu nie przerwał jej Rochford:

– Hm, nie ulega już wątpliwości, że najstarsza córka milady jest święta. Mam niezbite wrażenie, że trzeba być mężczyzną rzadkich cnót, aby dostąpić zaszczytu znalezienia się wśród kandydatów na jej męża. Czy mogę ze swej strony zarekomendować wielebnego Huberta Paulty'ego? To wspaniały człowiek i bardzo dobry pretendent do ręki pani córki.

Zaskoczona lady Cuttersleigh zamknęła usta, co zdarzało jej się doprawdy nieczęsto. Spojrzała zmieszana na księcia, usiłując zebrać myśli po tak brutalnej ingerencji w jej wysiłki, jednak Rochford był dla niej zbyt zręcznym przeciwnikiem.

– Lady Haughston, o ile pamiętam, obiecała mi pani przedstawić swoją szacowną kuzynkę – oświadczył bez namysłu i podał ramię Francesce.

Odwzajemniła się promiennym spojrzeniem, odrzekła jednak ze stosowną skromnością:

– Naturalnie. Milady, milordzie, proszę mi wybaczyć. Sir – spojrzała na Luciena – porozmawiamy później.

– Zdrajczyń – szepnął jej prosto do ucha.

Cicho zachichotała i oddaliła się wsparta na ramieniu Rochforda.

– Moja szacowna kuzynka? – powtórzyła. – Czy ma pan na myśli tę, która zdecydowanie zbyt mocno umiłowała sobie porto? Czy raczej tę, mój książę, która uciekła na kontynent po pojedynku?

Posępne rysy księcia Rochforda rozjaśnił wątry uśmiech.

– Miałem na myśli każdą i każdego, kto mógł sprawić, że znajdę się w bezpiecznej odległości od lady Cuttersleigh.

– W samej rzeczy, to straszna kobieta. Niby chce wydać córki za mąż, ale w rzeczywistości robi wszystko, co może, żeby zmarły w staropanieństwie. Nie dość, że tak natrętnie je wszystkim wciska, to jeszcze jej oczekiwania mocno przerastają możliwości tych panien.

– Rozumiem, że jest pani znawczynią takich problemów. – W tonie Rochforda dała się słyszeć prowokująca nutka.

– Tak pan sądzi? – Przyjrzała mu się z ostentacyjnym zdziwieniem.

– Owszem. Słyszałem, że to właśnie pani należy się poradzić, zanim ktoś zdecyduje się szukać męża dla swoich córek. Można by tylko dociekać, dlaczego sama nie znalazła się pani ponownie w gronie dam do wzięcia.

Puściła jego ramię i odwróciła się, by jeszcze raz omieść wzrokiem ludzką ciżbę wypełniającą parter.

– Doszłam do wniosku, że status wdowy bardzo mi odpowiada, Wasza Wysokość – powiedziała po chwili.

– Wasza Wysokość? – powtórzył szczerze zdziwiony. – Po tylu latach? Widzę, że kolejny raz zdarzyło mi się panią obrazić. Obawiam się jednak, że mam to we krwi.

– Istotnie, wydajesz się w tym bardzo zręczny, mój książę – przyznała lekkim tonem. – Nie poczułam się jednak obrażona. Za to pańskie pytanie brzmi zastanawiająco. Czyżby prosił mnie pan o pomoc?

– Och, nie – zaprzeczył ze śmiechem. – Jedynie podtrzymuję konwersację.

Obróciła się i zatrzymała wzrok na jego twarzy. Bardzo ją zaciekawiło, po co wprowadził taki wątek do rozmowy. Czy to możliwe, żeby już krążyły plotki o swataniu przez nią ludzi? To prawda, że w ostatnich latach pomogła niejednemu rodzicowi, który zabiegał o to, by zapewnić swojej córce pomyślne małżeństwo. Zawsze kończyło się to podarunkiem, stanowiącym

wyraz wdzięczności ojca lub matki za wzięcie młodej damy pod opiekę i pchnięcie jej w ramiona właściwego mężczyzny, naturalnie po przeprowadzeniu wśród licznych mielizn zagrażających każdemu, kto wypłynął na szerokie wody towarzystwa. Przy okazji takich podarunków obie strony dbały jednak o daleko posuniętą dyskrecję, więc Francesca nie pojmowała, w jaki sposób mogło przeniknąć do wiadomości publicznej, że jakaś ozdobna srebrna patera lub pierścionek z rubinem trafiły do lombardu.

Gdy księżę odwzajemnił jej spojrzenie, dostrzegła w jego oczach oznaki autentycznego zainteresowania.

– Pan bez wątplenia lekce sobie waży taką umiejętność – powiedziała szybko.

– Ależ nie. Zbyt wiele spotkałem na swojej drodze straszliwych matron zdecydowanych za wszelką cenę zdobyć dla swojej córki księżęcy tytuł, bym miał bagatelizować czy wręcz deprecjonować wysiłki podejmowane przez swatki.

– To rzeczywiście okropne – przyznała Francesca – jak wiele spośród tych matek zabiera się do rzeczy w zupełnie niewłaściwy sposób. Nie tylko lady Cuttersleigh. Niech pan popatrzy na tamte dziewczęta. – Skinieniem głowy wskazała grupkę w dole, przy doniczkowej palmie. Cała w fioletach matrona stała obok dwóch młodych dam, bez wątplenia jej córek, jeśli zważyć na niefortunne podobieństwo rysów. – Zawsze i wszędzie kobiety, które nie mają zielonego pojęcia, w czym się pokazać, upierają się, by ubierać od stóp do głów swoje córki – kontynuowała Francesca. – Proszę spojrzeć, wystroiła je na lawendowo, w nieco jaśniejszy odcień tego, co nosi sama, a przy takiej karnacji fiolet w jakiegokolwiek postaci jest po prostu zabójczy, bo cera wygląda bardzo niezdrowo. Co więcej, to jest dla obu tych panien zbyt krzykliwe. Patrząc na nie, widzi się tylko kokardy, marszczenia

i morze koronki. Na domiar złego ta matrona mówi i mówi, a córek w ogóle nie dopuszcza do głosu.

– Zaiste, dość to okropny obrazek. Bez wątpienia wybrała jednak pani ekstremalny przykład. Nie wyobrażam sobie, by była jakakolwiek nadzieja dla tych panien bez wsparcia choćby i takiej matki. Lecz to zadanie dla tytana.

Francesca parsknęła, co tu kryć, niezbyt elegancko.

– Ja tam dałabym sobie radę.

– Niech pani nie żartuje, moja droga... – Książę nawet nie ukrywał rozbawienia.

– Wątpi pan we mnie?

– Chylę czoło przed pani znawstwem – wyznał z rewerencją, lecz przy tym uśmiechnął się nieznacznie. – Są jednak panny, których nawet pani nie zdołałaby wydać za mąż.

Wątpliwości księcia uraziły ją do żywego, dlatego odparła bez zastanowienia:

– Nie ma takiej, zapewniam, milordzie. Każdej z obecnych tu panien jestem w stanie znaleźć męża, zanim skończy się ten sezon.

– Może chce się pani założyć?

Uśmiech przyklejony do jego twarzy jeszcze bardziej ją zirytował. Pomyślała wprawdzie rozsądnie, że postępuje wielce nierozważnie, jednak w obliczu jawnej kpiny nie mogła skapitulować. Bo jakże to tak, miałyby zrejterować niczym tchórzliwy żołnierz z pola bitwy? To zupełnie do niej niepodobne!

– Proszę bardzo, mój książę – odparła hardo.

– Czy mówimy o dowolnej z obecnych tutaj panien? – upewnił się.

– Tak.

– Weźmie ją pani pod swoje skrzydła, by jeszcze przed końcem tego sezonu doprowadzić do zaręczyn, naturalnie stosownych?

– Tak – odrzekła Francesca, spoglądając mu prosto w oczy. Nigdy nie cofała się przed wyzwaniem, to rzecz powszechnie znana. – W dodatku może pan wybrać kandydatkę.

– To się rozumie samo przez się, inaczej cóż wart byłby taki zakład? – W jego oczach migwały kpiące chochliki.

– Tak, w samej rzeczy. – Zaiste, rozumiało się samo przez się, tylko co za chytrą niespodziankę szykował jej książę?

– Więc o co się założymy? No, na przykład... jeśli wygram, zgodzi się pani towarzyszyć mnie i mojej siostrze podczas dorocznej wizyty u naszej ciotecznej babki.

– U lady Odelii? – spytała Francesca nie bez pewnego przerażenia.

– Naturalnie – potwierdził z satysfakcją. – Tu dodam, że lady Odelia bardzo panią lubi.

– A tak, zupełnie jak sokół znajdujący upodobanie w tłustym króliku – odparła natychmiast. – Mimo wszystko przyjmuję zakład, ale tylko dlatego, że na pewno go nie przegram. No właśnie, co ja będę z tego miała, jeśli to pan okaże się w błędzie?

Po dłuższym namyśle powiedział:

– Na przykład bransoletkę z szafirami pięknie pasującymi do pani oczu. O ile wiem, pani gustuje w szafirach.

– To prawda – przyznała obojętnym tonem, wytrzymując spojrzenie księcia. – Niech będzie bransoletka z szafirami. – Mocniej zacisnęła dłoń na wachlarzu i wykonała gest w stronę uczestników przyjęcia. – Którą zatem z panien książę wybiera? – Spodziewała się wskazania jednej z wybitnie nieatrakcyjnych dziewcząt, wspomnianych już wcześniej w rozmowie. – Tę

z wielką kokardą we włosach czy tę z tragicznie wyglądającym strusim piórem?

– Żadna z nich – odparł ku jej zaskoczeniu i skinął głową ku smukłej, wysokiej młodej kobiecie w prostym szarym stroju, która stała za plecami dwojga dziewcząt. Pospolitość jej sukni i fryzury wskazywała bez wątpienia, że panna ta znalazła się na przyjęciu jako przyzwoitka, a nie debiutantka. – Wybieram tę.

Constance Woodley była znużona. Najpewniej powinna wyrazić wdzięczność stryjence Blanche, często bowiem musiała słuchać, że wyłącznie dzięki niej ma okazję przebywać w Londynie podczas sezonu i brać udział w takich wspaniałych przyjęciach jak to. O dziwo jednak nie znajdowała szczególnej przyjemności w odgrywaniu przyzwoitki głupawych kuzynek na niezliczonych balach i wieczorkach. Szybko doszła do wniosku, że istnieje olbrzymia różnica między uczestniczeniem w życiu towarzyskim, co przypadło Georgianie i Margaret, a przyglądaniem się z boku, jak inni cieszą się sezonem. I ona miała swoją szansę związaną z tą porą rozrywek i swatów, lecz jak szybko się pojawiła, tak równie szybko znikła. Kiedy Constance w wieku osiemnastu lat oczekiwała debiutu w towarzystwie, akurat zaniemógł jej ojciec, przez kolejnych pięć lat pielęgnowała go więc w wyniszczającej chorobie. Po jego śmierci majątek musiał być dziedziczony w męskiej linii, a ponieważ syna nie było, dom i ziemie stały się własnością stryja Rogera. Niezameżna Constance została pozbawiona innych środków do życia oprócz niewielkiej pensji pozostawionej przez ojca, a czerpanej z kapitału konserwatywnie zainwestowanego w obligacje państwowe. Przynajmniej pozwolono jej nadal mieszkać w rodzinnym domu, gdy wprowadzili się tam stryj Roger z żoną i dwiema córkami.

Od stryjenki Blanche uzyskała solenne zapewnienie, że zawsze znajdzie miejsce pod ich dachem, aczkolwiek, co w swoisty sposób dopełniało znaczenie tej deklaracji, Constance musiała się przenieść z dotychczas zajmowanej sypialni do innego, mniejszego pokoju w głębi domu. Sypialnia z pięknym widokiem na podjazd i park była, bądź co bądź, bardziej stosowna dla którejś z córek nowych właścicieli.

Cóż było robić? Przełknęła gorzką pigułkę, pocieszając się myślą, że mimo wszystko ma dla swojej wyłącznej dyspozycji jakiś pokój i nie musi mieszkać razem z jedną lub drugą kuzynką.

Zachowała więc niezbędny azyl, w którym mogła cieszyć się ciszą i spokojem.

Przez ostatnich kilka lat wciąż mieszkała w domu stryjostwa. Pomagała stryjence w opiece nad dziećmi i innych obowiązkach domowych, by odwdziżyć się za ich szczodrość, choć i tak jasno dawano jej do zrozumienia, że taka pomoc jest oczekiwana w zamian za dach nad głową. Nie godziła się jednak z taką sytuacją na zawsze. Cierpliwie oszczędzała i inwestowała skromny dochód ze spadku, mając nadzieję, że któregoś dnia zdoła się całkiem usamodzielnic i zamieszkać na swoim.

Przed dwoma laty, kiedy starsza córka, Georgiana, skończyła osiemnaście lat, stryjostwo zdecydowali, że wobec wysokich kosztów debiutu lepiej poczekać, aż druga córka również osiągnie odpowiedni wiek, i wprowadzić do towarzystwa obie panny razem.

Stryjenka zgodziła się też łaskawie, by Constance pojechała wtedy do Londynu jako przyzwoitka. O możliwości jej uczestnictwa w dorocznym rytuale towarzyskim na innych zasadach nawet nie wspomniano. Chociaż londyński sezon w istocie rzeczy był matrymonialnym targiem dla dam, które miały córki na wydaniu, stryjenka nie uważała, by kuzynka musiała

szukać sobie męża. Pod tym względem zresztą panna Woodley się z nią zgadzała. Chociaż nie brakowało jej wdzięku – miała duże, wyraziste oczy i gęste, kasztanowe włosy połyskujące rudymi pasemkami – to w wieku dwudziestu ośmiu lat niewątpliwie była już starą panną i dawno skończył się dla niej czas, gdy mogła debiutować. Trudno przecież byłoby jej nosić pastelowe suknie albo układać włosy w kaskady loków. Stryjenka Blanche woląла ją zresztą widzieć w czepku, na który za dnia potulnie się godziła. Za to wieczorami twardo odmawiała wkładania tego symbolu straconych nadziei.

Starąła się sprostać oczekiwaniom stryjenki, wiedziała bowiem, że stryjostwo wcale nie musieli przyjąć jej pod swój dach po śmierci ojca. Zdecydowali się na to po części z obawy przed ostracyzmem towarzyskim, po części zaś z chęci posiadania darmowej pomocy do dzieci. Zdaniem Constance nie zwalniało to jej jednak z obowiązku odczuwania wdzięczności, chociaż z wielkim trudem znosiła nieustanne szczebiotanie młodszych kuzynek, które wydawały jej się głupie i nieprawdopodobnie próżne, jako że wciąż się stroiły. Sobie zresztą też wyrzucała próżność, gdy z niechęcią spoglądała na szare, brązowe i granatowe pospolite suknie, stryjenka uważała jednak, że właśnie tak wyglądają stosowne odcienie dla niezamężnej kobiety w pewnym wieku.

Choć tak zredukowana w hierarchii i ustawiona w szeregu nic nieznaczących przyzwoitek siejących rutkę, patrzenie na barwnie ubraną elitę sprawiało jej jednak cień przyjemności. Zainteresowała ją para stojąca u szczytu schodów i tocząca wzrokiem po gościach zgromadzonych na dole. Tak właśnie czynią monarchowie, gdy obserwują poddanych, pomyślała. Porównanie to miało zresztą swoje uzasadnienie, ponieważ książę Rochford i lady Francesca Haughston należeli do grupy królującej w londyńskiej

śmietance. Skromna i uboga panna Woodley, naturalnie, nie miała okazji poznać ich osobiście, zwykle bowiem obracali się w znacznie bardziej elitarnych kręgach niż jej stryjostwo. Widywała ich jedynie podczas naprawdę wielkich wydarzeń, takich właśnie jak to przyjęcie.

Książę i lady Francesca ruszyli na dół i wkrótce znikli w tłumie gości.

– Constance, moja droga, poszukaj wachlarza Margaret – usłyszała głos stryjenki. – Zdaje się, że gdzieś go posiadała.

Przez następnych kilka minut rozglądała się więc to tu, to tam za zgrabą, i dlatego nie zauważyła dwóch zbliżających się kobiet. Dopiero po głośnym sapnięciu stryjenki zorientowała się, że dzieje się coś niezwykłego. Podniosła głowę i dostrzegła lady Haughston nadchodzącą w towarzystwie rozpromienionej pani domu, lady Welcombe.

– Lady Woodley. Sir... hm...

– Roger – odpowiedział usłużnie stryj.

– Naturalnie, sir Roger. Jak się państwo mają? Ufam, że podoba im się moje małe przyjęcie – powiedziała lady Welcombe, okrągłym gestem wskazując zatłoczoną salę. Protekcyjny uśmiech świadczył o tym, że nasyciła swoje słowa stosowną dozą humoru.

– O tak, milady. Wspaniały wieczór, bez wątpienia najbardziej udany w tym sezonie. Właśnie mówiłam sir Rogerowi, że w tak wytwornym przyjęciu jeszcze nie braliśmy udziału.

– Prawdę mówiąc, sezon dopiero się zaczął – odparła skromnie lady Welcombe. – Pozostaje tylko nadzieja, że goście będą podobnie uważali w lipcu.

– Co do mnie jestem tego pewna – wyznała stryjenka Blanche i zaczęła chwalić dobór kwiatów, świec i dekoracji.

Nawet pani domu wydała się wkrótce znudzona tymi pochlebstwami, przy pierwszej okazji przerwała więc potok słów, by wtrącić:

– Proszę pozwolić, że przedstawię państwa lady Haughston. –

Zwróciła się do swojej towarzyszki. – Lady Haughston, to jest sir Roger Woodley i jego żona lady Blanche, a to ich... urocze córki.

– Jak się państwo mają? – odezwała się lady Haughston, wyciągając smukłą białą dłoń.

– Och, milady, to doprawdy zaszczyt! – Podekscytowana stryjenka Blanche aż pokraśniała na *twarzy*. – *Tak* bardzo się cieszę, że mogę zawrzeć znajomość. Proszę pozwolić, że przedstawię milady naszym córkom, Georgianie i Margaret. Dziewczęta, przywitajcie lady Haughston.

Dama uśmiechnęła się zdawkowo do każdego dziewczęcia z osobna, zaraz jednak przeniosła wzrok na stojącą nieco z tyłu pannę odzianą w nijaką szarą suknię.

– A pani to?

– Constance Woodley, milady – przedstawiła się, dygając nieznacznie.

– Przepraszam. – Stryjenka Blanche wciąż była bardzo zaaferowana. – Panna Woodley jest bratanicą mojego męża i mieszka u nas od czasu śmierci jej biednego ojca, co zdarzyło się przed kilku laty.

– Proszę przyjąć moje kondolencje – powiedziała lady Haughston, a potem, po krótkiej pauzie, dodała: – W związku ze śmiercią ojca.

– Dziękuję, milady. – Constance dostrzegła błysk rozbawienia w jej intensywnie niebieskich oczach i zaczęła się zastanawiać, czy znaczenie tych słów nie było przypadkiem inne, niż mogłoby się zdawać. Udało jej się jednak zgasić uśmiech wywołany tą myślą, i tylko uprzejmie odwzajemniła spojrzenie lady Haughston.

Lady Welcombe odeszła do innych gości, natomiast lady Haughston ku zaskoczeniu Constance pozostała nieco dłużej i przez moment podtrzymywała grzeczną rozmowę o niczym. Jeszcze większe zaskoczenie spotkało ją chwilę później. Otóż gdy lady Haughston wspomniała, że czas już na nią, całkiem niespodziewanie dodała:

– Czy nie zechciałaby pani przejść się ze mną po sali, panno Woodley?

Constance aż zamrugła ze zdumienia. Co tu się dzieje? Na chwilę zabrakło jej głosu, szybko jednak zdołała się opanować.

– Dziękuję, bardzo chętnie – powiedziała. Pamiętała nawet, by spojrzeć na stryjenkę i uzyskać nieme przyzwolenie, choć niewątpliwie odeszłaby z lady Haughston nawet wtedy, gdyby go nie dostała. Na szczęście oszołomiona starsza dama tylko skinęła głową i Constance dołączyła do swej przewodniczki.

Francesca ujęła ją za ramię i ruszyły w obchód olbrzymiej sali.

– Założę się, że wiele osób ma w tym tłoku kłopoty z odnalezieniem znajomych – zauważyła lady Haughston. – Właściwie nie sposób tego dokonać.

Panna Woodley uśmiechnęła się do niej w odpowiedzi. Wciąż była zanadto zaskoczona zainteresowaniem milady, by się odprężyć, a poza tym miała pustkę w głowie. Nie chciały jej przyjść na myśl nawet najpospolitsze banały. Nie pojmowała, czego może od niej chcieć jedna z czołowych i wielce wpływowych postaci londyńskiego towarzystwa. Nie była ani dostatecznie próżna, ani dostatecznie naiwna, by sądzić, że Francesca wyłowiła ją z tłumu, bo uznała, że warto się z nią zaprzyjaźnić.

– Czy to pani pierwszy sezon? – spytała tymczasem Francesca.

– Tak, milady. Mój ojciec ciężko zachorował akurat w czasie, gdy miałam debiutować. Kilka lat później zmarł.

– Rozumiem.

Zaintrygowana Constance zerknęła na nią ukradkiem. W oczach lady Haughston zauważyła coś takiego, co wskazywało, że jej zrozumienie sięga daleko głębiej, niż powinno. Że dama potrafi wyobrazić sobie te wszystkie dni, które Constance spędziła, opiekując się odchodzącym ojcem, dni znużenia i smutku przeplatane okresami dodatkowych trudów i zamętu, gdy choroba czyniła szczególnie szybkie postępy.

– Przykro mi z powodu pani straty – powiedziała życzliwie milady, a po chwili dodała: – Czyli mieszka pani teraz u stryjostwa? A stryjenka opiekuje się panią? To miło z jej strony.

Constance mimo woli spłonęła rumieńcem. Nie mogła zaprzeczyć tej opinii, bo wydałaby się niewdzięczna, ale nie przeszłoby jej przez gardło, że stryjenka postąpiła wielkodusznie z czystej dobroci.

– Tak – odrzekła, ostrożnie ważąc słowa. – W każdym razie jej córki są już dorosłe, więc...

– Nie wątpię, że jest pani dla niej wielką pomocą – podsunęła domyślnie milady.

Zerknęła na nią ponownie i uśmiechnęła się. Lady Haughston nie była głupia i doskonale wiedziała, po co Blanche Woodley wzięła kuzynkę do Londynu. Rzecz jasna dla swojej wygody, a nie z innego powodu. I chociaż Constance wciąż się zastanawiała, co knuje milady, to nie mogła nie odczuć do niej sympatii. Wyczuwała w niej ciepło, którego tak często brakowało członkom elity.

– Niemniej jednak – ciągnęła niestrudzenie lady Haughston – powinna pani również znaleźć czas, by przynajmniej trochę obejrzeć Londyn.

– Byłam w kilku muzeach. Całkiem mi się tam podobało.

– Naprawdę? Naturalnie bardzo mnie to cieszy, prawdę mówiąc jednak, miałam na myśli raczej zakupy.

– Zakupy? – powtórzyła całkiem zdezorientowana panna Woodley. – Po co miałabym je robić, milady?

– Ja na przykład nigdy nie ograniczam się do jednego zajęcia. – Lady Haughston wyczarowała uśmiech, który nadawał jej wygląd zadowolonej kocicy. – To byłoby po prostu nudne. Zawsze wychodzę z zamiarem dokładnego zbadania wszystkiego, co znajdzie się na mojej drodze. Może jutro zechce mi pani towarzyszyć?

Constance spojrzała na nią z najwyższym zdumieniem.

– Słucham?

– Wybieram się na zakupy. – Milady parsknęła śmiechem. – Proszę tak na mnie nie patrzeć. Obiecuję, że to nie będzie bolało.

– Przepraszam. – Panna Woodley znów spłonila się rumieńcem, a co gorsza, wyraźnie to czuła. – Muszę pani wydawać się okropnie niemądra, w tym jednak sprawa, że po prostu nie spodziewałam się takiej propozycji. Prawdę mówiąc, bardzo chętnie się z panią wybiorę, chociaż zawczasu muszę ostrzec, że nędzna ze mnie towarzyszka do zakupów.

– Proszę się nie obawiać – uspokoiła ją szybko milady. – Zapewniam, że mojej wiedzy w tej dziedzinie starczy dla nas obu. Mienię się ekspertem.

– Och, z pewnością znamienitym. – Mimo woli uśmiechnęła się do damy. Cokolwiek miało z tego wyniknąć, perspektywa dnia bez stryjenki i jej córek była niezwykle zachęcająca. Zagrały też zwykłe ludzkie słabości. Ucieszyła ją myśl o minie stryjenki, kiedy dowie się, że jej zepchnięta na sam dół rodzinnej hierarchii kuzynka dostała osobiste zaproszenie od jednej z najbardziej znanych i poważanych kobiet w Londynie.

– Wobec tego umowa stoi – zakończyła lady Haughston z tym swoim uśmiechem. – Złożę pani jutro wizytę, powiedzmy około pierwszej, a potem wyjdziemy na resztę dnia.

– Milady jest bardzo uprzejma. Francesca jeszcze raz się uśmiechnęła i na pożegnanie uścisnęła jej dłoń. Zaraz potem znikła w tłumie.

Zaś panna Woodley wciąż nie posiadała się ze zdumienia. Nie rozumiała przyczyny takiego zainteresowania jej osobą, podejrzewała jednak, że odkrywanie zamiarów lady Haughston może okazać się wielce interesujące i z pewnością zabawne.

Odwróciła się i spojrzała tam, gdzie niedawno stała ze stryjostwem. Z tej odległości nie sposób ich było zobaczyć, przyszło jej więc na myśl, że stryjenka nie zauważy jej rozstania z lady Haughston. Może istniała szansa, by odwlec chwilę powrotu, nie narażając się na jej niezadowolenie.

Potoczyła wzrokiem po sali i wypatrzyła wyjście. Wykradła się ostrożnie w strumieniu ludzi, którzy podobnie jak ona opuszczali największe pomieszczenie. Niektórzy tworzyli grupki w sieni i zajmowali się rozmową. Gdy przechodziła, nikt nie zwracał na nią uwagi, doszła więc do wniosku, że czasem niepozorna suknia jest zaletą.

Skreśliła w korytarzyk, który doprowadził ją do częściowo uchylonych dwuskrzydłowych drzwi.

Zajrzawszy do środka, przekonała się, że wiodą do biblioteki. Śmiało przekroczyła próg. Wnętrze okazało się wręcz imponujące. Stojące dookoła półki sięgały pod sam sufit, nie ustawiono ich tylko tam, gdzie nie pozwalały na to okna. Z westchnieniem zadowolenia Constance zaczęła oglądać rzędy książek.

Jej ojciec był wykształconym człowiekiem, znacznie bardziej zainteresowanym książkami z wiedzą wszelaką niż księgami rachunkowymi

majątku. Ich biblioteka również była obszerna, zajmowała jednak bez porównania mniej miejsca i z pewnością nie pomieściłaby nawet trzeciej części tomów, które zgromadzono tutaj.

Właśnie przeszła do półek na przeciwległej ścianie i zaczęła czytać tytuły na grzbietach, gdy usłyszała stuk kroków na marmurowej posadzce przed drzwiami. Po chwili do biblioteki wpadł mężczyzna. Był wyraźnie przestraszony. Przystanął na moment i wtedy jego wzrok padł na Constance, która przyglądała mu się z najwyższym zdumieniem.

Nieznajomy przytknął palec do warg i ukrył się za skrzydłem otwartych drzwi.



Rozdział drugi

Constance zamrugała, co było wyrazem zakłopotania, a nawet bezradności. Nie wiedziała bowiem kompletnie, jak powinna zareagować na to niespodziewane najście. Po chwili wahania ruszyła ku otwartym drzwiom. Tymczasem w sieni rozległ się odgłos kroków, równie szybkich, lecz tym razem drobnych, i w drzwiach ukazała się kobieta w średnim wieku.

Była niska i pulchna, wyglądała więc dość ekscentrycznie w fioletowo-brązowym woalowym szalu narzuconym na atłasową różową suknię. Ani materiał, ani modne kolory nie służyły dobrze jej wyglądowi. Również marsowa mina nie dodawała blasku jej wątpliwej urodzie.

– Widziała pani wicehrabiego? – zwróciła się groźnym tonem do Constance.

– Tutaj? W bibliotece? – Przybrała wyraz bezgranicznego zdumienia.

– Ech, to rzeczywiście mało prawdopodobne – odparła fioletowo-brązowa dama, wiele przy tym tracąc ze swego zdecydowania. Obejrzała się za siebie, a potem znów skierowała spojrzenie w głąb biblioteki. – Jestem jednak pewna, że widziałam, jak Leighton szedł w tym kierunku.

– Przed chwilą mignął mi jakiś mężczyzna w holu – skłamała bez mrugnięcia okiem. – Zapewne skręcił do głównego korytarza.

– Założę się, że poszedł do palarni. – Rozeźlona dama odwróciła się i szybko wybiegła z pokoju, by dalej tropić swą ofiarę.

Kiedy odgłos jej kroków ucichł, wicehrabia Leighton wyszedł zza skrzydła drzwi, pozostawiając je przymknięte, a potem westchnął z bezbrzeżną ulgą.

– Droga pani, pozostanę na wieki jej dłużnikiem – powiedział z ujmującym uśmiechem.

Mimo woli odwzajemniła ten uśmiech. Nie mogła tego nie zrobić. Lord był niesłychanie przystojny, a swoboda zachowania jeszcze zwiększała jego atrakcyjność. Był nieco więcej niż średniego wzrostu, szczupły, lecz dobrze umięśniony, co kazało się domyślać ukrytej siły. Ubrany elegancko, choć niezbyt starannie, w oficjalny czarny frak z białą koszulą, fular miał zawiązany w modny, ale niezbyt zawiły węzeł. Brak ozdób i pawich kolorów wskazywał, że nie jest dandysem. Oczy miał bardzo niebieskie, jak wody jeziora latem, usta szerokie, zaakcentowane głębokim dołkiem w jednym kącie. Kiedy się uśmiechał, tak jak teraz, oczy jarzyły mu się wesołością, jakby zapraszał wszystkich dookoła, by dzielili z nim radość. Włosy ciemnoblonde, przetykane jaśniejszymi pasemkami, wydawały się nieco dłuższe, niż dyktowała moda, do tego zaś były potargane, co jednak niewątpliwie należało złożyć na karb niedbalstwa milorda, a nie braku umiejętności jego służącego.

Constance pomyślała, że kogoś takiego trudno nie lubić, podejrzewała też, że wicehrabia świetnie zdaje sobie sprawę z wrażenia, które wywiera, zwłaszcza na kobietach. Rzeczywiście, odezwało się w niej ze znaczną siłą nieznane wcześniej uczucie pożądania, co stanowiło oczywisty dowód mocy tego człowieka. Do tej pory wykazywała niewzruszoną obojętność na uwodzicielskie uśmiechy mężczyzn i ich prezencję, co zresztą, gdy spojrzeć na to z pewnej strony, było całkiem zrozumiałe. Nie była przecież kandydatką na żonę, a innych form znajomości nie brała pod uwagę.

– Wicehrabia Leighton, czyż nie? Tak mi w każdym razie oznajmiono – powiedziała z wesołym uśmiechem.

– Niestety tak. – Wykonał szalenie wytworny ukłon. – A z kim mam honor, milady?

– Jestem zwykłą panną bez tytułu. Poza tym byłoby wyjątkowo niestosowne, gdybym wyjawiała swoje nazwisko obcemu.

– Na pewno nie tak bardzo niestosowne, jak przebywanie sam na sam z rzeczonym obcym – zauważył przenikliwie, i dalej rezonował Z nadzwyczajną bystrością: – Za to kiedy mi się pani przedstawi, nie będziemy już nieznajomymi i wtedy sytuacja stanie się znacznie właściwsza.

To nad wyraz pokrętnie rozumowanie bardzo ją rozbawiło.

– Jestem panna Woodley, milordzie. Panna Constance Woodley.

– Panna Constance Woodley – powtórzył, podchodząc bliżej, i dodał poufałym tonem: – Teraz musi mi pani dać swoją rękę.

– Czyżby? – Cała przemieniła się w uśmiech. Nie przypominała sobie, kiedy ostatnio pozwoliła sobie na flirt, ten jednak działał na nią wyjątkowo ożywczo.

– Naturalnie. – Przybrał śmiertelnie poważną minę. – Jeśli pani tego nie zrobi, nie będę miał się nad czym skłonić.

– Przecież wykonał pan już ukłon pod każdym względem zgodny z regułami sztuki, taki wytworny, och, przepiękny – rzekła z teatralną emfazą.

– Tak, ale nie miałem wówczas tyle szczęścia, by zadośćuczynić pani mojej prośbie o rękę.

Wyciągnęła więc przed siebie dłoń.

– Bez wątpienia należy pan do bardzo wytrwałych mężczyzn. W pewnych okolicznościach bywa to zaletą, za to w innych... – Zamilkła wieloznacznie.

– Tak, wszystko zależy od okoliczności. – Ujął jej dłoń i przytrzymał nieco dłużej, niż pozwalały na to zasady dobrego wychowania, i znów

skłonił się z galanterią. Kiedy wreszcie cofnął rękę, czarująco uśmiechnął się do Constance, która poczuła, że ciepło tego uśmiechu przenika ją do głębi.

– Zostaliśmy przyjaciółmi, więc teraz wszystko jest całkiem stosowne.

– Przyjaciółmi? Moim zdaniem jesteśmy wyłącznie znajomymi –
zaoponowała, nagle spłoszona tym flirtem.

– Przecież ocaliła mnie pani przed lady Taffington. To bez wątpienia dostateczna zasługa, by widzieć w pani przyjaciela.

Był naprawdę miły, wręcz ujmujący. Już nie czuła się spłoszona, wręcz przeciwnie.

– Wobec tego jako przyjaciel nie mam oporów, by spytać, w jakim celu ukrył się pan przed lady Taffington w bibliotece. Nie wydawała mi się dostatecznie groźna, by dorosły mężczyzna musiał chować się przed nią niczym mysz przed kotem.

– Widać, że nie zna pani lady Taffington. Żaden z niej kotek, tygrys prawdziwy! Nie ma bardziej przerażającej istoty na tym świecie, zapewniam. Tej matronie tylko małżeństwo córki w głowie.

– Musi pan wobec tego uważać, żeby nie wpaść na moją stryjenkę.

– Tak, wiem, lady Taffington ma wiele różnych twarzy. – Roześmiał się. – Pokusa tytułu hrabiowskiego, który kiedyś odziedziczę, jest po prostu nieodparta.

– Wielu byłoby nader radych, gdyby tak ich pożądan.

– Może... – Wzruszył ramionami. – Zwłaszcza gdyby cała ta pogoń miała więcej wspólnego ze mną, a mniej z moim tytułem.

Była pewna, że lord Leighton jest pożądan nie tylko ze względu na swoją pozycję. Był przecież nad wyraz przystojny, a do tego miał wiele

uroku. Nie mogła jednak pozwolić sobie na tyle śmiałości, by powiedzieć to wprost. Milczała więc, zaraz jednak wicehrabia spytał:

– A w czymż to imieniu poluje na męża pani stryjenka? – Zmierzył ją wzrokiem, zatrzymując przez chwilę spojrzenie na dłoni bez obrączki. – Chyba nie chodzi o panią, bo wtedy zadanie doprawdy nie byłoby trudne.

– Istotnie nie o mnie. Ja już dawno przekroczyłam stosowny wiek. – Uśmiechnęła się, by złagodzić gorzki wydzźwięk tych słów. – Tutaj pomagam jedynie jako przyzwoitka kuzynek. Obie w tym sezonie debiutują.

– Pani przyzwoitka? – Był naprawdę zdumiony. – Proszę mi wybaczyć, ale to brzmi zgoła niedorzecznie. Jest pani zbyt ładna jak na przyzwoitkę. Pani krewna wykazała się skandalicznym brakiem wiedzy strategicznej, koniecznej dla złowienia zięcia. Czyżby nie liczyła się z tym, że adoratorzy jej córek, przychodząc do nich, będą tak naprawdę odwiedzać panią?

– Pan jest pochlebcą. – Zerknęła szybko ku drzwiom. – Muszę już iść.

– Chce mnie pani porzucić? Proszę jeszcze trochę zostać. Drogie kuzynki z pewnością przeżyją chwilę bez przyzwoitki.

Prawdę mówiąc, wcale nie miała ochoty odejść. Flirt z przystojnym wicehrabią był dalece bardziej zabawny niż stanie przy głupiutkich dziewczynach i przyglądanie się, jak flirtują inni. Obawiała się jednak, że jeśli zniknie na zbyt długo, rodzina zacznie jej szukać. Na pewno nie chciała, aby ktoś z bliskich zastał ją w bibliotece sam na sam z obcym mężczyzną, najbardziej zaś trwożyła ją myśl, że stryjenka mogłaby dołączyć do grona matron prześladowających wicehrabiego Leightona.

– Niechybnie przeżyją, ale niestety dostatecznie długo zaniedbałam już swoje obowiązki. –

Wyciągnęła do niego rękę. – Do zobaczenia, milordzie.

– Do widzenia, panno Woodley. – Z uśmiechem ujął jej dłoń. – Jestem pani stokrotnym dłużnikiem. Dzięki pani ten okropny wieczór okazał się nad wyraz miły.

Constance odwzajemniła uśmiech, zupełnie nie zdając sobie sprawy z tego, jak cudownie lśnią jej oczy i uroczo rumienia się policzki. Nawet szarobura suknia i pospolite uczesanie nie odbierały jej atrakcyjności.

Wicehrabia nie od razu zakończył uścisk dłoni. Przez chwilę wpatrywał się w twarz Constance i nagle, ku jej bezbrzeżnemu zaskoczeniu, pochylił się, by ją pocałować.

Zmartwiała. Pocałunek był tak nieoczekiwany, że nawet się nie cofnęła, co więcej, po chwili odkryła, że wcale jej do tego niespieszne Wargi wicehrabiego ledwie muskały jej usta, ale ten subtelny dotyk wywołał u niej bardzo przyjemny dreszczyk. Sądziła, że Leighton wkrótce przerwie pocałunek, lecz ku jej jeszcze większemu zdumieniu stało się wręcz odwrotnie. Jego wargi stały się bardziej zaborcze i zachęciły ją do rozchylenia ust. Instynktownie położyła mu dłonie na torsie. Wiedziała, że właśnie teraz powinna go odepchnąć, okazać głębokie oburzenie, smagnąć ostrym słowem, może nawet uderzyć w twarz.

Tymczasem jej zdradliwe dłonie zacisnęły się na klapach fraka, a ona zaczęła się rozkoszować ogarniającymi ją doznaniem. Leighton objął Constance w pól i przyciągnął do siebie, jego pocałunek stał się jeszcze gwałtowniejszy.

Nawet była zadowolona, że podtrzymuje ją silne, męskie ramię, inaczej bowiem nie byłaby w stanie ustać, po prostu ugięły się pod nią kolana. Całe jej ciało wymknęło się nagle spod kontroli. Nigdy niczego podobnego nie przeżyła, nawet wtedy, gdy miała dziewiętnaście lat i zakochała się w Garecie Hamiltonie. Gareth pocałował ją, gdy

zapropował małżeństwo, a ona była pewna, że nie ma nic słodsze na świecie. Tym trudniej było jej odrzucić te oświadczenia, ale musiała, bo przecież ojciec potrzebował opieki w swej ostatniej chorobie. Jednak uścisk lorda Leightona nie był słodki, rządziły nim raczej siła i pragnienie, a pocałunek wprost palił usta. Chociaż zupełnie nie znała tego człowieka, drżała w jego ramionach jak osika, a jej myśli rozpiechły się, zostawiając kompletną pustkę.

Wreszcie wicehrabia podniósł głowę, ale jeszcze przez długą chwilę oboje patrzyli sobie w oczy, bardziej poruszeni, niż byli gotowi przyznać. Gdy Leighton w końcu się odsunął, Constance nie była w stanie powiedzieć ani słowa, a oczy miała okrągłe jak spodeczki. Odwróciła się na pięcie i niemal biegiem opuściła bibliotekę.

W sieni nikogo nie było, za co wyraziła głęboką wdzięczność losowi. "Wolała sobie nawet nie wyobrazić, jak prezentuje się w tej chwili. Jeśli jej wygląd choć trochę odzwierciedlał samopoczucie, to należało się spodziewać, że każdy napotkany człowiek będzie się na nią gapił. Całe jej ciało ożyło, serce łomotało jak szalone.

W pół drogi do korytarza zauważyła lustro ściennie. Podeszła tam i zerknęła. Oczy miała błyszczące, policzki czerwone, wargi nabrały mocniejszego niż zwykle koloru, wydawały się też większe. Wyglądała... po prostu ładniej niż normalnie. Nie była tylko pewna, czy dla innych to, co robiła, nie będzie równie oczywiste, jak dla niej samej.

Drżącymi rękami poprawiła schludny koczek i dla uspokojenia kilka razy odetchnęła głęboko. Wyglądała już znacznie poprawniej. Z rozumem nie poszło jednak tak łatwo. Wciąż miała w głowie nieopanowany zamęt, strzępki myśli i wrażeń wirowały chaotycznie, były całkiem odporne na wszelkie próby zaprowadzenia w nich porządku.

Dlaczego lord Leighton ją pocałował? Czyżby był po prostu bezdusznym uwodzicielem, próbującym wykorzystać kobietę, która znalazła się w trudnej sytuacji? Należało wziąć taką możliwość pod uwagę, był wszak przystojny, potrafił też urzec błyskiem w oczach, swobodą zachowania i poczuciem humoru. Wydawało jej się oczywiste, że tacy są oni wszyscy. O wiele łatwiej kogoś uwieść, mając wiele uroku.

Mimo wszystko nie wierzyła w to przypuszczenie. Pamiętała zresztą wyraz zdumienia malujący się na jego twarzy, gdy przerwał pocałunek, zupełnie jakby zdarzyło się coś, czego i on nie oczekiwał. Nie próbował też posunąć się dalej, mimo że, zatracona w karesach, z pewnością nie stawiałaby oporu. Zakończenie tej krótkiej chwili poufałości dowodziło niewątpliwie, że jest dżentelmenem i nie zamierza bezwzględnie wykorzystywać swojej przewagi.

Naturalnie pocałunek był zamierzony, nawet jeśli pomysł zrodził się pod wpływem nagłego impulsu. Pamiętała jednak, jak Leighton zmienił delikatną pieszczotę w wybuch żaru namiętności. Czy zamierzał jedynie zakończyć flirt niewiele znaczącym pocałunkiem i wbrew swym intencjom, tak samo jak ona, pozwolił unieść się pragnieniu?

Na jej twarzy wykwitł pełen samozadowolenia uśmiešek. Przyjemnie było pomyśleć, że nie tylko ona straciła panowanie nad sobą.

Jeszcze raz zerknęła do lustra. Czy to możliwe, że mimo zgrzebnego stroju spodobała się wicehrabiemu? Przyjrzała się z uwagą swojej twarzy.

Ował wydawał się całkiem regularny, rysy harmonijne. Nie wyglądała chyba starzej niż przed ośmioma laty, w każdym razie niewiele się posunęła. Oprócz Garetha było zresztą jeszcze przynajmniej dwóch mężczyzn, którzy w tamtych odległych czasach mówili, że jej szare oczy są piękne, a w

bujnych kasztanowych włosach odbija się słońce. Czyżby Leighton zobaczył w niej kogoś sprzed lat?

Chciała wierzyć, że wydała mu się atrakcyjna, a nawet wzbudziła jego pożądanie, cały zaś ten epizod nie wynikał jedynie z nadarzającej się okazji. Naturalnie nie sposób było dociec uczuć lorda Leightona, tym bardziej że nawet własnych nie umiałyby opisać. Wyjątkowo spodobał jej się ten mężczyzna. Rozbawił ją, a rozmowa z nim sprawiła jej niekłamana przyjemność. Było jednak i coś więcej... Instynktownie wychwyciła to od razu, gdy wszedł do biblioteki. Tak jakoś na nią spojrział, uśmiechnął się, obudził w niej to niezwykle ciepło, zainteresowanie, a nawet podniecenie. Podczas pocałunku ogarnęły ją doznania, jakich nigdy wcześniej nie знаła i nawet nie śniła, że może poznać. To właśnie zapewne była żądza, namiętność, przed którą ostrzegano wszystkie młode panny, to coś, co wiodło je prostą drogą do zguby.

Czegoś takiego jeszcze nie przeżyła. I nie spodziewała się, że przeżyje. Bądź co bądź miała dwadzieścia osiem lat i dawno już przekroczyła granicę, która każe zapomnieć o romansowaniu. A jednak najwyraźniej nie osiągnęła jeszcze wieku, w którym przestaje się odczuwać pożądanie. Uśmiechnęła się dyskretnie do tej myśli.

Zaskoczyło ją, że stryjenka nawet nie próbowała czynić jej wyrzutów z powodu długiej nieobecności. Wręcz przeciwnie, powitała ją promiennym uśmiechem, położyła jej rękę na ramieniu i przysunęła do siebie.

– Co ona mówiła? – spytała niecierpliwie, pochylając się ku niej, aby w hałasie nie uronić żadnego słowa, ale nie czekając na odpowiedź, podjęła swój monolog: –I pomyśleć, że to akurat na nas lady Haughston zwróciła uwagę. Myślałam, że umrę z wrażenia, kiedy lady Welcombe nas przedstawiała. Nie przyszłoby mi nawet do głowy, że ktoś tak wysoko

postawiony w ogóle nas dostrzega, a tym bardziej chce zawrzeć znajomość. Co ona ci powiedziała? Jaka jest?

Musiała zdobyć się na niemały wysiłek, aby wrócić myślami do przechadzki z lady Haughston. Wobec tego, co zaszło później, szczegóły tego sukcesu towarzyskiego całkiem wyleciały jej z głowy.

– Była bardzo miła – odezwała się po chwili. – Polubiłam ją.

Zastanawiała się, czy powinna powiedzieć stryjence o propozycji wspólnych zakupów. Trochę już ochłonęła z pierwszego wrażenia i uważała za mało prawdopodobne, by lady Haughston dotrzymała słowa. Rozmowa, owszem, była całkiem przyjemna, ale czystym absurdem wydawało się, że dama o takiej pozycji mogłaby zadać sobie tyle trudu, by zaprzyjaźnić się z kimś stojącym nieporównanie niżej. Wprawdzie Constance również pochodziła z dobrej rodziny, jej przodków znano aż po czasy Tudorów, ale ojciec nosił zaledwie tytuł baroneta, najniższego spośród arystokracji, i nie miał znacznego majątku. Jego zaś córka, mój Boże, mogła jedynie w swej biedzie wspominać dawną chwałę swego rodu, i tylko w samotności, bo inaczej, jako panna respektowa, naraziłaby się na śmieszność. Nie dość przy tym, że uboga i sprowadzona do roli przyzwoitki, to na dodatek nie miała żadnych znajomości w szerokim świecie, na których córka baroneta z zacnego rodu mogłaby spróbować zbudować jaką taką pozycję. Zawsze żyła spokojnie na wsi, do Londynu przyjechała pierwszy raz ze stryjenką i kuzynkami, a to nie otwierało przed nią żadnych drzwi. Szarobura stara panna opiekująca się dwiema debiutantkami...

Dlatego za nic nie potrafiła odgadnąć, co skłoniło lady Haughston do zawarcia z nią znajomości. Dama nie wydawała się nietrzeźwa, choć naturalnie mogła wypić zbyt dużo ponczu. Bez względu na powód, należało jednak przewidywać, że do następnego dnia zostanie on doszczętnie

zapomniany, a jeśli nawet zapisze się w pamięci, to połączony z przykrym uczuciem niesmaku. Dlatego Constance mocno wątpiła w wizytę lady Haughston, a co za tym szło, nie uprzedziła stryjenki o planowanych zakupach. Nie chciała wyjść na blagierkę.

– No tak, ale co ci powiedziała? – dopytywała się lekko już zirytowana starsza dama. – O czym rozmawiałyście?

– W zasadzie o niczym szczególnym – odparła Constance. – Pytała mnie, czy byłam już kiedyś w Londynie, i radziła, żebym dobrze wykorzystała pobyt.

Matrona spojrzała na nią podejrzliwie.

– Mam nadzieję, że nie zagadałaś jej na śmierć.

– Nie. Lady Haughston powiedziała, że ładnie postąpiliście, biorąc mnie z sobą. – Miała nadzieję, że tą informacją zakończy przesłuchanie, uda jej się bowiem wprawić lady Woodley w zachwyt nad własną osobą.

Efekt okazał się jednak odwrotny od zamierzonego. Stryjenka Blanche z jeszcze większą determinacją zaczęła zgłębiać temat. W istocie paplała o lady Haughston już do końca pobytu u lady Welcombe i jeszcze potem, gdy jechali do domu wynajętym powozem. Przez cały czas opiewała jej wygląd, rodowód i zalety osobiste, chociaż Constance nie bardzo rozumiała, skąd krewna czerpie całą tę wiedzę, bo przecież zamieniła z milady ledwie kilka zdań w ciągu trzech, może czterech minut.

– To wielka dama – oświadczyła właśnie stryjenka Blanche. – Niektórzy wprawdzie uważają, że zanadto się stroi, ja jednak nie podzielam tej opinii i niczego takiego nie widzę. Wygląda na wyjątkowo zadbaną osobę. Jej suknie bez wątpienia pochodzą z pracowni najlepszej krawcowej. Słyszałam, że upodobała sobie *mademoiselle* du Plessis, która zawsze szyje to, co najmodniejsze. Poza tym lady Haughston pochodzi z bardzo dobrej

rodziny. Jej ojciec jest hrabią, sama wiesz. – Potoczyła dookoła rozmarzonym spojrzeniem. – Trudno wprost uwierzyć, że zainteresowała się właśnie nami. To wprost wyjątkowy uśmiech losu. Pomyśl tylko, jak bardzo jej protekcja może pomóc Georgianie i Margaret!

Constance nie zauważyła jakoś, by milady w szczególny sposób zainteresowała się dziewczętami. Wszystko wskazywało na to, że chodziło jej właśnie o nią, o ubogą pannę Constance Woodley, choć powód wydawał się nie do odgadnięcia. Rozsądek nakazywał jednak nie podkreślać tego przed stryjenką.

Tymczasem lady Blanche Woodley spojrzała na starszą córkę.

– Pięknie dziś wieczorem wyglądałaś, Georgiano – orzekła. – Nic dziwnego, że zwrócono na nas uwagę. To najpiękniejsza suknia, jaką kiedykolwiek kupiłyśmy, chociaż osobiście uważam, że krawcowa powinna była doszyć jeszcze tę jedną falbanę, której sobie życzyłyśmy.

Constance z najwyższym trudem ugryzła się w język. Jej zdaniem suknia Georgiany i tak była zbyt falbaniasta, a jeśli istotnie zwróciła uwagę tak szykownej damy jak lady Haughston, to jako kompromitująca oznaka braku gustu. Stryjenka i kuzynki nie znały umiaru w zdobieniu strojów falbanami, koronkami i kokardami. Georgiana wydawała się przez to jeszcze tęższa niż w rzeczywistości, a pretensjonalne loczki niepotrzebnie podkreślały nadmierną krągłość twarzy.

Constance nauczyła się jednak już dawno, że próby nawrócenia stryjenki i dziewcząt na nieco większą prostotę nie mają sensu i niezmiennie kończą się dąsami. Co więcej, zarzucano jej wtedy, że przemawia przez nią zwykła zazdrość.

Milczała więc i nie przeszkadzała lady Woodley i jej dwóm pociechom w snuciu domysłów na temat lady Haughston i możliwości podniesienia

statusu, który daje ta znajomość. Potem zaczęło się planowanie upiększeń w kreacjach na następne przyjęcie. Constance właściwie tego nie słuchała, myślami była bowiem daleko od swojej rodziny. Nie dociekała też przyczyn tajemniczego zachowania lady Haughston i chociaż w innych okolicznościach nie mogłaby się doczekać następnego ranka, tym razem nawet nie usiłowała odgadnąć, czy dama zjawi się nazajutrz, jak to zapowiedziała.

Wysiadając z powozu, i potem, idąc po schodach do swojego pokoiku w wynajętym domu, i również wtedy, gdy rozbierała się do łóżka i rozczesywała długie, gęste włosy, myślała o skrzących się wesołością niebieskich oczach pewnego wicehrabiego, a problem, który nie dawał jej zasnąć jeszcze dobrą godzinę po położeniu się do łóżka, brzmiał, czy jeszcze kiedyś się spotkają.

Następnego ranka Constance ubrała się staranniej niż zwykle. Chociaż nie poddawała się przesadnemu entuzjazmowi, nie wykluczała też, że lady Haughston rzeczywiście złoży im wizytę, a nie czułaby się dobrze, gdyby miała pokazać się w towarzystwie takiej damy, nie zadbawszy wprzód o jak najlepszy wygląd. Włożyła więc suknię z brązowego muślinu, a choć na głowie miała czepek, który zdaniem stryjenki pasował do jej wieku i pozycji, to celowo wypuściła spod niego kilka zakręconych kosmyków. Duma nie pozwoliłaby jej towarzyszyć lady Haughston w roli zasuszonej starej panny.

Kiedy o pierwszej milady nie przyjechała, Constance starała się nie pokazać po sobie rozczarowania. Rozumiała przecież, że rozmowa na przyjęciu stanowiła czysty przypadek. Może lady Haughston wzięła ją za kogoś innego albo po prostu zrobiło jej się żal panny podpierającej ścianę, a do rana o tym zapomniała.

Mimo wszystko trudno było nie czuć pewnego zawodu. Constance polubiła lady Haughston, a jeśli miałyby być całkiem szczerą, musiałyby przyznać, że znajomość z damą zajmującą wysoką pozycję w elicie towarzyskiej mile połechtala jej dumę. Przede wszystkim jednak to spotkanie nagle urozmaiciło jej nużące życie w Londynie.

Prawdę mówiąc, Constance powoli dochodziła do wniosku, że woli życie na wsi od blichtru stolicy. Naturalnie przyjęcia w Londynie były większe i bardziej wystawne, ale jej i tak nie dane było poznać ich smaku, większość czasu spędzała bowiem ze stryjenką i kuzynkami lub po prostu samotnie pod ścianą, nawet gdy wokół roił się tłum. To rozumiała, była tylko przyzwoitka i goście poświęcali jej tyle samo uwagi, co meblom lub tapecie. Nie zapraszano jej do tańca i tylko z rzadka włączano do rozmów prowadzonych przez stryjenkę lub kuzynki. Gdyby rodzina okazywała jej więcej zainteresowania, również inni ludzie zapewne szukaliby z nią jakiegoś kontaktu, choćby czysto zdawkowego, a tak była jakby przezroczysta, po prostu niewidzialna. Nielicznych znajomych lady Woodley i dziewczęta chciwie zagarniały dla siebie z nadzieją, że te koneksje, z reguły niewysokiego przecieź szczebla, pomogą jednak w znalezieniu stosownych mężów. Szczebel po szczebelku, a nuż zdarzy się cud, taka to była polityka.

Z tego powodu Constance nie znajdowała szczególnej przyjemności w przyjęciach, bo tak naprawdę nie miała tam co robić, jeśli nie liczyć przyglądania się bogatemu wystrojowi wnętrza i eleganckim kreacjom oraz obserwowania nawyków gości. Taka rozrywka nie starczała jednak na długo, często więc tęskniła za powrotem do domu, do książek, do spokojnej, niespiesznej zadumy o tym i owym...

Dnie również nużyły ją bezgranicznie. Od wczesnego dzieciństwa była przyzwyczajona do prowadzenia domu ojca. Kiedy majątek przeszedł w ręce stryja Rogera, stryjenka Blanche zadowolili się tytułarnym przejęciem władzy, jednak obowiązki ochoczo scedowała na Constance i to właśnie ona pilnowała, by wszystko toczyło się gładko. W Londynie dom był mniejszy, a choć i służba wyglądała skromniej, to najęta na miejscu gospodyni wzięła się do pracy z takim zapalem, że dla Constance właściwie nic nie zostało. Nie miała też obowiązków towarzyskich, które przedtem zajmowały jej niemało czasu. Nie musiała składać grzecznościowych wizyt dzierżawcom ojca ani mieszkańcom wsi, takim jak pastor i jego żona oraz emerytowany adwokat, który niegdyś prowadził sprawy rodziny. Nie było też częstych wizyt u sąsiadów i przyjaciół.

Tu, w Londynie, nie znała nikogo oprócz swoich krewnych, ci zaś, prawdę mówiąc, nie stanowili atrakcyjnego towarzystwa, tym bardziej że mieli ją za nic. Stryjenka Blanche, Margaret i Georgiana rzadko rozmawiały o czymkolwiek innym niż mężowie, śluby i stroje, a stryj Roger w ogóle odzywał się rzadko, większość czasu spędzał w klubie, a kiedy wracał do domu, zamykał się w gabinecie, gdzie, jak podejrzewała Constance, zabijał czas drzemką.

W Londynie najbardziej jednak doskwierało jej to, że nie mogła chodzić na długie spacery, do czego przywykła w domu. Stryjostwo stanowczo oświadczyli, że wybieranie się dokądkolwiek bez służącej jest w dużym mieście niestosowne, a do tego niebezpieczne, nie widzieli zaś możliwości przydzielenia kogokolwiek Constance, gdyż jej potrzeby stryjenka uważała za niemądre i niegodne damy.

Znużona i ograniczona zakazami, z wielkim entuzjazmem oczekiwała więc wyprawy z lady Haughston i nawet sama przed sobą nie przyznałaby

się, jak bardzo ma na nią ochotę. Nic dziwnego, że w miarę upływającego popołudnia jej nastrój stopniowo się pogarszał.

Jednak tuż przed drugą, właśnie gdy Constance rozważała, czy nie uciec na górę, spłoszona kłótnią siostr o to, którą z nich bardziej upodobał sobie pewien baron, w rzeczywistości równie mało zainteresowany obiema, pokojówka zaanonsowała przybycie lady Haughston.

– Ojej! – Stryjenka Blanche zerwała się, jakby ją ktoś uszczypnął. – Tak, tak, naturalnie. Wprowadź milady.

Szybko przyklepała czepek i wygładziła spódnice, mrużąc pod nosem, że powinna była bardziej elegancko się ubrać.

– Margaret, upnij ten lok. Dziewczęta, wstańcie. Constance, weź moją robótkę.

Podeszła, by podnieść tamborek, który wypadł stryjence z rąk, gdy ta zerwała się z krzesła i szybko włożyła go do koszyka. Nie zdążyła nawet odwrócić się do drzwi, gdy do pokoju weszła lady Haughston. Pani domu pośpieszyła jej na spotkanie z energicznie wyciągniętymi ramionami, chciała bowiem ująć dłonie gościa.

– Milady, co za zaszczyt! Proszę usiąść. Czy milady zechce się napić herbaty?

– Nie, nie. – Lady Haughston, efektownie ubrana w suknię spacerową z zielonego jedwabiu, uśmiechnęła się do matrony, cofając ręce. Skinęła nieznacznie głową w stronę Margaret i Georgiany. – Niestety, nie mogę zostać. Przyszłam tylko na chwilę po pannę Woodley. Gdzie ją mogę znaleźć? – Spojrzała za plecy pani domu. – Ach, tu pani jest. Idziemy? Konie nie mogą długo czekać, bo inaczej stangret będzie grymasił. – Uśmiechem podkreśliła absurdalność tej sytuacji, a niebieskie oczy wesoło zabłyśły. – Mam nadzieję, że nie zapomniała pani o planowanych zakupach.

– Nie, skądże. Po prostu nie byłam pewna... no, nie sądziłam, że to była propozycja na serio.

– Czemu miałyby nie być? – Milady przybrała bardzo zdziwioną minę.
– Ma pani na myśli moje spóźnienie? Wszyscy pani powiedzą, że zawsze okropnie się spóźniam. Nie wiem dlaczego, ale tak jest i już. – Z wdziękiem wzruszyła ramionami.

Constance była pewna, że niewiele osób mogło długo żywić urazę do lady Haughston o jej spóźnione przybycie.

– Milady wybiera się na zakupy z Constance? – Stryjenka Blanche wytrzeszczyła na nią oczy.

– Mam nadzieję, że nie ma pani nic przeciwko temu – odrzekła lady Haughston. – Panna Woodley obiecała mi pomóc w wyborze nowego kapelusika. Znalazłam dwa i zupełnie nie mogę się zdecydować.

– Ojej. – Stryjenka wreszcie zdołała mrugnąć powieką. – Naturalnie, proszę bardzo. – Zwróciła się ku Constance i z miną wyrażającą jednocześnie zmieszanie i irytację dodała: – To bardzo miło, milady, że zaprosiła pani moją kuzynkę.

Constance ogarnęły wyrzuty sumienia, że nie uprzedziła rodziny o zaproszeniu lady Haughston. Nie było jednak czasu na wyjaśnienia.

– Przepraszam – powiedziała. – Całkiem wyleciało mi z głowy, żeby ci o tym powiedzieć. Chyba nie masz nic przeciwko temu?

Stryjence bardzo zależało na przychylności ustosunkowanej milady, i właśnie na to liczyła. Wiedziała, że w innym przypadku z czystej złośliwości zabroniłaby jej wyjść. Teraz jednak była w przymusowej sytuacji. I rzeczywiście, lady Woodley wykazała się rozsądkiem.

– Nic a nic, moja droga – powiedziała. – Zasługujesz na nagrodę. – Potem zwróciła się do gościa. – Nie mam pojęcia, jak poradzilibyśmy sobie

bez pomocy naszej drogiej Constance. Tak ładnie się zachowała wobec nas, zgadzając się przyjechać do Londynu, aby pomóc w opiece nad dziewczętami. – Z czułością popatrzyła na swoje córki. – Trudno jest dotrzymać kroku dwóm młodym pannom pełnym życia. Tyle jest balów i przyjęć!

– Ma pani rację. A skoro o tym mowa, to czy wybiera się pani jutro na bal do lady Simmington? Liczę, że się spotkamy.

Stryjenka Blanche miała uśmiech przyklejony do twarzy, choć po słowach lady Franceski zrobiła taką minę, jakby przez pomyłkę połknęła chrabąszcza.

– Och, obawiam się, że gdzieś zapodziliśmy zaproszenie – powiedziała w końcu.

– To straszne. W każdym razie gdyby chciała pani pójść, proszę wziąć moje zaproszenie – odrzekła beztrąsko Francesca. – Byłoby mi przykro gdybym nie mogła zobaczyć tam pań w komplecie.

– Milady! – Jej twarz aż pokraśniała ze szczęścia. Lady Simmington była znaczącą postacią; a stryjenka spędziła dużą część tygodnia n utyskiwaniu, że nie przysłano jej zaproszenia – To naprawdę szczodry gest! Ojej, będziemy tan niezawodnie. – Ucieszyła się tak bardzo, że gdy lady Haughston ze swoją protegowaną zbierały się do wyjścia, całkiem szczerze uśmiechnęła się do podopiecznej.

Constance szybko włożyła kapelusz i rękawiczki i śladem gościa opuściła dom, zanim lady Woodley zdążyła wymyślić sposób, by podrzucić im swoje córeczki.

Choć bardzo się cieszyła, że mogła wreszcie wyrwać się na miasto, wciąż się zastanawiała, o co właściwie chodzi milady. Naturalnie dar w postaci zaproszenia na jeden z najbardziej ekskluzywnych balów sezonu nie

kosztował jej wiele. Nikt w całym Londynie nie odmówiłby lady Haughston prawa do wejścia na bal, nawet bez zaproszenia, tego Constance była absolutnie pewna. Czym się jednak kierowała, występując ze swoją propozycją? Owszem, wydawała się życzliwą i przyjaźnie nastawioną do świata osobą. Stworzyła nawet pozory, że wierzy w bajkę stryjenki o zgubionym zaproszeniu, wymyśloną dla ratowania twarzy. Jednak zdaniem Constance sama życzliwość nie wystarczała, by wytłumaczyć to nagłe zainteresowanie jej rodziną.

Trudno było przypuszczać, by do zawarcia znajomości skłonił ją wygląd kogokolwiek z Woodleyów. Co więcej, zdołały zamienić na przyjęciu ledwie dwa zdania i już przechadzały się razem po sali jak dobre przyjaciółki. A potem to zaproszenie na zakupy. I nie dość, że lady Haughston dotrzymała słowa, to jeszcze przy okazji owinęła sobie stryjenkę dookoła palca, umożliwiając jej wstęp na bal u lady Simmington.

Na czym polegała gra milady? I co nią, na Boga, kierowało?

Rozdział trzeci

Wsiadły do powozu lady Haughston, lśniacej, czarnej kolaski.

Constance wiedziała z paplaniny stryjenki, że ten pojazd, dość staromodny według współczesnych kryteriów, jest jednym z sympatycznych dziwactw milady. Kolaskę dostała w prezencie zaraz po ślubie od swego męża, a gdy ten przed sześcioma laty zmarł, postanowiła nadal nią jeździć i nie kupować niczego nowego.

– Jeśli o mnie chodzi, oglądałam dwa kapelusze u modystki – zagaiła lady Haughston. – Mamy jednak mnóstwo czasu, żeby przystanąć również w innych miejscach. Może pojedziemy na Oxford Street? Co chciałaby pani sobie kupić?

– Zadowolę się rolą osoby towarzyszącej, milady – odpowiedziała Constance z uśmiechem. –

Prawdę mówiąc, nie myślałam o żadnym szczególnym nabytku.

– Och, nie możemy zaniedbywać pani potrzeb – zaproponowała żartobliwie milady. – Na pewno przydadzą się pani choćby wstążki, rękawiczki albo coś innego z drobiazgów. – Spojrzała z namysłem na Constance. – Może na przykład trochę delikatnej koronki do wykończenia dekoltu tej sukni?

Zaskoczona Constance spojrzała na swoją brązową suknię. Lady Haughston miała rację. Kreska przy dekolcie i na przykład trochę czekoladowej koronki na bufiastych rękawkach znacznie poprawiłyby wrażenie. Pokręciła głową, całkiem nieświadoma ciężkiego westchnienia, które z niej się wyrwało.

– Obawiam się, że wtedy suknia przestałaby być skromna.

– Skromna? – Milady wydała się nieco skonsternowana, wyraz niepewności skaził jej ładną twarz. – Chyba nie jest pani kwakierką?

– Nie, skądże. – Constance zachichotała. – Nie w tym rzecz. Po prostu przyzwoitka nie powinna skupiać na sobie uwagi, to wszystko.

– Przyzwoitka! – wykrzyknęła lady Haughston. – O czym pani mówi, moja droga? Jest pani o wiele za młoda i za ładna do tej roli.

– Stryjenka potrzebuje mojej pomocy. Ma dwie córki na wydaniu.

– Pomocy? Ma pani na myśli przyglądanie się, jak rozmawiają i tańczą? Moim zdaniem podchodzi pani do tej kwestii z nadmierną gorliwością. Jestem pewna, że stryjenka nie oczekuje od pani wysiadywania pod ścianą przez wszystkie tańce. Na balu u lady Simmington musi pani zatańczyć, koniecznie, droga pani. Tam są zawsze najlepsi muzycy. Porozmawiam ze stryjenką na ten temat.

Poczuła, że rumieniec zalewa jej policzki.

– Wątpię, czy ktokolwiek poprosi mnie do tańca, milady.

– Plecie pani androny, moja miła. To oczywiste, że poprosi, i to niejeden kawaler, zwłaszcza kiedy nieco odświeżymy pani stroje. Mam granatową suknię z atlasu. Nosiałam ją już wiele razy i niestety muszę z niej zrezygnować, dla pani jednak będzie jak znalazł. Moja służąca weźmie ją na warsztat, trochę dopasuje i trochę przerobi, żeby nikt sukni nie poznał. Musi pani koniecznie odwiedzić mnie przed balem, załatwimy to na miejscu.

– To zbyt wielka łaskawość, milady! Nie mogę przyjąć takiego podarunku.

– Proszę więc traktować to jako pożyczkę, a nie podarunek. Po sezonie może mi pani zwrócić tę suknię. I dość już tej „milady”, proszę nazywać mnie Francescą.

Z wrażenia na chwilę straciła mowę.

– Brak mi słów – stwierdziła w końcu.

– Nie trzeba niczego specjalnego. Wystarczy: „Dziękuję za suknię, Francesco” – odparła milady z uśmiechem.

– Bardzo dziękuję, ale...

– Cóż znowu? Nie chce pani się ze mną przyjaźnić?

– Nie, nie – zaprzeczyła Constance szybko. – Bardzo chcę. W ogóle bardzo chciałabym mieć przyjaciółkę. Tyle że pani jest zbyt szczodra.

– Bez wątpienia znajdzie się niemało ludzi, którzy powiedzą, że nie ma we mnie cienia szczodrości.

– Doprawdy, trudno pani powiedzieć „nie”.

– Wiem. – Francesca uśmiechnęła się szelmowsko. – Uczyłam się tego wiele lat. O, jesteśmy koło modystki. Proszę więc skończyć z tymi protestami i pomóc mi wybrać kapelusz.

Constance zdusiła w sobie wszelkie wątpliwości i posłusznie weszła za lady Haughston do pracowni. Powitała ich uśmiechem i miłym słowem panna stojąca za kontuarem, a chwilę później z oddzielonego zasłoną zaplecza wychynęła starsza kobieta, bez wątpienia właścicielka pracowni, by obsłużyć je osobiście.

Francesca przymierzyła oba kapelusze, którymi była zainteresowana. Jeden, budkę, uszyto z granatowego aksamitu i przyozdobiono delikatną woalką zasłaniającą górę twarzy. Drugi, słomkowy, miał wyściółkę z błękitnego jedwabiu i także wstążki do zawiązania pod brodą. Reprezentował styl cygański. Oba świetnie pasowały do niebieskich oczu Franceski, toteż Constance nie była w stanie wskazać tego, który należałoby nabyć.

– Niech więc teraz pani je przymierzy, a ja popatrzę, jak wyglądają na głowie.

Constance pro forma zaprotestowała, ale prawdę mówiąc, sama bardzo chciała się przekonać, jak prezentowałaby się w słomkowym kapelusiku. Kiedy go przymierzyła i spojrzała do lustra, mimo woli się uśmiechnęła.

– Och! – zawołała lady Haughston, klaszcząc w dłonie. – Jest jak dla pani stworzony! Musi go pani wziąć, ja wybieram ten aksamitny.

Constance zawahała się przed lustrem. Błękitna wyściółka równie dobrze pasowała do szarych oczu, jak do niebieskich, a kapelusik miał mnóstwo wdzięku. Ponieważ jeszcze nie kupiła żadnego nakrycia głowy w tym roku, pomyślała, że może sobie pozwolić na mały wydatek. W końcu jednak z westchnieniem odłożyła słomkowe cudeńko.

– Niestety, obawiam się, że jest za drogi.

– Niemożliwe. Wydaje mi się, że został przeceniony. Nie myślę, się, pani Downing, prawda? – Francesca spojrzała na nią znacząco.

Modystka naturalnie dobrze wiedziała, jakie znaczenie ma taka klientka jak lady Haughston, uśmiechnęła się więc i potwierdziła.

– Rzeczywiście. On kosztuje... – znów spojrzała na Francescę – jedną trzecią ceny na metce. – Widząc uśmiech Franceski, zakończyła już śmiało: – Dokładnie jedną trzecią. To prawdziwa okazja.

Constance spojrzała na cenę, szybko dokonując w myślach obliczeń. Dotąd nie kupiła nigdy kapelusza drożej niż za dwie trzecie podanej sumy, ale z drugiej strony żaden z nich tak doskonale do niej nie pasował i żaden nie dorównywał mu elegancją.

– Zgoda. – W ten sposób przepuściła jednym ruchem kwotę, którą zwykle przeznaczała na swoje całomiesięczne wydatki. – Wezmę go.

Francesca entuzjastycznie pochwaliła jej decyzję, a sama zakupiła kapelusz–budkę. Potem uparła się jeszcze przy kupieniu w prezencie dla

Constance ozdoby do włosów, złożonej z mnóstwa drobnych, jedwabnych pączków.

– Bez sprzeciwów – ucieła stanowczo. – To będzie doskonale pasować do granatowej sukni, którą pani ode mnie pożyczycy. Przyjęcia takiego prezentu nie wolno odmówić.

Z pudłami wróciły do powozu, a kiedy ruszyły w dalszą drogę, Constance spytała, bo po prostu musiała spytać:

– Milady... Francesco, po co pani to robi? Lady Haughston spojrzała na nią jak ucieleśnienie niewinności.

– Co takiego, moja droga?

– To wszystko. Zaprasza mnie pani do miasta. Daje mi suknię. Zaprasza nas na bal do Simmingtonów.

– Po prostu panią lubię. Czy muszę mieć jakiś inny powód?

– Trudno mi to zrozumieć – odrzekła zgodnie z prawdą Constance. – Nie wydaje mi się jednak, aby zauważyła pani mnie lub moją stryjenkę z córkami w sali bankietowej i do tego stopnia uległa naszemu urokowi, że postanowiła poprosić lady Welcombe, aby nas przedstawiła.

Milady spojrzała przenikliwie na Constance, po czym westchnęła.

– No cóż, to prawda. Miałam powód, by zawrzeć tę znajomość. Naprawdę panią polubiłam, choćby za sposób bycia i pewien charakterystyczny wyraz twarzy, który dowodzi, że potrafi pani patrzeć na świat z humorem. Chcę, abyśmy były przyjaciółkami, jednak znajomość zawarłam nie dlatego. Szczerze mówiąc, w grę wchodzi zakład.

– Zakład? – Constance spojrzała na nią oszołomiona. – O mnie? Nie pojmuję. Czego właściwie ten zakład dotyczy?

– Trochę chełpiłam się w towarzystwie. Powinnam baczniej trzymać język na wodzy – przyznała nieco rozdrażniona. – Rochford miał dość

śmiałości, by rzucić mi wyzwanie. No i założyłam się z nim, że do końca tego sezonu znajdę pani męża, kogoś odpowiedniego oczywiście, nie żadnego tam utytułowanego hulakę czy hazardzistę. – Gdy zobaczyła, jakie wrażenie wywarło na Constance to szokujące wyznanie, położyła jej rękę na ramieniu i powiedziała: – Przepraszam. Wiem, że nie powinnam była, natychmiast tego pożałowałam, ale już się stało. Zakład to zakład, sprawa honorowa, nie ma jak się wycofać. Doskonale rozumiem, że ma pani wszelkie powody, by czuć do mnie urazę. Błagam jednak o wybaczenie. Nie chciałam pani skrzywdzić i naturalnie nadal nie mam takiego zamiaru.

– Nie chciała mnie pani skrzywdzić?! – wybuchnęła Constance. Rozeźliła się nie na żarty. Jej życie nie było usłane różami, zaznała wielu przykrości, ale coś takiego?! – Jasna sprawa. Dlaczego miałabym czuć się urażona, że towarzystwo chce sobie urządzać zabawę moim kosztem?

– Zabawę?! – Szczerze zatroskana lady Haughston popatrzyła na nią ze zgrozą. – Skąd u pani taka myśl?

– A co innego mam myśleć, skoro stałam się przedmiotem publicznego zakładu?

– Nie, nie, to nie tak, zapewniam! Zakład jest wyłącznie między mną a Rochfordem. Nikt inny o nim nie wie i się nie dowie. No, może jeszcze Lucien – przyznała szczerze – ale on jest moim najlepszym przyjacielem i gwarantuję, że na jego dyskrecję można liczyć, on zresztą zna tajemnice połowy londyńskiego towarzystwa. Ręczę również za Rochforda, w życiu nie spotkałam tak powściągliwego w słowach mężczyzny. – Ostatnie zdanie wypowiedziała z zauważalną irytacją.

– I to ma być dostateczne usprawiedliwienie? – Constance szczerze polubiła Francescę, więc teraz czuła się zdradzona. Naturalnie od początku czuła, że kryje się w tym jakaś tajemnica, jednak świadomość, że lady

Haughston wcale nie szukała jej przyjaźni, lecz po prostu postanowiła dowieść swoich umiejętności swatki, była upokarzająca. – Ciekawa jestem, dlaczego padło na mnie. Czy byłam najmniej atrakcyjna ze wszystkich kobiet obecnych na przyjęciu? Zbyt pospolita i zbyt stara, by jakkolwiek mężczyzna mógł mnie zechcieć?

– Och, nie. Niech pani nawet tak nie myśli! – Francesca skrzywiła się boleśnie. – Ależ narobiłam! Proszę posłuchać. Założyliśmy się z Rochfordem i to on panią wybrał. Prawdę mówiąc, ulżyło mi, kiedy tak się stało, bo obawiałam się, że wskaże którąś z pani kuzynek, a wtedy miałabym naprawdę trudne zadanie. Nie wiem, co nim kierowało. Może uznał, że stryjenka i kuzynki odsunęły panią na bok, więc nie mogę liczyć na ich pomoc.

– Bez wątpienia nie może pani – przyznała z goryczą, której nie udało jej się ukryć.

– Moja droga Constance... mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko tej formie. – Ujęła jej dłoń i lekko uścisnęła. – Od razu wiedziałam, że ksiązę postąpił nierozsądnie, wybrał bowiem z waszego grona tę, której urodę najłatwiej odkryć przed światem. Trudno pokazać bystrość lub piękno kogoś, komu na tym zbywa. Nawet brak majątku nie jest aż tak wielką przeszkodą w sytuacji, gdy rekompensują go elegancja, inteligencja, miła twarz i zgrabna figura.

– Nie pozwolę wziąć się na takie pochlebstwa – oburzyła się Constance, choć zarazem już wcale nie była zła. Jak mogłaby zniechęcić lady Haughston? Jej szczerść działała rozbajająco, a uśmiechowi trudno było się oprzeć. No i widać było, że ma diabła za skórą, całkiem niekonwencjonalna dama, a przy tym dobry człowiek. To się po prostu czuło. Jednak z

tym niesłychanym zakładem nie zamierzała odpuszczać. To jakaś horrendalna bzdura!

– Nie chodzi mi o to, żeby cię ośmieszyć – zapewniła ją Francesca.

– Więc o co? – spytała bezceremonialnie.

– Proponuję, żebyśmy połączyły siły. Razem znajdziemy ci męża.

– To znaczy miałabym pomóc, by wygrała pani zakład, sama będąc w nim pułą? – zdumiała się. Zagranie doprawdy piętrowe, pomyślała znów zirytowana nie na żarty.

– Nie. To znaczy tak, ale nie z powodu tego zakładu.

– Nie chcę pani pomóc – odparła z naciskiem.

– Powinnaś. To, że wygram zakład, jest niczym w porównaniu z korzyściami, które staną się twoim udziałem.

Constance popatrzyła na nią nieufnie.

– Chyba nie chce mnie pani przekonać, że ta intryga może w ostatecznym rozrachunku przynieść mi męża?

– Dlaczego nie? – spytała z niezmałym spokojem Francesca.

Constance zmarszczyła nos.

– Nie przepadam za podkreślaniem swoich słabych stron, ale powody powinny być całkiem jasne. Nie mam majątku. Wiek już nie ten. Za piękność też trudno mnie uznać. Przyjechałam tutaj wyłącznie po to, by pomóc znaleźć mężów kuzynkom. Jestem przyzwoitka, a nie panną na wydaniu.

– Brak majątku oczywiście jest przeszkodą – przyznała lady Haughston – z pewnością jednak można ją pokonać, o czym już wspominałam. W naszej sytuacji będzie też pewną zaletą, jako że odpadną wszyscy ci spłukani w jaskiniach hazardu łowcy posagów, ostaną się zaś tylko zamożni i godni zaufania dżentelmeni.

– Zaiste, dość pokretna logika, milady – sarknęła Constance. – A prawda jest taka, że brak posagu z miejsca sytuuje mnie... no, powiedziałyby, nisko.

– Niekoniecznie, bo masz inne atuty, za które większość panien na wydaniu dałaby się pokrajać, uwierz mi.

– To znaczy? – spytała nieufnie.

– Chodzi o twoją urodę, inteligencję i wdzięk, moja droga.

– Och, banialuki – znów sarknęła, jednak te pochlebstwa sprawiały jej przyjemność, bez dwóch zdań.

– Żadne tam banialuki, moja droga. Inteligencję i wdzięk już masz, i tak trzymaj, natomiast co do wyglądu, hm... Jeśli tylko zdejmiesz ten nieszczęsny czepek, zmienisz fryzurę i włożysz coś, co podkreśli urodę, zamiast ją ukrywać, to staniesz się bardzo atrakcyjną kobietą. W dodatku będziesz wyglądać na niewiele starszą od swoich kuzynek. Proszę, powiedz mi, czyj to pomysł; żebyś nosiła te okropne szarobure stroje?

– Stryjenka uważa, że są najstosowniejsze dla starej panny, ale przecież wcale nie każe mi się tak ubierać.

– Tyle że mieszkasz pod jej dachem, jesteś od niej uzależniona.

– Tak, ale... Mówiąc prawdę, nie chodzi o to. Nie chcę wyglądać głupio.

– Głupio? Dlaczego?

Constance wzruszyła ramionami.

– Przywykłam do wiejskiego życia. Nie mam ogłady potrzebnej w Londynie, przecież jestem tutaj pierwszy raz. Nie chcę się skompromitować przed całym towarzystwem. Byłabym bardzo zakłopotana, gdybym ubrała się w coś niestosownego dla kobiety w moim wieku.

Lady Haughston przybrała minę godną damy, która ma za przodków dziesiątki hrabiów.

– Moja droga, jeśli weźmiesz pod uwagę moje rady, to zapewniam, że nikt nie zauważy w twoim stroju niczego niestosownego.

Constance mimo woli się roześmiała.

– Akurat w to wierzę bez zastrzeżeń, Francesco, dawno już jednak porzuciłam nadzieję na zamażpójście.

– Czyżbyś chciała spędzić resztę życia ze stryjostwem? Nie wątpię, że jesteś im wdzięczna, ale nie wydaje mi się, żebyś czuła się u nich szczęśliwa.

Constance spojrzała na nią z nieskrywanym smutkiem.

– Czy to aż takie oczywiste?

– Różnice między wami rzucają się w oczy. Trudno czuć się szczęśliwym, mieszkając u ludzi, z którymi ma się tak mało wspólnego. Nie wydaje mi się zresztą, żeby stryjostwo dobrze cię potraktowali.

Wspomniałaś, że nie miałaś debiutu z powodu choroby ojca. Pielęgnowałaś go, i słusznie, bo to obowiązek córki, ile lat miałaś jednak, kiedy po śmierci ojca zamieszkałaś z nimi?

– Dwadzieścia dwa. Zbyt wiele na debiut.

– Tak, ale wcale nie za dużo na sezon. Stryjostwo powinni byli zapewnić ci przyjazd do Londynu. Twój ojciec na pewno chciałby właśnie tego. Poza tym po prostu sobie na to zasłużyłaś. Wiem naturalnie, że kobieta dwudziestodwuletnia niezbyt przypomina te głupie nastolatki przedstawiane królowej, ale prezentacja doprawdy nie jest niezbędna. Wiele dam z niej rezygnuje. Mogłaś mieć swój sezon. Jest przecież sporo dziewcząt, które w wieku dwudziestu dwóch lat jeszcze nie mają mężów. I chociaż nie powinnam źle mówić o twoich krewnych, to muszę stwierdzić, że zachowali

się egoistycznie, wręcz niedopuszczalnie. Zaoszczędzili na tobie, a w dodatku przez ostatnie lata mają cię do dyspozycji na każde zawołanie. Bez wątpienia zajmujesz się ich dziećmi i domowymi obowiązkami. Krótko mówiąc, wykonujesz różne drobne czynności, których nikt inny nie chciałby wykonać. Na przykład stryjenka, zamiast pozwolić, byś cieszyła się tymi wszystkim przyjęciami na równi z jej córkami, zmusiła cię do przyjęcia roli przyzwoitki, noszenia burych sukni i koczków. – Spojrzała bacznie na Constance i dodała: – Wcale się zresztą nie dziwię, że chciała, byś wyglądała jak najbardziej pospolicie. Jej córki i tak nie dorastają ci do pięt.

Poruszyła się niespokojnie. Opis jej życia przedstawiony przez lady Haughston okazał się niebezpiecznie bliski prawdy. Przecież sama nieraz snuła takie rozważania. Stryjenka Blanche, wykorzystując poczucie wdzięczności i obowiązku, wyzyskiwała ją na mnóstwo sposobów i nadużywała jej dobrego serca.

– Nie możesz spędzić z nimi reszty życia – powiedziała Francesca, wyczuwając, że argumentacja trafia na podatny grunt. – Poza tym wydajesz mi się młodą kobietą, która myśli dość samodzielnie. Czy nie chciałabyś mieć własnego domu i własnego życia? Męża i dzieci?

Constance wróciła wspomnieniami do Garetha i czasów, gdy przez moment łudziła się, że los może jej to wszystko dać.

– Nigdy nie pragnęłam wyjść za mąż wyłącznie po to, by osiągnąć pozycję w życiu – odparła cicho. – Może uzna mnie pani za naiwną, ale chcę wyjść za mąż z miłości.

Lady Haughston miała nieprzenikniony wyraz twarzy.

– Wierzę, że znajdziesz miłość – zapewniła z powagą. – Jednak bez względu na to, czy to piękne uczucie istnieje w związku, małżeństwo gwarantuje kobiecie niezależność, daje miejsce w życiu i status, którego nie

przynosi mieszkanie pod dachem krewnych, nawet najbogatszych i najżyczliwszych. A już na pewno nie ma porównania z życiem pod dyktando samolubnej stryjenki mającej tylko wymagania.

– Wiem – odrzekła Constance cicho. Lepiej niż piękna lady Haughston znała taką sytuację. – Nie mogę jednak związać się na całe życie z mężczyzną, którego nie kocham.

Francesca odwróciła spojrzenie. Odezwała się dopiero po dłuższej chwili, a z jej tonu wynikało, że pokonała smutne myśli.

– Wydaje mi się, że nie ma powodu, by nie wierzyć w możliwość znalezienia podczas sezonu człowieka, którego można pokochać. Nikt przecież nie zmusi cię do poślubienia mężczyzny, który występuje z oświadczeniami. Czy jednak nie chciałabyś przynajmniej dostać szansy? Czy nie uważasz, że sprawiedliwie byłoby spróbować tego, czego ci niezasłużenie odmówiono?

Te słowa trafiły w czuły punkt. Constance tyle lat siedziała z ojcem, tyle lat starała się nie żałować tego, co traci. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że sama nieraz myślała o tym, jak potoczyłyby się jej losy, gdyby mogła choć raz pojechać do Londynu. Tęskniła za odrobiną blasku, luksusu i gwaru.

Francesca dostrzegła jej wahanie.

– Czy nie chciałabyś mieć swojego sezonu? – naciskała. – Nosić pięknych sukni i flirtować z adoratorami? Tańczyć z najbardziej pożądanymi kawalerami w Anglii?

Constance przypomniała sobie wicehrabiego Leightona. Ciekawe, co by było, gdyby mogła z nim poflirtować i potańczyć? Prawdę mówiąc, bardzo chciała go spotkać jeszcze raz, mając piękną suknię i cudnie ułożone włosy.

– Co tu marzyć o sezonie – odparła. – Przecież jestem tutaj jako przyzwoitka. A moje suknie...

– To proszę zostawić mnie. Dopilnuję, abyś otrzymywała zaproszenia na odpowiednie bale i przyjęcia. I sama na nich będę, aby wspomóc cię w żegludze po zdradzieckich wodach życia towarzyskiego. Postaram się uczynić z ciebie najbardziej pożądaną kobietę w Londynie.

Panna Woodley zachichotała, tak wydało się jej to absurdalne. Może i nie była znowu taka ostatnia, ale to, co mówiła Francesca, brzmiało po prostu nedorzecznie.

– Nie wydaje mi się to możliwe, wbrew wszystkim pani wysiłkom.

Milady spojrzała na nią urażona.

– Wątpisz w moje umiejętności?

Constance nie wyobrażała sobie, by ktokolwiek mógł dotrzymać takiej obietnicy. Jeśli jednak było to realne... Tu zadumała się głęboko nad filozoficznym znaczeniem tego słowa. Wszak cud, jeśli już się zdarzy, staje się faktem. Czymżesz jest więc cud? Czymś, co się ziściło, choć wcześniej zdawało się nierealne. Nie wiemy więc, co jest realne, a co nie, dopóki tego nie sprawdzimy. Dobrze więc, niech się dzieje wola nieba. Jeśli cały ten pomysł był realny, mogła tego dokonać jedynie lady Haughston, cudotwórczym innymi słowy. Zachichotała, dumna ze swej maestrii myślowej.

Nawet zresztą, dodała w duchu, gdyby milady nie uczyniła z niej londyńskiej królowej piękności, to z pewnością pozwoliłby się cieszyć sezonem, czego dotąd życie jej poskapiło. Naturalnie stryjence Blanche bardzo się to nie spodoba, co stało się dla Constance źródłem małej przewrotnej radości.

– Zajmę się lady Woodley – ciągnęła Francesca, jakby czytała w głowie Constance. – Nie powinna mieć powodów do narzekań. Bądź co bądź, również twoja rodzina będzie otrzymywać atrakcyjne zaproszenia, a ona przeciwko mnie nie odważy się wystąpić, bo tylko by sobie bardzo zaszkodziła, o czym z pewnością doskonale wie. Nie wydaje mi się również, by próbowała protestować, kiedy zacznę traktować cię jak przyjaciółkę. Jeśli zaś chodzi o stroje, to nawet jeśli mi nie uwierzysz, powiem ci, że na ogół dobrze sobie radzę z uzyskiwaniem dobrych efektów za niewielką cenę. Obejrzymy twoje suknie i zastanowimy się, co w nich zmienić, żeby wyglądały atrakcyjnie. Na przykład w tej sukni, którą miałaś na sobie wczoraj wieczorem, trzeba nieco pogłębić dekolt; dodać tu i tam skrawek koronki, i już będzie gotowa. Moja służąca Maisie z igłą w ręce staje się prawdziwą cudotwórczynią. Musimy tylko kupić materiały. Przyślę jutro po ciebie powóz, a ty przywieziesz do mnie swoje najlepsze suknie. Zrobimy ich przegląd, zastanowimy się, jak je przerobić i co z mojej garderoby może ci się przydać.

Constance poczuła kielkujące w niej podniecenie. Pomyślała o swoich niewielkich oszczędnościach. Co roku starała się trochę odłożyć, aby zwiększyć kapitał, miała bowiem nadzieję, że któregoś dnia pozwoli jej to żyć całkiem samodzielnie, bez łaski krewnych.

Teraz uznała, że za część odłożonych pieniędzy może kupić ze dwie ładne suknie. Wtedy na balu jakiś mężczyzna, na przykład ktoś pokroju lorda Leightona, powinien wreszcie poprosić ją do tańca. Nieważne, jeśli przez to będzie musiała oszczędzać dłużej o kilka miesięcy, a nawet lat, i zbierać pieniądze, skąd tylko się da. W najgorszym razie pomieszka ze stryjostwem dłużej, niż sobie obiecywała, ale za to będzie miała wspomnienia ze wspaniałego lata. Taka możliwość wydawała jej się bezcenna.

Przeżyć sezon pełen radosnych i ekscytujących chwil, coś, do czego często wraca się myślami.

– Czy naprawdę jest pani gotowa na to wszystko wyłącznie po to, by wygrać zakład?

– To nie jest zwykły zakład – odparła Francesca z kocim uśmiechem. – Przede wszystkim chcę udowodnić dżentelmenowi, jak bardzo się myli. Poza tym będzie zabawnie. Pomagałam już dwóm debiutantkom podczas ich pierwszego sezonu. Obie zaręczyły się niemal od razu, ale ty...

– Jestem większym wyzwaniem, czy tak? – spytała Constance, uśmiechając się, by jej słowa nie zabrzmiały gorzko.

– W pewnym sensie tak, ponieważ wtedy dano mi wolną rękę w kwestii wydatków i mogłam przeznaczyć dowolną sumę na suknie i bale. Miałam jednak również dużo problemów z maskowaniem różnych niedoskonałości. Na przykład suknia musiała ożywić ziemistą cerę, a ja dumałam, jak podwyższyć i wyszczuplić niską, krępa pannę. Pod tym względem z tobą nie będzie najmniejszych kłopotów. Musimy tylko uwypuklić atuty, które już masz. – Pochyliła się nieznacznie do Constance. – Moja droga, czy to znaczy, że się zgadzasz?

Wahała się jeszcze chwilę, wreszcie zaczerpnęła powietrza i powiedziała:

– Tak. Chcę mieć prawdziwy sezon.

– Wspaniale. – Francesca uśmiechnęła się. – Wobec tego bierzemy się do pracy.

Resztę dnia Constance oddawała się czemuś, co w jej pojęciu było absolutną orgią zakupów. Ku jej zaskoczeniu lady Haughston bardzo zręcznie uzyskiwała obniżki cen. Wystarczył uśmiech albo kilka zgrabnie dobranych słów i mistrzyni igły szybko zmniejszała wymagania, zwłaszcza

gdy rozmowa dotyczyła towarów szczególnie interesujących Constance. Mademoiselle du Plessis przyniosła między innymi suknię balową, która mimo że zamówiona, pozostała nieodebrana i niezapłacona. Zaoferowała ją pannie Woodley za ułamek pierwotnej ceny.

Kiedy Constance poczyniła cichą uwagę na temat zadziwiającej gotowości *mademoiselle* do ustępstw, Francesca odparła z tym swoim uśmiechem:

– Nic na tym nie straci, wręcz przeciwnie, uwierz mi. Po prostu doskonale wie, ile korzyści przyniesie jej pokazanie swoich kreacji na kobiecie z dobrą figurą. Panny mniej hojnie obdarowane przez naturę są skłonne wierzyć, że jeśli włożą suknię *mademoiselle*, będą wydawać się równie smukłe i wysokie jak ty. Poza tym taka klientka jak ja to skarb... Ojej, spójrz tylko na ten szal. Śliczny, prawda? Och, ale ma drobną skazę. Jestem pewna, że modystka zgodzi się obniżyć cenę z tego powodu.

Mimo okazyjnych cen, zakupy u *mademoiselle* du Plessis poważnie uszczupliły oszczędności Constance, galanterię współpracownicy zgodnie postanowiły więc dokupić gdzieś, gdzie będzie taniej. Następny przystanek zrobiły w Grafton House. Tam zaopatrzyły się w koronki, wstążki, guziki i różne inne błahostki mające urozmaicić garderobę Constance, a także w kilka jardów batystu i muślinu, Francesca zapewniła bowiem solennie, że utalentowana szwaczka wyczaruje z tych materiałów kilka bardzo stosownych i atrakcyjnych sukni dziennych. Koniecznie trzeba było jeszcze kupić rękawiczki i pantofelki do tańca, zatrzymały się również w sklepie z wachlarzami, gdzie długo oglądały liczne towary, aż w końcu Constance z żalem doszła do wniosku, że ceny są zbyt wysokie i musi zadowolić się posiadany już wachlarzem z rączką z kości słoniowej. W końcu

zainteresowały się ozdobami do włosów, a także do kapeluszy i czepków, takimi jak jedwabne kwiaty czy grona drewnianych wisienek.

Późnym popołudniem Constance była już bardzo zmęczona, ale i tak tryskała podnieceniem i entuzjazmem. Nie mogła się doczekać, kiedy wróci do domu i jeszcze raz obejrzy wszystkie zakupy.

– Czuję się zepsuta do cna – oświadczyła z uśmiechem Francesce, gdy opuściły ostatni sklep i wracały do powozu. – Nigdy w życiu tak nie zaszalałam.

– Powinnaś robić to częściej. Przekonałam się nieraz, że szaleństwa bardzo podnoszą na duchu. Dlatego pilnuję, by mi ich nigdy nie brakowało.

Stangret wziął od Constance ostatnie zakupy i umieścił je na koźle, bo półka z tyłu była w całości zajęta, a i we wnętrzu kolaski leżała już niejedna paczka. Milady wsparła się na wyciągniętym ramieniu służącego i już chciała wsiąść do pojazdu, gdy za ich plecami rozległ się wesoły męski głos:

– Francesco!

Lady Haughston znieruchomiała w pół kroku i szybko obróciła głowę. Jej twarz nagle się rozpromieniła.

– Dominic!

– Francesco, moja droga, czyżbyś znowu chciała wykupić całą Oxford Street?

Constance popatrzyła na mężczyznę, który zbliżał się do nich, w kpiarskim uniżeniu zamiatając kapeluszem ziemię i wyciągając rękę ku milady. W uśmiechu, którym ją obdarzył, widoczne było niezwykle ciepło.

Przyglądała się temu osłupiała. Kocha ją, pomyślała z rozpaczą.

– Wygląda na to, że tylko w ten sposób mogę cię zobaczyć – odparła Francesca z serdecznym śmiechem, na popisy z kapeluszem odpowiadając

przesadnym dygnięciem. – Do mnie nawet nie zajrzysz. Jesteś najgorzej wychowanym mężczyzną, jaki żyje na tym pięknym świecie.

– Wiem, że jestem niepoprawny – powiedział niefrasobliwie. – Nie znoszę składać wizyt.

– Chciałabym, żebyś kogoś poznał. – Odwróciła się do Constance. Spojrzał we wskazanym kierunku i osłupiał.

– Panna Woodley!

– Lord Leighton.

RS

Rozdział czwarty

– Znacie się? – spytała nie mniej zdumiona Francesca.

– Poznaliśmy się wczoraj wieczorem – wyjaśniła Constance z nadzieją, że zabrzmie to całkiem obojętnie. W rzeczywistości wydawało jej się niedorzeczne, że odczuwa przygnębienie z powodu stosunków wicehrabiego Leightona i lady Haughston, które odczytywała jako co najmniej zażyłe. Przecież ani przez chwilę nie sądziła na serio, że mogłaby zwrócić na siebie jego uwagę, poza tym musiał to być nicpoń jakich mało, skoro kradł pocałunki młodym damom, których nawet nie znał.

– Panna Woodley jest zbyt skromna. – Niebieskie oczy Leightona skrzyły się wesołością. – Wczoraj u lady Welcombe po prostu uratowała mi życie.

– Przesadza pan – bąknęła.

– Och, nie, ani trochę. – Zwrócił się do Franceski z wyjaśnieniem: – Lady Taffington ściagała mnie niczym pies gończy, a panna Woodley w swej nieskończonej dobroci podsunęła jej fałszywy trop.

– Mam więc jeszcze jeden powód, by mienić się pani przyjaciółką, Constance. Obawiam się, że mój brat często potrzebuje pomocy tego rodzaju. Biedak ma zbyt miękkie serce i nie umie zachować się jak grubianin. Powinieneś brać lekcje u Rochforda, Dominicu. On jest prawdziwym ekspertem, kiedy chodzi o rozwiewanie złudzeń.

Constance nie usłyszała odpowiedzi lorda. Wicehrabia okazał się bratem Franceski! I znów musiała sobie powtarzać, że jest niedorzecznością odczuwać ulgę w tej sytuacji. Dla niej nie powinno mieć żadnego znaczenia, czy zażyłość lorda Leightona i Franceski jest natury rodzinnej, czy romantycznej.

– Podjedź z nami – zaproponowała milady. –Skończyliśmy z zakupami, więc nie musisz się obawiać, że zaciągniemy cię do jakiegoś sklepu.

– W takim razie przyjmuję twoje łaskawe zaproszenie, moja droga – powiedział Leighton i pomógł siostrze wsiąść do powozu.

Potem zwrócił się do Constance. Skorzystała z jego ramienia, świadoma każdej chwili jego dotyku, mimo że obydwójce byli w rękawiczkach,

Wchodząc do powozu, zerknęła na twarz wicehrabiego. Mimo woli przypomniała sobie ich pocałunek w bibliotece, a w oczach Leightona dostrzegła dziwny wyraz, który kazał jej podejrzewać, że i on ma podobne wspomnienia.

Policzki załało jej ciepło, odwróciła więc głowę i szybko usiadła obok Franceski. Leighton zajął miejsce naprzeciwko, ze śmiechem odsunawszy na bok piramidę pudeł.

– Widzę, że bardzo owocnie spędziłyście popołudnie – skomentował. – Ufam, że nie wszystkie te dobra należą do ciebie, Francesco.

– O nie. Panna Woodley również kupiła niemało. Zamierzamy olśnić kogo tylko spotkamy jutro wieczorem na balu u lady Simmington.

– Jestem pewien, że obie możecie tego dokonać nawet bez żadnych zakupów – odrzekł z galanterią.

Constance z prawdziwym smutkiem myślała o swoim wyglądzie, jakże pospolitym w zestawieniu z wyszukaną elegancją Franceski. Żałowała, że nie włożyła świeżo zakupionego kapelusika. Mogła przecież schować stare nakrycie głowy do pudła. Wtedy, mimo ponurej sukni, jej twarz byłaby właściwie wyeksponowana, a błękitne wykończenie podkreślałoby kolor oczu.

– Czy wybierasz się jutro na bal do lady Simmington? – dopytywała się Francesca. – Powinieneś nam towarzyszyć. Constance przyjedzie do mnie, razem się przygotujemy, a potem w drogę.

– To zaiste niezwykle przyjemny obowiązek – odparł z wielką swobodą. – Czuję się zaszczycony, mogąc paniom towarzyszyć.

– Będziemy cię strzegły przed swatającymi matronami – zażartowała Francesca.

Leighton odpowiedział jej w tym samym tonie i lekka rozmowa potoczyła się dalej, a tymczasem kolaska powoli przemierzała londyńskie ulice. Constance odzywała się rzadko. Niewiele wiedziała o ludziach, których dotyczyła wymiana zdań, poza tym w pełni zadowalało ją to, że może przyglądać się i przysłuchiwać.

Jeszcze niedawno była skłonna sądzić, że wicehrabia pozostawił w jej pamięci wyidealizowany obraz, że widziany oczami wyobraźni jest przystojniejszy, ma głębszy odcień niebieskich oczu, bardziej lśniące włosy i więcej czaru w uśmiechu. Patrząc na niego teraz, przekonała się jednak, że jeśli pamięć cokolwiek zniekształciła jego wizerunek, to wyłącznie na niekorzyść wicehrabiego.

Niepotrzebny był mu nawet łagodny blask świateł. Również w jasnym świetle dnia miał wyraziste rysy, zadziwiająco niebieskie oczy i włosy rozmigotane blaskiem słońca. Wysoki, barczysty, nieustannie dawał odczuć swoją obecność w kolasce, nawet gdy milczał. Constance ani na moment nie zapominała o bliskości jego kolan, ramieniu wyciągniętym wzdłuż oparcia i grze promieni na twarzy i szyi.

Właściwie nie było nic dziwnego w tym, że i swatające matrony, i ich córki zagięły parol na Leightona. Był wszak niesamowicie przystojny, miał tytuł, a bez wątpienia również majątek. Jeśli dobrze zapamiętała opinię

stryjenki o rodzinie lady Haughston, to ojciec urodziwego rodzeństwa nosił tytuł hrabiego, a ponieważ wicehrabią zostawał zazwyczaj dziedzic fortuny, należało się spodziewać, że któregoś dnia Leighton będzie pełnym hrabią. Już sam ten tytuł czynił z niego dobrą partię. Urok i atrakcyjny wygląd sprawiały zaś, że polowano na niego tak samo zaciekle, jak psy gończe gnają za zającem.

Tym bardziej nieprawdopodobne wydawało się więc, by mogła mieć u niego jakiegokolwiek szanse. Nawet jeśli Francesca nie myliła się w swym optymistycznym założeniu, że znajdzie jej męża w ciągu jednego sezonu, to zapewne mierzyła niżej, zamożni dżentelmeni bez tytułów, nic więcej. Przyjmowani w towarzystwie, szanowani, gdy byli tego godni, lecz odrodzeni niewidzialną linią od sfer prawdziwie wysokich, do których należał Leighton, ona zaś nie. Pocałunek lorda naturalnie okazał się bardzo przyjemny, Constance nie była jednak taka naiwna, by budować na nim swoje nadzieje. Dla niego nic to nie znaczyło, tego była pewna. W najlepszym razie pocałunek świadczył o tym, że wydaje mu się atrakcyjna, w najgorszym, że ma zwyczaj całowania każdej młodej kobiety, którą uda mu się spotkać w sytuacji sam na sam. Na pewno nie był to dowód poważnego zainteresowania jej osobą, a prawdopodobnie raczej czegoś wręcz przeciwnego. Bądź co bądź, dżentelmen powstrzymuje się przed niestosownymi zachowaniami wobec panny, którą traktuje jako kandydatkę na żonę. Pozwala sobie na swobody wyłącznie wobec tych kobiet, których nie zamierza poślubić. Z nimi można romansować do woli.

Naturalnie romansować z nim nie zamierzała, ale mały flirt... to była zupełnie inna sprawa.

Odwróciła głowę do okna, by ukryć uśmiech, który wykwitł na jej wargach. Na następny dzień czekała z wielką niecierpliwością. Przyjemnie było pomyśleć, że zobaczy lorda Leightona całkowicie odmieniona.

Kolaska zatrzymała się przed dużą ceglana kamienicą i Leighton wyjrzał przez okno.

– O, dojechaliśmy. – Otworzył drzwi i wysiadł, jednak potem jeszcze zajrzał do środka i powiedział: – Dziękuję za przyjemną podróż. – Wykonał pożegnalny ukłon. – Z niecierpliwością wyczekuję chwili, gdy zobaczę panie jutro wieczorem. – Zerknął na Constance i dodał: – Bardzo się cieszę, że udało mi się panią odnaleźć, panno

Woodley. Proszę mi obiecać, że pierwszy walc jest mój, nie odda go pani nikomu innemu.

Odwzajemniła uśmiech, bo trudno było postąpić inaczej.

– Obiecuję.

– Wobec tego do zobaczenia. – Zamknął za sobą drzwi i kolaska potoczyła się dalej.

– Pani brat jest bardzo atrakcyjnym mężczyzną – powiedziała po chwili Constance.

– Tak. – Francesca uśmiechnęła się ciepło. – Łatwo jest lubić Dominica. Ludzie jednak właściwie go nie znają. Nie wiedzą nawet, że walczył w Hiszpanii.

– Naprawdę? – Constance spojrzała na Francescę z zaskoczeniem. – Był w wojsku? – Rzadko zdarzało się to dziedzicom rodzowego majątku.

– Tak. Był huzarem i nawet został ranny. Na szczęście przeżył. Rzecz jasna, kiedy Terence odszedł i Dominic został dziedzicem, musiał wykupić się z wojska. Sądzę, że bardzo mu tego życia brakuje.

Constance skinęła głową. Już rozumiała. Młodszy synowie często wstępowali do wojska, jeśli nie wybrali kariery w dyplomacji lub nie oddali się w służbę Kościoła. Jednak jeśli starszy syn umierał, młodszy przejmował dziedzictwo i jego przyszłość nagle się zmieniała. Stawał się tym, któremu pewnego dnia przypadnie cały majątek wraz z odpowiedzialnością za jego utrzymanie. Trzeba było wtedy zejść z wybranej już drogi życiowej. Dziedzic ryzykujący życie na wojnie był nie do pomyślenia. Dla arystokratycznych rodzin majątek był wszystkim.

– Czyli odkąd jest dziedzicem, stał się wyjątkowo smakowitą zdobyczą, na którą polują wszystkie panny na wydaniu?

– Biedak... tak właśnie jest – przyznała ze śmiechem Francesca. – Zapewniam cię, że jemu wcale się to nie podoba. Niektórym mężczyznom ten rodzaj popularności pewnie schlebia, ale nie Dominicowi. Naturalnie któregoś dnia musi się ożenić, podejrzewam jednak, że będzie tę chwilę odkładał najdłużej, jak tylko można. Poza tym on ma naturę flirciarza.

Zastanawiała się, czy powinna potraktować te słowa jako dyskretne ostrzeżenie przed bratem, znaczące z grubsza tyle, by nie angażować uczuć w tę znajomość. Spojrzała na Francescę, lecz nie zauważyła w jej miłej twarzy niczego, co mogłoby wskazywać na ukryty sens. Zresztą Constance nie potrzebowała takich ostrzeżeń. Sama dobrze wiedziała, że człowiek o pozycji lorda Leightona nie poślubi nikogo jej stanu.

Z drugiej strony jednak dopóki zdawała sobie z tego sprawę i pamiętała, że nie wolno związać się z nim uczuciowo, nie widziała nic złego w małym flircie. Mogła potańczyć z Leightonem, pośmiać się, przecież i jej coś się od życia należy. Na tyle w każdym razie pozwalał jej liczyć rozsądek.

Kiedy podjechały pod dom wynajęty przez stryjostwo, milady również opuściła powóz. Stryjenka Blanche wytrzeszczyła oczy na widok stangreta, który wnosił niezliczone pudła, i Constance, która też dzierżyła ich kilka. Co więcej, nawet lady Haughston nie weszła do domu z pustymi rękami.

– Milady! Och, wielkie nieba! Annie, chodź tu natychmiast i weź te wszystkie rzeczy od milady. Co... – Starsza pani urwała i stanąwszy nieruchomo, w gigantycznym zdumieniu przenosiła wzrok z Constance na lady Haughston i z powrotem.

– Nie wykupiłyśmy wszystkiego, co było w sklepach, lady Woodley – zapewniła ją wesoło Francesca. – Podejrzewam jednak, że wraz z pani kuzynką poważnie uszczupliłyśmy zapasy kupców na Oxford Street.

– Constance? – powtórzyła słabo stryjenka. – Ty to wszystko nabyłaś?

– Tak – odparła zdecydowanie. – Lady Haughston zwróciła mi uwagę na pewne niedostatki w mojej garderobie.

– Och, co ty pleciesz! – wybuchnęła śmiechem Francesca. – Niczego takiego nie powiedziałam. Lady Woodley gotowa jeszcze pomyśleć jak najgorzej o moich manierach. Ja tylko zasugerowałam pewne drobne ulepszenia. – Zwróciła się do lady Woodley. – Chyba zgodzi się pani ze mną, że dziewczęta rzadko zdają sobie sprawę z tego, ilu tak naprawdę sukni potrzebują na cały sezon.

Zgodnie z jej oczekiwaniem, lady Woodley skinęła głową. Nie odważyła się sprzeciwić jednej z najbardziej znaczących dam w towarzystwie.

– Zaiste, ale... wiesz, Constance, to przyszło trochę nieoczekiwanie.

– Przyznaję, jestem jednak pewna, że mam w szafie dość miejsca na to wszystko. Poza tym lady Haughston uprzejmie zaofiarowała się pomóc mi w dokonaniu przeglądu sukni i podjęciu decyzji, co z nimi zrobić.

Wiadomość, że jedna z najelegantszych i najlepiej urodzonych dam w Anglii zamierza iść na górę do sypialni Constance i tam wydobyć z szaf cały jej skromny dobytek, wywołała u lady Woodley mieszane uczucia. Trudno było zdecydować, czy jest to powód do radości, czy raczej do głębokiego zakłopotania.

– Przecież milady... Chcę powiedzieć, że Constance nie powinna była wystąpić z taką prośbą – wybąkała w końcu.

– Och, wcale nie musiała mnie prosić – zapewniła ją Francesca. – Zgłosiłam się na ochotnika. Uwielbiam wprowadzać zmiany do czyjejś garderoby. To niemałe wyzwanie, nie sądzi pani?

Ruszyła po schodach za Constance, a lady Woodley powlokła się za nimi, gładząc coś o herbacie i przekąskach i przepłatając to przestrogi dla Constance, by nie narzucała się lady Haughston.

Przy drzwiach pokoju Constance stryjenka wreszcie się zawahała. W pokoiku, ledwie mieszczącym toaletkę, łóżko i krzesło, było teraz jeszcze ciaśniej niż zwykle, sterta pudeł zajmowała bowiem część podłogi. Stanowczo nie było tam miejsca dla trzech osób, a jednak lady Woodley za nic nie chciała zrezygnować z towarzystwa lady Haughston.

Staneła więc przy drzwiach i mimo pozy zdradzającej zakłopotanie, wciąż wylewała z siebie potok słów. Tymczasem Francesca i Constance powyciągały wszystkie suknie i rozłożyły je na łóżku.

– Tak mało masz ubrań, moja droga – szczebiotała stryjenka. – Mówiłam ci przecież, że do Londynu powinnaś wziąć więcej. Naturalnie jednak panna nigdy nie potrafi przewidzieć, jak wielu sukni będzie potrzebować – zwróciła się do Franceski, poufałym tonem podkreślając, że dla takich doświadczonych uczestniczek życia towarzyskiego jest to

zupełnie oczywiste. – Chociaż z drugiej strony Constance jest jedynie przyzwoitka moich dwóch dziewcząt.

– To czysty bezsens – oświadczyła energicznie lady Haughston. – Constance jest o wiele za młoda na przyzwoitkę... nie wątpię zresztą, że i to jej pani powiedziała.

– Och, naturalnie! – wykrzyknęła stryjenka. – Cóż jednak mogłam zrobić? Moja droga kuzynka jest z natury dość powściągliwa, no i dawno już przekroczyła wiek, w którym sama powinna debiutować.

Francesca parsknęła lekceważąco.

– Minie jeszcze sporo lat, nim Constance dotrze do tego punktu. Wystarczy na nią spojrzeć, by zrozumieć, jak niedorzeczne jest arbitralne ustalanie wieku, w którym panna może debiutować. Niektóre kobiety dopiero kiedy osiągną dojrzałość, stają się naprawdę piękne, gdy po zakończeniu szkoły ledwie z grzeczności ładnymi je nazwać było można. Na pewno sama pani to zauważyła.

– Hm... – Stryjenka zawiesiła głos. Niezdecydowanie wprost biło z jej twarzy. Nie stać jej było na wyrażenie odmiennej opinii, zwłaszcza że lady Haughston z takim wdziękiem odwoływała się do jej doświadczeń. Lady Woodley w milczeniu zaczęła się więc przyglądać, jak Francesca z Constance przymierzają wstążki i koronki do niektórych sukni, inne zaś odsuwają na bok jako stroje napiętnowane skazą pospolitości, a przy tym rozmawiają o pogłębianiu dekolców i dodawaniu wierzchnich spódnic lub niewielkich trenów albo zastępowaniu banalnych rękawów innymi, wprowadzającymi kontrastowy kolor.

Constance przeżyła niemalże zażenowanie, gdy musiała pokazać swoją żalostną garderobę lady Haughston, ale Francesca oglądała wszystko fachowym okiem i nie wyrażała żadnych zbędnych ocen, a już na pewno nie

krytykowała, nie prychała z dezaprobatą. Po prostu z zapalem wykonywała swoją pracę. Okazało się przy tym, że miała wyśmienite oko do zestawień barw i krojów, co bynajmniej nie zdziwiło Constance. Nie trzeba było długo przyglądać się tej damie, by wiedzieć, że w komponowaniu kreacji cechuje ją artyzm najwyższej klasy. Zaskakujące wydawało się natomiast, że ktoś tak wysoko postawiony wykazuje dużą biegłość w kwestii przeróbek i poprawek starych sukni. Dziwiło to nie mniej niż wiedza, gdzie najtaniej kupić wstążki, koronkę i inne ozdoby. Constance zaczęła się zastanawiać, czy lady Haughston przypadkiem sama nie cierpi na brak funduszy. Nie słyszała dotąd takich plotek, ale Francesca bez wątpienia umiałaby ukryć ten przykry stan przynajmniej w sferze garderoby.

Wkrótce na progu pojawiły się również Georgiana z siostrą i podobnie jak matka w nabożnym skupieniu zaczęły się przyglądać krzątaniu milady w ciasnym pokoiku. Gdy wreszcie Francesca wyszła, przypomniawszy na odchodnym Constance, że obiecała ją odwiedzić następnego popołudnia przed balem, obie panny zwróciły się do matki i unisono wydały jęk.

– Czemu to ona idzie do lady Haughston? – Georgiana spojrzała na Constance z nieskrywaną irytacją czy nawet nienawiścią. – Dlaczego i my nie możemy tam iść?

– Idę, ponieważ lady Haughston mnie zaprosiła – odpowiedziała spokojnie, wybierając taki sposób zakomunikowania kuzynkom dość oczywistej prawdy, tej mianowicie, że na nie to zaproszenie się nie rozciąga.

– Tyle rozumiem – burknęła Georgiana – ale po co? Czego lady Haughston od ciebie chce? I dlaczego wzięła cię dzisiaj do miasta?

Wzruszyła ramionami. Nie zamierzała opowiadać rodzinie o planach Franceski.

– Za co kupiłaś te wszystkie rzeczy? – włączyła się Margaret, wodząc wzrokiem po łóżku zasłanym sukniami i galanterią.

– Za zaoszczędzone pieniądze.

– No wiesz, skoro masz tyle pieniędzy, mogłabyś nam trochę pomóc. – Stryjenka pociągnęła nosem. – Od sześciu lat dajemy ci dach nad głową i karmimy cię bez mrugnięcia okiem.

– Stryjenko! Doskonale wiesz, że co miesiąc ci płacę! – krzyknęła Constance. Nagle poczuła ogromną gorycz. Oto krewna wyciąga łapy po jej sieroce wiano... – Pokrywam też koszty ubrań i rzeczy osobistych.

Lady Woodley wzruszyła ramionami, jakby słowa kuzynki były całkiem od rzeczy. Po prostu nie docierał do niej ich oczywisty sens, jakże zgodny z prawdą. Nie mogły się jednak przebić przez ogromne zwały egoizmu.

– Nie rozumiem, skąd to nagle zainteresowanie lady Haughston twoją osobą. Doprawdy trudno to wyjaśnić. Dlaczego nie wzięła do miasta Georgiany?

– A ja? – spytała z oburzeniem Margaret.

– Ja jestem starsza – wyniośle oznajmiła Georgiana.

Siostry wdały się w spór, a Constance zaczęła składać rzeczy porzucane na łóżku. Po kilku minutach stryjenka z córkami opuściły pokój, przenosząc się z rozmową do salonu, dającego bez porównania większy komfort.

Temat nie umarł jednak śmiercią naturalną. Przy kolacji Georgiana i Margaret podjęły go ponownie, aż wreszcie ich zazwyczaj pobłażliwy i zrównoważony ojciec krzyknął, żeby zamknęły buzie. Obie natychmiast się nadały, wkrótce jednak znowu zaczęły wylewać swoje żale, korzystając z tego, że ojciec poszedł do gabinetu napić się porto. Matka naturalnie

przychylała się do ich opinii, że nie ma sprawiedliwości na świecie, bo to one, a nie Constance, powinny były znaleźć się pod opiekuńczymi skrzydłami lady Haughston. Gdyby ktoś z boku przysłuchiwał się białoleniu lady Woodley i jej córek, byłby zdumiony tym festiwalem pretensji, zjadliwości i małostkowości, a także braku wszelkiej delikatności wobec ubogiej kuzynki.

Constance wcześniej udała się na spoczynek, twierdząc, że boli ją głowa, co zresztą było prawdą. Słuchanie przez cały wieczór zrządzenia na trzy głosy nie mogło wywrzeć innego efektu. Nie była jednak reakcją stryjenki i jej córek zdumiona, więcej, niczego innego się nie spodziewała. Cóż, były, jakie były. Tyle że jeszcze bardziej wzmoгло się jej pragnienie, by wreszcie zamieszkać gdzieś z dala od nich i zacząć wieść życie na własny rachunek.

Następnego dnia Constance starała się jak najwięcej czasu spędzać w samotności. Cierpliwie pracowała nad drobnymi poprawkami sukni, które wymyśliły z Francescą. Z grubszymi przeróbkami należało oczywiście poczekać na rekomendowaną przez milady służącą.

Zastanawiała się nawet, czy nie zrezygnować z lunchu. Sir Roger za dnia zawsze przebywa] w klubie, obawiała się więc, że nie będzie nikogo, kto powstrzymałby Georgianę i Margaret przed utyskiwaniem. Stryjenka Blanche rzadko przywoływała córki do porządku, a poza tym również jej nie podobało się, że lady Haughston ograniczyła swoją przyjaźń do jednej tylko osoby w rodzinie. Najbardziej jednak niepokoiło Constance to, że może dostać zakaz odwiedzenia Franceski, chociaż próbowała się pocieszać, że stryjenka postąpiłaby wówczas wbrew swoim interesom. Na wszelki wypadek, schodząc na dół, postanowiła trzymać język na wodzy i nie dać się

wyprowadzić z równowagi, mimo że ostatnio rodzina wciąż poddawała jej cierpliwość ciężkim próbom.

Jej obawy okazały się uzasadnione, jeszcze bowiem zanim wszyscy usiedli do stołu, Georgiana i Margaret rozpoczęły rozmowę o niesprawiedliwości, która je spotkała. Constance robiła, co mogła, by nie angażować się w spór, okazało się jednak, że nie dane jej będzie wytrwać w postanowieniu.

– Tak się zastanawiam, Constance – odezwała się w pewnym momencie lady Woodley. – Może jednak powinnaś zrezygnować z wizyty u lady Haughston dziś po południu, skoro budzi to w domu tyle niezgody i tak bardzo psuje nastrój.

Spojrzała na stryjenkę, starając się ukryć ogarniająca ją panikę, i gorączkowo rozmyślała nad najlepszą taktyką.

– Nie powinnam obrażać lady Haughston. Ona ma duże wpływy w towarzystwie, a bardzo jej zależało na mojej wizycie.

– To prawda, ale lady Haughston na pewno zrozumie, jeśli prześlesz jej bilecik z wiadomością, że nie czujesz się najlepiej z powodu pogody i musisz odwołać wizytę. – Lady Woodley rozpromieniła się nagle. – W rzeczy samej, mogłabym nawet iść z dziewczętami do lady Haughston, by przekazać twoje przeprosiny osobiście.

Wielkim wysiłkiem woli Constance opanował gniew.

– Wcale nie czuję się chora i chcę iść do milady — odparła stanowczo. – Poza tym nie jestem pewna, czy byłaby zadowolona, gdyby któraś z was przyszła do niej nieproszona.

Stryjenka natychmiast się uniosła.

– Lady Haughston sama nas odwiedziła. Te zaś oznacza, że mam wszelkie prawo odwzajemnić tę wizytę.

– Jej na pewno się nie spodoba, jeśli nie przyjdę – obstawała przy swoim Constance. – W takiej sytuacji może nam nawet cofnąć za proszenie na bal u lady Simmington.

– Trudno, żeby oczekiwała twojego przyjścia jeśli jesteś chora – stwierdziła stryjenka, miażdżąc ją wzrokiem.

– Nie jestem chora. – Śmiało odwzajemniła je spojrzenie.

– Lady Haughston nie będzie o tym wiedzieć

– Owszem, będzie – odparła beznamiętnie Constance.

Lady Woodley ze zdumienia szerzej otworzyła oczy. Na chwilę całkiem odebrało jej mowę.

– Czy chcesz... ty mi się sprzeciwiasz?

– Zamierzam udać się dziś po południu do lady Haughston – odrzekła spokojnie. – Naturalnie nie chcę ci się sprzeciwiać i dlatego mam nadzieję, że nie zabronisz mi tego.

Stryjenka sapnęła bezsilnie i kilka razy bezgłośnie poruszyła ustami. Wyglądała w tej chwili jak ryba wyciągnięta z wody.

Constance zręcznie wykorzystała jej konsternację i przystąpiła do kontrataku.

– Lady Haughston zajmuje bardzo wysoką pozycję. Jej ojciec jest hrabią, a ona przyjaźni się z księciem Rochfordem. Sama dobrze wiesz, jak wiele taka dama może zrobić dla ciebie i twoich córek. Jeśli jednak zaczniesz z nią toczyć wojnę, stracisz bardzo wiele, a tak naprawdę wszystko, bo jedno słowo milady... Och, przecież doskonale to rozumiesz – stwierdziła twardo, a potem dodała już łagodniej: – Możesz być na mnie zła, ale nie obrażaj Franceski, bardzo cię o to proszę.

Widać było, że lady Woodley słucha jej z coraz większym oburzeniem. Bez wątpienia zbierała się do jednej ze swych długich,

plomiennych tyrad o niewdzięczności kuzynki. Zdażyła już nawet otworzyć usta, nagle jednak coś bardzo dziwnego zwróciło jej uwagę.

– Franceski? – odezwała się po chwili. – Czy pozwoliła ci mówić do siebie po imieniu?

Constance skinęła głową. Celowo użyła formy, która wskazywała na poufale stosunki. Cieszyło ją, że stryjenka wychwyciła tę podpowiedź.

– Proszę. Wiem, że to ci się nie podoba. Pomyśl jednak o wieczornym balu. Przypomnij sobie, co opowiadałaś wczoraj swojej przyjaciółce pani Merton o wizycie lady Haughston. Jeśli postawisz na swoim, nie będziesz mogła już snuć takich opowieści w przyszłości.

– Ty niewdzięcznico! – syknęła stryjenka. – Zachowujesz się tak po tym wszystkim, co dla ciebie uczyniłam!

– Jestem w pełni świadoma, co dla mnie uczyniłaś, i powiedziałam o tym milady. – Zrobiła znacząca pauzę, by uwydatnić ukrytą treść. Lady Woodley mogła do niej nawiązać, i wtedy zrobi się karczemna awantura, lub odpuścić, zignorować. – Nie chcę psuć naszych stosunków. – To już było jawne ostrzeżenie. Wybór należy do ciebie, droga stryjenko, pomyślała z pewną zjadliwością, ale naprawdę miała już dość. Pilnowała się przy tym, by jej głos brzmiał stanowczo i przez cały czas patrzyła krewnej w oczy. Wielokrotnie ustępowała w takich sporach, wtedy górę brało poczucie, że winna jest rodzinie wdzięczność, a poza tym zależało jej na świętym spokoju. Tym razem jednak postanowiła nie rezygnować, nawet gdyby miało to oznaczać całkowite zerwanie stosunków. Tak bardzo chciała mieć swój sezon. Tak bardzo chciała odmienić swoje życie. I za nic od tego nie odstąpi. – Nie wątpię, że przyjaźń lady Haughston nie przetrwa tego sezonu i nasze życie wkrótce wróci do normy. Pomyśl jednak, jak wiele możesz osiągnąć w najbliższych miesiącach dla swoich córek, jeśli żadna z nas nie

będzie postępować nierozważnie – podała jej na koniec gałązkę oliwną, powtarzając w duchu: „Twój wybór, stryjenko”.

Lady Woodley zacisnęła usta tak, że widać było tylko dwie cienkie linie. Na jej twarzy malowała się furia i przez chwilę Constance obawiała się, że stryjenka Blanche nad sobą nie zapanuje. Po chwili jednak przełknęła ślinę i głośno wypuściła powietrze. Pochyliła się nad talerzem i powiedziała bardzo chłodno:

– Zgoda, nie będę przeszkadzać ci w złożeniu wizyty lady Haughston dziś po południu, mimo że zachowałeś się wobec mnie wyjątkowo arogancko. Aż drzę na myśl, co czułby twój biedny drogi ojciec, gdyby widział, jak się do mnie odnosisz.

Constance naturalnie dobrze wiedziała, że jej „biedny drogi ojciec” serdecznie nie znosił bratowej i szukał wszystkich możliwych wymówek, by nie być obecnym, gdy przyjeżdżała z wizytą. Należało więc raczej sądzić, że przyklasnąłby obecnej inicjatywie córki. Nie powiedziała jednak tego, lecz po prostu najszybciej jak mogła dokończyła posiłek. Świadoma osłupiałych min młodych kuzynek, odłożyła sztuce, poprosiła o pozwolenie opuszczenia jadalni i uzyskała je, mimo że ton stryjenki był lodowaty.

Na górze do pudeł i toreb przyniesionych poprzedniego dnia spakowała suknie, które miała przerobić służąca lady Haughston. Potem usiadła w oczekiwaniu na powóz. Na szczęście nie musiała czekać długo. Wkrótce służąca Jenny zapukała do jej drzwi, by oznajmić z niemałym zachwytem, że przyjechała po nią wspaniała kolaska i stoi na ulicy.

Constance wbrew sobie zajrzała jeszcze do stryjenki i kuzynek, by powiedzieć im do widzenia. Odpowiedziały jej trzy wściekłe spojrzenia i ciężkie milczenie. Nie ulegało wątpliwości, że naprawa stosunków w domu zajmie sporo czasu. Mimo to Constance nie żałowała swojej decyzji. Była

gotowa znosić grobową atmosferę przez najbliższe tygodnie, uważała bowiem, że warto

Nie zaskoczyło jej, że Haughston House, elegancki dom z białego kamienia, utrzymany w stylu palladiańskim, stał w centrum Mayfair, najmodniejszej dzielnicy Londynu. Wysiadając z powozi i spoglądając na olbrzymi dom za czarnym ogrodzeniem z kutego żelaza, czuła się jednak nieco przytłoczona. Przebywając z Francescą, łatwo było zapomnieć, że wywodzi się ona od przodków, którzy obracali się wśród królów i książąt a w dodatku jest wdową po równie utytułowanym arystokracie.

Poświęciła chwilę rozmyślań temu człowiekowi. Francesca nie wspomniała o nim ani razu, nawet gdy rozmawiały o małżeństwie i miłości. Trudno było odgadnąć przyczynę. Constance wiedziała tylko, że od jego śmierci upłynęło kilka lat, a piękna milady nie wyszła ponownie za mąż. Krążyły romantyczne plotki, w myśl których Francesca zanadto kochała swojego męża, aby związać się z kimś innym, jednak jej się zdawało, że prawda wygląda całkiem odwrotnie. Przypuszczała mianowicie, że pierwsze małżeństwo wyrobiło u Franceski dogłębną niechęć do następnych.

Wszelkie niepokoje zostały jednak zapomniane, gdy lady Haughston osobiście zeszła ją powitać i wyciągnęła do niej ramiona.

– Constance! Zapraszam cię do mojego pokoju. Maisie jak zwykle działała cuda. Nie mogę się doczekać, aż to zobaczysz.

Skinieniem dłoni dała znak lokajowi, by zajął się pudłami, sama zaś ujęła Constance za rękę i zaprowadziła na piętro po szerokich schodach, zakręcających na podeście.

– Ma pani piękny dom – powiedziała Constance z zachwytem.

– Tak. Lady Haughston, czyli matka mojego męża, miała wyśmienity gust. Cała dekoracja tych wnętrz to jej zasługa. Gdyby zostawić sprawy w

rękach lorda Haughstona seniora, obawiam się, że wszędzie mielibyśmy sceny z polowań i olbrzymie toporne meble z czasów Jakuba I. Wzruszyła ramionami. – Naturalnie dom jest stanowczo za wielki, by utrzymać go w całości. Wschodnie skrzydło po prostu zamknęłam. – Wykonała okrągły gest w kierunku drugiego biegu schodów.

Wkrótce znalazły się w sypialni, dużym, przyjemnym pokoju z widokiem na ogród od tyłu Okna na dwóch ścianach zapewniały dużo światła, wpadało też przez nie świeże letnie powietrze Wystrój, choć bez wątpienia kobiecy, nie wydawał się ani trochę pretensjonalny, a wnętrze było przestronne, Francesca bowiem wbrew zwyczajowi wielu matron nie zastawiła przestrzeni dziesiątkami sprzętów i sprzącików.

Schludnie ubrana pokojówka już na nie czekała z granatową suknią rozłożoną na łóżku. Gdy weszły, powitała je dygnięciem.

– Och, wspaniale, Maisie – powiedziała Francesca, gdy podeszła dostatecznie blisko, by zobaczyć kreację. – Constance, spójrz, to właśnie suknia, o której ci opowiadałam. Maisie już przerobiła. Zlikwidowała kryzę, skróciła rękawy i odpruła szlaczek poniżej stanika. Potem dodała suknię wierzchnią z jaśniejszego niebieskiego batystu i wykończyła bufkami rękawy. Tera: całość jest bardziej odpowiednia dla młodej kobiety.

– Pani musi ją teraz przymierzyć – powiedziała Maisie. – Sprawdzę, jak szeroki pas koronki jest potrzebny przy rąbku.

– Jaka piękna – zachwyciła się Constance.

Z pomocą Maisie zdjęła suknię, w której przyszła, i włożyła tę granatową. Służąca pomogła jej zapiąć guziki na plecach, a potem nastąpiła chwila prawdy. Constance stanęła przed lustrem i ledwie się poznała, bo w nowym nabytku wyglądała znacznie młodziej i ładniej niż zwykle. Nawet

nie zdawała sobie sprawy, że szczęście promieniejące z jej twarzy również miało w tym olbrzymi udział.

– Doskonała. Och, milady... Francesco, jak ja pani mogę podziękować.

– Nie ma potrzeby. – Klasnęła w dłonie. – Wystarczy, że widzę, jak się w tej sukni prezentujesz. Wiedziałam, że jest stworzona specjalnie dla ciebie. Czy nie mówiłam, że Maisie to prawdziwa mistrzyni?

– Rzeczywiście. – Wciąż z nieukrywaną dumą oglądała swoje odbicie w lustrze, a Maisie tymczasem przypinała szeroki pas koronki na dole.

Niebieski kolor istotnie wspaniale pasował do oczu i karnacji Constance, a piersi zostały wyeksponowane w głębokim dekolcie, co może nawet wyglądałoby nadmiernie śmiało, gdyby nie skromne wykończenie jasną koronką i dziewczęce bufki na rękawach.

– Potrzebne jest jeszcze coś bardzo prostego i niedużego na szyję – powiedziała Francesca, mierząc Constance wzrokiem. – Moim zdaniem najlepszy byłby medalion. Poza tym mam szal, który będzie doskonale harmonizował z suknią. – W zarodku zdusiła protest protegowanej: – Tylko ci go pożyczę, a to przecież nie problem, prawda?

Kiedy Maisie skończyła upinać rąbek, Constance i Francesca rozłożyły pozostałe suknie i omówiły ze służącą projekty przeróbek. Wyjęły też kupione poprzedniego dnia materiały i resztę popołudnia spędziły na beztraskiej rozmowie o rąbkach, dekoltach, sukniach wierzchnich i halkach. Potem Maisie wyszła dokończyć pracę przy granatowej sukni, potrzebnej jeszcze tego wieczoru, a Constance i Francesca usiadły z nożyczkami, by pociąć na kawałki wąską niebieską aksamitkę, z której porobiły małe śliczne kokardki, aby Maisie ponaszywała je w równych odstępach na koronce u dołu spódnicy.

W porze podwieczorku urządziły sobie przerwę i napiły się herbaty w cieniistym ogrodzie za domem, po czym wróciły do domu przygotować się do balu. Żartowały i śmiały się, gdy Maisie pomagała im się ubrać i ułożyć włosy. Constance nie pamiętała, kiedy ostatnio tak dobrze się bawiła. Pomyślała, że podobnie muszą czuć się przed balem panny, które mają siostrę. Sama też mogłaby się pewnie entuzjasmować przygotowaniem do wyjścia z kuzynkami, gdyby nie musiała przez cały czas pomagać im w zapinaniu sukni, układaniu włosów i poszukiwaniach zgubionych rękawiczek i wachlarzy.

Wreszcie Maisie zakończyła swoją krzątaninę. Francesca spojrzała na swą podopieczną rozpromieniona jak dumna mama, a Constance postanowiła jeszcze raz przejrzeć się w lustrze.

– Ojejku! – Nie była w stanie powstrzymać okrzyku.

Kręcone włosy zostały wysoko upięte, a pojedyncze kosmyki z pierścionkami wiły się fantazyjnie wokół twarzy. Kasztanowe loki lśniły w ciepłym płomieniu świec, a najwięcej światła odbijały rude pasemka. Fryzurę zdobiła kompozycja z kupionych poprzedniego dnia niebieskich jedwabnych pączków róży.

Granatowa suknia wyglądała jak marzenie, u góry dopasowana, a od podniesionego stanu spływająca ku ziemi miękkimi fałdami, które wdzięcznie akcentowały każdy krok. Z podniecenia Constance dostała wypieków, a jej szare oczy dosłownie się jarzyły. Wiedziała, że jeszcze nigdy nie wyglądała tak efektownie.

– Zdaje się, że słyszę Dominica – przerwała jej oględziny Francesca i razem zeszły na dół.

Lord Leighton stał niedaleko wejścia u podnóża schodów, a gdy usłyszał kroki, podniósł głowę. Na widok Constance po prostu oniemiał z zachwytu.

Nieświadomie podszedł krok bliżej, a oszołomiony wyraz jego twarzy był dla Constance upragnioną nagrodą.

– Panno Woodley – powiedział, odzyskawszy panowanie nad sobą, i głęboko się skłonił. – Zaparło mi dech, kiedy panią zobaczyłem.

– Uważaj na niego, Constance – ostrzegła ze śmiechem Francesca. – Mój kochany braciszek potrafi zauroczyć nawet ptaka siedzącego na drzewie.

– Dobrze wiem, że z niego pochlebca jakich mało.

– Traktujecie mnie niesprawiedliwie – oburzył się żartobliwie – ale co tam, wybaczam, bo wprost jaśniejecie urodą. – Ujął rękę siostry i wykonał nad nią ukłon, a potem powtórzył ten sam manewr z drugą damą.

Mimo rękawiczki Constance poczuła nad wyraz miły dreszczyk, gdy wargi wicehrabiego musnęły jej dłoń. Była pewna, że się zaczerwieniła, ukradkiem zerknęła więc na Dominica i zrobiło jej się jeszcze goręcej. Tak na nią patrzył, że serce omal nie wyrwało jej się z piersi. I choć skonsternowana, pomyślała, że takie harce serca są całkiem przyjemne.

– Proszę pamiętać, panno Woodley, że mam obiecany pierwszy taniec.

– Jakże mogłabym zapomnieć – odparła i pierwsza wyszła na dwór.

Dziś wieczorem zaczynam nowe życie, pomyślała niepewna, czy te słowa wyrażają pragnienie, czy tylko głęboki lęk.

Rozdział piąty

Gdy Leighton pomagał Constance wsiąść do powozu, pochłonał ją bez reszty jego dotyk. Dobrze też wiedziała, że wicehrabia przygląda jej się w półmroku, gdy już ruszyli.

– Czy wybierasz się w przyszłym tygodniu do Redfields, Dominicu? – spytała Francesca.

Już sam jego grymas mógłby posłużyć za odpowiedź, mimo to dodał:

– Nie, jeśli tylko znajdę jakieś lepsze zajęcie, co zresztą nie będzie trudne.

– Powinieneś pojechać. Sam wiesz, że ciążą na tobie obowiązki dziedzica majątku.

– Wątpię, czy ktoś będzie tam za mną tęsknił. – Wzruszył ramionami.

– Na pewno. Wszyscy zawsze o ciebie pytają. Z niedowierzaniem spojrzał na siostrę.

– Na przykład hrabiostwo?

Constance zaczęła się zastanawiać, czy chodzi o jego rodziców. Wydawało jej się dziwne, że Leighton użył tak oficjalnego terminu. Naturalnie mógłby dziedziczyć majątek po stryju, o ile jednak pamiętała, Francesca wspomniała, że został dziedzicem po śmierci starszego brata. Nie wyglądało jednak na to, by stosunki między Dominikiem a jego rodzicami układały się dobrze, zwłaszcza że na ostatnie pytanie Francesca nie odpowiedziała i zapadła niezręczna cisza.

– Szczerze mówiąc, nie rozumiem, po co tam jeździsz – powiedział po chwili, przesyłając siostrze kwaśny uśmiech.

– Mam fatalną skłonność do robienia tego, czego inni ode mnie oczekują.

– I chciałabyś, żeby ze mną było tak samo? – spytał kpiąco.

– Nie, ale za to pragnę wprowadzić tam choć trochę urozmaicenia. – W kąciu jej ust uformował się dołeczek. – Sam wiesz, jakich nudziarzy zapraszają rodzice. Staram się tylko wnieść do tego spotkania trochę życia. – Oczy nagle jej zapłonęły. – Musisz tam ze mną pojechać – zwróciła się podekscytowana do Constance.

– Odwiedzić twoich rodziców? – upewniła się zaskoczona.

– To nie jest zwykły zjazd rodzinny – wyjaśniła Francesca. – Rodzice wydają co roku duże przyjęcie w Redfields, czyli w naszym domu na wsi. To właściwie nie dom, lecz domiszcz, stare i wielkie, więc mieszczą się tam dziesiątki ludzi.

– Nasi rodzice i potwornie nudni goście... Wiesz, Francesco, to nie brzmi zbyt zachęcająco – z uśmiechem wtrącił Dominic.

– Och, nie słuchaj go. Przyjęcie wcale nie będzie nudne – przekonywała Constance Francesca. – Dopilnuję, żeby zaproszono również całkiem interesujących ludzi.

Nietrudno było odgadnąć, skąd wziął się jej nagły entuzjazm. Constance nabrała podejrzeń, że pod hasłem „interesujący ludzie” kryją się mężczyźni stanu wolnego.

Jej podejrzeństwo nabrało mocy, gdy Francesca dodała:

– To będzie dla ciebie doskonała okazja, żeby zawrzeć nowe znajomości.

– Tak, ale twoi rodzice nawet mnie nie znają – zaprotestowała odruchowo, chociaż perspektywa pobytu w wiejskiej rezydencji wydawała jej się całkiem zachęcająca.

– To bez znaczenia. Zresztą niektórych gości już będziesz znała. Mnie, na przykład, i mojego przyjaciela sir Luciena Talbota, którego przedstawię ci dziś u lady Simmington. Dominic też przyjedzie.

– Przyjadę? – powtórzył z rozbawieniem.

– Naturalnie. Już dostatecznie długo unikasz spotkania z rodzicami i świetnie wiesz, że powinieneś w końcu złożyć im wizytę. Najłatwiej jest to zrobić, gdy dom pęka w szwach od gości, nie sądzisz?

– Może masz rację.

Constance zaczęła się zastanawiać nad tym, co może dzielić lorda Leightona i jego najbliższych. Z rozmowy wynikało, że trwa to od dłuższego czasu, nic więc dziwnego, że bardzo ją zainteresowało, co mogło tak bardzo poróżnić właściciela i dziedzica majątku.

Kolaska zatrzymała się w długim rzędzie pojazdów, z których wyłaniali się pięknie ubrani pasażerowie. Leighton wysiadł pierwszy i pomógł stanąć na podjeździe najpierw siostrze, a potem Constance. Dama z sąsiedniego powozu natychmiast zagarnęła Francescę, wdając się w ożywioną rozmowę.

Tymczasem lord Leighton podał ramię Constance i ruszyli nieco wolniejszym krokiem za paniami. Miała nadzieję, że wicehrabia nie wyczuwa drżenia jej dłoni. Fizyczna bliskość sprawiła, że ciało nagle zupełnie przestało być jej posłuszne i robiło wszystko po swojemu. Co gorsza, w głowie miała absolutną pustkę.

Przeciągające się milczenie wprawiło ją w zakłopotanie. Gorączkowo szukała tematu.

– Czy pojedzie pan na przyjęcie w Redfields, sir? – spytała w końcu.

– Może. – Nie tylko zobaczyła, lecz nawet wyczuła wzruszenie jego ramion. Spojrzał na nią z uśmiechem, a w głębi jego ciemnoniebieskich

oczu błysnęło rozbawienie. – Jeśli i pani tam będzie, pomysł wydaje mi się znacznie atrakcyjniejszy niż przedtem.

– Obawiam się, że ma pan nieumiarkowaną skłonność do flirtów – odparła z pozornym spokojem.

– Źle mnie pani ocenia, panno Woodley.

Zwróciła uwagę, że nie zaprzeczył, tylko dał enigmatyczną odpowiedź, co trochę ją zasmuciło. W myślach zwymyślała się za tę reakcję. Nie miała wątpliwości, jakiego pokroju mężczyzną jest lord Leighton. Wiedziała to przecież od chwili, gdy ją pocałował. Ostrzegła przed nim, choć tylko żartem, nawet jego własna siostra.

Jej jednak właśnie tego było trzeba. Flirtu i dobrej zabawy. Po to przecież jest sezon. Można tańczyć do upadłego i korzystać z życia. Cokolwiek sądziła Francesca, Constance nie zamierzała szukać męża. Aż takiej rewolucji w swojej egzystencji nie pragnęła, za to chciała przeżyć coś naprawdę godnego zapamiętania.

Dogonili Francescę przed samym domem Simmingtonów. Odwróciła się do nich z widoczną ulgą, pozostawiając swą gadatliwą towarzyszkę. We troje stanęli w długiej kolejce gości, ciągnącej się przez całe schody aż pod salę balową. Mnóstwo osób podchodziło, witało milady i jej brata, po czym wracało na swoje miejsce. Constance miała świadomość zaciekawionych spojrzeń, które kierowano w jej stronę.

Francesca przedstawiła ją niezliczonym ludziom, toteż Constance była absolutnie pewna, że nie spamięta wszystkich imion i nazwisk. W pewnej chwili usłyszała szept milady:

– Budzisz duże zaciekawienie. Bardzo duże. Wszystko wskazuje na to, że będziesz sensacją tego wieczoru.

– Naprawdę? – Oczywiście wiedziała, że jej się przyglądano, sądziła jednak, że przyciąga uwagę jako nieznajoma, która przybyła na bal wraz z lady Haughston i lordem Leightonem.

– Tak. – Francesca z wyraźną satysfakcją skinęła głową. – Ludzie dopytują się, kim jest ta piękna dama, która nam towarzyszy.

– Niemożliwe – ze śmiechem odparła Constance.

– A jednak to prawda! Jak myślisz, dlaczego tak wielu ludzi przychodzi się z nami przywitać? Wszyscy chcą cię poznać.

Uznała, że milady przesadza, ale mimo to zrobiło jej się przyjemnie.

– O, jest Lucien. – Francesca pomachała ręką mężczyźnie, który właśnie wszedł do rezydencji.

Sir Talbot uśmiechnął się i ruszył w ich stronę, po drodze przystając tu i tam, by zamienić kilka zdań ze znajomymi. Constance odniosła wrażenie, że jest wprost modelowym przykładem dość częstej w towarzystwie choroby, którą można by nazwać „znużenie wielkim światem”, a prościej mówiąc, dotkliwą chandrą.

Tak się jakoś składało, że przypadłość ta zwykle dręczyła osoby inteligentne i wrażliwe, nigdy zaś płytkie, próżne i egoistyczne. Lucien zresztą doskonale ją skrywał pod nieskazitelnymi manierami, wyrafinowaną elegancją i niewątpliwym talentem konwersacyjnym, jednak bystre oko milady potrafiło wychwycić nękającą przyjaciela chandrę, inaczej splin, o którym tak często rozpisywali się romantyczni poeci. Martwiło ją to, bo Lucien wyraźnie przechodził kryzys, zarazem cieszyło, bo z takiego kryzysu mogło jednak wyniknąć coś dobrego. Zmiana priorytetów, nowe cele w życiu, podjęcie wyzwań...

Porzuciła te myśli. Lucien jest dorosły i sam musi o sobie zdecydować. Ona zawsze pomoże mu radą czy w inny sposób, gdy ją o to poprosi, wszak

łączyła ich szczerą przyjaźń, ale w życiu tak już jest, że w ostatecznym rachunku każdy musi sobie radzić sam, czyż nie? Doskonale знаła ten stan, bo boleśnie go doświadczyła.

Znów spojrzała na drogiego Luciena. Był dżentelmenem w każdym calu, od czubka głowy z brązowymi, lekko kręcącymi się, lecz krótko przyciętymi na Brutusa włosami, po czubki lśniących czarnych butów. Miał idealnie dopasowany frak i kunsztownie zawiązany fular. Nie ulegało wątpliwości, że każdy szczegół jego stroju – i ciężki pierścień z onyksem na prawej dłoni, i jedwabne pończochy – został dobrany z myślą o końcowym efekcie. Mistrz, prawdziwy mistrz,

Francesca przedstawiła go Constance, która pomyślała, że porównanie z sir Lucieniem nie wypada dla lorda Leightona najlepiej. Miał nieco zbyt długie i zanadto samowolne włosy, na smukłych, mocnych palcach brakowało jakichkolwiek ozdób, fular nie wyróżniał się zawiłym węzłem, a strój, choć nieskazitelny pod względem kroju i jakości, nie stanowił tak doskonałej całości jak u sir Luciena. Mimo to Constance zdecydowanie wolała niewystudiowaną męskość i swobodne zachowanie Leightona. To nie był człowiek, który spędzał długie godziny przed lustrem, co tylko dodawało mu atrakcyjności.

– Lady Simmington nie pierwszy raz potwierdza, że zasługuje na opinię, jaką się cieszy – stwierdził sir Lucien, rozglądając się dookoła.

Dom pięknie udekorowano, girlandy z bluszczu i wstążek zdobiły balustradę głównych schodów, gdzieniegdzie wśród zieleni pojawiały się wonne kwiaty. Również donice u szczytu schodów mieniły się najrozmaitszymi kolorami. Płonęły tysiące świec umieszczone w ściennych kinkietach, we wspaniałych żyrandolach, zwisających z sufitów i w stojących kandelabrach. W żółtawym blasku mieniły się klejnoty gości,

barwy sukni wydawały się głębsze i bogatszej a linie bardziej miękkie. Mimo szmeru rozmów z sali balowej dobiegały już dźwięki muzyki, dość ciche, lecz urzekające pięknem.

– Mamy tu śmietankę londyńskiego towarzystwa – ciągnął sir Lucien.

– Nikt nie waży się odrzucić takiego zaproszenia, bo ludzie mogliby pomyśleć, że w ogóle nie został zaproszony.

U szczytu schodów powitała ich z wielkim dostojęństwem lady Simmington. Francesca przedstawiła jej swoją podopieczną, aczkolwiek Constance odniosła wrażenie, że znamienita dama ledwie cokolwiek słyszy i tylko machinalnie się uśmiecha, gdy stojąc w królewskiej pozie, wskazuje salę balową kolejnym gościom z przesuwanego się węża.

– Czy ona jest zawsze taka... ? – Constance szukała odpowiedniego słowa, aby opisać lady Simmington.

– Arogancka? – podsunął z kpiącym uśmiechem Leighton.

Rodzeństwo zgodnie zaśmiało się pod nosem.

– Och, nie – odparł sir Lucien. – Doprawdy, cóż za eufemizm, gdy nasz piękny język posiada tyle wyrazistych słów i zwrotów. – Spojrzał na pannę Woodley. – Lady Honore bardzo szczeni się tym, że jest córką Montbrooka.

– Księcia – wyjaśniła Francesca.

– Tego starego dziwaka, który całymi dniami śpi na fotelu u White'a? – spytał Leighton.

– O tym nic mi nie wiadomo, ale na pewno jest stary jak świat i głuchy jak pień. Podobno nadal nosi siwiutkie peruki i trzewiki z brylantowymi kłamrami — powiedziała Francesca.

– To prawda. Tak się jakoś zdarzyło, że coś tam przeoczył w świecie mody i zawsze wygląda tak, jakby właśnie miał być przedstawiony na dworze – przyznał Leighton. – Musi ubierać się przynajmniej dwie godziny.

– Drogi przyjacielu – wtrącił sir Lucien – dwie godziny każdego ranka na ubieranie to moja norma.

– W każdym razie lady Honore oczekiwała, że i ona poślubi księcia, więc przeżyła wielkie rozczarowanie, gdy podczas jej debiutu okazało się, że akurat nie ma nikogo odpowiedniego. Musiała zadowolić się pełnym hrabią i powiem wam, że do dzisiaj odczuwa to jako mezalians. Na szczęście Simmington jest przynajmniej bardzo bogaty, co pozwala jej żyć na prawdziwie książęcej stopie, właściwie nawet niemal królewskiej. Z uwagi na te dwa czynniki – historię swojego rodu i majątek Simmingtona – lady Honore uważa, że niemal wszyscy członkowie londyńskiego towarzystwa ustępują jej pozycją. Choć muszę jej oddać sprawiedliwość, że łaskawie uznaje prymat księcia regenta.

– Czyżby? – wyraził powątpiewanie Lucien. Wyraźnie słyszałem kiedyś, jak nazywała rodzinę królewską „niemieckimi karierowiczami”.

Constance słuchała ich jednym uchem, prze cały czas bowiem rozglądała się po olbrzymie sali balowej, znacznie większej niż ta, w które odbywało się przyjęcie lady Welcombe. Podobnie jak schody i wejście do domu, pomieszczenie było obficie udekorowane kwiatami, girlandami i świecami. Wysokie okna, poprzedzielane ciężkimi aksamitnymi draperiami, zajmowały całą ścianę, a pod przeciwległą ustawiono rząd krzeseł. W końcu sali na podwyższeniu przygrywał; niewielka orkiestra. Nad głowami gości wisiały trzy gigantyczne szklane żyrandole, mieniające się płomieniami świec. Ludzie gromadzili się n; obwodzie, a pośrodku rzędy tancerzy poruszała się w takt powitalnego kadryła.

Pod ścianą z oknami Constance dostrzegł; stryjostwo z córkami. Byli przejęci bezgranicznym zachwytem. Takiego przepychu nie spotykało się na wiejskich balach i przyjęciach, do których byli przyzwyczajeni, nijak też nie przygotowywały do obcowania z takimi wspaniałościami.

Tymczasem kadryl się skończył i lord Leighton zwrócił się do Constance:

– O ile dobrze pamiętam, ten taniec jest mój. Z mocno bijącym sercem położyła mu rękę na ramieniu i wyszła na parkiet, gdy orkiestra grała pierwsze dźwięki walca. Ogarnęła ją trema. Wprawdzie miała okazję tańczyć walca wcześniej, ale nieczęsto. Na wsi panowały bardziej konserwatywne zwyczaje, więc przyzwoitość tego tańca wciąż kwestionowano. Rzecz jasna w tych kilku przypadkach, gdy Constance go tańczyła, miała za partnerów mężczyzn znanych jej od dzieciństwa. Dlatego ogarnął ją lęk, że popełni jakiś błąd, poślizgnie się albo nadepnie Leightonowi na nogę i wyda mu się niezgrabna.

Wicehrabia obrócił się, objął ją w talii i ujął dłoń. Constance wydało się nagle, że nie pamięta nawet podstawowego kroku, ale Leighton już ją prowadził i wszystkie jej obawy w jednej chwili uleciały. Jego gładkie, pewne ruchy dawały jej poczucie pełnego bezpieczeństwa, bo jeszcze nigdy nie miała tak wprawnego partnera. Wydawało jej się zupełnie naturalne, że wiruje w ramionach Leightona, a uczucie było niebiańskie, mogła cieszyć się bez skrepowania muzyką i bliskością przystojnego mężczyzny.

Zerknęła mu w oczy i uśmiechnęła się, nieświadoma siły swego uśmiechu. Pochwyciwszy to spojrzenie, Leighton przyciągnął ją do siebie bliżej.

– Nie rozumiem, dlaczego do tej pory się nie spotkaliśmy – powiedział. – Czyżby dopiero ostatnio przyjechała pani do Londynu?

– Jesteśmy tu od trzech tygodni.

Pokręcił głową.

– Niemożliwe, żebym zobaczył panią i nie zauważył.

Ona była jednak pewna, że właśnie tak się stało. Aż do tego wieczoru zawsze trzymała się na uboczu, szara i pospolita w swych staropanieńskich sukniach. Nie chciała jednak zwracać na to uwagi, powiedziała więc tylko:

– Może bywaliśmy na innych przyjęciach.

– Bez wątpienia wybierałem nie te, co trzeba

– Jest pan stanowczo zbyt złotousty. – Za śmiała się wesoło.

– Pani mnie krzywdzi. Mówię świętą prawdę

– Zapomina pan, milordzie, że wiem od niego samego, jak wielkim powodzeniem się cieszy. – Zmierzyła go cynicznym spojrzeniem. – Czy chce pan, abym uwierzyła, że zapamiętuje pan absolutnie wszystkie kobiety?

– Nie wszystkie, tylko panią.

Te słowa wywarły na niej wrażenie. Zrobiło je się ciepło, a gdy wicehrabia w dodatku się uśmiechnął, z najwyższym trudem nakazała sobie, że musi zachowywać się rozsądnie. Jak jednak mogła nie uśmiechać się i nie rumienić słysząc takie komplementy?

– Weźmy na przykład te kobiety, które próbuje pan namówić na spotkanie w bibliotece – odezwała się z wymuszoną surowością. – Czy naprawdę pamięta pan wszystkie?

– Oho, widzę, że zamierza pani pastwić się nade mną, wytykać minione grzechy i grzeszki. Proszę uwierzyć, że w istocie nie mam zwyczaju spotykać się z młodymi pannami ani w bibliotece, ani gdzie indziej.

– Czyżby? – Spojrzała na niego powątpiewająco.

– Owszem. Prawda, panno Woodley, jest taka, że ma pani coś takiego, co każe mi postępować... no, inaczej niż zwykle.

– Nie bardzo wiem, czy powinnam odczytać to jak komplement, czy wręcz przeciwnie.

– Zapewniam, że nie zamierzałem przez to powiedzieć niczego niestosownego.

Zabrakło jej konceptu. Ciepłe spojrzenie Leightona miało na nią niszczący wpływ. Trudno było zachować dystans, jeszcze trudniej zdobyć się na dowcip. Chciała tylko cieszyć się tą chwilą, poruszać się w objęciach wicehrabiego zgodnie z rytmem muzyki.

Niestety, muzyka szybko ucichła. Wykonali ostatni obrót i stanęli. Leighton wahał się przez ułamek sekundy, ale opuścił ramiona i cofnął się o krok. Constance odetchnęła dość niepewnie, przyzwyczajając się do rzeczywistego świata, w którym nagle znów się znalazła. Wsparta na ramieniu Leightona, wróciła do Franceski. Do następnego tańca poprosił ją sir Lucien, wkrótce więc znalazła się znowu na parkiecie. Potem ku swemu żalowi stwierdziła, że Leighton dokądś odszedł i już nie towarzyszy siostrze. Przez resztę wieczoru była jednak zbyt zajęta, by martwić się jego zniknięciem. Na każdym przyjęciu lady Haughston stała w otoczeniu wianuszka mężczyzn, tym razem jego liczebność była dwukrotnie większa niż zwykle. Francescę obiegli młodzi kawalerowie, pragnący, aby przedstawiła ich swojej towarzyszce, a ona chętnie czyniła zadość tym prośbom. W połowie wieczoru Constance miała już pełny karnet. Nie ulegało dla niej wątpliwości, że tę nagłą popularność zdobyła dzięki pokazaniu się na parkiecie z lordem Leightonem i sir Lucieniem. Nic tak nie zwiększa atrakcyjności kobiety, jak powodzenie u innych mężczyzn.

W każdym razie bawiła się znakomicie i nie zamierzała zbyt dogłębnie rozważać przyczyn nagłej zmiany swojego statusu. Tańczyła, prowadziła lekkie konwersacje, flirtowała i w ogóle nie czuła się jak przyzwoitka ani jak stara panna. Przeciwnie, miała wrażenie, że jest młoda i *tak* atrakcyjna, jak w komplementach jej adoratorów. To było bardzo przyjemne. Od lat nie przeżyła podobnej radości, a już po śmierci ojca nigdy.

Naturalnie nie mogła oskarżać stryjostwa o okrucieństwo ani o niesprawiedliwe traktowanie, wszak choć jej życie pod ich dachem nie było zbyt radosne, to jak na pannę respektową wcale nie działała się jej krzywda. Problem polegał na czym innym. W ich domu nie było miłości, przez co pewne relacje między ludźmi po prostu były niemożliwe. Funkcjonowała tam bardziej jako szanowana służąca niż członek rodziny, lecz jakże mogłoby być inaczej, skoro między stryjostwem nie istniała żadna serdeczna więź i bliskość, podobnie jak między rodzicami i dziećmi. W rozumieniu Constance była to rodzina tylko z nazwy, wprawdzie spełniająca formalne wymogi, lecz zarazem kaleka duchowo, o nierozbudzonych sercach.

Prawdę mówiąc, wcale jej nie cieszyło towarzystwo stryja i stryjenki, nie było bowiem źródłem dobrych emocji. W sumie naprawdę złych też nie było, po prostu nijakość i jeszcze raz nijakość. Codzienne radości czerpała z drobiazgów, ot, z wiosennego spaceru, odwiedzin u przyjaciółki we wsi lub lektury. Nie doświadczała jednak wigoru i blasku, tak jak tego wieczoru, nie miała okazji do żywiołowego, nieskrępowanego śmiechu. Do tej pory nawet nie zdawała sobie sprawy z tego, jak szary był świat, w którym żyła. Wiedziała więc, że już zawsze będzie wdzięczna Francesce za to, co dzięki niej zobaczyła i przeżyła. Bez względu na dalszy rozwój wypadków postąpiła słusznie, przyjmując tę propozycję.

Tylko jeden drobny epizod zakłócił jej szczęście. W pewnej chwili zerknęła w bok i dostrzegła kobietę, która wpatrywała się w nią z wyrazem nienawiści na twarzy. Zaskoczona tym, przyjrzała jej się lepiej. Nieznajoma była wysoka, ciemnowłosa, miała jasne, niebieskie oczy. Musiała być od niej młodsza o kilka lat. Bez wątpienia wydawałaby się atrakcyjna, gdyby nie chłód i pogarda znaczące jej oblicze. Stała obok starszej damy, tal bardzo do niej podobnej, że nie mogły być dla siebie nikim innym jak tylko córką i matką. Również rodzicielka spoglądała na Constance z wielką niechęcią.

Odwróciła się od nich mocno skonsternowana. Była pewna, że nie zna tych dam, i nie sądziła by wcześniej je widziała. Naturalnie mogły przypadkiem spotkać się na jakimś przyjęciu, jednak niczego takiego nie pamiętała. Zupełnie nie po trafiła odgadnąć, za co mogły ją tak znienawidzić.

Chciała spytać o nie swoją mentorkę, jednak Francesca właśnie zapragnęła przedstawić je kolejnego młodego człowieka. Gdy ten w końcu odszedł, dziwnych pań już nie było. Constance wyrzuciła je więc z pamięci i wyszła na parkiet z następnym partnerem.

Przez większą część wieczoru Francesca przyglądała się swojej podopiecznej z miną dumnej matki. To na jej prośbę sir Lucien poprosił Constance do tańca, czego zresztą bystra panna z miejsca się domyśliła, jednak gdy tylko muzyka ucichła, ku zadowoleniu Franceski wypowiedział się o niej z dużym uznaniem, nazwał ją uroczą i czarującą.

– Co właściwie zamierzasz w związku z tą panną? – spytał potem, patrząc prosto w oczy Franceski. – Wiem, że nie jest to żadna z tych dzierlatek, którym pomagasz znaleźć miejsce w towarzystwie na prośbę rodziców. Słyszałem, że to uboga krewna tej upiornej lady Woodley.

– Lucien, sprawiasz mi przykrość – zażartowała. – Myślisz, że jestem całkiem uzależniona od pieniędzy?

– Moja droga, dobrze wiem, że tak nie jest. W ciągu ostatnich pięciu lat mogłaś zgromadzić całkiem pokaźną kolekcję bogatych mężów, ale nie zdecydowałaś się na żadnego. Nie rozumiem jednak, dlaczego wybrałaś akurat pannę Woodley, która dawno już przekroczyła wiek, w którym powinno się debiutować, a do tej pory, o ile dobrze zauważyłem, była tutaj w charakterze dozorczyni małp.

– Jest młodsza ode mnie, więc lepiej nie rozmawiajmy o wieku, szanowny panie. Poza tym na pewno wiesz, że wszystkiemu winien jest Rochford.

– Rochford! Niech to... A co on ma z tym wspólnego?

– Rzucił mi wyzwanie.

– Uff... Naturalnie nie mogłaś zignorować prowokacji i musiałaś podnieść rękawicę. W pewnych sprawach wciąż jesteś naiwna jak dziecko dajesz się łatwo doprowadzić, wystarczy ci wejść na ambicję.

Spojrzała na niego karcąco.

– Ambicja to takie niematerialne pojęcie, natomiast ja bardzo chciałabym dostać bransoletkę z szafirami, całkiem materialną i rzeczywistą by to jednak osiągnąć, muszę doprowadzić swoją misję do pomyślnego końca.

– Rozumiem. A czego zobowiązałaś się dokonać? – zainteresował się po chwili.

– Znaleźć Constance męża, nim sezon minie

– Phi, co za problem. – Wykonał gest, który mógł znaczyć wszystko. – Ona nie ma majątku, jej krewni działają odstraszająco, a w dodatku jest starsza od reszty panien o jakieś pięć lat, prawda. Będzie ci naprawdę łatwo.

I jakie to ma znaczenie, że miesiąc sezonu już upłynął? Nie wątpię wszak, że zdołasz wyczarować skądś hrabiego... albo przynajmniej barona.

– Nie powiedziałam, że to będzie małżeństwo z kimś utytułowanym. Po prostu mąż musi być do przyjęcia, przyzwoity człowiek, zamożny, rozumiesz to doskonale.

– Tak, oczywiście. – Sir Lucien przesłał jej kpiący uśmiech.

– Przyznaję, liczę się z pewnymi trudnościami, ale właśnie dlatego tak bardzo zależy mi na tym, abyś dziś wieczorem okazał jej względy. – Francesca uśmiechnęła się uroczo, jak to ona. – Jeśli pokażesz, że ją akceptujesz, zyskam na tym jakieś dwa tygodnie, bo tyle musiałabym ją wprowadzać do towarzystwa krok po kroku.

Spojrzał na nią podejrzliwie.

– Czego ode mnie oczekujesz?

– Ech, Lucien. Myślisz, że tylko kiedy czegoś od ciebie chcę, prawie ci komplementy? – Gdy milczał, wyraźnie czekając na ciąg dalszy, rzuciła: – Mniejsza o to. – I znów ten uśmiech. – Pomyślałam, że w przyszłym tygodniu pojedziesz ze mną do Redfields.

– Na wieś? – spytał ze zboląłą miną. – Francesco, kochana, droga Francesco, wiesz doskonale, że jesteś moją największą miłością, ale żebyś miał z tego powodu jechać w błoto?

– To tylko Kent, Lucien. Nie proszę cię o przecieranie szlaków w jakiejś dziczy.

– Owszem, niby tak, ale tam będzie przyjęcie! Ludne, wystawne i potworne nudne wiejskie przyjęcie.

– Bez wątplenia masz rację, skoro wydają je moi rodzice, ale właśnie dlatego tak bardzo zależy mi na twojej obecności. Wtedy będzie ciekawiej.

– Po co ci to?

– Doszłam do wniosku, że właśnie to przyjęcie stanowi idealną okazję, aby przedstawić Constance kilku kawalerom. Ponieważ brakuje jej majątku, muszę dać im szansę na spędzenie w jej towarzystwie kilku dni, żeby zdążyli się zakochać w jej poczuciu humoru i uśmiechu.

– Nie rozumiem tylko, po co ja do tego wszystkiego. Tylko będę odbierał chleb twoim kawalerom.

– Ci moi kawalerowie przede wszystkim muszą przyjechać. Ilu młodych ludzi zechce się tam pojawić, mając perspektywę siedzenia przy stole, picia porto i krytykowania manier dzisiejszej młodzieży z moim ojcem, lordem Basingstokiem i admirałem Thorntonem? Dodam jeszcze możliwość grania w wista z księżną wdową Chudleigh.

– Wielki Boże, ona też tam będzie?

– Jest chrzestną mojej matki, więc nigdy nie brak jej na liście gości. Dlatego potrzebuję mocnego argumentu, że można też spodziewać się czegoś lepszego. Mam nadzieję, że przyłączy się do nas Dominic. Dziś wieczorem wydawał się dość ustępliwy w tej kwestii.

– Mnie wobec tego nie potrzebujesz.

– Nie odważę się oprzeć na nim mojego planu. Przecież nawet jeśli przyjedzie, może pokłócić się z ojcem od razu pierwszego wieczoru i wrócić do Londynu. Poza tym im więcej interesujących mężczyzn, tym lepiej. Dominic jako współgospodarz zajmie się całym towarzystwem, postara się je rozruszać, przepędzić wszechobecną nudę, zresztą zawsze ta funkcja na niego spada, gdziekolwiek by się pokazał, ty natomiast zapewnisz błyskotliwą konwersację, w czym po prostu nie masz sobie równych – bezwstydnie go komplementowała.

Roześmiał się, tak ta gra była przejrzysta. Cóż, nie pierwszy raz Francesca nim manipulowała, a on jej ulegał, bo zawsze chętnie był jej

pomocny. Zresztą w razie potrzeby mógł się spodziewać od niej tego samego, jak to między przyjaciółmi.

– Moja droga Francesco, podejrzewam, że twoja śliczna buzia i piękne kształty wystarczą aż nadto, by ściągnąć na wieś odpowiednią liczbę kawalerów – odparł sir Lucien. – Jednak po namyśle postanowiłem zgłosić akces do towarzystwa. Przyglądanie się twoim machinacjom z całą pewnością będzie nad wyraz zabawne, jak zresztą tego nieraz już doświadczyłem.

– Wiedziałaś, że mogę na ciebie liczyć.

– A co z twoim... nie bardzo nawet wiem, jak go nazwać. Karzącą ręką sprawiedliwości? Przyjacielem?

– Hm, doprawdy... – Francesca wydawała się zdezorientowana. – O kim mówisz?

– Ma się rozumieć, mam na myśli Rochforda, autora wyzwania.

– Ach, o niego chodzi. – Wzruszyła ramionami. – Pewnie wpadnie na bal, jeśli akurat będzie u siebie, w Dancy Park. – Była to jedna z licznych wiejskich rezydencji księcia, która znajdowała się niedaleko jej rodzinnego domu. – Na nic więcej: nie liczę, choć byłoby miło, gdyby zabawił nieco dłużej.

– A jeśli jednak zabawi, by na intrygę odpowiedzieć intrygą i zniweczyć twoje starania? To dopiero byłoby interesujące!

– Sinclair? – Wybuchnęła śmiechem. – Nie wyobrażam sobie, by zadał sobie tyle trudu. On woli obserwować z oddali, z boskiej perspektywy, jak my, zwykli śmiertelnicy, staramy się kierować naszym życiem.

Sir Lucien uniósł brwi, zdziwiony nutą goryczy w tonie Franceski.

– Wygląda wszakże na to, że przynajmniej na razie Rochford zstąpił z Olimpu – zauważył po chwili.

Skinął głową, a Francesca spojrzała we wskazaną stronę. Księżę Rochford drogę miał krętą i trudną, bo raz po raz przystawał, by z kimś porozmawiać, ale jednak wciąż się zbliżał. W pewnej chwili odszukał wzrok Franceski, która dzięki temu nabrała pewności, że to właśnie do niej zmierza. Odwróciła się z powrotem ku parkietowi i z obojętną miną zaczęła obserwować tancerzy.

Dobrze wiedziała, kiedy księżę podszedł, ale nawet nie odwróciła głowy. On tymczasem również zainteresował się tancerzami.

– Niemal łabędź wyszedł z tego brzydkiego kaczątka, milady – odezwał się rozbawionym tonem moment później.

Francesca wreszcie na niego spojrzała. Z posepnej twarzy jak zwykle nie sposób było cokolwiek wyczytać.

– Kosztowało mnie to sporo wysiłków, księżę, zapewniam. Obawiam się jednak, że wybór damy był dla pana niefortunny.

– Spodziewa się pani łatwej wygranej, prawda? – spytał z nikłym uśmiechem.

– Łatwej stanowczo nie, ale panna na pewno ma większe szanse niż jej dwie kuzynki.

– Hm, może rzeczywiście dokonałem dość pochopnego wyboru. – Francesca odniosła wrażenie, że oczy skrzą mu się od uśmiechu, z drugiej jednak strony o Rochfordzie naprawdę trudno było cokolwiek powiedzieć z niezbitą pewnością. – Bez wątpienia wykorzysta pani chwilę mojej słabości.

– Naturalnie.

Taniec się skończył i Constance odprowadzona przez partnera wróciła do swojej protektorki, która stała teraz między Lucieniem a księciem.

Francesca dostrzegła, że obecność Rochforda wzbudziła u niej niepokój.

Przedstawiła księcia. Podejrzewała, że właśnie w tym celu do niej podszedł. Zdziwiła się jednak bardzo, gdy po chwili Rochford poprosił Constance do tańca. Ta zaś zerknęła zdumiona na Francescę, a potem znowu na księcia.

– Obawiam się, Wasza Wysokość, że ten taniec mam już zamówiony – powiedziała bardziej z ulgą niż żalem.

– Ach, rozumiem. – Spojrzał na zbliżającego się młodego człowieka. – Przez Mickleshama?

Skinęła głową.

– W rzeczy samej przez pana Mickleshama.

Księżę Rochford z lisim uśmiechem powitał przybysza.

– Och, Micklesham, drogi przyjacielu, chyba się nie mylę, że jest pan gotów ustąpić mi następny taniec z panną Woodley?

Mickelsham, niski i dość przysadzisty młodzieniec z pięknie ułożonymi włosami w kolorze piernika i obfitą kolekcją piegów na nosie i policzkach, wydał się zaskoczony tym, że księżę się do niego odzywa, a do tego zwie „drogim przyjacielem”. Poczzerwieniał, a na jego twarzy pojawił się wyraz zachwyty.

– Hm... Waszej Wysokości? Nie, no tak. Naturalnie. – Skłonił się przed księciem. – Cała przyjemność po mojej stronie. Och, chciałem powiedzieć... no tak, bardzo przepraszam, panno Woodley. – Spojrzał błagalnie na Constance.

– A więc ustalone. Panno Woodley? – Rochford podał jej ramię, ona zaś po krótkim wahaniu położyła mu rękę na ramieniu i z uśmiechem przyjęła zaproszenie.

Francesca patrzyła ich śladem, gdy wychodzili na parkiet.

– Co on, u diabła, knuje? – mruknęła pod nosem.

– Może chce spłoszyć twego ptaszka? – usłużnie podsunął sir Lucien.

– Intryga za intrygę, mówiłem ci.

– Nie. Rochford nie będzie próbował wchodzić mi w paradę. Wiem przecież doskonale, a znam go jak mało kto, że to poniżej jego godności, by wpływać na wynik zakładu. Nie będzie się ze mną mocował, lokatorowi Olimpu to nie przystoi.

Tymczasem książkę położył rękę na talii Constance i poprowadził ją do walca. W tańcu uśmiechał się do niej, a Francesca patrzyła na to z boku poirytowana.

– Niech go diabli – powiedziała w końcu i spojrzała na sir Luciena.

– Jak myślisz, o co mu chodzi? – spytał, bacznie jej się przyglądając.

– Według wszelkiego prawdopodobieństwa po prostu chce mnie rozzłościć.

– W tej sytuacji wygląda na to, że cel osiąga.

– Och, siedź cicho, Lucien – zgromiła go Francesca. – Lepiej poproś mnie do tańca.

– Naturalnie, moja droga. – Schylił się przed nią w ukłonie, myśląc sobie przy tym, że sam jest teraz jak na Olimpie i z tych wyżyn spogląda na szamotaninę maluczkich.

Rozdział szósty

Constance poczuła zimną strużkę potu ściekającą po plecach. Nigdy by się nie spodziewała, że zatańczy z księciem. Prawdę mówiąc, już same marzenia o spotkaniu z kimś tak wysoko urodzonym wydawały jej się dotąd zbyt śmiałe.

Wiedziała, że lord Leighton pewnego dnia zostanie hrabią, lecz jego zaraźliwy uśmiech i bezpośredni sposób bycia sprawiały, że zapominała o jego tytule i pochodzeniu. Rochford był księciem w każdym calu. Nosił się prosto, jakby połknął kij, i prezentował niewymuszoną pewność siebie, znamionującą tych, którzy od pokoleń rodzili się do sprawowania władzy. Wysoki i szczupły, z mocno zarysowanymi kośćmi policzkowymi i czarnymi brwiami, spod których czujnie spoglądały głęboko osadzone czarne oczy, budził onieśmienie. Constance pomyślała, że chyba nie tylko ona czuje się nieswojo w jego towarzystwie.

Przez pewien czas nie odzywał się do niej, co nawet ją cieszyło, gdyż mogła skupić się na tańcu. Panicznie bała się jakiegokolwiek potknięcia czy niewłaściwego ruchu. Poprzedni partnerzy nie wzbudzali w niej takiego strachu.

Księżę, najwyraźniej przyzwyczajony do wrażenia, które wywierał na otoczeniu, nie starał się przerwać milczenia, przyglądał się tylko uważnie Constance swym niepokojąco przenikliwym wzrokiem.

– Widzę, że lady Haughston wzięła panią pod swe skrzydła – powiedział w końcu.

Jego słowa zaskoczyły ją nieco. Zdążyła się już przyzwycząić do milczenia.

– Tak – odparła ostrożnie. – Lady Haughston jest bardzo uprzejma.

Nie miała pojęcia, dlaczego księżę z nią tańczy. Musiał zdawać sobie sprawę z tego, że ten taniec znacznie podniesie jej notowania w oczach towarzystwa, co zwiększało szansę wygrania zakładu przez lady Haughston. Czyżby chciał przegrać? Nie, to niemożliwe. Zapewne powodowała nim jedynie ciekawość, a może ten niecodzienny zakład tak niewiele dlań znaczył, że było mu wszystko jedno. Przez cały czas towarzyszył jej jednak niepokój, że księżę kieruje się jakimś ukrytym celem... że na przykład zamierza czegoś się od niej dowiedzieć, by potem wpędzić ją w tarapaty i skompromitować w oczach londyńskiej śmietanki.

Na jego wargach pojawił się blady uśmieszek. Constance pomyślała, że czyta w jej myślach.

– Podobno... – powiedział cierpko. – Tak słyszałem.

Popatrzyła na księcia, zaskoczona tonem jego głosu. Nie wiedziała, czy Rochford i Francesca są przyjaciółmi, znajomymi, czy może wręcz wrogami. Trudno było się tego domyślić. Zdążyła się już zorientować, że w kręgu londyńskich elit nawet śmiertelni wrogowie uśmiechają się do siebie serdecznie, a damy brylujące w salonach Almacka często rozsiewały plotki i czyniły bardzo nieprzyjemne uwagi na temat swoich „drogich przyjaciółek”.

Księżę zapytał ją, skąd pochodzi. Odpowiedziała mu uprzejmie, dodając, że mieszka ze stryjenką i stryjem.

– Dobrze się pani bawi w Londynie?

– Tak, bardzo. Zwłaszcza od czasu spotkania z lady Haughston.

– Zwykle tak właśnie się to dzieje.

Przez pewien czas prowadzili uprzejmą, konwencjonalną rozmowę. Constance wciąż nurtowało jednak pytanie, dlaczego księżę zaprosił ją do tańca. Z pewnością nie oczekiwał błyskotliwej dyskusji?!

– Jeśli zastosuje się pani do rad lady Haughston, wiele może pani zyskać.

– Mam na to wielką nadzieję – odparła. – Nie wiem jednak, czy to pana ucieszy, książę.

Była zdumiona swą zuchwałością, jednak szczerze mówiąc, to ostrożne krążenie wokół łączącego ich tematu zaczynało ją męczyć.

Uniósł brwi, zręcznie maskując prawdziwe uczucia.

– A dlaczegoż miałoby być inaczej, panno Woodley? Czyżby sugerowała pani, co doprawdy bardzo by mnie zdziwiło, że źle jej życzę?

– Nie chodziło mi o to, że źle mi pan życzy, ale wiem o pańskim zakładzie z lady Haughston.

– Powiedziała pani? – Nie zdołał ukryć zaskoczenia.

– Nie jestem aż taka naiwna, milordzie. Trudno kogoś przeistoczyć z Kopciuszka w królową, nie mówiąc mu przedtem, o co chodzi.

– No cóż, to istotnie mogłoby być trudne – rzekł w zamyśleniu, ona zaś była niemal pewna, że w jego oczach zamigotały wesołe iskierki. – I przystała pani na jej plan?

– Nie liczę na to, że lady Haughston wygra zakład, niemniej jednak możliwość atrakcyjnego spędzenia sezonu wydała mi się... warta zachodu.

Nieznacznie rozciągnął wargi w uśmiechu.

– W takim razie mam nadzieję, że pani marzenia się spełnią, panno Woodley.

Potem tańczyli już w milczeniu, mimo że Constance przestała czuć skrepowanie. Gdy walc się skończył, książę odprowadził ją do Franceski, która jednak wkrótce sama ruszyła na parkiet. Constance rozejrzała się dookoła, myśląc o tym, że powinna odszukać stryjenkę. Bawiła się tak

doskonale, że zupełnie zapomniała o niej i kuzynkach. Czuła nawet lekkie wyrzuty sumienia z tego powodu.

Rozglądając się po sali, dostrzegła młodą damę, która wcześniej przyglądała się jej złowrogim wzrokiem. Tym razem nie stała obok matki, tylko kierowała się na parkiet, trzymając pod ramię lorda Leightona.

Czyżby ta kobieta patrzyła na nią z taką niechęcią dlatego, że lord Leighton poprosił ją do tańca? Wydawało się to absurdalne; zatańczyli przecież tylko jednego walca. Musiała jednak przyznać, że poczuła ukłucie zazdrości, widząc, jak Leighton prowadzi inną na parkiet.

Tak czy owak, nic nie mogła na to poradzić. Starła się nie myśleć na ten temat, usiłując się skupić na poszukiwaniu stryjenki i kuzynek. Przeszła przez salon, omijając niewielkie grupki gości. Zaskoczyły ją uprzejme skinienia głowy i ukłony kierowane w jej stronę przez mężczyzn, z którymi tańczyła, jak i dam z kręgu znajomych lady Haughston. Lecz byli także inni, których w ogóle nie знаła. Wprost nie mogła uwierzyć, że życzliwość okazywana jej przez lady Haughston przyniosła tak natychmiastowe i nieoczekiwane efekty.

Minąwszy sporą grupę dyskutującą o czymś na skraju parkietu, zobaczyła w końcu rodzinę stryja. Zauważyła, że stryjenka przygląda jej się z ponurą miną. Westchnęła w duchu. Było aż nadto oczywiste, że nie jest z niej zadowolona. Przypuszczała, że wciąż dąsa się po gniewnej wymianie zdań na temat zaproszenia Constance na przyjęcie przez lady Haughston. Stryjenka nie ośmieliła jej się przeciwstawić, by nie narazić się lady Haughston, jednak z pewnością była niezadowolona z faktu, że bratanica męża wymyka się jej spod kontroli.

Matrona nie odwzajemniła uśmiechu, którym obdarzyła ją Constance.

– Widzę, że w końcu zdecydowałaś się nas zaszczyścić swoją obecnością – powitała ją kwaśno. – Rozumiem, że nie możemy konkurować z lady Haughston i jej przyjaciółmi.

– To nieprawda – odpowiedziała Constance, siląc się na spokój. – Jednak skoro lady Haughston była uprzejma zaprosić nas na przyjęcie i przywieźć mnie tutaj, uznałam za właściwe dotrzymać jej towarzystwa.

Lady Woodley przyjęła ten skądinąd rozsądny argument gniewnym prychnięciem.

– Uważasz za właściwe robienie z siebie widowiska? Tańczyłaś chyba z połową mężczyzn obecnych na sali! Zachowywałaś się jak nieopierzona debiutantka, a nie jak dorosła kobieta. Spójrz tylko na siebie! Jak ty jesteś ubrana! Niewątpliwie wszyscy się z ciebie śmieją.

Constance poczuła, że płoną jej policzki, na poły z oburzenia, na poły z zakłopotania.

– Stryjenko Blanche! niesprawiedliwie mnie oceniasz. Dlaczego uważasz, że wystawiłam się na pośmiewisko? Lady Haughston przedstawiła mnie wszystkim dżentelmenom, z którymi tańczyłam. Jestem pewna, że w moich tańcach nie było nic zdrożnego. A jeśli chodzi o strój... – opuściła wzrok, po czym wymownie popatrzyła na suknię matrony, odsłaniającą znacznie więcej niż jej własna – to uważam, że jest bardzo przyzwoity.

– To nie jest kolor dla ciebie – powiedziała z przyganą lady Woodley. – Nie zapominaj, że nie jesteś już młodą dziewczyną, Constance. Kobieta w twoim wieku tańcząca tak ochoczo, flirtująca z mężczyznami tak jak ty... to haniebne.

– Nie miałam pojęcia, że w pewnym wieku nie można już tańczyć – odpowiedziała chłodnym tonem Constance. – Na parkiecie przebywa w tej chwili wiele kobiet, które powinnam powiadomić o tej regule.

– Nie mam na myśli mężatek – nie dała się zbić z tropu stryjenka. – Dojrzała zameżna kobieta może tańczyć ze swym mężem albo przyjacielem, ale niemłodej panie to nie przystoi.

– Dlaczego? – spytała Constance.

Matrona popatrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Jak to dlaczego?

– Po prostu się dziwię, i to nawet bardzo. – Constance nie ukrywała już złości. – Dlaczego niezameżna kobieta nie może tańczyć? I w jakim wieku powinna przestać tańczyć, jeśli nie jest mężatką? Dwudziestu czy dwudziestu pięciu lat? I czy dotyczy to również mężczyzn? Czy kawalerom w pewnym wieku też nie wolno przebywać na parkiecie?

– Oczywiście, że wolno. Nie bądź naiwna. – Lady Woodley aż się zjeżyła. – Nie ma jakichś sztywnych reguł. To się rozumie samo przez się, że jeśli kobieta nie jest mężatką, powinna...

– Przestać istnieć? – dokończyła za nią Constance. – Stryjenko Blanche, mówisz tak, jakby niezameżna kobieta musiała wycofać się z życia, zawstydzona, że nie złapała męża.

– Skoro nie znalazłaś sobie męża, będąc w odpowiednim wieku, masz niewielkie szanse dokonać tego teraz. – Popatrzyła na Constance z wyraźną dezaprobatą. – Przyjechałaś do Londynu, żeby pomóc mi wydać za mąż Georgianę i Margaret, a tymczasem... – Wzburzenie na chwilę odebrało jej mowę. Wskazała parkiet wachlarzem. – Tańczyłaś z tyloma mężczyznami i nie zadałaś sobie trudu, by przedstawić ich swym kuzynkom. – Lady Woodley najwyraźniej dotarła do sedna sprawy. – Tańczyłaś z księciem Rochfordem... z księciem! I nie zrobiłaś nic, żeby zwrócić jego uwagę na moje córki.

– Och. – Constance w poczuciu winy popatrzyła na kuzynki, przyglądające się jej z nadąsanymi minami.

Stryjenka miała rację. Constance zupełnie zapomniała o istnieniu tych panien, bez reszty pochłonięta nowymi doznaniem. Powinna była po każdym tańcu przedstawiać swą rodzinę poznanym dżentelmenom. Kuzynki nie ponosiły przecież winy za to, że ich matka kazała im się ubrać w przeładowane falbanami i kokardkami stroje, które przypominały torty weselne. Zasługiwały na pomoc, a Constance mogła sprawić, by padł na nie wzrok odpowiednich kawalerów.

– O tak, bardzo chcieliśmy porozmawiać z księciem Rochfordem! – z westchnieniem oznajmiła Georgiana.

– Jane Morrissey pękłaby z zazdrości – dodała Margaret i obie panny zachichotały radośnie.

Constance uzmysłowiła sobie, że przedstawienie kuzynek poznanym przez nią dżentelmenom wcale nie gwarantowało sukcesu. Kilka minut mdłej rozmowy z Margaret i Georgianą zazwyczaj wystarczało, by kawalerowie zmykali w popłochu.

– Przepraszam. Powinnam była was przedstawić. Obiecuję, że przyprowadzę tu mojego następnego partnera w tańcu. A jeśli chodzi o księcia... lady Haughston wyznała mi, że jest zatwardziałym kawalerem.

– Każdy mężczyzna musi się w końcu ożenić – stwierdziła sentencjonalnie lady Woodley. – Książę musi mieć dziedzica, a wybór może paść na jedną z moich córek.

Roztropnie postanowiła zbyć tę uwagę milczeniem. Myśli stryjenki od dawna podążały utartym szlakiem i Constance już nieraz zdążyła się przekonać, że wytykanie jej jakichkolwiek błędów nie ma żadnego sensu. Nie chciała doświadczać na sobie jej gniewu.

– Wspaniałe przyjęcie – powiedziała wesołym tonem, starając się zmienić temat rozmowy.

Lady Woodley najwyraźniej miała ochotę na dalsze rozważanie sprawy zaniedbania obowiązków przez Constance, jednak szczęśliwie skłonność do plotek wzięła górę i z upodobaniem zaczęła opowiadać o spotkanych na balu wpływowych przedstawicielach londyńskiej śmietanki.

Constance słuchała tej paplaniny z większą niż zwykle uwagą, starając się udobruchać stryjenkę, lecz po niedługim czasie jej myśli zaczęły krążyć wokół innych kwestii. Dyskretnie omiotła wzrokiem salę w nadziei, że znajdzie coś, co przyciągnie uwagę stryjenki Blanche.

Zobaczyła Francescę, która zmierzała w ich stronę. Uśmiechnęła się z wyraźną ulgą.

– Lady Haughston.

Matrona rozpromieniła się na widok wpływowej milady.

– Lady Haughston! – powitała ją z widocznym ożywieniem. – Przepraszam, że wcześniej pani nie zauważyłam w tym tłumie. Dziewczęta, przywitajcie się z milady.

Georgiana i Margaret posłusznie spełniły polecenie matki. Francesca uśmiechnęła się do nich i skinęła głową.

– Jak się pani miewa, lady Woodley? Miło znów panią widzieć.

Wymieniły zwyczajowe uprzejmości i uwagi na temat ciepłego czerwcowego wieczoru, wybornego smaku ponczu i wspaniałego wystroju sali. Constance pomyślała, że stryjenka Blanche mogłaby rozmawiać choćby i całą noc o tych banalnych sprawach. Jednakże gdy poruszyła kwestię strojów córek, zwracając uwagę milady na wspaniałą francuską koronkę zdobiącą staniki sukni, Francesca zręcznie zmieniła temat, gdy tylko lady Woodley umilkła na chwilę, by zaczerpnąć tchu.

– Czy Constance powiedziała już pani o moim zaproszeniu do Redfields? – zapytała.

Stryjenka z niedowierzaniem popatrzyła na Francescę.

– Co? Gdzie?

– Redfields to majątek mojego ojca w hrabstwie Kent. Każdego lata rodzice przyjmują tan gości. To niedaleko Londynu, tylko kilka godzin jazdy. zaproponowałam Constance, by tam ze mną pojechała. Mam nadzieję, że nie będzie miała pani nic przeciwko temu. W przyszłym tygodniu wyjechałybyśmy na dwa tygodnie. Byłoby mi przykro, gdyby Constance nie mogła m towarzyszyć. Nudziłabym się bez niej.

Lady Woodley przeszła bratanicę morderczym wzrokiem. Constance była pewna, że od mówi, i zastanawiała się, co powinna zrobić w takiej sytuacji. Jeśli bez pozwolenia pojedzie do Redfields, stryjenka z pewnością bez skrupułów wyrzuci ją z domu.

– Milady, to bardzo uprzejme z pani strony – powiedziała matrona, zwracając się do lady Haughston. – Obawiam się jednak, że nie mogę pozwolić na to, by Constance pojechała do Redfields sama. Nie może przecież przez dwa tygodnie pozostawać wśród obcych. Muszę mieć na względzie jej reputację.

Francesca nieznacznie uniosła brwi.

– Constance będzie tam ze mną, milady – oznajmiła chłodnym tonem, dobitnie akcentując słowa. – Możemy więc uznać, że będzie pod dobrą opieką, a zapewniam panią, że przyjęcia u hrabiego uchodzą za bardzo przyzwoite.

– Nie mam co do tego żadnych wątpliwości, lady Haughston – powiedziała stryjenka Blanche przymilnym tonem, jednak z odcieniem stanowczości w głosie. – Wiem też, że zasłużenie cieszy się pani nienaganną

reputacją, jednak bardzo poważnie traktuję swe obowiązki względem Constance. Nie mogę pozwolić na to, by podróżowała przez kilka godzin bez towarzystwa kogoś z rodziny.

– Rozumiem. – Francesca popatrzyła na lady Woodley, która stała z nieprzejednaną miną.

Constance nietrudno było się domyślić, o co chodzi krewnej. Czuła rosnące zakłopotanie. Obawiała się, że Francesca zrezygnuje z zabrania jej do Redfields. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo zależało jej na tym wyjeździe. Czekwała, wstrzymując oddech.

Francesca posłała matronie lodowaty uśmiech.

– Oczywiście nie miałam na myśli jedynie Constance. Moje zaproszenie obejmuje również panią, sir Rogera i państwa córki.

– Och, to dla nas wielki zaszczyt. Jest pani dla nas nazbyt łaskawa, milady – odpowiedziała lady Woodley, opuszczając wzrok, by ukryć malujący się w jej oczach wyraz triumfu.

Tydzień później Constance w towarzystwie stryjenki, stryja i kuzynek wyjechała dyliżansem z Londynu, udając się do hrabstwa Kent.

Miała za sobą męczące dni. W domu nieustannie rozprawiano o wizycie w Redfields i otwierających się w związku z tym ogromnych możliwościach. Nawet sir Roger, zazwyczaj niepoddający się żadnym wzruszeniom, nie mógł doczekać się chwili, w której zobaczy rezydencję. Żywo interesował się architekturą, a Redfields powszechnie uznawano za jedną z perełek stylu elżbietańskiego.

Stryjenka Blanche nie podzielała zainteresowań męża, a jego wywody zbywała wzruszeniem ramion. Wygląd domu nie miał dla niej znaczenia, oczywiście pod warunkiem, że był odpowiednio okazały. Liczyli się dla niej jedynie mieszkańcy i wpływowi goście. W minionym tygodniu składała

niezliczone wizyty, by pozornie od niechcienia rzucić w rozmowie, że nie będzie jej przez pewien czas w Londynie, gdyż udaje się z całą rodziną w gościnę do Redfields. Licząc na wywarcie odpowiedniego wrażenia na znajomych, pragnęła też poznać jak najwięcej plotek na temat lordostwa Selbrooke'ów, członków ich rodziny i zaproszonych gości.

Nieobecność stryjenki w domu oznaczała, że niemal wszystkie obowiązki związane z planowaniem dwutygodniowej wizyty, pakowaniem i innymi przygotowaniami spadły na barki Constance. Pomagała Georgianie i Margaret dokonać wyboru sukien, starając się wyperswadować im zabranie najkoszmarniejszych strojów, przyszywała guziki i falbany, naprawiała rozdarcia, wydawała gospodyni polecenia na czas nieobecności państwa w domu oraz instruowała służące, które pakowały ubrania. Z trudem znalazła czas na skompletowanie własnej garderoby.

Ku jej zadowoleniu, kreacje zamówione u wziętej francuskiej modniarki i drugiej, mniej sławnej krawcowej, nadeszły w samą porę. Z trudem skrywała rosnące podniecenie.

Jak można się było spodziewać, stryjenka Blanche wydała pogardliwe prychnięcie na widok ubrań leżących na łóżku Constance.

– Te toalety są odpowiednie dla osoby znacznie młodszej – orzekła. – Nie nadają się dla przyzwoitki. Naprawdę nie wiem, co w ciebie wstąpiło. Mam nadzieję, że nie przyniesiesz nam wstydu w Redfields.

Constance nie kryła rozgoryczenia. Przez wiele lat robiła, co tylko w jej mocy, by zadowolić lady Woodley. Nie spodziewała się, że stanie się jej powierniczką i przyjaciółką, zbyt wiele bowiem je dzieliło, jednak poza stryjem i kuzynkami innej rodziny nie miała, łudziła się więc nadzieją, że stryjenka darzy ją choć odrobiną sympatii. Tymczasem w ciągu ostatnich dni, po tym, jak poznały lady Haughston, okazało się, że stryjenka

interesowała się nią tylko wtedy, gdy była dla niej przydatna. Ledwie bratanica męża zboczyła z wytyczonej dla niej ścieżki, stryjenka Blanche robiła wszystko, by ją upokorzyć i zranić.

– Będę się starała nie sprawić ci zawodu – powiedziała, patrząc jej prosto w oczy. – Muszę ci jednak przypomnieć, stryjenko, że nie jestem przyzwoitką. Pomagam ci przy Margaret i Georgianie i oczywiście wciąż będę to robić, ale to dc ciebie, a nie do mnie należy opieka nad twoimi córkami. Zostałam zaproszona przez lady Haughston do Redfields, by miło spędzić czas, i zamierzam z tego skorzystać. Nie będę występować w roli służącej.

Oczy matrony zaiskrzyły się złością.

– Co za bezczelność! Ośmielam się twierdzić, że to wpływ lady Haughston. To nie jest odpowiednie towarzystwo dla ciebie.

– Czyżby? W takim razie zapewne uważasz, że byłoby lepiej, gdyby lady Haughston zniknęła z naszego życia. – Posłała stryjence wyzywające spojrzenie.

Lady Woodley zaczerpnęła tchu, jednak nie odezwała się od razu. Najwyraźniej postanowiła dobrze przemyśleć odpowiedź.

– To, co uchodzi kobiecie o statusie lady Haughston, jest zdecydowanie niepożądane u niezamężnej panny bez odpowiedniego nazwiska i posagu.

– Myślę, że nazwisko Woodley jest wystarczająco odpowiednie – odparła z odcieniem dumy Constance. – Trudno mi uwierzyć w to, że myślisz inaczej.

Stryjenka mocno się zakłopotowała, zaiste bowiem, okropnie się zagalopowała.

– Nie miałam na myśli... Woodley o wie to zacna rodzina. Och, nie wiem, dlaczego beczynn timer tu stoimy i rozmawiamy o takich sprawach. Musimy zająć się pakowaniem. – Rzuciwszy ostatnie pogardliwe spojrzenie na stroje leżące na łóżku, wyszła z pokoju.

Constance z westchnieniem powróciła do przeglądu ubrań, starając się wymazać z pamięci wypowiedziane w gniewie słowa. Postanowiła nie dopuścić do tego, by stryjence udało się zepsuć jej pobyt w Redfields.

Wyjechali następnego dnia po załadowaniu licznych bagaży do dyliżansu. Podróż nie była długa, na szczęście dla Georgiany, która źle znosiła jazdę powozem. Musieli się często zatrzymywać, by biedaczka mogła opróżnić zawartość zboląlego żołądka.

Przybyli do Redfields późnym popołudniem, przejechawszy przez wspaniały park z potężnymi starymi kasztanowcami i krzewami głogu o różowych kwiatach. W końcu zza drzew wyłoniło się okazałe domostwo.

– Och! – Zachwycona Constance głęboko zaczerpnęła tchu i wysunęła głowę z powozu, by mieć lepszy widok.

Zachodzące słońce opromieniało ceglana rezydencję ciepłym światłem, które odbijało się w kilkudziesięciu oknach. Dwupiętrowy dom z dachem o ozdobnie ukształtowanych szczytach i niezliczonych kominach, zbudowany na planie w kształcie litery E, prezentował się okazale, a zarazem... przyjaźnie. Długie, wschodnie skrzydło miało płaski dach otoczony balustradą.

To był piękny dom. Constance nie mogła zrozumieć, dlaczego lord Leighton odwiedzał go tak niechętnie. Pomyślała, że gdyby była dziedziczką tak przytulnej rezydencji, spędzałaby w niej każdą wolną chwilę.

Dyliżans zatrzymał się przed portykiem osłaniającym główne wejście. Wysiedli, podziwiając dom, który z bliska wywarł na Constance jeszcze

większe wrażenie. Nad portykiem widniały trzy wykute w kamieniu herby, a liczne płaskorzeźby zdobiły sklepienie przejścia.

Lokaj w liberii otworzył ciężkie drewniane drzwi i poprowadził ich przez obszerny hol do salonu. Idąc za sztywno wyprostowanym sługą przez wykładany marmurem korytarz, Constance czuła ściskanie w żołądku. Co będzie, jeśli Francesca nie wyjdzie im na powitanie? Nie znając lordostwa Selbrooke'ów, zastanawiała się, czy nie będą mieli nic przeciwko wizycie obcych sobie ludzi, których zaprosiła ich córka.

Poczuła ogromną ulgę na widok Franceski. Jej protektorka siedziała na sofie w salonie i rozmawiała z damą, która, sądząc po uderzającym podobieństwie rysów twarzy, musiała być jej matką. Przy oknie stał lord Leighton. Gdy weszli do salonu, odwrócił się w ich stronę. Słońce oświetlało jego urodziwą twarz. Serce Constance gwałtownie zatrzepotało w piersi, gdy się do niej uśmiechnął.

Francesca zerwała się na nogi z cichym okrzykiem radości, podeszła do Constance i wzięła ją za rękę, po czym poprowadziła ku matce, by dokonać prezentacji.

Lady Selbrooke – okazało się, że Constance nie myliła się co do tożsamości starszej damy – choć niezwykle podobna do córki, miała jasne włosy przyprószone siwizną i drobne zmarszczki wokół niebieskich oczu i bladych ust. Na jej twarzy nie gościło jednak ożywienie, dodające tak wiele uroku jej córce. Hrabina sprawiała wrażenie nadzwyczaj powściągliwej, a nawet nieprzystępnej. Skinęła głową w stronę Constance i członków jej rodziny, wypowiedziała też uprzejmą formułę powitalną, lecz w jej wzroku ani na chwilę nie pojawił się błysk zainteresowania.

Lord Selbrooke, przystojny mężczyzna w średnim wieku, uniósł się z fotela. Przy powitaniu zachowywał się z podobną rezerwą jak jego żona. Nie było w nim cienia bezpośredniości, tak zniewalającej u jego syna.

– Czy znacie państwo lady Rutherford i pannę Muriel Rutherford? – ciągnęła Francesca, wskazując damy obecne w salonie. – Lady Rutherford, panno Rutherford, pozwolą panie, że przedstawię im sir Rogera i lady Woodley. A to jest panna Constance Woodley.

Constance zwróciła się w kierunku wskazanym przez Francescę. Czarnowłosa kobieta w średnim wieku i młodsza, również ciemnowłosa, mierzyły ją chłodnym wzrokiem. Zaskoczona, rozpoznała w nich damy, które nienawistnie przypatrywały się jej na balu.

Dygnęła i pozdrowiła je uprzejmie, obserwując potem dyskretnie, gdy Francesca przedstawiała im kuzynki. Muriel Rutherford siedziała nienagannie wyprostowana, nie dotykając plecami oparcia fotela, z rękami złożonymi na kolanach. Miała na sobie muślinową suknię ozdobioną białym haftem z ornamentami roślinnymi, marszczoną u kraju i wzdłuż linii dekoltu. Ten biały dziewczęcy strój dziwnie kontrastował z poważnymi rysami twarzy i jasnoniebieskimi oczami, pasującymi do chłodnego sposobu bycia. Muriel była młodszą wersją swej matki, o podobnie wąskim nosie i prostej linii warg,

– Panno Woodley!

Z rozmyślań wyrwał ją głos lorda Leightona. Odwróciła się w jego stronę. Uśmiechał się do niej, oczy błyszczały mu jak u psotnego chłopca. Ujął jej dłoń i pochylił się nad nią, trzymając nieco dłużej, niż było to konieczne.

Kątem oka Constance dostrzegła, że Muriel Rutherford zaciska wąskie wargi w gniewną kreskę.

– Miło mi znów panią widzieć – odezwał się Leighton.

Natychmiast zapomniała o paniach Rutherford i odwzajemniła uśmiech.

– Lordzie Leighton, pozwoli pan, że go przedstawię mojej stryjence i stryjowi.

Natychmiast zwrócił się ku nim i lekko skłonił.

– Witam serdecznie wszystkich. Mam nadzieję, że mieli państwo udaną podróż.

Georgiana i Margaret spłonęły rumieńcem i zachichotały, gdy się do nich uśmiechnął. Lady Woodley również nie pozostała obojętna na jego urok.

– Tak, dziękuję, milordzie – odpowiedziała niemal kokieteryjnym tonem. – To niezwykle uprzejme z pańskiej strony, że pan o to zapytał.

– Zapewne są jednak państwo zmęczeni – powiedziała Francesca. – Czy mogę państwa zaprowadzić do ich pokoi? – Wstępując na schody, ujęła Constance pod ramię. – To Purlew powinien zaprowadzić was do pokoi – powiedziała głosem przeznaczonym tylko dla jej uszu – ale chciałam się stamtąd wyrwać. Myślę, że tu i ówdzie toczą się bardziej jeszcze drętwe rozmowy, ale to wcale nie znaczy, że mam ich słuchać. Czuję się trochę winna, że zostawiam Dominica w opałach.

– Myślę, że lord Leighton bez trudu znajdzie sposób na to, by wymigać się od niechcianej konwersacji.

Francesca zachichotała.

– Widzę, że zdążyłaś już go poznać.

Constance z zadowoleniem stwierdziła, że jej sypialnia znajduje się tuż obok sypialni Franceski i jest oddalona o połowę długości korytarza od dwóch pokoi przeznaczonych dla stryjenki i stryja oraz kuchni.

Podejrzewała, że taki przydział lokum zawdzięcza Francesce. Błogosławiła ją za to w duchu, mając nadzieję, że uda jej się uniknąć pomagania kuzynkom przy ubieraniu.

W pokoju stał już jej kufer. Służąca wyjmowała z niego ubrania i układała je w komodzie. Dygnawszy przed Constance, powiedziała:

– Jestem Nan, panienko. Jeśli panienka będzie czegoś potrzebowała, proszę mnie przywołać. –Wskazała sznurek dzwonka przy drzwiach. –Lady Haughston powiedziała, że Maisie będzie układać panience włosy, a ja mam pomóc w garderobie. Kolacja jest o ósmej. Czy panienka chciałaby teraz na chwilę się położyć?

Nan pomogła jej zdjąć pelerynkę, obejrzała ją uważnie, szukając ewentualnych plam, i powiesiła w szafie z drewna mahoniowego, po czym sięgnęła po kapelusz i rękawiczki. Znalazłszy w kufrze suknię na wieczór, pośpiesznie wyszła, by ją odprasować. Constance umyła twarz i ręce, rozpuściła i wyszczotkowała włosy. Z ulgą stwierdziła, że lekki ból głowy, który towarzyszył jej w podróży, minął już bez śladu.

Wyciągnęła się na łóżku. Nie chciało jej się spać, lecz miała ochotę przez chwilę rozkoszować się ciszą i spokojem po podróży, która kojarzyła się jej przede wszystkim ze wstrząsami powozu i niekończącą się paplaniną stryjenki. Nie wiadomo kiedy zasnęła jednak i obudziło ją dopiero wejście służącej. Nan przyniosła wyprasowaną suknię, w której Constance miała wystąpić tego wieczoru. Kreacja z białej gazy na białym atłasowym spodzie miała stanik w różowo–białe pionowe pasy, a głęboki kwadratowy dekolt był przybrany koronką.

Pokojówka pomogła jej włożyć toaletę. Gdy zapinała ostatnie guziczki z tyłu, rozległo się pukanie do drzwi i po chwili w towarzystwie służącej stanęła w nich Francesca.

– Och, Constance! – Nawet nie próbowała ukrywać zachwyty. – Jaka piękna suknia! Mademoiselle Plessis spisała się doskonale. Wyglądasz uroczo. Proszę, usiądź i pozwól Maisie ułożyć fryzurę.

Posłusznie spełniła prośbę. Maisie zaczęła upinać jej włosy tak, by spadały kaskadą loczków po obu stronach twarzy. Francesca przysiadła nieopodal.

– Dzisiaj będziesz tu miała bardzo interesujące towarzystwo – ciągnęła z małą przerwą na kichnięcie. – O Boże! Przepraszam! Cyril Willoughby... pamiętasz go... tańczyłaś z nim na balu u lady Simmington... i Alfred Penrose. Lord Dunborough...

Constance w roztargnieniu słuchała listy nazwisk i opisów charakteru i wyglądu odpowiednich kawalerów, myśląc o czekającym ją wieczorze, a zwłaszcza o ponownym spotkaniu z lordem Leightonem. Czuła rosnące podniecenie. Pobyt w Redfields stwarzał jej niezwykle okazję do rozpoczęcia nowego rozdziału w życiu. Marzyła o tym, by nareszcie wyjść z roli niezamężnej bratanicy, będącej ciężarem dla stryjostwa i stojącej na głowie, by odwdziaczyć się za okazaną dobroć. Pragnęła stać się atrakcyjną kobietą, która potrafi cieszyć się życiem, na jakie zasługiwała i jakie z pewnością by prowadziła, gdyby jej ojciec nie zapadł na śmiertelną chorobę, gdy miała zaledwie osiemnaście lat.

Zarazem jednak dręczył ją niepokój. Co będzie, jeśli istotnie przyniesie wstyd rodzinie, jak przewidywała stryjenka? Jeżeli wszyscy będą na nią patrzeć jak na intruza, myśląc, że jest już w zbyt zaawansowanym wieku, by ubierać się i zachowywać jak młoda dziewczyna?

– Wyglądasz pięknie! – wykrzyknęła Francesca. – Musisz sama się zobaczyć!

Constance podeszła do wysokiego lustra w rogu sypialni i uśmiechnęła się do swego odbicia. Kobieta, którą miała przed sobą, była nie tylko urodziwa, lecz i uwodzicielsko tajemnicza. Pomyślała, że teraz nikt już nie uzna jej za przyzwoitkę panien Woodley.

Jej protektorka stanęła obok i otoczyła ją ramieniem w pasie.

– Jesteś gotowa?

– Tak myślę – odparła szczerze, czując, jak wstępuje w nią nowa energia.

– To dobrze. W takim razie zejdzmy na dół... Ruszaj na podbój męskich serc.



Rozdział siódmy

Goście zgromadzili się w salonie przylegającym do jadalni. Pokój był nieumeblowany, jedynie pod ścianami stało kilka krzeseł. Wokół panował ożywiony gwar rozmów. Constance przystanęła w progu, zaskoczona liczbą przybyłych do Redfields ludzi. Nieznane twarze wydawały się zlewać w plamy przed oczami.

– Nie martw się. Wkrótce wszystkich tu poznasz – dodała jej otuchy Francesca. – Chodź, Muszę cię najpierw przedstawić księżnej wdowie Chudleigh. To najstarsza dama na sali, a przy tym matka chrzestna mojej mamy. Jest głucha jak pień, więc tylko wzgardliwie na ciebie popatrzy i skinie głową, o tak. – Dumnie uniosła podbródek, po czym ledwie dostrzegalnie pochyliła głowę. – Tak wita się ze wszystkimi, więc przypadkiem nie pocuj się urażona.

Księżna siedziała obok lady Selbrooke, przyglądając się zgromadzonym z zaciśniętymi ustami. Siwe włosy były wysoko zaczesane w staromodnym stylu, szczęśliwie zrezygnowała jednak z pudru. Czarna suknia z kopulastą sztywną spódnicą na fiszbinowych obręczach również wydawała się pochodzić z minionej epoki. Gdy Francesca dygnęła i przedstawiła swą podopieczną, księżna zachowała się dokładnie tak, jak się spodziewały. Constance z trudem udało się zachować powagę.

Francesca przedstawiła ją kolejno wszystkim gościom. Pannie Woodley, nieprzywykłej do takich zgromadzeń, kręciło się od tego w głowie. Była pewna, że nie zapamięta nawet połowy z tych nazwisk. Ucieszyła się na widok Cyrila Willoughby'ego i dwóch innych młodych mężczyzn, z którymi tańczyła na balu u lady Simmington. Ich nazwisk też nie pamiętała i była wdzięczna Francesce, że wymieniła je przy powitaniu.

Poznała też kilka młodych dam, które zachowywały się wobec niej znacznie bardziej przychylnie niż Muriel Rutherford i jej matka. Pomyślała, że przy odrobinie szczęścia nie będzie spędzać czasu w towarzystwie tych dwóch przerażających kobiet.

Przechadzając się po pokoju, zobaczyła lorda

Leightona. Podobnie jak uczyniła to Francesca, podszedł najpierw do matki i księżnej. Constance odwróciła się, by nie zostać posądzoną o to, że mu się przypatruje, lecz gdy po chwili zerknęła w jego stronę, ich spojrzenia się spotkały. Uśmiechnął się do niej, po czym zamienił kilka słów ze stojącym obok mężczyzną.

Dominic przechadzał się po salonie, co chwila przystając przy kolejnych grupkach gości, jednak Constance była pewna, że nieuchronnie zmierza ku niej. Rozmawiając z Francesca i ospałym lordem Dunbofough, dyskretnie obserwowała poczynania Leightona, nie potrafiąc skupić się na słuchaniu nudnej opowieści milorda na temat uciążliwej podróży z Londynu.

Wyczuła obecność Leightona, zanim jeszcze się odezwał.

– Witam, Dunborough, witam panie.

– Dominic! – Francesca wyraźnie ucieszyła się na widok brata.

Lord Dunborough skinął głową.

– Witaj, Leighton. Nie spodziewałem się tu ciebie zastać. Lady Rutherford powiedziała mi dziś rano, że przyjedziesz, ale gotów byłem iść o zakład, że się nie pojawisz. Mówiłem jej, że przed tygodniem u White'a oznajmiłeś mi, że nie przyjedziesz, bo zatrzymują cię w Londynie ważne sprawy, jednak lady Rutherford obstawała przy swoim, twierdząc, że ma wiadomości od samej lady Selbrooke, która z pewnością wie wszystko najlepiej, jako że chodzi przecież o jej dom i jej syna. Na to ja

powiedziałem, że ty wiesz lepiej, gdzie chcesz być, i na pewno się nie stawisz w Redfields. Jednak lady Rutherford...

– Byłeś bliski prawdy – przerwał z wprawą nudziarzowi Leighton – tak się jednak złożyło, że zmieniłem zdanie.

– To się zdarza – przyznał Dunborough. – Sam zmieniłem zdanie dzisiejszego ranka. Zamierzałem przyjechać tu w niebieskim surducie i poprosiłem kamerdynera, żeby przygotował dla mnie ten właśnie strój. Pozostawałem w przekonaniu, że wybór jest doskonały, jednak kiedy wstałem dziś rano, pomyślałem, że lepiej wziąć brązowy. Jest znacznie praktyczniejszy w podróży, nie uważasz? Bo na niebieskim materiale, jak to zauważyłem zeszłego roku podczas wyprawy do Bath...

– Oczywiście, świetne spostrzeżenie, niebieski w drodze jest mało praktyczny – szybko zgodził się Leighton. – Z pewnością zapamiętam twoje spostrzeżenie. Ach, coś mi się przypomniało. Rozmawiałeś już z panem Carrutherssem? Szuka pary siwków do swego powozu, a wiem, że oglądałeś konie Winthorpe'a.

– Naprawdę? – W oczach lorda Dunborough pojawił się błysk zainteresowania. – Nie radziłbym mu ich kupować. Nie warto. Na pierwszy rzut oka wyglądają nawet nieźle, ale gdy człowiek zna się na rzeczy... – Rozejrzał się dokoła. – Powinienem z nim pomówić.

– Też tak uważam – dodała pośpiesznie Francesca.

Dunborough długo i marudnie przeproszał za to, że opuszcza ich towarzystwo, lecz w końcu ruszył w stronę Carruthersa.

Francesca odetchnęła z ulgą.

– Dzięki, Dominicu. Jesteś naszym zbawcą.

– Czy Dunny zabawiał panie opowieścią o złamanym kole? – spytał wyraźnie rozbawiony.

– Tak, chociaż nie zdążył dojść do punktu kulminacyjnego – odparła z uśmiechem Constance.

– Święta prawda – dodała Francesca. – Dziesięć minut trwała opowieść na temat pakowania, a jeśli jego podróż była tak męcząca jak relacja, to prawdziwy cud, że biedak nie umarł w drodze.

– Co za bies cię podkusił, żeby narzucić panie Woodley jego towarzystwo? – zapytał Leighton.

– Unikałam go tak długo, że zapomniałam, jaki z niego głęda – przyznała Francesca. – Proszę, wybacz mi, Constance. Skreślamy go z listy. – Popatrzyła w stronę drzwi. – O, widzę twoją stryjenkę i stryja. Powinnam dokonać prezentacji. Dominicu, zechciej dotrzymać towarzystwa panie Woodley.

– Uczynię to z największą przyjemnością.

Gdy Francesca oddaliła się, popatrzył na Constance.

– O jakiej liście mówiła moja siostra?

– To nic ważnego. – Zarumieniła się. – Lady Haughston postanowiła się mną zaopiekować. Zamierza znaleźć mi męża.

– Szuka pani męża? – zapytał, żartobliwie unosząc brwi.

– Nie, w żadnym razie. Nie musi się więc pan obawiać, że dołączę do grona pańskich prześladowczyń. Nie jestem zainteresowana małżeństwem.

– Preferuje pani wolny stan?

– Nie o to chodzi. Po prostu wolałabym wyjść za mąż z wyboru, a kobieta dysponująca niewielkim posagiem nie ma prawa grymasić. – Wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się, by ująć powagi swym słowom.

– W takim razie jesteśmy w podobnej sytuacji, panno Woodley – powiedział z uśmiechem. – Oboje uciekamy przed małżeństwem jak zając przed myśliwym.

– Można to tak nazwać, chociaż ja nie muszę ukrywać się przed natrętnymi adoratorami.

– Trudno mi w to uwierzyć. Naprawdę tak niewielu mężczyzn ma dobry gust?

– Myślę, że podobnie jak pan nie myślą o małżeństwie, a innego rodzaju zainteresowanie jest niebezpieczne dla kobiety.

Cieszyła ją ta wymiana zdań, podczas której tak wiele zdradzali o sobie, choć niby była to zwykła uprzejma towarzyska rozmowa. W pewnej chwili napotkała jednak lodowate spojrzenie Muriel Rutherford i natychmiast opuścił ją pogodny nastrój. Dlaczego ta kobieta tak jej nienawidzi? Zaczynała podejrzewać, że chodzi o lorda Leightona. Czyżby coś go łączyło z tą panną?

Uniosła wzrok. Leighton przyglądał się jej z wyraźnym upodobaniem i z całą pewnością nie był to wzrok mężczyzny związanego z inną kobietą. Również jego wesołe uwagi na temat ucieczki przed ołtarzem zdawały się świadczyć o tym, że nie jest zaręczony. Być może myliła się co do powodów niechęci Muriel Rutherford albo też ta dama była ogólnie zazdrosna o jej powodzenie u płci przeciwnej. Niezależnie od przyczyn tego stanu, Constance postanowiła trzymać się od niej z daleka.

Leighton zaczął coś mówić, lecz w tej właśnie chwili zaproszono gości na kolację i musiał zostawić Constance, by towarzyszyć matce. Gdy otwarto drzwi, lord Selbrooke, trzymając pod ramię księżną wdowę Chudleigh, poprowadził zgromadzonych do ogromnej jadalni. Za nimi szli lord Leighton i lady Selbrooke; za tą parą do sali ruszyli goście.

Niespodziewanie u boku Constance pojawił się sir Lucien. Z wdzięcznością przyjęła jego ramię i uśmiechnęła się. Nie mając obok siebie Franceski, czuła się zagubiona w tłumie obcych twarzy. Przydzielono jej

miejsce blisko końca stołu, daleko od Franceski i lorda Leightona. Na szczęście obok niej siedzieli sir Lucien i Cyril Willoughby, miły trzydziestokilkuletni mężczyzna o bystrych piwnych oczach. Wcześniej nieco obawiała się rozmów przy stole, lecz teraz była już spokojna, wiedząc, że sir Lucien w razie potrzeby będzie potrafił poprowadzić interesującą konwersację za nich oboje, podobnie jak pan Willoughby.

Kolacja składająca się z wielu wybornych dań trwała ponad godzinę i upłynęła w niezwykle miłej atmosferze. Sir Lucien ścisłym głosem dzielił się z Constance swą wiedzą o uczestnikach przyjęcia, a kiedy zwracał się ku siedzącej po jego drugiej stronie pannie Norton, Constance rozmawiała z panem Willoughbym na temat ulubionego przez jej ojca okresu historii Anglii, długiej i powikłanej wojny dwóch róż.

Jak się okazało, pan Willoughby szczerze podziwiał Edwarda IV i podobnie jak jej ojciec żywo interesował się historią. Posiadał majątek w hrabstwie Sussex. Z widocznym rozrzewnieniem opowiedział o leżącej nieopodal zapadłej wiosce Lower Boxbury. Constance uznała go za niezmiernie ciekawego rozmówcę. Rozumiała już teraz, dlaczego Francesca umieściła go na liście potencjalnych kandydatów do ręki. Inteligentny, odcytany i dobrze sytuowany, był łakomym kąskiem dla panien szukających męża.

Ceniła go za uprzejmość i gładkość wypowiedzi. Nie był tak błyskotliwie dowcipny i nie formułował zdecydowanych opinii jak sir Lucien, lecz z pewnością miał poczucie humoru i dar obserwacji. Niestety, choć był także przystojny i nienagannie ubrany, serce nie biło jej żywiej w jego obecności. Nie czuła ani odrobiny radosnego podniecenia, które ogarniało ją na widok lorda Leightona.

Oczywiście nie mogła się niczego spodziewać po znajomości z wicehrabią i nie miała najmniejszego zamiaru się w nim zakochać, nie widząc żadnych szans na małżeństwo. Nie byłaby jednak w stanie wyjść za kogoś, kto nie potrafi wzbudzić w niej namiętności. Jej przyjaciółka Jane często powtarzała, że miłość wymaga starań i pielęgnacji, lecz Constance trudno było uwierzyć w to, że prawdziwe uczucie przychodzi dopiero po wielu latach. Lubiła pana Willoughby'ego, ale nie wyobrażała sobie życia u jego boku.

Chociaż nie dane jej było spędzić wiele czasu w towarzystwie mężczyzn zaproszonych przez Francescę do Redfields, podejrzewała, że jej odczucia będą podobne jak w przypadku pana Willoughby'ego. Alfred Penrose, którego zapamiętała z balu u lady Simmington jako doskonałego tancerza, zanudzał ją opowieściami o koniach, psach myśliwskich i polowaniach, a kilka minut rozmowy z lordem Dunborough dłużyło się w nieskończoność. Jak mogłaby więc myśleć o wspólnym życiu! Byli jeszcze trzech inni kawalerowie, których nazwisk w tej chwili nie pamiętała. Być może któremuś uda się rozpalic jej uczucia, gdy poznają się nieco lepiej, jednak dobrze siebie znając, szczerze w to wątpiła. Pozostawało jej mieć nadzieję, że Francesca nie przeżyje zbyt wielkiego rozczarowania, gdy jej protegowanej nie uda się z nikim zaręczyć przed końcem sezonu.

Constance wyznała jej, że jest bardzo wybredna, jeśli chodzi o mężczyzn, i w związku z tym ostrzegła, że podjęła się naprawdę trudnego zadania, jako że owa wybredność mogła przysporzyć kłopotów nawet majątnej debutantce, a cóż dopiero mówić o niemłodej panie bez posagu. Jej kuzynki za to radośnie chichotały na widok każdego napotkanego kawalera, nie zwracając uwagi na takie drobiazgi jak mrukliwość czy

nadmierna skłonność do alkoholu. Constance doszła do wniosku, że dobrze ocenia mężczyzn

I wie, czego od nich oczekuje – była na przykład pewna, że pan Willoughby jest doskonałym kandydatem na męża – jednak nie należała do kobiet, które łatwo się zakochują. W chwilach przygnębienia myślała nawet, że nigdy nie zazna już prawdziwej miłości.

Kochała tylko raz. Zdarzyło się to po tym, jak ojciec zachorował i przenieśli się na kilka miesięcy do Bath w złudnym oczekiwaniu, że uzdrowił go tamtejsze wody lecznicze. Tam poznała Garetha Hamiltona, który przez kilka tygodni zabiega o jej względy. Przepęniały ją wtedy radość

I nadzieja, lecz nie było im pisane szczęście. Gdy poprosił ją o rękę, musiała mu odmówić. Jej ojciec umierał i nie mogła go zostawić w potrzebie. Rozstała się więc z Garethem.

Jane często powtarzała z westchnieniem, że Constance wciąż tęskni za utraconą miłością, lecz nie było to prawdą. Nie brakowało jej miłości Garetha, nie myślała o nim podczas każdej samotnej nocy. Czasami tylko zastanawiała się, czy aby to doświadczenie nie zraniło jej w jakiś szczególny sposób, na zawsze pozbawiając zdolności do obdarzenia kogoś prawdziwym uczuciem.

Po kolacji, gdy panowie udali się do palarni na szklaneczkę porto i cygaro, lady Selbrooke zaproponowała, by panna Rutherford zagrała na fortepianie. Kruczowłosa dama nie dała się długo prosić i zasiadła do instrumentu.

Constance musiała przyznać, że Muriel jest utalentowaną pianistką, jednak jej gra, choć technicznie doskonała, była pozbawiona pasji. W dodatku wybrała powolny, smutny utwór. Rzewna muzyka i uczucie sytości

po obfitym posiłku sprawiły, że Constance musiała walczyć z sennością. Księżna przegrała już swą bitwę; miała zamknięte powieki, a dwa farbowane pióra w jej włosach śmiesznie podrygiwały, gdy opadała jej głowa. Co pewien czas księżna gwałtownie się prostowała i szeroko otwierała oczy, rozglądając się dookoła nieprzytomnym wzrokiem, by po chwili znów zapaść w sen.

Siedząca obok Constance Francesca westchnęła i uniosła wachlarz. Zakrywszy nim część twarzy, powiedziała szeptem:

– Mama lubi wcześnie chodzić spać. Myślę, że chce zachęcić do tego gości i dlatego poprosiła, by Muriel dla nas zagrała.

Constance miała ochotę głośno się roześmiać, więc szybko pochyliła głowę, by nie narazić się na konfuzję.

– Jesteś okropna – wyszeptała w odpowiedzi.

– Za to szczerza. Wiele bym teraz dała za to, by być mężczyzną i nie musieć tego słuchać.

– Czy panowie będą siedzieć w palarni aż do końca koncertu?

– Jeśli dowiedzą się, że gra Muriel, z pewnością tak, a ponieważ mama zawsze ją prosi o występ... – Urwała i trzykrotnie kichnęła. – Boże! Ciągłe kicham! Mam nadzieję, że to nie przeziębienie.

Lady Rutherford, która siedziała przed nimi w fotelu ustawionym blisko fortepianu, odwróciła się, by zgromić wzrokiem osobę mającą tyle czelności, by zakłócić koncert jej utalentowanej córki. Francesca uśmiechnęła się przepaszająco, jednak po chwili wyprostowała się, z błyskiem w oku popatrzyła na swą protegowaną i osłoniwszy twarz wachlarzem, powiedziała cicho:

– Idź za mną.

Constance kiwnęła głową, nie wiedząc, o co chodzi. Francesca opadła na oparcie krzesła i zaczęła spokojnie się wachlować z miną niewiniątka, zaraz jednak wstrząsnął nią atak kaszlu, po którym nastąpiło potężne kichnięcie. Przy kolejnym napadzie kaszlu Constance zaczęła poważnie się niepokoić.

– Dobrze się czujesz? – spytała szeptem.

Francesca, zakrywając usta dłonią, pokręciła głową, po czym wstała. Constance szybko ujęła ją pod ramię. Przepraszając mijane damy, wyprowadziła wciąż kaszlącą Francescę z salonu.

Gdy znalazły się za drzwiami, Francesca zakaszlała jeszcze kilka razy, figlarnie zmrużyła oko i szybko ruszyła korytarzem. Tłumiąc śmiech, Constance pośpieszyła za przyjaciółką.

– Dobrze się czujesz? – spytała ponownie, gdy stanęły u podnóża schodów.

Francesca uśmiechnęła się szelmowsko i szybko zakryła usta chusteczką, po czym kilka razy kichnęła.

– Sama już nie wiem. Oczywiście udawałam kaszel, ale to kichanie... – Odchrząknęła i otarła załzawione oczy. – Mam nadzieję, że nie zachoruję. Nie chciałabym rezygnować z jutrzejszej wycieczki.

– Jakiej wycieczki? – zapytała Constance, gdy zaczęły wstępować na schody.

– Zamierzamy się wybrać do kościoła w wiosce. – Zmarszczyła nos. – Pastor zamierza nam opowiedzieć historię świątyni. Wiem, że wieża pochodzi z czasów normańskich... a poza tym nic nie pamiętam. Spodziewam się, że wykład okaże się śmiertelnie nudny, ale przynajmniej trochę się przewietrzymy, w dodatku nie będzie tam księżnej, mojej matki i lady Rutherford. – Gdy Constance zachichotała, powiedziała jeszcze: –

Uprzedzam jednak, że twoja stryjenka powiedziała mamie, że z radością podejmie się roli przyzwoitki w czasie wycieczki, a poza tym marzy o zwiedzeniu naszego kościoła. Mama natychmiast się zgodziła, rzecz oczywista. Mimo wszystko wierzę, że będziemy miały okazję do rozmowy, a może nawet uda ci się trochę poflirtować? – Popatrzyła na nią pytająco.

– Nie mam nic przeciwko temu – odparła Constance.

– Widziałam, że przy kolacji siedziałś obok pana Willoughby'ego – ciągnęła Francesca. – Co o nim sądzisz?

– Jest bardzo miły... – Urwała gwałtownie.

– Czuję tu jakieś „ale” – podsunęła Francesca

– Mam nadzieję, że nie uznasz mnie za niewdzięcznicę, ale muszę ci powiedzieć, że raczej nie wydaje mi się, by... och... to, co powiem dowodzi mojej próżności, jako że prawie w ogóle go nie znam i wątpię, by kiedykolwiek mi się oświadczył, niemniej jednak jestem pewna, że nawet gdyby to zrobił, odrzuciłabym jego propozycję. Jest bardzo sympatyczny, ale czuję, że nie mogłabym go pokochać i...

– Constance, w ogóle się tym nie przejmuj Sprawiasz wrażenie szczerze zaniepokojonej. – Francesca uścisnęła jej dłoń. – Nie będę ci miała za złe, jeśli się nie zaręczysz, a już na pewno nie spodziewam się, że stanie się to w ciągu najbliższych dwóch tygodni! Mamy całe mnóstwo czasu a Cyril Willoughby nie jest jedynym mężczyzną na świecie. Nawet tutaj są jeszcze Alfred Penrose pan Kenwick i pan Carruthers, sir Philip Norton. Nie liczę lorda Dunborough... naprawdę nie wiem, jak mogłam uznać go za odpowiedniego kandydata. A kiedy wrócimy do Londynu, poznasz całe mnóstwo urodziwych kawalerów.

Od razu zrobiło jej się lżej na sercu.

– To miłe, że tak mówisz. Zdaję sobie sprawę jak wiele ci zawdzięczam i czuję się zobowiązana.

– Nonsens. Cała przyjemność po mojej stronie. A cóż ja takiego dla ciebie zrobiłam? Wy brałam się z tobą na zakupy i parę razy zaprosiłam cię tu i tam. To ja jestem ci wdzięczna za to, że zdecydowałaś się umilić mi przyjęcie. Te letnie odwiedziny gości w naszym domu są zawsze potwornie nudne.

Doszły do pokoju Franceski, która zadzwoniła na służącą.

– Skoro zdecydowałam się urządzić małe przedstawienie w salonie, powinnam się teraz przebrać i położyć do łóżka.

Constance udała się do swej sypialni. Panująca wokół cisza odpowiadała jej znacznie bardziej niż słuchanie recitalu fortepianowego Muriel Rutherford, lecz nie chciało jej się jeszcze spać. Postanowiła pójść do biblioteki po jakąś książkę. Wiedziała, jak tam dojść, bo w drodze na kolację zauważyła ogromny pokój wypełniony licznymi półkami z setkami tomów. Była pewna, że uda jej się znaleźć ciekawą lekturę.

Zapaliwszy świecę, zeszła na dół i starając się stąpać jak najciszej, udała się w stronę biblioteki. Nie chciała, by któraś z dam w salonie ją usłyszała i wyszła na korytarz, bo uprzejmość nakazywałaby jej wtedy dołączyć do słuchających koncertu. Na szczęście salon znajdował się za biblioteką i nie musiała go mijać po drodze.

Ostrożnie zajrzała do biblioteki. Na stoliku przy wejściu paliła się lampka oliwna. Constance weszła do środka, cicho zamykając za sobą drzwi, i zaraz pisnęła przerażona, zobaczywszy siedzącego na sofie mężczyznę. Gdy jednak rozpoznała w nim lorda Leightona, odetchnęła z ulgą i przyłożyła dłoń do serca.

– Musimy przestać się spotykać w bibliotece – zagadnął wesoło. – Ludzie wezmą nas na języki. Para moli książkowych, co za skandal!

– Ależ mnie pan przestraszył! – odpowiedziała Constance, pośpiesznie czyniąc znak krzyża, zarazem już rozbawiona komentarzem wicehrabiego. – Gdzie się pan podziewał? Wchodząc tu, nie widziałam pana.

– Leżałem na sofie. – Wstał i ruszył w jej stronę. – A więc znów się chowamy. Przed kim tym razem? Przed straszną stryjenką? Nie... już znam odpowiedź. Bez wątpienia przyszła tu pani z tego samego powodu, co ja. Nie chciała pani słuchać, jak Muriel torturuje fortepian.

Zachichotała, lecz po chwili przybrała poważny wyraz twarzy.

– Panna Rutherford jest doskonałą pianistką –oznajmiła.

– Bez wątpienia. Ma pani rację. Źle się wyraziłem. Muriel torturuje słuchaczy.

– Przecież był pan bezpieczny w palarni.

– Nie. Był tam także mój ojciec.

Nieznacznie uniosła brwi w zdumieniu. Bez wątpienia syn i ojciec pozostawali w chłodnych stosunkach, co już wcześniej wywnioskowała ze sposobu, w jaki Leighton mówił o rodzicach, a także z faktu, iż rzadko bywał w Redfields. Ciekawiło ją, co jest tego powodem, lecz wiedziała, że byłoby wielkim nietaktem o to pytać. Powiedziała więc tylko:

– Przepraszam, że panu przeszkodziłam.

– Co też pani mówi! Pani obecność zawsze jest miłe widziana – zapewnił z galanterią. – Proszę ze mną porozmawiać. – Wskazał sofę i fotele na środku pomieszczenia.

Niespokojnie popatrzyła na drzwi. Nie powinna przebywać sam na sam z mężczyzną o tej porze, i to przy zamkniętych drzwiach, mimo iż znajdowali się w tak powszechnie dostępnym miejscu jak biblioteka.

Podszedł bliżej.

– Boi się pani ze mną tu zostać? Obiecuję pani nie skompromitować.

Czuła przyśpieszone bicie serca. Przypomniała sobie poprzednie spotkanie sam na sam z Leightonem i to, co się wtedy wydarzyło. Jego rozpłomieniony wzrok mówił jej, że wicehrabia nawiązuje do tamtego pocałunku.

Delikatnie dotknął jej podbródka.

– Wiem. Ostatnio nie mogłem się pani oprzeć, więc trudno się dziwić, że nie potrafi mi pani zaufać. Bo przecież o tym pani myśli, prawda?

– Nie myli się pan – odparła lekko zdyszczanym głosem. Miała wrażenie, że pali ją podbródek, a serce dudniło w piersi tak mocno, że chyba było to słychać.

– Wtedy zrobiłem to dla zabawy – powiedział niemal szeptem. – Nie znałem pani i nie przypuszczałem, że jeszcze kiedykolwiek się spotkamy. To była... chwila zapomnienia, miałem ochotę sprawić sobie przyjemność.

– A teraz? – Constance nie była w stanie oderwać od niego oczu, miotana sprzecznymi uczuciami.

– Teraz jest inaczej. – Odsunął zbłąkany lok z jej policzka i popatrzył na jej usta.

Poczuła dziwne, rozkoszne ciepło w dole brzucha. Gwałtownie zaczerpnęła tchu i bezwiednie rozchyliła wargi.

– Dlatego, że jestem przyjaciółką pańskiej siostry? – spytała, zmuszając się do opanowania.

– Nie, nie dlatego. – Wpatrywał się w nią intensywnie. – Teraz mój pocałunek by coś znaczył.

Przez chwilę stali nieruchomo, patrząc sobie w oczy. Constance pomyślała, że Leighton znów ją pocałuje. Z przerażeniem zdała sobie

sprawę, że tego właśnie pragnie. Piersi zrobiły się ciężkie i bolesne, w głowie zaroilo się od wyobrażeń jego dłoni, jak obejmują jej piersi. Zaczerwieniła się z zakłopotania i podniecenia.

Miała wrażenie, że w pokoju robi się coraz duszniej.

Niespodziewanie Dominic opuścił rękę i cofnął się o krok.

Constance przełknęła z trudem.

– Pójdę już do swego pokoju.

– Przecież jeszcze nie wybrała pani sobie książki.

– Och... prawda. – Podeszła do półki i sięgnęła po pierwszy z brzegu tom. Przytuliwszy go do piersi jak tarczę, powiedziała cicho: – Dobranoc, milordzie.

– Dobranoc, panno Woodley. Mam nadzieję, że będzie pani dobrze spała.

Wiedziała jednak, że nie ma na to szans. Szybko przemknęła korytarzem do sypialni. W jej głowie kłębiły się tysiące myśli. Była pewna, że tej nocy być może w ogóle nie zmruży oka.

Co miał na myśli, mówiąc, że jego pocałunek tym razem by coś znaczył? Chodziło mu o miłość? O małżeństwo? To niedorzeczne. Przecież prawie w ogóle się nie znali. Mimo wszystko z pewnością nie myślał o jakiejś błahostce, o płochej zabawie, zwykłej igraszce. Czyżby w takim razie obawiał się, że całując ją, wkroczy w niebezpieczną sferę głębszych uczuć?

Zamknęła za sobą drzwi pokoju, podeszła do okna i zapatrzyła się w ciemność. Prawdopodobnie Leightonowi chodziło po prostu o to, że gdyby znów się pocałowali, wkroczyliby na drogę prowadzącą do jej zguby.

Przyszli hrabiowie nie żenili się z biednymi córkami baronetów. Nie umknęło jej uwagi, że tego wieczoru, gdy Francesca wymieniała nazwiska potencjalnych narzeczonych goszczących w Redfields, nie padło imię lorda

Leightona. Constance była pewna, że milady ją lubi, lecz najwyraźniej nie traktowała jej jako odpowiedniej kandydatki na żonę dla brata. Niewątpliwie jej zdanie podzielali sztywni i powściągliwi lordostwo Selbrooke'owie i reszta rodziny.

W tej sytuacji słowa Leightona były dla niej ostrzeżeniem, choć na pozór brzmiały zupełnie inaczej, wręcz zapraszająco.

Oparła rozpalone czoło o framugę okna i zamknęła oczy, przypominając sobie pocałunek, mocne dotknięcie męskich warg, ciepły oddech i pożądanie, które ją wtedy ogarnęło.

Gwałtownie potrząsnęła głową, jakby chcąc odegnać wspomnienia, i odeszła od okna. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że wciąż przyciska do piersi książkę.

Okazało się, że był to „Lewiatan” Thomasa Hobbesa. Roześmiała się. Trudno było uznać tę książkę za wymarzoną lekką lekturę na noc.

Odłożyła tom na komodę i z westchnieniem zaczęła rozpinać guziki sukni. Mogła zadzwonić na służącą, jednak nie miała ochoty na towarzysztwo, mimo że Nan była naprawdę miła. Woląла zostać sama ze swoimi myślami, choć zapewne nie pozwolą jej zasnąć. Mimo wszystko przepelniała ją wielka radość. Po raz pierwszy od dłuższego czasu czuła, że żyje całą pełnią. Co więcej, jakby nieco zamazywały się w niej te długie lata od choroby i śmierci ojca aż po dziś.

Czyżby przyjazd do Redfields naprawdę miał się okazać dla niej początkiem całkiem nowego rozdziału?

Rozdział ósmy

Następnego ranka, zszedłszy na śniadanie, Constance nie zastała Franceski w jadalni. Miło pogawędziła z wesołymi pannami Norton, siostrami, które przyjechały tu wraz ze swym bratem Philipem z rodzinnego majątku w Norfolk. Państwo Norton, o ile dobrze pamiętała, byli spokrewnieni z lady Selbrooke. Mieszkając z pełniącym rolę opiekuna starszym bratem, w przeciwieństwie do nich spokojnym i zamkniętym w sobie, nie miały jeszcze debiutu, mimo że ich wiek – siedemnaście i osiemnaście lat – byłby do tego jak najbardziej odpowiedni. Nietrudno było się domyślić, że traktowały wizytę w Redfields jako wielką atrakcję, dotąd bowiem ich życie towarzyskie ograniczało się głównie do małych wiejskich przyjęć i sąsiedzkich herbatek. Rozszczebiotane i tryskające energią panny nie mogły się już doczekać wycieczki do wioski, zaplanowanej na przedpołudnie.

Starsze damy i panny, które nie jeździły konno, miały udać się do wsi odkrytym landem. Siostry Norton powiedziały Constance, że zamierzają, a jakże, jechać wierzchem.

– Niestety, nie potrafimy jeździć tak dobrze jak panna Rutherford – dodała Elinor z uśmiechem dowodzącym, że wcale się tym nie przejmuje.

– To doskonała amazonka. Ma tu nawet własnego wierzchowca – wtrąciła jej siostra, Lydia. – Wczoraj powiedziała nam, że odpowiada jej tylko własny koń.

– Trudno się spodziewać czegoś innego – skwitowała sucho Constance.

– Umie pani jeździć konno, panno Woodley? – spytał ich brat, Philip.

Constance była zaskoczona tym, że najwyraźniej uważnie słuchał paplaniny sióstr. Uśmiechnęła się do niego, a potem odparła:

– Nie dorównuję wprawdzie umiejętnościami pannie Rutherford, ale owszem, umiem jeździć. Jednak minęło już wiele lat, odkąd ostatni raz siedziałam w siodle, a poza tym nie przywiozłam stroju do konnej jazdy.

Nie zabrała go do Londynu, nie przypuszczała bowiem, że będzie miała okazję wybrać się na przejażdżkę. Czekala ją więc jazda powozem w towarzystwie szacownych matron. Pocieszała się myślą, że w tej sytuacji przynajmniej nie będzie miała do czynienia z Muriel Rutherford.

Po posiłku udała się do pokoju Franceski, zaniepokojona jej nieobecnością. Niestety, najgorsze domysły potwierdziły się. Gdy zapukała do drzwi, odpowiedział jej schrypnięty głos przyjaciółki. Francesca siedziała w łóżku wsparta na poduszkach i okryta szalem narzuconym na koszulę nocną. Miała zaczerwienioną twarz i czerwone, załzawione oczy.

– Och, Constance – jęknęła grobowym głosem. – Tak mi przykro. Przepraszam. Wygląda na to, że to jednak przeziębienie.

– Nie masz za co przepraszać. Przecież nie zachorowałam celowo.

– Nie mogę jechać do kościoła – załkała Francesca i jakby dla potwierdzenia swych słów, parę razy kichnęła.

– Oczywiście, że nie możesz. Musisz wydobrzeć. Zostanę tu i będę się tobą opiekować.

– Nie, nie! W żadnym razie! Nie wolno ci tego robić! Maisie przyniesie mi herbatę i zrobi chłodny okład na czoło. Obiecuj mi, że pojedziesz na wycieczkę.

Sprawiała wrażenie szczerze zaniepokojonej, więc Constance pośpiesznie zapewniła ją, iż weźmie udział w wyprawie.

– Będę się czuła podle, zostawiając cię tu w tym stanie.

Francesca zakaszlała, ale zaraz potem zdecydowanie pokręciła głową.

– Nie zaprosiłam cię tu po to, żebyś pełniła rolę niańki. Masz korzystać z uciech życia.

Poczuła się jak zdrajczynie, nie mogła jednak dłużej oponować, choć naprawdę chciałaby umilić chorobę przyjaciółce, zająć ją czymś, poczytać.

Po chwili do pokoju weszła Maisie z misą parującej wody, w której pływały wonne zioła, i postawiła ją przy łóżku swej pani. Gdy zorientowała się, w czym rzecz, zapewniła szczerze, że milady bardzo zależy na tym, by panna Woodley udała się na wycieczkę.

– Prawda wygląda tak, panienko – powiedziała Maisie, towarzysząc Constance do drzwi – że moja pani nie lubi, kiedy ktoś widzi ją w takim stanie. Jest do mnie przyzwyczajona, a ja wiem, co mam robić w takiej sytuacji.

Zdała sobie sprawę, że Maisie służy Francesce od wielu lat i z pewnością najlepiej orientuje się, co pomoże jej wrócić do zdrowia. Uspokojona tą myślą, zeszła na dół, by dołączyć do uczestników wycieczki.

Poczuła lekkie ukłucie zazdrości na widok panny Rutherford dosiadającej wspaniałej gniadej klaczy. Muriel prezentowała się doskonale w dopasowanym ciemnoszarym stroju do konnej jazdy, podkreślającym smukłą kibić. Kruczoczarne włosy częściowo skrywał zawadiacki kapelusz przypominający żołnierskie czako. Wyniosła i zazwyczaj skwaszona dama patrzyła na swego wierzchowca z niezwykłą jak na nią czułością. Bez wątplenia była w swoim żywiole.

Leighton również dosiadał konia. Constance z podziwem patrzyła na sylwetkę wicehrabiego. Dość wysoki, ale wcale nie olbrzym, szczupły, sprężysty, o szerokich ramionach, sprawiał wrażenie stworzonego do konnej jazdy. Przypomniała sobie, jak Francesca wspomniała, że jej brat służył w

kawalerii. Bez trudu potrafiła sobie wyobrazić go szarżującego na czele szwadronu w kierunku pozycji wroga.

Constance zgodziła się zająć miejsce w powozie wraz ze stryjenką i kuzynką Georgiana, które nie lubiły koni, oraz z panną Cuthbert, poważną, milczącą młodą damą, wnuczką brata lub siostry księżnej. Jazda powozem przebiegała tak, jak wyobrażała sobie Constance. Lady Woodley zagadała wszystkie panny, wychwalając pod niebiosa jedzenie, wspaniałe pokoje i recital fortepianowy panny Rutherford.

Starając się nie słuchać peanów stryjenki na temat artystycznego kunsztu lady Muriel, w pewnej chwili zobaczyła, że lord Leighton odłącza się od towarzystwa i podjeżdża do powozu. Zdjąwszy kapelusz, skłonił się przed nimi w pełnym galanterii geście pozdrowienia. Georgiana i stryjenka Blanche natychmiast się wyprostowały, wylewnie odwzajemniając pozdrowienie. Constance zauważyła, że nawet panna Cuthbert ożywiła się na widok lorda.

Leighton popatrzył na Constance.

– Panno Woodley, szczerze żałuję, że nie jedzie pani wierzchem.

– Mnie również jest przykro, ale nie przywiozłam stroju do konnej jazdy.

– Jestem pewien, że tę przeszkodę da się łatwo pokonać. W domu niewątpliwie znajdzie się jakiś strój odpowiedni dla pani. Musimy wybrać się na przejażdżkę któregoś popołudnia. Chciałbym pokazać pani naszą posiadłość.

– Obejrzę ją z największą przyjemnością – odpowiedziała, kątem oka dostrzegając nieprzychylnie spojrzenia stryjenki i kuzynki.

– Wiem, że mają państwo wspaniały letni dom – wtrąciła lady Woodley. – Jestem pewna, że dziewczęta chciałyby go zwiedzić, prawda, Georgiano?

– Och, tak, mamó – odpowiedziała z rozmarzeniem jej córka.

– Powiem o tym matce – rzekł Leighton. – Sądzę, że z radością zaplanuje wyprawę do letniej rezydencji, o ile już nie ma tego zamiaru. Często jeździliśmy tam na pikniki.

Constance stłumiła uśmiech, pełna podziwu dla wicehrabiego. Niezwykle zręcznie uniknął podjęcia zobowiązania, udając, że nie rozumie wyraźnej aluzji stryjenki, która marzyła o tym, by zabrał Georgianę na wycieczkę.

– Piknik... to wspaniały pomysł – powiedziała lady Woodley, przechylając parasolkę, by go lepiej widzieć.

Leighton jechał obok odkrytego powozu, rozmawiając na różne tematy. Constance niezmiernie cieszyło jego towarzystwo. Nawet obecność krewnych wydała jej się mniej dokuczliwa.

W pewnej chwili zauważyła, że Muriel Rutherford odwraca się i mierzy ją nienawistnym spojrzeniem. Z pewnością była niezadowolona z faktu, że Leighton nie poświęca jej czasu. Constance zastanawiała się, czy aby nie wmówiła sobie, że panna Rutherford jej nie lubi. Być może młode damy zawsze niechętnie patrzą na inne kobiety.

W końcu, gdy powóz wjechał na niewielki kamienny mostek nad potokiem i przystanęli, by podziwiać krajobraz, panna Rutherford zmusiła swego wierzchowca do zatrzymania się, po czym zawróciła i podjechała do nich.

– Czy coś się stało? – spytała, choć w jej głosie nie słyhać było zatroskania. – Muszą państwo wrócić do domu?

Constance była pewna, że Muriel bardzo by sobie tego życzyła. Z rozkoszą rozwiała jej nadzieje.

– Nie. Zatrzymaliśmy się tylko po to, by podziwiać widoki. Bardzo tu pięknie, prawda?

Muriel spojrzała na nią wzgardliwie, jakby zaskoczona tym, że Constance ośmieliła się do niej odezwać, po czym przeniosła wzrok na płaczące wierzby pochylające się nad wodą.

– Tak. – Popatrzyła na Leightona. – Dziwię ci się, że tak wolno jedziesz, Dominicu. Czyżby Arion okulał?

– Nie, czuje się doskonale, jak zawsze. – Poklepał konia po szyi.

– Z pewnością nie podoba mu się taka wolna jazda – podsumowała, uśmiechając się złośliwie.

Dominic uniósł brwi.

– Czyżbyś uważała, że źle traktuję swojego konia, Muriel?

Panna Rutherford na szczęście znalazła w sobie dość przyzwoitości, by się zaczerwienić.

– Mój Boże, oczywiście, że nie to miałam na myśli. Wszyscy wiedzą, że jeździsz jak centaur, więc nie dziw się mojemu zaskoczeniu, że wybrałeś tak ślimacze tempo.

– Rozmawiałem z tymi oto uroczymi damami. Może zechciałabyś się do nas przyłączyć?

Popatrzyła na lando. Constance podejrzewała, że jazda obok powozu nie odpowiada wytrawnej amazonce, jednak po chwili zastanowienia Muriel uśmiechnęła się do Leightona i powiedziała:

– Z miłą chęcią, Dominicu.

Pozostała część drogi nie była już tak przyjemna, gdyż panna Rutherford robiła, co tylko w jej mocy, by zająć wicehrabiego rozmową na

temat ludzi, miejsc i wydarzeń, które tylko oni znali. Co pewien czas Dominic starał się zmienić temat, jednak Muriel szybko stawiała na swoim. W rezultacie konwersacja się nie kleiła. Było aż nadto oczywiste, że panna Rutherford za wszelką cenę stara się pokazać lady Woodley i pozostałym damom, że pozostaje w bliskich stosunkach z Leightonem i że łączy ich krąg znajomych, do których inni nie mają dostępu.

Na szczęście wkrótce dobili do celu, cichej wioski Cowden. Prostokątna kamienna wieża z blankami dumnie wznosiła się nad gęstwiną drzew.

Jadący wierzchem stali już pod kościołem. Oddawszy konie dwóm stajennym, zajęli się rozmową.

Powóz zatrzymał się przy zadaszonej bramie cmentarnej. Leighton zeskoczył z siodła i pomógł damom wysiąść. Obok grupki jeźdźców stał ubrany na czarno, siwowłosy, krągłutki duchowny, który obdarzył swoich gości promiennym uśmiechem.

– Witam w parafii Świętego Edmunda – powiedział wesoło, wspinając się na palce. – Nieczęsto zdarza się mi gościć tak znamienite towarzystwo. Lordzie Leighton. – Skłonił się i uśmiechnął jeszcze szerzej.

Natychmiast zwrócił uwagę przybyłych na normańską wieżę z trzynastego wieku i imponujące okucia starych drewnianych drzwi. Gdy weszli do wnętrza, zaczął sławić historyczne i architektoniczne walory kościoła głębokim, dudniącym basem, idealnym do głoszenia kazań, wskazując piętnastowieczną, ośmiokątną chrzcielnicę z mosiądzu i flamandzki witraż we wschodniej ścianie. Promienie słońca sączyły się do środka przez kolorowe szkło, wydobywając z niego całą gamę odcieni. Kamienna posadzka wyglądała jak usłana barwnymi klejnocikami.

Mijali grobowce i tablice z inskrypcjami poświęconymi pamięci zmarłych lordów i dam. W centralnym punkcie kościoła znajdowała się bogato zdobiona tumba z trzynastego wieku, upamiętniająca sir Floriana FitzAlana, założyciela rodu, antenata wszystkich późniejszych lordów Leightonów i hrabiów Selbrooke'ów, których nagrobki zajmowały całą długość wschodniej ściany kościoła. Na wierzchu tumby znamienitego protoplasty znajdował się jego rzeźbiony wizerunek. Sir Florian leżał z mieczem przypasanym do boku, z rękami złożonymi na piersiach jak do modlitwy i stopami wspartymi na swym wiernym psisku.

Podziwiali wyblakłe średniowieczne malowidła ścienne przedstawiające dwunastu apostołów, gotyckie łuki, ławki z czasów Jakuba I i wysoko umieszczoną ambonę. Constance zauważyła, że ławka należąca do rodziny hrabiego, znacznie większa od pozostałych, miała tak wysokie oparcie, iż członkowie rodziny byli niewidoczni dla siedzących za nimi parafian.

Proboszcz poprowadził grupkę zwiedzających do prezbiterium, opisując poziomą belkę z krucyfiksem i marmurowy ołtarz. Constance została z tyłu, studiując nagrobki i wizerunki zmarłych. Doceniała artystyczne walory kościoła, jednak najbardziej interesowały ją dzieła upamiętniające tych, którzy niegdyś w nim się modlili.

– FitzAlanowie wydają się bardzo z siebie zadowoleni, nie sądzi pani?
– powiedział ktoś szeptem.

Obróciwszy się, Constance zobaczyła stojącego za nią Leightona. Wskazał mosiężną płytę opisującą cnoty pierwszego hrabiego Selbrooke'a.

Uśmiechnęła się.

– Myślę, że większość płyt nagrobnych sławi zalety zmarłych.

– Hm, bez wątpienia, ale widziałem portret tego jegomościa i zapewniam panią, że był raczej tyranem niż, jak to się mawia w mowach pogrzebowych, dobrym i łagodnym ojcem dla wszystkich. A ten – wskazał mosiężną płytę w ścianie –wyglądał na słabeusza i miał wzrok zranionej łani.

Podobno jego żona była prawdziwą sekutnicą... zapewne stąd to zaleknione spojrzenie.

– Myślę, że jest pan zbyt surowy dla swoich przodków – napomniała go żartobliwie.

– Z pewnością nie powtórzy pani tych słów po obejrzeniu galerii rodzinnych portretów. Zamierzam je pani jutro pokazać.

Wolno ruszyli naprzód, oglądając nagrobki i tablice. Dominic zwracał uwagę Constance na nazwiska i inskrypcje, które intrygowały go od lat, nie szczędząc przy tym złośliwych komentarzy. A to kolejny hrabia okazał się zwykłym matołkiem, o czym jednoznacznie świadczy zachowana korespondencja rodzinna, inny znów był znanym na całą Anglię dewotem, lecz Bóg go pokarał za nieustanne niepokojenie modlitwami i obdarzył synem huncwotem i ladaco...

– Proszę, niech pan przestanie – poprosiła z powagą. – Za chwilę zacznę się głośno śmiać. Proszę nie zapominać, że jesteśmy w kościele, chyba że pan chce, by kolejny potomek lorda Floriana FitzAlana zasłużył na karę. – Zaczęła dość groźnie, potem pozwoliła sobie na mały żarcik, by złagodzić reprimendę, lecz nie unieważniła jej całkiem.

Wicehrabia popatrzył w stronę grupki zwiedzającej boczną kaplicę, wsłuchanej w wykład duchownego na temat okien w stylu późnogotyckim, po czym ujął Constance pod ramię.

– Ma pani rację, zagalopowałem się nieco, ale tylko jeśli chodzi o miejsce, a nie o treść. Zapewniam, że w żadnym razie nie chciałem urazić pani uczuć religijnych...

– Och, dobry Bóg na pewno nie obraził się na pana, więc jakżebym ja mogła? Co najwyżej pogroził palcem, a to jakoś pan zniesie, czyż nie?

– Zniosę, zniosę... – Uśmiechnął się. – Wyjdźmy zatem na zewnątrz, gdzie nie będziemy naruszać powagi miejsca.

Wyszli bocznymi drzwiami na cmentarz, skryty w cieniu rzucanym przez ogromne dęby i cisy. Panował tu miły chłód. Stare, pochylone groby porastał mech. Bluszcz bujnie oplatał żelazne pręty ogrodzenia i cmentarną bramę. W kamiennych urnach rosły barwne polne kwiaty; dookoła wiły się krzewy dzikich róż.

Przez pewien czas w milczeniu mijali stare groby i pomniki, co chwila przystając, by przeczytać jakąś inskrypcję. Niektóre napisy były tak porośnięte mchem, że trudno było rozróżnić słowa. Zatrzymawszy się na dłużej przy maleńkim grobie, ze wzruszeniem przyjrzeni się rzeźbionemu cherubinowi, który czuwał nad snem wiecznym zmarłego dziecka.

Constance czuła się zupełnie swobodnie w towarzystwie Dominica. Wymienili kilka zdań na temat grobów, w których spoczywały doczesne szczątki znanych Leightonowi osób. Rozmawiali też o kościele, o wiosce i o Redfields. Wicehrabia zapytał ją o rodziców. Powiedziała mu o matce, której nie pamiętała; o ojcu, który ją wychował, i o łączącej ich więzi.

– Musiała go pani bardzo kochać – powiedział.

– Tak. Wciąż mi go brakuje. Spędzaliśmy z sobą dużo czasu, rozmawialiśmy i czytaliśmy na głos książki. Żona pastora często napominała ojca z tego powodu. Uważała, że powinien zmusić mnie do ułożenia sobie życia. Pewnego razu usłyszałam, jak wytykała mu egoizm. A przecież nie

mógł wiedzieć, że zachoruje i jego zwlekanie z opłaceniem mi sezonu doprowadzi do tego, że nigdy nie będę miała debiutu w Londynie. Nie mogłam go przecież zostawić samego, gdy umierał w boleściach.

– Przeżyła pani ciężkie chwile – skomentował cicho i ujął ją pod ramię, by nie potknęła się na nierówności terenu.

Jej serce natychmiast przyśpieszyło rytmu. Mimo że gest Leightona był podyktowany uprzejmością, przyprawił ją o dreszcz podniecenia. Popatrzyła na jego twarz, lecz nie była w stanie niczego z niej wyczytać.

– Cóż, panno Woodley – ciągnął, puszcżając jej ramię – taka więż z ojcem musi być czymś wspaniałym.

– A pan nie ma takiego porozumienia z ojcem? – zapytała ostrożnie. Od czasu przybycia do Redfields ani razu nie widziała Dominica rozmawiającego z hrabią; nietrudno też było domyślić się wszystkiego z jego słów. Uśmiechnął się z goryczą.

– Prawda jest taka, że nie jesteśmy sobie bliscy. Nie, prawda jest inna, po prostu wybrałem najbardziej eleganckie i delikatne określenie, jakie przyszło mi do głowy.

– Och... – Nie pytała dalej, bo cöz tu było do pytania?

– To trudne sprawy, przykre, bolesne. Nie mówmy już o tym, dobrze?

– Proszę mi wybaczyć, nie chciałam być natrętna...

– Nie jest pani i taką być po prostu nie może. Tyle że już wolałbym porzucić ten temat, przynajmniej na razie.

– Oczywiście.

Dotarli do ogromnego kamiennego grobowca ogrodzonego niskim murem. Imponująca budowla przypominała Partenon. Rzeźbieni aniołowie trzymali herb, pod którym widniało wyryte w kamieniu nazwisko FitzAlan.

Wokół mauzoleum znajdowały się inne, nie tak już okazałe groby z marmurowymi tablicami.

– Grobowiec rodzinny – powiedział Leighton, obchodząc mur. – Spoczywają tu mniej znani członkowie rodu, a także ostatnio zmarli.

Odczytała nazwiska i daty na tablicach. Dominic przystanął z tyłu, wpatrując się w jeden z grobów. Po raz pierwszy Constance ujrzała Leightona ze ściągniętą twarzą. W jego niebieskich oczach krył się smutek.

Popatrzyła na nazwisko wyryte na tablicy: *Lady Ivy FitzAlan, ukochana córka* Lady Ivy zmarła dwanaście lat temu, w styczniu, w wieku zaledwie szesnastu lat.

– To moja siostra – powiedział cicho Dominic. – Najmłodsza z rodzeństwa.

Constance ujęła go za rękę i nakryła jego dłoń swoją.

– Tak mi przykro. Byliście sobie bliscy?

– Nie tak bardzo, jak powinniśmy – odparł z goryczą.

Popatrzyła na niego zaskoczona, zastanawiając się, co miał na myśli. Nie chcąc wypytywać go o tak osobiste i jakże bolesne sprawy, delikatnie ścisnęła jego dłoń. Uśmiechnął się i odwzajemnił uścisk.

– Dziękuję – powiedział szeptem.

Gdy dotarł do nich gwar rozmów, spojrzeli w stronę kościoła. Uczestnicy wycieczki wchodzili właśnie na teren cmentarza. Muriel Rutherford, podtrzymując długi tren spódnicy, szła obok pana Willoughby'ego, rozglądając się przy tym uważnie dookoła.

Constance miała ochotę skryć się w mauzoleum, by groźna panna jej nie zobaczyła, jednak szybko zrezygnowała z tego pomysłu. Zauważyła, że Leighton skrzywił się z wyraźną irytacją. A może jedynie przypisywała mu odczucia, których doświadczała sama?

– Myślę, że nie możemy już dalej uciekać – powiedział, puszcżając jej dłoń.

Podeszli w stronę grupki. Na twarzy Muriel odmalowała się złość, która w jednej chwili zeszpeciła jej rysy. Mocno trzymając pana Willoughby'ego za ramię, ruszyła w kierunku Constance i Leightona.

– Leighton – powiedziała, zbliżywszy się na niewielką odległość. – Dlaczego wałęsasz się po cmentarzu? – Zdawała się nie zauważać Constance. Puściła rękę pana Willoughby'ego i podeszła do lorda Leightona, by władczo ująć go pod ramię. – Nie rozumiem, jak mogłeś zrezygnować z wykładu pastora. Że też dałeś się zaciągnąć na groby przodków! To przecież takie nudne. Chociaż... miejsca pochówku znanych rodzin mogą niektórym wydać się interesujące. – Zerknęła na pannę Woodley.

To przesłanie było aż nadto oczywiste: Constance, jako osoba niższa stanem, należała do tych, którzy zachwycają się okazałymi grobami kryjącymi doczesne szczątki członków potężnych rodzin, takich jak FitzAlanowie. Muriel, należąca do tej samej grupy społecznej, co Leighton, nie miała takich prostackich upodobań.

Mocno zacisnęła dłoń na rączce parasolki, mając ochotę zaatakować nią Muriel.

– Czy mam przez to rozumieć, że moja rodzina nie jest dla ciebie ważna, Muriel? – zapytał Leighton z odcieniem ironii w głosie.

– Jak możesz tak mówić?! – Panna Rutherford popatrzyła na niego bezradnie i zaczerwieniła się z wielkiej kontuzji. – Nie chciałam przez to powiedzieć, że... – Urwała, szukając odpowiednich słów, by wyjść z opresji.

Constance przyglądała się jej w milczeniu, nie mając ochoty ratować aroganckiej arystokratki z kłopotów, jednak gdy chwila niezręcznego milczenia przedłużała się, wrodzona szlachetność wzięła górę.

– Bez wątplenia panna Rutherford zna pana i pańską rodzinę tak dobrze, że nie musi się już niczego o niej dowiadywać, milordzie – podsunęła. – Za to my, obcy, chcemy poznać jak najwięcej szczegółów.

Dominic z wdzięcznością popatrzył na Constance.

– Trafnie to pani ujęła, panno Woodley. Muriel posłała jej niechętnie spojrzenie.

– Myślę, że powinniśmy już wracać do Redfields, Dominicu.

– Święta prawda – powiedział spokojnie, po czym skinął głową w stronę Constance i pana Willoughby'ego.

Skierował się w stronę kościoła z Muriel uczeponą ramienia.

Willoughby odprowadził ich wzrokiem.

– Dziwna kobieta – zauważył, uśmiechając się do Constance. – Dobrze, że uratowała pani sytuację.

Wzruszyła ramionami.

– Panna Rutherford popełniła niezręczność, chociaż z pewnością nie chciała nikogo urazić.

– Być może, być może... Tak często jednak wyraża równie śmiało opinie, że trudno uwierzyć, by nie rozumiała, jak mogą zostać odebrane. Na przykład powiedziała mi otwarcie, że muszę towarzyszyć jej na cmentarzu, ponieważ lord Leighton i lord Dunborough są już zajęci.

Constance roześmiała się.

– W takim razie podziwiam pana za to, że przyszedł jej z pomocą. Wielu by się mogło od pana uczyć szlachetnych instynktów.

Wzruszył ramionami.

– Och, szlachetność łączy się nieodmiennie z bezinteresownością, a tej akurat mi zabrakło. Zgodziłem się na propozycję panny Rutherford tylko dlatego, że pani była już zajęta, a w parze łącniej było mi podejść do was,

czyż nie? – Uśmiechnął się przyjaźnie. – Czy mogę odprowadzić panią do powozu?

Constance wsunęła dłoń pod jego ramię, myśląc o niesprawiedliwości losu. Dotyk tej życzliwej męskiej ręki nie przyprawiał jej o radosne bicie serca.

Droga powrotna do Redfields upłynęła nad podziw spokojnie. Pan Willoughby jechał obok landa, a po pewnym czasie dołączyła do niego Margaret. Constance wołała nie patrzeć w stronę lorda Leightona, wiedząc, że towarzyszy mu panna Rutherford.

W domu natychmiast poszła sprawdzić, jak się miewa Francesca. Przyjaciółka spała. Maisie powiedziała, że lady Haughston wciąż źle się czuje, a w ciągu dnia wystąpiła u niej gorączka.

Zaproponowała więc pokojówce, że wieczorem będzie czuwać przy łóżku Franceski. Z początku Maisie protestowała, jednak Constance stwierdziła stanowczym tonem, że służąca też musi coś zjeść i przez chwilę odpocząć, jeśli zamierza spędzić noc na składanym łóżku w sypialni swej pani. W końcu Maisie uległa, poczuła się bowiem bezradna wobec argumentów panny Woodley.

Spędziła kilka godzin w pokoju Franceski, co pewien czas robiąc zimne okłady na rozpalone czoło. Chora budziła się kilka razy i zaraz potem znów zapadała w niespokojny sen. Gdy obudziła się na dłużej, Constance podała jej lekarstwo, które Maisie zostawiła na stoliku. Gorączka na szczęście nie była zbyt wysoka. Po jakimś czasie całkiem oprzytomniała Francesca cierpiała już głównie z powodu konieczności leżenia w łóżku.

– To miłe z twojej strony, że ze mną jesteś – wychrypiąła.

– Nie przesadzaj. Gdyby nie ty, w ogóle by mnie tutaj nie było. W każdym razie jestem bardzo zadowolona, że nie muszę siedzieć teraz w

salonie. Spędziłam dziś sporo czasu w powozie w towarzystwie mojej stryjenki i do tej pory bolą mnie uszy.

Francesca roześmiała się i natychmiast zaniosła się kaszlem.

– Dlaczego jechałaś powozem? Czemu nie kazałaś osiodłać wierzchowca?

– Nie przywiozłam z sobą stroju do konnej jazdy. Zostawiłam go w domu w Wyburn.

– O Boże... Powinnam była pomyśleć... – Z żalem pokręciła głową. – W takim razie poproszę Maisie, żeby podłużyła spódnicę mojej amazonki, którą nosiłam w młodości.

– Nie rób tego.

– I tak nie będę już z niej korzystać. Poza tym wszystko wskazuje na to, że przez najbliższe dni spędzę w tym pokoju większość czasu, a nawet jak trochę wydobrzeję i wstanę z łóżka, nieprędko wybiorę się na przejażdżkę. Musisz mieć strój. Być na wsi i nie móc jeździć konno? To straszne.

Constance poddała się, wiedząc, że przyjaciółka ma rację. Wciąż jednak czuła się winna. Czy Francesca tak chętnie pożyczyłaby jej swoją amazonkę, wiedząc, że jej protegowana zamierza wybrać się na przejażdżkę z lordem Leightonem?

Dreńczyły ją wyrzuty sumienia. Miała wrażenie, że oszukuje przyjaciółkę i dobrodziejkę zarazem, nic nie mówiąc na temat swych spotkań z jej bratem. Z drugiej jednak strony opowiadanie o tym, że kilka razy rozmawiali i że zaprosił ją na przejażdżkę, byłoby wielce nierozsądne. Francesca mogłaby pomyśleć, że Constance chełpi się zainteresowaniem wicehrabiego. Postanowiła więc milczeć, wmawiając sobie, że między nią a Leightonem nic nie zaszło i nic się nie wydarzy.

Spędziła prawie cały wieczór w sypialni Franceski, zjadła tam nawet kolację. Później wróciła Maisie w towarzystwie służącej, która wniosła składane łóżko.

– Już jestem, panienko – powiedziała pokojówka. – Bardzo dziękuję, że mnie panienka zastąpiła. – Pochyliła się nad Francescą i przyłożyła dłoń do jej czoła. – Jak się czuje moja pani?

– Przez większość czasu spała – odpowiedziała Constance.

– Na szczęście gorączka nie rośnie – stwierdziła z ulgą Maisie. – To dobrze. Mam nadzieję, że panienka się nie zaraziła. Moja pani byłaby na mnie zła i miałyby rację.

– Nigdy nie choruję. Powiedz lady Haughston, żeby nie martwiła się o moje zdrowie.

Obiecawszy, że zajrzy do Franceski rano, wróciła do swego pokoju. Tym razem także długo nie mogła zasnąć, myśląc o popołudniowej przechadzce z Dominikiem. Zastanawiała się, kiedy zaczęła nazywać go w myślach po imieniu.

Dlaczego myślenie o nim przyprawiało ją o słodką tęsknotę? Jak to możliwe, że w jego obecności czuła zarazem podniecenie i lęk? Jego uśmiech przyprawiał ją o zawrót głowy. Dotyk jego ręki, palce zaciskające się wokół jej dłoni wystarczały, by ogarnęła ją fala gorąca.

Wiedziała, że lord Leighton nigdy nie zostanie jej mężem. Powinna wybić go sobie z głowy, jednak w tej chwili mogła myśleć jedynie o tym, że znów zobaczy go nazajutrz rano.

Mądra, zrównoważona i mająca już swoje lata panna Constance Woodley zachowywała się więc jak płocho panna, przez co tylko mogła narobić sobie poważnych kłopotów. I oważ panna Constance Woodley doskonale o tym wiedziała.

Problem w tym, że kompletnie nie dbała o to.

RS

Rozdział dziewiąty

Następnego ranka po śniadaniu Constance dowiedziała się, że Francesca czuje się lepiej, a gorączka minęła. Przyjaciółka spała, a Maisie zapewniła, że wszystkim się zajmie.

Constance zeszła na dół. Jak okazało się przy śniadaniu, mężczyźni wcześniej rano wyruszyli na polowanie, więc na ten dzień nie zaplanowano żadnych innych rozrywek. Czuła się trochę nieswojo bez towarzystwa Franceski. Miała ochotę pójść do biblioteki po książkę i zaszyć się w swoim pokoju, lecz po namyśle doszła do wniosku, że mogłoby to zostać uznane za nieuprzejmość.

Udała się więc do saloniku, w którym zastała stryjenkę, lady Selbrooke, lady Rutherford i dziwnie tego ranka niemrawe siostry Norton. Constance zastanawiała się, czy ich ospałość wynika ze zmęczenia, czy też są po prostu znudzone.

Przystanąła w progu, zamierzając niepostrzeżenie odejść, lecz zauważyły ją siostry Norton.

– Panna Woodley!

– Proszę do nas dołączyć!

Jedna z dziewcząt szybko do niej podeszła i wzięła pod ramię, jakby w obawie, że mogłaby uciec, i poprowadziła ku sofie. Po tym radosnym powitaniu doszła do wniosku, że powodem wcześniejszego milczenia panien rzeczywiście była nuda wynikła z nużącego towarzystwa starszych dam.

– Podobała się pani wycieczka do kościoła Świętego Edmunda? – zapytała Elinor Norton.

– Owszem, była bardzo interesująca. Zanim jednak zdążyła rozwinąć swą wypowiedź, do rozmowy wtrąciła się lady Woodley:

– Oczywiście, że bardzo się jej podobała. Jak mogłoby być inaczej? Moje dziewczęta były zachwycone i przez cały wieczór mówiły tylko o wycieczce. Kościół Świętego Edmunda jest niezwykle piękny, lady Selbrooke – zwróciła się do pani domu, jakby to właśnie jej kościół zawdzięczał swój wygląd.

Po tych słowach zaczęła się rozwodzić na temat walorów wiekowej świątyni. Siedzące obok Constance Lydia i Elinor Norton poruszyły się niespokojnie, a lady Rutherford i lady Selbrooke, najwyraźniej poirytowane, wymieniły szybkie spojrzenia. Zakłopotana Constance spłonęła rumieńcem, lecz niczym niezrażona stryjenka uparcie kontynuowała swą nudną przemowę, której ona jedna wcale za nudną nie miała, wszak słyszała swój głos, który dolatywał do uszu wpływowych arystokratek, co wprawiało ją w stan pełnego uniesienia słowotoku.

Constance, próbując ratować matronę przed kompromitującym gadulstwem, przy pierwszej nadarzającej się okazji zwróciła się do Elinor z zapytaniem, jakie są plany siostr na popołudnie.

– Myślałyśmy o spacerze w ogrodzie – odpowiedziała Elinor.

– Słyszałyśmy, że jest bardzo ładny – dodała Lydia. – Może zechciałaby pani nam towarzyszyć?

– Doskonały pomysł – pochwaliła stryjenka. – Młodzież koniecznie powinna zwiedzić ogrody. Moje dziewczęta z pewnością chętnie się przyłączą. Dzisiaj rano wybrałam się na mały spacer. Boże, jak tam jest cudownie!

Lady Woodley zaczęła rozplýwać się w zachwytach nad walorami ogrodu. Constance kilkakrotnie starała się przerwać rwącą strugę jej mowy, lecz stryjenka za każdym razem natychmiast powracała do tematu. Z boku wyglądało to tak, jakby znajdowała perwersyjną przyjemność w irytowaniu

wszystkich dookoła, w jej natomiast intencji miała to być uroczą prezencją jej własnej osoby w tym znamienitym gronie.

Koszmar, prawdziwy koszmar, myślała zdetonowana Constance.

W końcu lady Selbrooke wstała, co na chwilę powstrzymało gadulstwo stryjenki.

– Przykro mi, ale wzywają mnie obowiązki. Mam nadzieję, że panie mi wybaczą. – Uśmiechnęła się nader oszczędnie. – Muszę porozmawiać z gospodynią na temat dzisiejszego menu. – Nieznacznie skinąwszy głową, wyszła z pokoju.

– Co za klasa – wyraziła opinię stryjenka Blanche. – Lady Selbrooke to wielka dama.

– To prawda, ale biedaczka tak wiele w życiu przeszła – z westchnieniem oznajmiła lady Rutherford, która tym sposobem uciszyła lady Woodley, oferując jej na przynętę garść plotek. – Przeżyła tak straszne tragedie. Jej najmłodsza córka zmarła kilkanaście lat temu, w wieku zaledwie szesnastu lat, a dwa lata temu najstarszy syn i dziedzic, Terence, spadł z konia i skręcił sobie kark. Lordostwo Selbrooke'owie odchodzili od zmysłów. Terence był ich oczkiem w głowie. Widzę go jak dziś, niezwykle przystojny, bystry, uroczy młody mężczyzna. Gdyby żył, to właśnie moja Muriel... – Pokręciła głową. – Jednak to nie ma nic do rzeczy. Terence zmarł i Dominic został dziedzicem. – Znow westchnęła i rozejrzała się po zgromadzonych, na dłużej zatrzymując wzrok na Constance. – Obawiam się, że lord Leighton w pewien sposób rozczarował swych rodziców – podjęła po chwili i zaraz urwała.

Constance była pewna, że lady Rutherford czeka, by któraś z dam zapytała, dlaczego Leighton zawiódł oczekiwania. Milczała uparcie, nie chcąc słuchać niepoehlebnych opinii na temat Dominica.

Niestety, plotkarki wszelkiej maści zawsze mogły liczyć na zachętę ze strony stryjenki.

– Dlaczego? – spytała lady Woodley.

– Oczywiście nikt nie oczekiwał, że Dominic dorówna Terence'owi. Niewielu mężczyzn mogło się z nim konkurować. Terence był przystojny jak młody bóg, a do tego wysportowany... znakomity jeździec... doskonały we wszystkim, czym się zajmował, czy w grę wchodziła sprawność fizyczna, czy sprawy umysłowej natury, czy obowiązki związane z jego pozycją, towarzyskie i inne.

– Czyli był istnym wcieleniem cnót – wtrąciła zgryźliwie Constance. Laurka wystawiona Terence'owi przez lady Rutherford wzbudziła w niej dziwną niechęć do brata Dominica.

– Można to tak określić – przyznała milady, nie wyczuwając ironii. – Dominic nie mógł nawet marzyć o tym, by stać się kimś takim jak brat, niemniej jednak można się było spodziewać po nim czegoś więcej. Hazard, alkohol, walki na pięści... Leighton zdążył chyba poznać wszystkie zakazane rozrywki w Londynie. Ma opinię hulaki i nicponia. – Zerknęła na Constance. – Uwodzi panny, z którymi nie zamierza się żenić, utrzymując je w przekonaniu, że ma uczciwe intencje. Oczywiście potem bez skrępulów zostawia te naiwne dziewczyny na lodzie.

Constance zacisnęła dłonie w pięści tak mocno, że paznokcie wbiły się jej w skórę. Wiedziała, że słowa lady Rutherford były skierowane do niej i miały stanowić ostrzeżenie. Matka Muriel najwyraźniej zaliczyła ją do grona tych kobiet, których lord Leighton nigdy nie wybrałby sobie na żonę. Zmusiła się do opanowania. Postanowiła nie okazać jakichkolwiek emocji. Od samego początku intuicyjnie nie ufała lady Rutherford, a teraz była pewna, że przemawiają przez nią zazdrość i wrodzona złośliwość.

Niestety, w przeciwieństwie do Constance, stryjenka Blanche była wymarzoną odbiorczynią podłych plotek. Głęboko zaczerpnęła tchu, nie kryjąc oburzenia.

– Coś podobnego! A wydaje się tak miłym młodzieńcem.

Lady Rutherford rozłożyła ręce i zniżyła głos do szeptu:

– Ma pociąg do alkoholu... to się zaczęło, zanim jeszcze został dziedzicem. Przyszedł pijany na pogrzeb własnej siostry! – Wzniosła oczy do nieba, jakby chciała modłami ukoić zranioną przed laty duszyczkę.

Constance aż się wzdrygnęła na ten obrzydliwy spektakl. Doskonale pamiętała dogłębny smutek i wyrzuty sumienia, które ogarnęły Dominica, gdy stali nad grobem jego siostry. Nawet jeśli popełniał błędy, a któż był tu bez winy, to czuł szczerze i przeżywał głęboko, w przeciwieństwie choćby do niektórych dam, które widziały słomkę w oku bliźniego, nie dostrzegając belki we własnym.

Natomiast stryjenka cudownie wczuła się w rolę święcie oburzonej matrony.

– Och! – wykrzyknęła, walcząc o złapanie tchu z rękami przyłożonymi do piersi.

– Niestety, to prawda – rzekła lady Rutherford. – Byłam na tym pogrzebie i widziałam Dominica. Był pijany, zachowywał się głośno i niestosownie. Co za wstyd! W końcu pobił się z Terence'em, kiedy brat starał się go odciągnąć od grobu. Lord i lady Selbrooke przeżyli wielkie upokorzenie.

– Wyobrażam sobie! – Oczy lady Woodley błyszczały z niezdrowego podniecenia. – To musiało być dla nich straszne.

– Oczywiście. Wyjechał stąd wkrótce po pogrzebie, kupując sobie stopień oficerski w kawalerii. Mówiono jednak, że nie miał innego wyjścia, bo lord Selbrooke wygnał go z Redfields,

Stryjenka Blanche kilkakrotnie cmoknęła, z niedowierzaniem kręcąc głową. Constance popatrzyła na siostry Norton, wpatrujące się w lady Rutherford z otwartymi ustami. Żałowała, że nie ma żadnych wiadomości na temat przedstawionych wydarzeń i nie może zadać kłamu podłej plotkarce. Nie mieściło jej się w głowie, jak ta kobieta może rozpowszechniać podobne opowieści o Dominicu, celowo narażając na szwank jego reputację. Miała wrażenie, że te rewelacje są przeznaczone przede wszystkim dla jej uszu.

Obudziła się w niej dusza wojownika. Co więcej, pochwyciła broń swej przeciwniczki. Zatruta strzała w rewanżu za zatrutą strzałę.

– A jednak, mimo wszystko – powiedziała spokojnym tonem, patrząc lady Rutherford w oczy – pani córka przyjaźni się z lordem Leightonem. Myślę, że dama dbająca o reputację nie powinna być widywana w towarzystwie niepoprawnego uwodziciela.

Lady Rutherford wybałuszyła oczy, a na jej policzkach pojawiły się brzydkie czerwone plamy. Ścisnęła trzymaną w ręku tamborek tak mocno, że aż zbieleły jej kostki.

– To zupełnie inna historia – ucięła, posyłając Constance mordercze spojrzenie.

– Wydawało mi się, że mówiła pani, iż młode damy nie mogą czuć się bezpieczne w towarzystwie wicehrabiego...

– Nie miałam na myśli dam takich jak moja córka. Muriel ma nienaganną reputację, a Dominic nie ośmieliłby się skrzywdzić panny z dobrej rodziny.

– Ach, tak. – Constance nie odwróciła wzroku, mimo że miała teraz przeciwko sobie także stryjenkę. – Jednak ludzie mogą podejrzewać...

– Żadne podejrzenia nie wchodzą w grę – warknęła lady Rutherford. – Muriel jest zaręczona z lordem Leightonem!

Constance zeszywniała. Leighton był zaręczony z Muriel Rutherford?! Udało jej się zmusić do opanowania, choć wszystko w niej wrzało. Miała ochotę krzyknąć, że to nieprawda. Stryjenka przyglądała jej się uważnie, w nadziei, że zdoła coś wyczytać z jej twarzy.

Postanowiła nie dać po sobie poznać, jak bardzo zabolęły ją słowa lady Rutherford.

– Naprawdę? – zapytała chłodno. – W takim razie zastanawiam się, jak to możliwe, że zgodziła się pani oddać córkę mężczyźnie, który wedle pani opinii ma same wady, a żadnej zalety.

Jasnoniebieskie oczy lady Rutherford płonęły zimnym ogniem.

– W naszej sferze, panno Woodley, małżeństwa traktuje się jak przymierze rodzin, a nie miłosne igraszki. FitzAlanowie to niezwykle wpływowa rodzina. Dominic pewnego dnia zostanie hrabią Selbrooke. Tylko to się liczy. Młodzieńcze wybryki nie mają żadnego znaczenia.

– Rozumiem – powiedziała z przekąsem Constance. – Z pani słów wynika, że wiele osób wstępuje w związek małżeński tylko po to, by poprawić swój status i nie bierze pod uwagę charakteru człowieka.

Miała wrażenie, że lady Rutherford ciśnie w nią swym tamborkiem. W pewien sposób by ją to nawet ucieszyło, dowiodłoby bowiem dobitnie, że jej uwagi wywarły silne wrażenie na dumnej arystokratce. Constance udało się wykazać, że Muriel Rutherford pragnie wyjść za mąż, by podnieść swe notowania wśród londyńskich elit. Lord Rutherford był tylko baronem, na dodatek nie należał do starej szlachty, a większą pozycję niż należną temu

tytułowi zawdzięczał jedynie dużym pieniądзом, podczas gdy tytuły FitzAlanów sięgały wielu pokoleń. W gruncie rzeczy, nazwisko Rutherford nie było ani odrobinę lepsze od nazwiska Woodley. Constance mogła wytknąć to lady Rutherford, doprowadzając ją do jeszcze większej wściekłości, lecz i tak osiągnęła już swój cel i dowiodła interesowności Muriel.

– Constance! – surowo napomniała ją stryjenka, – Jak śmiesz pozwalać sobie na podobne zuchwalstwo!

– Zuchwalstwo? – zdziwiła się obłudnie Constance. – Nie chciałam być nieuprzejma. Przepraszam, lady Rutherford, jeśli tak odebrała pani moje szczere uwagi. Proszę mi wierzyć, pragnęłam tylko podsumować pani wypowiedź, wydobyć z niej sedno, nie zaś sprawiać pani przykrość. – Uśmiechnęła się promiennie.

Natomiast lady Rutherford spiorunowała ją wzrokiem.

– Mogłam się była spodziewać, że nie zrozumie pani pewnych niuansów.

– Ma pani rację – przyznała Constance. – Jestem córką tylko zwykłego baroneta – wypuściła ostatnią zatrutą strzałę. W gruncie rzeczy między baronem a baronetem istniała hierarchiczna różnica widoczna jedynie dla zainteresowanych, dla innych, a już na pewno dla hrabiów, markizów czy książąt, był to taki utytułowany plebs. – Proszę mi wybaczyć... pójdę teraz na spacer do ogrodu.

Pożegnała się z wszystkimi uprzejmie, z uszanowaniem wymieniając nazwiska, i niespiesznie wyszła z salonu. Nie chciała, by damy domyśliły się, że ma ochotę jak najszybciej uciec od przeszywającego wzroku i raniących ją do żywego słów lady Rutherford.

Dominic był zaręczony!

Przeszła przez hol ku drzwiom prowadzącym do oranżerii i ogrodu z tyłu domu i ruszyła przed siebie ścieżką, nie wiedząc, dokąd zmierza. Usłyszawszy jakieś głosy, szybko skręciła w przeciwnym kierunku.

Usiadła na ławce przy żywopłocie, w miejscu, gdzie potężne drzewo rzucało miły cień. Dookoła panowała cisza przerywana tylko świergotaniem jakiegoś ptaka, w powietrzu unosił się słodki zapach kwiatów. Constance nie była jednak w stanie rozkoszować się pięknem natury, jako że w głowie miała prawdziwy zamęt podobny morskiej burzy.

Z początku była pewna, że lady Rutherford kłamie. Rozpaczliwie uczepiła się tej myśli. Leighton nie mógłby przecież zaręczyć się z zimną, odpychającą Muriel! Lady Rutherford powiedziała o zaręczynach jedynie po to, by zranić Constance i zniechęcić ją do mężczyzny, którego pragnęła zdobyć jej córka.

Po namyśle doszła jednak do wniosku, że nie powinna się łudzić nadzieją. Skoro lady Rutherford publicznie ogłosiła, że jej córka i Leighton połączyli się w narzeczeństwie, należało jej wierzyć. Gdyby okazało się, że to nieprawda, lady Rutherford naraziłaby siebie i Muriel na upokorzenie, a złośliwe języki nie zostawiłyby na nich suchej nitki. Niezależnie od swej niechęci do Constance i nadziei na małżeństwo Muriel z hrabią, nie ryzykowałyby tak wiele. Musiała przecież wiedzieć, że prawda wyjdzie na jaw, gdy tylko ktoś złoży gratulacje narzeczonemu albo napomknie coś na temat wesela w obecności lorda lub lady Selbrooke.

Było więc mało prawdopodobne, by lady Rutherford kłamała o zaręczynach, a to oznaczało, że Dominic cynicznie oszukał Constance. Trudno jej było pogodzić się z tą myślą. Poczowała łzy pod powiekami.

Oczywiście nie mogła zarzucić mu jawnego kłamstwa, nigdy przecież nie powiedział jej wprost, że nie jest zaręczony. Zachował się jednak

nieuczciwie, można bowiem skłamać, przemilczając prawdę i sugerując tym samym, że wygląda ona inaczej niż w rzeczywistości. Ani słowem nie wspomniał, że ma narzeczoną, nie powiedział, kim jest dla niego panna Rutherford. Wydawał się jej nawet unikać, a poprzedniego dnia był wręcz niezadowolony z faktu, że Muriel do nich dołączyła.

Przede wszystkim jednak flirtował z Constance, wyraźnie szukał jej towarzystwa i rozmawiał z nią tak, jakby nie miał żadnych zobowiązań. Zabiegał o jej względy, a co gorsza, ośmielił się ją pocałować, choć był związany słowem z inną kobietą. Zachował się jak łajdak. Była już teraz pewna, że Leighton po prostu pragnie ją uwieść.

Lady Rutherford nie myliła się, sugerując, że Dominic jest pozeraczem serc niewieścich. W dodatku nie był zwykłym rozpustnikiem, szukającym cielesnych uciech w ramionach panien z półświatka albo u znających życie dam z towarzystwa, znudzonych mężatek i wdów, które dobrze wiedziały, czego mogą się po nim spodziewać.

Zawracał w głowie niewinnym pannom, za nic mając ich reputację i fakt, że swoim postępowaniem może zrujnować im przyszłość. Był bezdusznym, zepsutym uwodzicielem, choć jeszcze niedawno Constance mogłaby przysiąc, że jest inaczej.

Przeżyła gorzkie rozczarowanie. Czowała się zraniona i zdradzona. Trudno było jej pogodzić się z myślą, że Dominic jest zaręczony z inną kobietą, lecz jeszcze boleśnieszka była świadomość, że bardzo się pomyliła w jego ocenie.

Powoli wstała i ruszyła ścieżką w stronę domu. Ożywiony, radosny gwar w salonie świadczył o tym, że mężczyźni wrócili już z polowania. Szybko minęła pokoje i weszła na schody.

Zamknawszy za sobą drzwi sypialni, usiadła przy oknie. Miała ochotę spakować się i wyjechać, lecz trudno by jej było znaleźć wiarygodny pretekst, by uzasadnić taką decyzję, a nie mogła przecież nikomu powiedzieć, jak bardzo okazała się naiwna, dając się zwieść lordowi Leightonowi. Okazało się, że mimo wszystko wiązała z nim pewne nadzieje. W przeciwnym razie nie czułaby się tak głęboko zraniona, dowiedziawszy się, że obiekt jej westchnień zamierza poślubić inną pannę.

Musiała więc zostać w Redfields, starannie unikając spotkań z lordem Leightonem. Nie mogła jednak przez cały czas tchórzliwie kryć się w swym pokoju. Poza tym nie wolno jej było dopuścić do tego, by ktokolwiek zobaczył, że zachowanie wicehrabiego i wiadomości przekazane przez lady Rutherford wprawiły ją w stan przygnębienia.

Z tym postanowieniem udała się do pokoju Franceski, by dać chwilę odpoczynku Maisie.

Na jej widok milady uśmiechnęła się blado.

– Obawiam się, że jestem niedobrą gospodynią – powiedziała, wyciągając rękę.

Constance uściśnęła dłoń przyjaciółki w geście pokrzepienia.

– Nic podobnego. Bawię się znakomicie. Wczoraj byłam na wycieczce i zwiedziłam kościół Świętego Edmunda, a dzisiaj wybrałam się na mały spacer do ogrodu. Wcześniej miło spędzałam czas w salonie, rozmawiając z twoją matką, stryjenką Blanche i lady Rutherford.

Francesca zrobiła pocieszoną minę.

– O mój Boże. W takim razie tym bardziej ci się dziwię, że nie jesteś na mnie zła.

Constance zmusiła się do uśmiechu.

– Wcale nie było tak strasznie – skłamała gładko.

– Jesteś nader uprzejma, że tak mówisz. – Francesca westchnęła. – Maisie twierdzi, że pomału wracam do zdrowia. Dobrze, że gorączka już minęła, ale wciąż jestem słaba. Mam nadzieję, że wkrótce odzyskam siły. Obiecuję, że będę wtedy atrakcyjniejszą towarzyszką.

– Proszę, nie myśl o tym. Może chciałbyś, żebym ci coś przyniosła albo poczytała na głos jakąś książkę?

– Dziękuję, wystarczy, że tu ze mną jesteś. Opowiedz mi o tym, co się ostatnio wydarzyło.

– Prawdę mówiąc, mam niewiele do opowiedzenia. – Usiadła w fotelu obok łóżka. Chciałaby zagadnąć Francescę, czy to prawda, że lord Leighton jest zaręczony z Muriel Rutherford, nie wiedziała jednak, jak sformułować pytanie, by nie wzbudzić podejrzeń przyjaciółki o nadmierne zainteresowanie jej bratem.

– Opowiedz mi o panu Willoughbym i innych kawalerach. Udało im się poczynić jakieś postępy?

Constance pokręciła głową.

– Już mówiłam, że z pewnością uznasz mnie za trudny przypadek. Obiecuję jednak, że dziś wieczorem i jutro postaram się spędzić więcej czasu w ich towarzystwie.

Pomyślała, że tak czy owak będzie musiała znaleźć sobie jakieś zajęcie, by unikać lorda Leightona.

Mając to na uwadze, zeszła na kolację później niż zwykle. Gdy powiodła wzrokiem po zgromadzonych w salonie, natychmiast zobaczyła Dominica. Stał w drugim końcu pokoju, rozmawiając z panem Nortonem i jego siostrami. Zauważywszy ją, posłał jej promienny uśmiech.

Constance natychmiast uciekła wzrokiem i rozejrzała się dookoła w poszukiwaniu potencjalnego rozmówcy, a tak naprawdę zapory przed

Leightonem. Kątem oka dostrzegła jednak, że wicehrabia przeprasza Nortonów i kieruje się w jej stronę, dlatego szybko ruszyła ku siedzącej pod ścianą stryjence.

Z kłopotu wybawił ją sir Lucien, który dyskutował o czymś z Alfredem Penrose'em. Spostrzegłszy ją, uśmiechnął się i zaproponował:

– Droga panno Woodley, proszę się do nas przyłączyć. Chyba zna już pani pana Penrose'a?

– Tak. Miło mi pana znów spotkać, panie Penrose. – Uśmiechnęła się tak promiennie, że Penrose wyprostował się i przyjrzał się jej z wyraźnym zainteresowaniem.

Przez chwilę rozmawiali na temat kościoła Świętego Edmunda. Sir Lucien wyraził żal, że nie uczestniczył w wycieczce, jednak jego słowa zabrzmiały niezbyt przekonująco.

– Wiele pan stracił – rzekła Constance. – Wycieczka była bardzo interesująca.

Gdy Penrose spojrział na nią podejrzliwie, nie kryjąc zaskoczenia, roześmiała się tylko, zaznaczając tym samym, że nie zamierza wieść sporów na tak fundamentalny temat.

– Tak, to wielka strata... – powiedział z przekąsem Penrose do sir Luciena. – Strata czasu. Chyba że ktoś ma poetyckie usposobienie i lubi przechadzać się wśród grobów, podziwiając wizerunki zmarłych przed czterema wiekami. Na samo wspomnienie przechodzą mnie ciarki.

– Och, panno Woodley, widzę, że pan Penrose wprowadził panią w zakłopotanie swoją szczerością. Proszę mi powiedzieć, czy naprawdę podobała się pani ta wycieczka? – Sir Lucien obdarzył ją szelmowskim uśmiechem.

Znów się roześmiała.

– Nie uda się panu skłonić mnie do narzekań, sir Lucienie, wygląda bowiem na to, że jestem jedną z tych dziwaczek, które lubią oglądać nagrobki. A kościół jest naprawdę wspaniały. Widziałam go po raz pierwszy i bardzo mi się podobał.

– Ho, ho, panno Woodley... Jestem niezmiernie rad, że tak panią cieszą nasze skromne wiejskie atrakcje.

Obróciła się na dźwięk głosu Leightona, który, jak się okazało, stał tuż za nią. Gdy uśmiechnął się do niej, poczuła żywsze bicie serca.

Na chwilę ogarnęły ją wątpliwości. To niemożliwe, by Dominic był tym mężczyzną, którego tak obrazowo i bezwzględnie opisała lady Rutherford. Trudno było posądzać go o to, że będąc zaręczonym, zuchwale i bez skrpułów uwodzi inne damy.

Przypomniała sobie jednak w porę, że oszust nigdy nie odniósłby sukcesu, gdyby miał kłamstwo wypisane na twarzy. Uprzejmie, lecz chłodno skinęła głową. – Witam, milordzie.

Odwróciła się w stronę sir Luciena, który serdecznie pozdrowił Leightona, podobnie jak pan Penrose. Dominic postąpił o krok, dołączając do ich grupki. Constance starannie unikała jego wzroku. Na szczęście dla niej sir Lucien zajął Leightona jakimś łowieckim tematem i nie musiała się odzywać. Gdy w pewnej chwili rozmowa się urwała, Constance szybko rozejrzała się po salonie i wymówiła się od towarzystwa, twierdząc, że musi pomówić ze stryjenką Blanche.

Pożegnała dżentelmenów uprzejmym skinieniem głowy. Sir Lucien i pan Penrose skłonili się z uśmiechem, natomiast lord Leighton przyjrzał się jej uważnie. Szybko odwróciła się i odeszła, zanim zdążył się do niej odezwać. Nie mógł teraz pójść za nią, nie wzbudzając podejrzeń o to, że jest nią zainteresowany, była więc bezpieczna aż do kolacji.

Nie myliła się, bo Leighton pozostał w towarzystwie sir Luciena i pana Penrose'a. Constance była zmuszona przez dłuższy czas znosić gadulstwo stryjenki. Przy kolacji siedziała daleko od wicehrabiego, pomiędzy sir Lucieniem a Cyrilem Willoughbym. Zauważyła, że sir Lucien przez chwilę się jej przygląda, po czym przenosi wzrok na Leightona. Zaniepokoiła się, czy aby nie domyśla się czegoś na ich temat. Czyżby zbyt pośpiesznie pożegnała się, gdy dołączył do nich Dominic?

Po chwili sir Lucien uśmiechnął się do niej, rozwiewając obawy Constance. Zapytała pana Willoughby'ego o wrażenia z polowania.

Kolacja upłynęła w miłej atmosferze, podobnie jak reszta wieczoru. Gdy panie przeszły do salonu, Constance usiadła obok panny Cuthbert i Margaret. Panna Cuthbert prawie wcale się nie odzywała, w przeciwieństwie do Margaret, której buzia się nie zamykała, jednak Constance nie zajęła miejsca między nimi po to, by dobrze się bawić. Nie chciała, by wicehrabia znalazł się przy niej po powrocie z palarni.

Gdy mężczyźni weszli do salonu, Leighton stanął przy kominku, oparł łokieć o nadstawę i rozejrzał się dookoła. Constance nie patrzyła w jego stronę, jednak kilka razy miała wrażenie, że czuje na sobie jego wzrok. Gdy panna Cuthbert wstała z zamiarem udania się do swej sypialni, Constance szybko zerwała się na nogi, mówiąc, że i ona ma ochotę wcześniej położyć się spać.

W drodze do drzwi ukradkiem zerknęła na Leightona. Przyglądał się jej wyraźnie zaniepokojony. Niestety, wyjście z salonu z panną Cuthbert wiązało się z koniecznością spędzenia paru samotnych godzin w pokoju. Constance usiłowała czytać, lecz nie potrafiła się skupić. Podeszła więc do okna i długo przy nim stała, nim zdecydowała się położyć do łóżka. Jednak

sen nie nadchodził, a myśli uparcie podążały tym samym torem, co w ciągu dnia.

Następnego ranka obudziła się zmęczona, z opuchniętymi powiekami. Postanowiła nie schodzić na śniadanie. Służąca przyniosła jej grzanki i herbatę. Po skąpym posiłku włożyła najlepszą suknię dzienną, mając nadzieję, że ładny strój nieco poprawi jej humor, i udała się do pokoju Franceski.

Przyjaciółka wciąż miała zatkany nos, jednak czuła się już znacznie lepiej. Constance czytała jej książkę, dopóki Franceski nie ogarnęła senność. Potem zeszła na dół i przystanęła przed przytulnym salonikiem, w którym poprzedniego dnia rozmawiała z damami.

Zamierzała tam wejść, gdy wtem jej wzrok padł na lorda Leightona, który siedział w fotelu przy oknie. Constance szybko minęła drzwi i ruszyła w stronę oranżerii.

– Panno Woodley!

Usłyszawszy swoje nazwisko, bezwiednie spojrzała przez ramię.

Leighton stał na progu salonu, patrząc w jej stronę. Constance nie odezwała się. Szybko otworzyła drzwi oranżerii i puściła się pędem przez ogromne, wypełnione roślinami pomieszczenie.

Dobiegłszy do ogrodu, skierowała się ku ścieżce, którą szła poprzedniego dnia. Znów usłyszała swoje nazwisko, tym razem wymówione znacznie głośniejszym głosem. Leighton! A niech to, musiał za nią pójść.

Uniósłszy spódnicę do kostek, szybko pobiegła żwirowaną ścieżką wzdłuż żywopłotu. Usłyszawszy za sobą chrzęst kroków, wiedziała, że tym razem nie uda jej się uciec.

– Constance! – zawołał Leighton. Musiał być już blisko, najwyraźniej ją doganiał. – Na miły Bóg, czy wreszcie się zatrzymasz?

Odwróciła się gwałtownie.

– Co pan mówi?

– Dlaczego przede mną uciekasz? – zapytał lekko zdyszczanym głosem.

– Dlaczego pan mnie goni? – zripostowała rozeźlona.

– Bo nie chce pani ze mną rozmawiać. – Sprawiał wrażenie szczerze zaniepokojonego. – O co chodzi? Dlaczego pani mnie unika?

Zmusiła się do opanowania.

– Nie mam zwyczaju przebywać sam na sam z mężczyznami, którzy są już zaręczeni – powiedziała wyniośle.

– Zaręczeni?! – Przez chwilę patrzył na nią w osłupieniu, lecz zaraz potem na jego twarzy odmalował się gniew. – O jakich zaręczynach pani mówi? – Znalazł się przy niej w dwóch susach i chwycił ją za nadgarstek. – Czy wyglądam na czyjegoś narzeczonego?!

Gwałtownie przyciągnął ją do siebie, otoczył wolnym ramieniem i mocno przytulił, nakrywając jej usta pocałunkiem.

Rozdział dziesiąty

Była zbyt zaskoczona, by zaprotestować. Dominie objął ją tak mocno, że nic była w stanie się poruszyć, co więcej, przywarł wargami do jej ust. Zadrzała, czując, że płonie, trawiona ogniem namiętności. Krew tętniła jej w żyłach.

Od wielu dni i nocy towarzyszyło jej wspomnienie pocałunku Leightona w bibliotece lady Welcombe. Nieustannie myślała o wydarzeniach tamtego dnia i na nowo odtwarzała je w pamięci.

Teraz zdała sobie sprawę, że te wspomnienia były jedynie słabym odbiciem rzeczywistości. Dotyk i smak jego gorących warg przyprawiał ją o niewysłowioną rozkosz.

Przesunął rękami wzdłuż jej ciała, aż do bioder. Czują bijący od niego żar. Objął dłońmi jej pośladki, ugniatając je z niecierpliwością, po czym mocno przycisnął ją do siebie.

Poczuła miękkość w kolanach i znajome mrowienie w dole brzucha. Nie potrafiłaby dokładnie powiedzieć, czego oczekuje; wiedziała jednak, że pragnie tego całym sercem i duszą.

Odsunął się i szeptem wypowiedział jej imię, po czym zaczął obsypywać pocałunkami twarz i szyję, wzmacniając doznania pieszczotami języka. Constance odchyliła głowę, poddając się uczuciu rozkoszy.

Objął dłońmi jej ciężkie, nabrzmiące piersi. Marzyła o tej chwili w czasie bezsennych nocy. Wstrzymała oddech. Żałowała, że dzieli ich warstwa tkaniny. Pragnęła poczuć jego smukłe, zręczne palce na swej nagiej skórze.

Gdy pogłębił jeszcze pocałunek, w odpowiedzi zaczęła wodzić rękami po plecach Dominica, musnęła szyję i wsunęła mu dłonie we włosy. Miała

wrażenie, że zapada się w otchłań pożądania, otwarta na nieznane dotąd przeżycia.

Usłyszeli czyjś dźwięczny śmiech i męski głos. Leighton zeszywniał i szybko rozejrzał się dookoła. Ujmując ramię Constance, sprowadził ją ze ścieżki i pociągnął ku pergoli oplecionej winną latoroślą.

Skryci za zasłoną listowia, zastygli w napięciu. Spacerowicze musieli być coraz bliżej. Constance stała tuż obok Dominica z oczami na wysokości jego szerokich ramion. Czuła bijący od niego żar i zapach wody kolońskiej.

Uniosła głowę. Leighton patrzył czujnie w stronę ścieżki. Zdała sobie sprawę, że gdyby ktoś ich zauważył, jej reputacja ległaby w gruzach.

Mimo wszystko nie żałowała tego, co się stało. Wciąż czuła rozkoszne podniecenie. Była pewna, że gdyby im nie przeszkodzono, pozwoliłaby Dominicowi na wszystko. Nie próbowałaby go powstrzymać, a nawet zachęcała do coraz śmielszych pieszczot.

Niespodziewanie ogarnęła ją złość na samą siebie. Jak mogła pozwolić sobie na podobną słabość, aż tak dalece dać się ponieść namiętności? Gdzie podział się jej rozum? Nic dziwnego, że Dominic chciał uczynić z niej swoją nałożnicę, skoro poczyniała sobie tak śmiało i beztrosko!

Spoglądając przez zasłonę liści, zobaczyła siostry Norton w towarzystwie lorda Dunborough. Spacerowicze nie spojrzeli nawet w stronę pergoli, za którą kryli się Constance i lord Leighton.

Dominic poczekał, aż panny Norton ze swym towarzyszem wejdą do ogrodu różanego i dopiero wtedy puścił ramię Constance. Zamierzała odejść, lecz szybko chwycił ją za nadgarstek.

– Zostań!

– Puść mnie! – niemal krzyknęła, obracając się ku niemu. – Czyżbyś zamierzał wziąć mnie siłą w ogrodzie swojej matki?

Zacisnął wargi tak mocno, że aż zbielały.

– Oczywiście, że nie mam takiego zamiaru – odpowiedział szorstko.

– W takim razie pozwól mi odejść, — wymownie popatrzyła na jego dłoń.

Puścił ją i uniósł ręce, jakby chcąc udowodnić, że więcej już jej nie dotknie.

– Przepraszam za moje zachowanie. Byłem zły, a poza tym... ech, nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Nie powinienem był tego robić... – Oczy rozbłyły mu na wspomnienie pocałunku. Popatrzył na obrzmiałe usta Constance.

Zaczerwieniła się i szybko odwróciła z zamiarem odejścia.

– Błagam, zaczekaj – poprosił szeptem. – Pozwól mi coś powiedzieć. Czyżbyś nie zamierzała dać mi szansy na obronę? Chyba nie jesteś aż tak bezduszna?

– Masz czelność mnie atakować?! – Jej oczy zaiskrzyły się złością. – Nie jestem niczemu winna! To ty postąpiłeś źle, próbując mnie zatrzymać wbrew mojej woli! To niedopuszczalne, po prostu haniebne.

– Już cię nie trzymam. Przepraszam, że zachowałem się jak gbur. Proszę tylko, żebyś zechciała mnie wysłuchać.

Och, jak bardzo pragnęła usłyszeć, co Dominic ma jej do powiedzenia! Marzyła o tym, by rozwiązał jej obawy, choć doskonale wiedziała, że nie powinna mu ufać.

Skrzyżowała ramiona na piersiach.

– Dobrze. Słucham.

– Dziękuję.

Poprowadził ją w głąb ogrodu. Usiedli na ławce pod rozłożystą wierzbą, z dala od wytyczonych ścieżek.

– A teraz powiedz mi, co usłyszałaś na mój temat – zaczął. – Dlaczego podejrzewasz, że jestem zaręczony?

– Powiedziała mi o tym lady Rutherford. Podobno jesteś zaręczony z jej córką, Muriel.

Uniósł brwi w zdumieniu.

– Istotnie tak powiedziała? – Zamyślił się. – W takim razie musi być bardzo pewna siebie... albo bardzo zdesperowana.

– Czemu miałyby kłamać? Przeżyłaby ogromną konfuzję, ośmieszyłaby siebie i córkę, gdyby została przyłapana na mówieniu nieprawdy.

– Tak, to logiczne... i bardzo przebiegłe z jej strony. Teraz rozumiem, dlaczego jej uwierzyłaś. – Ujął dłonie Constance i popatrzył jej prosto w oczy. – Zapewniam cię, że to kłamstwo. Nie jestem zaręczony z Muriel Rutherford. Nigdy nie byłem i nigdy nie będę jej narzeczonym. Mogę ci to obiecać, więcej, mogę przysiąc na mój honor.

– Na honor... – powtórzyła cicho, czując wielką ulgę. Gwałtownie wciągnęła powietrze. Zdała sobie sprawę, że drżą jej ręce.

– Constance? Dobrze się czujesz? – Przykląkł na jedno kolano, przyglądając się jej z widocznym niepokojem.

Kiwnęła głową.

– Tak, ale... – Urwała, nie wiedząc, co ma powiedzieć w tej sytuacji.

– Wierzysz mi? — pytał gorączkowo. – Przysięgam, że mówię prawdę. Możesz zapytać o to Francescę albo moich rodziców. Nie poprosiłem Muriel o rękę.

Popatrzyła na jego ściągniętą bólem twarz. Czowała się tak, jakby wielki ciężar spadł jej z serca.

– Tak – powiedziała szeptem. – Tak, wierzę ci.

Odetchnął z ulgą, po czym z uśmiechem ucałował dłoń Constance.

– Dziękuję ci za zaufanie.

Usiadł obok niej, ponownie uniósł jej dłoń do warg i złożył na niej pocałunek, po czym przyłożył ją do policzka.

Poddała się chwili słabości i oparła głowę o jego ramię, lecz szybko się wyprostowała.

– Dlaczego lady Rutherford twierdzi, że jesteś zaręczony z jej córką, skoro łatwo może zostać przyłapana na kłamstwie? Przecież musi wiedzieć, co by się stało, gdybyś wszystkiemu zaprzeczył. Pewnie spłonęłaby ze wstydu.

Wzruszył ramionami.

– Zapewne miała nadzieję, że nie będziesz miała odwagi lub uznasz za bezsensowne indagować mnie o to, za to uwierzysz jej bez zastrzeżeń i dojdiesz do wniosku, że cię oszukuje. A może sądzi, że w ten sposób zmusi mnie do małżeństwa... Że jeśli usłyszę o tym, co powiedziała, zgodzę się poślubić Muriel?

– Jak może tak myśleć?

– Najwyraźniej lady Rutherford mnie nie zna. Jest przyzwyczajona do tego, że wszyscy dookoła ulegają jej woli. Jej mąż i dzieci tańczą, jak im zagra, w towarzystwie też zbudowała krąg osób sobie podporządkowanych. Stoi za nią znaczny majątek, a także wpływy lorda Rutherforda w kręgach handlowych, a przez to i w rządzie. Lord świetnie radzi sobie w interesach, pewnie o tym słyszałaś?

– Tak, oczywiście. Mówi się też, że to zacny i uczynny człowiek, przyjaźnie do świata nastawiony. Tym dziwniejsze, że wybrał sobie taką żonę.

– Narzucono mu ją, jak słyszałem, a on nie potrafił przeciwstawić się presji rodziny, która została zbałamucona przez rodziców późniejszej lady Rutherford. Do dziś wspomina się o tej batalii, która rozegrała się na oczach całego towarzystwa.

– Okropne tak igrać ludzkim losem...

– Zaiste, okropne. Niestety biedny lord Rutherford ma nie tylko żonę sekutnicę, ale i córkę niczym skóra zdjeta z szanownej rodzicielki. Tyle że w tym domu wiadomo, kto rządzi. Chyba już wiesz, jak wyniosła i złośliwa jest Muriel i jak bardzo jej zależy na tym, by postawić na swoim, ale nawet ona nie potrafi przeciwstawić się swojej rodzicielce. Przypuszczam, że lady Rutherford sądzi, że uda jej się zmusić mnie do posłuszeństwa. – Wstał i zaczął się przechadzać w tę i w tę. – Nie było żadnych zaręczyn. Nawet nie rozmawiałem z Muriel na ten temat. Wiem jednak, że moi rodzice bardzo by sobie życzyli, bym ją poślubił. Nalegają na to od czasu, gdy zostałem dziedzicem tytułu. A skoro życzą sobie tego moi rodzice i lady Rutherford, to znaczy, że jest to także marzeniem lorda Rutherforda.

– Skoro pragnie tego aż tak wiele osób, pewnie w końcu się zgodzisz – powiedziała Constance, ogarnięta nagłym niepokojem.

– Nie! Nigdy w życiu! Małżeństwo z Muriel absolutnie nie wchodzi w rachubę. Wolałbym poślubić żmiję. Niewiele by się różniła od Muriel.

– Czy twoi rodzice znają twoje zdanie na ten temat? – spytała Constance.

Dominic prychnął pogardliwie.

– Moich rodziców nic a nic to nie obchodzi. Moje uczucia nie mają dla nich żadnego znaczenia. Liczy się tylko dobro rodziny i majątek. – Z westchnieniem opadł na ławkę. – Redfields to wspaniała posiadłość, ale ziemie są obciążone długami. Rodzina potrzebuje dopływu pieniędzy, a mój

ojciec wybrał mnie na kozła ofiarnego, czy może raczej dojną krowę – rzucił z niepohamowaną złością.

– No tak, przecież Rutherfordowie są bardzo bogaci.

– Z tego też powodu zadzierają nosa, szczególnie milady, ale lord Rutherford nie ma starego tytułu, a w jego rodzinie trudniono się handlem. Podobnie dziadek lady Rutherford dorobił się majątku na handlu wełną. Udało mu się ożenić syna z córką szlachcica i wydać wnuczkę za barona, świeżej zresztą proveniencji. Tyle że jak już mówiłem, sam lord to człowiek zacny i bardzo lubiany w klubach dla dżentelmenów, natomiast wszystko, co w nim złe czy snobistyczne, bierze się od żony, której po prostu dla świętego spokoju ulega. Teraz więc lady Rutherford marzy o tym, żeby córka została hrabiną, a jej mąż zrobi wszystko, by to się ziściło.

– Ach, tak.

– Mój ojciec i lady Rutherford uknuli spisek. Myślą tylko o tym, co jest dla nich korzystne, nie licząc się ze mną. Uważają, że mam obowiązek wobec bliskich.

– A co o tym wszystkim sądzi Muriel? – zapytała Constance, niemal pewna, że i tak zna odpowiedź. Zdażyła się już zorientować, że panna Rutherford traktuje Leightona jak swoją własność.

– Myślę, że się na to zgadza. Jest dumna i ambitna, podobnie jak jej matka. Zamierza wyjść za hrabiego, nie widząc szans na małżeństwo z kimś wyżej postawionym. Za markiza planuje pewnie wydać swoją córkę, gdy już się jej dochowa, wnuczkę za księcia, a prawnuczkę... po prostu strach pomyśleć. – Przerwał na chwilę. – Łatwo podkpiwać, panno Woodley, ale wcale nie jest mi do śmiechu, proszę wierzyć. Panie Rutherford zagięły na mnie parol i za nic nie zamierzają odpuścić. W tym pokoleniu hrabia stał się ich celem, koniec, kropka. Oczywiście gdyby Muriel wyczuła, że ma choćby

cień szansy u księcia Rochforda, natychmiast rzuciłaby się w tamtą stronę, ale to nierealne marzenie i doskonale o tym wie. Natomiast układ z rodziną zadłużonego hrabiego, gdy dysponuje się dużym posagiem, dla córki barona wydaje się w zasięgu ręki. Taka to strategia, panno Woodley. Kalkulacja jak na szachownicy.

– Wiem, że tak to często przebiega, niemniej jednak...

– Nie musi pani kończyć, mnie równie mocno to mierzi. Zresztą najparadniejsze w tym wszystkim jest to, że znajdowałbym się na samym końcu listy kandydatów do jej ręki, gdyby nie fakt, że Muriel zaczyna być spieszno do ołtarza. Straciła mnóstwo czasu na te swoje matrymonialne szachy, wraz z matką odbyły już wiele kampanii, ale bez rezultatu, bo zawsze mierzyły zbyt wysoko. No więc teraz padło na mnie. Muriel próbuje już ustawiać mnie po swojemu, daje mi na przykład do zrozumienia, że nie traktuję swego tytułu z należyty szacunkiem. – Uśmiechnął się do Constance. – Czerpiąc wzory z rodzinnego domu, bez wątpienia jest przekonana, że mnie zmieni i zmusi do posłuszeństwa po ślubie. Mam być kopią jej szanownego papy, a ona już wciela się w swoją matkę. – Wzdrygnął się na tę koszmarną wizję swojej przyszłości.

– Wyobrażam sobie, że jest do tego zdolna. Muszę przyznać, że jestem bardzo zadowolona z tego, że nie zamierzasz się ożenić z panną Rutherford. Nie potrafię jej polubić.

– Ja również. Wiem, że ojciec chciałby wkrótce ogłosić nasze zaręczyny. To dlatego wzbraniałem się przed przyjazdem do Redfields. – Popatrzył na nią – Wzbraniałem się, dopóki Francesca nie powiedziała mi, że cię zaprosiła.

Głęboko poruszona, szybko odwróciła wzrok. Cieszyła się, że rewelacje lady Rutherford okazały się wyssane z palca, miała jednak

świadomość istnienia poważnych powodów, dla których lordowi Selbrooke'owi tak bardzo zależało na tym małżeństwie. Rodzina pragnęła, by żoną wicehrabiego została panna z ogromnym posagiem.

Dominic był nieosiągalny dla Constance tak samo jak w przypadku, gdyby wiadomość o zaręczynach okazała się prawdziwa. Nie oszukał jej, nie okazał się pozbawionym sumienia uwodzicielem, lecz i tak pewnego dnia będzie musiał zawrzeć małżeństwo zaaprobowane przez rodzinę.

W żadnym razie nie wolno jej było się w nim zakochać.

– Myślę, że niezależnie od tego, co mi powiedziałaś, poważnie traktujesz swe obowiązki – szepnęła ledwie dosłyszalnie.

Popatrzył na nią uważnie i odpowiedział równie cicho:

– Masz rację... chociaż przez ostatnie dwa lata starałem się je ignorować.

Był teraz niezwykle poważny; nie dostrzegła w nim cienia niefrasobliwości. Miała przed sobą mężczyznę, który walczył dla swego kraju, prowadził żołnierzy do boju, widział krew i śmierć. Dobrze wiedział, czym jest poświęcenie.

Położyła dłoń na jego rękę, jak to zrobiła przy grobie siostry. Uśmiechnął się nieznacznie, uniósł dłoń Constance do warg i ucałował.

Przeniknął ją dreszcz. Szybko odwróciła głowę, by Dominic nie zobaczył, jak wielkie wrażenie wywarł na niej jego dotyk.

– Kiedyś o mały włos się nie zaręczyłam – wyznała.

Znieruchomiał.

– O mały włos? – odezwał się po dłuższej chwili.

– Tak. Oświadczył mi się, ale powiedziałam mu, że nie mogę wyjść za niego.

– Nie kochałaś go? – spytał ostrożnie.

– Kochałam, a przynajmniej tak mi się wtedy wydawało. Teraz myślę, że chyba nie była to miłość, skoro tak szybko doszłam do siebie.

– A jednak odmówiłaś.

– Nie mogłam go poślubić. Mój ojciec był ciężko chory i musiałam go pielęgnować. – Popatrzyła na Dominica. – Wiem, co to obowiązek, i potrafię dać mu pierwszeństwo.

– A co się stało z tym mężczyzną? Jak przyjął odmowę?

Rozłożyła ręce.

– Musiał się z tym pogodzić. Ożenił się dwa lata później.

– Straszny z niego głupiec – skwitował, wpatrując się w nią uporczywie. – Powinien był na ciebie poczekać.

Poczuła, że brak jej tchu. Rozpłomieniony wzrok Dominica sprawił, że powróciły wspomnienia dotyku jego rąk, smaku pocałunków. Bezwiednie pochyliła się ku niemu.

Przyciągnął ją i posadził sobie na kolanach. Objął ją ramieniem, drugim delikatnie uniósł jej podbródek i nakrył jej usta swoimi. Przywarła do niego, zarzucając mu ręce na szyję. W jednej chwili opuściła ją wszelka nieśmiałość i żarliwie zaczęła odwzajemniać namiętne pocałunki.

Dominic wsunął rękę za dekolt jej sukni, obejmując dłonią nabrzmiałą pierś. Constance głęboko zaczerpnęła tchu, zaskoczona nowym doznaniem, czując, jak rozkosz oblewa ją gorącą falą.

Nie była przygotowana na taki natłok emocji. Miała wrażenie, że miejsca, których dotykał, płoną. Wiła się i jęczała, trawiona miłosną gorączką. Dominic wydał zduszony jęk i zaczął gwałtownie, żarłocznie całować jej szyję, ramiona i piersi.

Gdy obwodził sutki językiem, wygięła się, tak bardzo podniecona i oczekująca. On zaś wypowiedział szeptem jej imię, owiewając ją ciepłym oddechem, i wtulił twarz w jej piersi.

Doprowadzał ją do szaleństwa, wodząc dłońmi po jej ciele. W pewnej chwili przywarł do niej, znieruchomiał i spazmatycznie zacisnął palce na muślinowej spódnicy. Wiedziona odwiecznym kobiecym instynktem, Constance uniosła biodra. Gdy wsunął rękę pomiędzy jej nogi, szukając najwrażliwszego miejsca, mocno ścisnęła uda, jakby broniąc wstępu. Nie przestawał napierać, dopóki nie rozchyliła nóg w niemym zaproszeniu.

Marzyła o tym, by uczynił ją swoją, chciała jak najpełniej się z nim zespolić.

– Dominicu... – jęknęła. – Proszę...

Gwałtownie uniósł głowę.

– Dominicu?! – Otworzyła oczy. Zobaczyła nad sobą jego napiętą z pożądania twarz. Mocno zaciskał szczęki, opanowując się z najwyższym trudem.

– Boże... – Odetchnął głęboko i zamknął oczy. – Nie. Nie możemy...

Przypomniała sobie nagle, gdzie się znajduje. Zaczerwieniła się i szybko usiadła, podciągając suknię.

– Mu... szę już iść – powiedziała drżącym głosem. Czuła, że zbiera się jej na płacz. Co też Dominic sobie teraz o niej pomyśli?

– Zaczekaj – odezwał się ochryplym głosem, obracając ją ku sobie. – Pragnę cię – wyznał, patrząc jej w oczy. – Pragnę cię tak, jak nie pragnąłem jeszcze nikogo i niczego, ale nie możemy... Nie chcę cię zranić.

Nie była w stanie wymówić słowa. Pokiwała głową, odwróciła się i szybkim krokiem ruszyła w stronę domu, nerwowo wygładzając spódnicę i

poprawiając fryzurę. Miała nadzieję, że po drodze nikogo nie spotka. Obawiała się, że nietrudno jest wyczytać prawdę z jej twarzy.

Weszła na piętro, korzystając ze schodów dla służby, i szybko przemknęła korytarzem do sypialni. Zamknawszy drzwi na klucz, opadła na fotel.

Przez dłuższą chwilę siedziała nieruchomo, czując, że trzęsą jej się nogi i ręce. W końcu wstała i podeszła do lustra. Tak jak się tego obawiała, miała zaróżowione policzki, wargi były czerwone i obrzmiałe od pocałunków, a błyszczące oczy promieniały radością.

Potrząsnęła głową i wróciła na fotel. Najwyraźniej służyły jej wyuzdane uciechy.

Przez całe życie ostrzegano ją przed grzechami ciała, lecz aż do tego dnia nie miała pojęcia, co to oznacza. Dominic zdarł z niej ochronny pancierz konwenansów, odsłaniając ukryte wnętrze, które pulsowało żarem namiętności.

Pragnęła mu się oddać. Nie doszło do tego tylko dzięki jego opanowaniu.

Zaczerwieniła się na wspomnienie niedawno przeżytych chwil. Nigdy by nie przypuszczała, że ma tak zmysłową naturę. W swym życiu zaznała już bólu utraty, wiedziała, czym jest miłość, jednak dotąd nie doświadczyła siły pożądania. Okazało się, że w miłosnym uniesieniu można zapomnieć o całym świecie.

Nie żałowała tego, co się stało. Wprost przeciwnie, pragnęła nowych doznań. Chciała, by Dominic wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka, a potem pokazał jej, co dzieje się między kobietą a mężczyzną. Nie wyobrażała sobie nikogo innego w roli nauczyciela sztuki kochania.

Zastanawiała się, co by się stało, gdyby tej nocy poszła do jego sypialni. Czy przyciągnąłby ją do siebie i całował aż do utraty tchu, czy też znów okazałby opanowanie, nie chcąc narażać na szwank jej reputacji?

Niestety, mogła znaleźć się w ramionach Dominica tylko jako jego kochanka. Przyszły hrabia Selbrooke nie mógł dać jej swego nazwiska. Choć cieszyły ją jego zapewnienia, że nie ożeni się z Muriel Rutherford, w niczym nie zmieniało to jej sytuacji. Dominic musiał poślubić posażną pannę, mając na względzie dobro rodziny. Nie mógł pozwolić na to, by rodowy majątek popadł w ruinę. Jako przyszła głowa klanu musiał uczynić wszystko, by utrzymać status FitzAlanów. Poważnie traktując swe obowiązki, z pewnością gotów był zawrzeć małżeństwo z rozsądku.

Nie mógł więc pojąć Constance za żonę. Nie wiedziała nawet, czy w ogóle miałby ochotę się z nią ożenić. Ogarnięci pożądaniem, nie mówili o tym, co kryją w swych sercach. Była pewna, że Dominic jej pragnie, jednak niewątpliwie daleki był od prawdziwej miłości. Nie mógł sobie pozwolić na takie uczucie.

Musiała zachować rozsądek i dokładnie wszystko rozważyć. To prawda, pragnęła Dominica, lecz czy byłaby w stanie zadowolić się uciechami cielesnymi, nie mając szans na miłość i małżeństwo? Czy była gotowa zaryzykować wszystko w imię pożądania?

Rozdział jedenasty

Najważniejszym wydarzeniem w czasie pobytu u FitzAlanów był bal, który odbył się dwa dni później. Constance włożyła swoją najpiękniejszą suknię z jasnoróżowego atłasu, ze stanikiem z kwadratowym dekoltem ozdobionym maleńkimi perełkami i z koronkową narzutką. Włosy miała u fryzowane tak, że spływały na plecy i wokół twarzy kaskadą loków splecionych różową wstążką i przybranych małymi atłasowymi różyczkami.

Przyglądając się swemu odbiciu w lustrze, Constance nie żałowała pieniędzy, które wydała na suknię. Uśmiechnęła się do siebie, wyobrażając sobie, jaką minę będzie miał Dominic, gdy ją zobaczy.

Od pamiętnego popołudnia w ogrodzie zachowywali wielką ostrożność. Chociaż się nie unikali, dbali o to, by nigdy nie znaleźć się sam na sam. Rozmawiali tylko w towarzystwie innych, a Dominic nie ujmował jej ręki przy powitaniu ani nie podawał ramienia, gdy szli obok siebie.

Wręcz przesadnie starał się, by jej nie skompromitować, a Constance, niepewna swych uczuć, nie próbowała go do niczego nakłaniać. Mimo wszystko, gdy przebywała z nim w jednym pokoju, była doskonale świadoma jego obecności. Ilekroć na niego spoglądała, napotykała jego wzrok. Czasami podchodził do niej, by zamienić kilka słów i spojrzeć jej w oczy. W takich chwilach nieodmiennie miała wrażenie, że powietrze wokół nich gęstnieje.

Nie powinna była marzyć o tym, by zobaczyć w jego oczach błysk pożądania na jej widok. Nie zamierzała jednak zmieniać sukni z głębokim kwadratowym dekoltem na skromniejszą.

Przeszła do pokoju Franceski. Maisie dokonywała ostatnich poprawek wieczorowej toalety swej pani. Tego dnia Francesca po raz pierwszy spędziła dzień poza łóżkiem, nie licząc południowej drzemki, i nie zdążyła jeszcze odzyskać dawnego wigoru. Nie zamierzała jednak rezygnować z balu.

Uśmiechnęła się do przyjaciółki.

– Pięknie wyglądasz – pochwaliła.

– Nie tak pięknie jak ty – odpowiedziała szczerze Constance.

Pomyślała, że żadnej z dam nie uda się przyćmić Franceski, która znakomicie prezentowała się w czarnej aksamitnej sukni ozdobionej czarnymi koralikami, z długimi rękawami z tiulu, okrywającymi białe ramiona. Jasne włosy zostały zaczesane na czubku głowy w węzeł, z którego spływały bujne loki przeplecione koralikami. Czarne koraliki zdobiły także smukłą szyję, podkreślając jej kruchość i biel.

Francesca uśmiechnęła się.

– Miło, że to mówisz, obawiam się jednak, że nie zdajesz sobie sprawy ze swojej urody. Chodźmy na dół olśnić naszych panów.

Ujęła Constance pod ramię i tak złączone udały się do ogromnej sali balowej w tylnej części domu. Podobnie jak przylegająca do niej oranżeria, sala miała drzwi wychodzące na niski taras. Tego wieczoru drzwi i okna były szeroko otwarte i do środka wpływało chłodne nocne powietrze.

Świece płonące w trzech ogromnych kryształowych żyrandolach na środku pomieszczenia i w kinkietach z kryształowymi łezkami tworzyły migotliwe światłocienie na białych ścianach. Muzycy zajęli już miejsca na niewielkim podwyższeniu w końcu sali, skryci za zasłoną bujnych roślin. Pod ścianami ustawiono wazony z ogromnymi bukietami róż. Ich słodki, odurzający zapach unosił się w powietrzu.

Constance przystanęła w progu, zachwycona wystrojem wnętrza. Czowała, że czeka ją najpiękniejszy z dotychczasowych balów. Trudno byłoby jej powiedzieć, czemu odnosiła takie wrażenie. Być może zawdzięczała je radosnemu podnieceniu?

Okrzyły salę, rozmawiając z uczestnikami przyjęcia. Oprócz gości lordostwa Selbrooke'ów na bal licznie przybyli zaproszeni mieszkańcy okolicznych posiadłości.

W pobliżu drzwi prowadzących na taras spotkały księcia Rochforda, który jak zwykle zniewalał swą elegancją. Księżę stał w towarzystwie nieznanej Constance urodziwej kobiety. Choć twarz młodej damy co chwila rozjaśniała się w uśmiechu, podczas gdy oblicze księcia pozostawało nieprzeniknione, nietrudno było dopatrzeć się podobieństwa rysów u tych dwojga.

Constance nie była więc zaskoczona, gdy księżę, skłoniwszy się dwornie przed nią i Francescą, powiedział:

– Panno Woodley, pozwoli pani, że przedstawię moją siostrę, lady Calandrę.

– Milady, czuję się zaszczycona, mogąc panią poznać – odpowiedziała Constance.

Lady Calandra uśmiechnęła się, a jej czarne oczy rozbłysły radośnie.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Ujęła dłoń Constance. – Nie mogłam się już doczekać balu. Spędziłam miniony miesiąc z babcią w Bath i okropnie się tam wynudziłam. Bardzo się ucieszyłam, gdy Sinclair powiedział mi o balu.

Zdecydowanie niższa od brata, miała, podobnie jak on, kruczoczarne włosy i oczy oraz szlachetne, klasyczne rysy twarzy. Jej urodę można by

określić jako chłodną, gdyby nie urocze dołeczki w policzkach i fakt, że na jej twarzy często gościł promienny uśmiech.

Calandra rozmawiała z Francescą i Constance otwarcie i szczerze. Zaskakiwała bezpośredniością, zwłaszcza w zestawieniu z niezwykle powściągliwym bratem. Była sporo młodsza od Rochforda, lecz traktowała go bez cienia nabożnej czci, co dziwiło Constance, która czuła wielki respekt przed księciem.

– Musi pani mnie odwiedzić – zwróciła się Calandra do Constance. – Wprawdzie Rochford zamierza wrócić do Londynu dopiero w przyszłym tygodniu, więc choć niby z bratem, ale i tak będę w ogromnym wiejskim domu sama. Bo na towarzystwo Rochforda trudno liczyć, gdy jesteśmy w rodzinnej posiadłości. Ciągłe rozmawia z zarządcą i przegląda księgi rachunkowe. – Spojrzawszy ponad ramieniem Constance, uśmiechnęła się promiennie. – Leighton! Miło cię widzieć!

Na dźwięk znajomego nazwiska Constance poczuła łaskotanie w żołądku.

– Lordzie Leighton – powiedziała uprzejmie.

Dominic przywitał się z nimi serdecznie, poczym zwrócił się do Constance.

– Panna Woodley.

Obdarzył ją spojrzeniem, o jakim marzyła, strojąc się na bal. Były w nim szczery zachwyt i pożądanie. Zaczerwieniła się po nasadę włosów i szybko pochyliła głowę jak zawstydzona panienska, by nikt nie zobaczył jej rozplomionego wzroku.

– Mam nadzieję, że uczyni mi pani zaszczyt, dając się zaprosić do następnego tańca, panno Woodley – powiedział.

Wiedziała, że powinien był najpierw poprosić siostrę księcia, jako osobę o znacznie wyższym statusie, a także jako nowego gościa, jednak była niezmiernie rada, że stało się inaczej. Trudno byłoby jej spokojnie patrzeć, jak Dominic prowadzi na parkiet piękną, majątną Calandrę, bez wątpienia idealną kandydatkę na żonę.

Z uśmiechem przyjęła podane jej ramię. Pozostała trójka patrzyła, jak ruszają do tańca.

Po chwili księżę Rochford odezwał się tonem żartobliwego napomnienia:

– Moja droga lady Haughston, czy naprawdę uważa pani, że ładnie jest wygrywać zakład w ten sposób?

Francesca i Calandra popatrzyły na niego. Były naprawdę zaskoczone.

– Co pan ma na myśli? – zapytała Francesca.

– Wszak to oczywiste. Założyła się pani ze mną, że znajdzie naszej pannie Woodley kandydata na męża przed końcem sezonu. Czy sądzi pani, że to uczciwe wygrywać zakład przy pomocy własnego brata?

Wpatrywała się w niego w osłupieniu.

– Co pan mówi?

– O co ci chodzi, Sinclair? – spytała Calandra.

– Och, to nic takiego – odpowiedziała szybko Francesca, rumieniąc się jak debiutantka. – Po prostu o coś się założyliśmy.

– Ma pani znaleźć męża dla panny Woodley? – zainteresowała się Calandra. – To wspaniale! – Popatrzyła na tańczącą parę. – Bardzo do siebie pasują.

– Mylisz się, Rochford – powiedziała Francesca. – Nie swatam Constance Dominicowi.

Księżę skinął głową w stronę panny Woodley i lorda Leightona, wymownie unosząc brwi.

Zaniepokojona Francesca spojrzała na parkiet, gdzie Constance i Dominic wykonywali właśnie skomplikowane figury tańca ludowego. Nawet gdy rozłączali się na chwilę, nie odrywali od siebie wzroku, a kiedy ich dłonie spotykały się przed sekwencją obrotów, wydawali się tworzyć jedność. Ta idealnie zgrana para pozostawała w swym własnym świecie, nieświadoma tego, co dzieje się dookoła.

Lady Haugston gwałtownie zaczerpnęła tchu, przerażona niespodziewanym odkryciem. – Boże... – jęknęła. – Boże, co ja zrobiłam?!

Constance nie zdawała sobie sprawy ze swych zaróżowionych policzków; nie była nawet świadoma tego, że Dominic nie odrywa od niej wzroku. Przepęłniała ją ogromna radość. Nie mogła pozwolić sobie na snucie marzeń o wspólnej przyszłości, jednak tego wieczoru nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Pragnęła cieszyć się chwilą, gromadząc wspomnienia na całe życie. Będzie jeszcze miała czas na uświadomienie sobie, dlaczego nie może zakochać się w Leightonie, i na przeżywanie bólu utraty.

Rozkoszowała się więc tańcem, bliską obecnością Dominica, dotykiem jego dłoni, zapachem i bijącym od niego ciepłem.

Gdy umilkły dźwięki muzyki, dygnęła i wsunęła rękę pod jego ramię. Leighton nie odprowadził jej jednak do Franceski i jej przyjaciół, tylko skierował się ku drzwiom na taras.

Przechadzały się tam już inne pary. Niektórzy zstępowali z kamiennych schodków i szli na spacer do ogrodu, skąpanego w świetle księżyca. Dominic i Constance, minawszy rzęsiście oświetlone okna i drzwi sali balowej, przystanęli w ciemnym końcu tarasu. Owionął ich słodki

zapach róż. Constance z rozmarzeniem uniosła wzrok na srebrną kulę księżycy i miriady gwiazd na ciemnogramatowym niebie.

Lekki podmuch wiatru owiał jej szyję i zarzucił zbłąkane pasemka włosów na twarz. Popatrzyła na Dominica.

Stał tuż obok niej, przyglądając się jej pożądliwie. Przypomniała sobie pocałunki i pieszczoty w ogrodzie, które wprawiły ją w stan rozkosznego, obezwładniającego podniecenia. Nigdy nie doświadczyła tego przy mężczyźnie, którego niegdyś kochała. Zastanawiała się, czy uczucia, które wzbudzał w niej Leighton, wynikały jedynie z pożądania, czy też kryło się za tym coś znacznie poważniejszego. Czyżby była bliska zakochania się w Dominicu... a może już się to stało?

Marzyła o tym, by ją pocałował, choć byłoby to wysoce niestosowne. Pragnęła znów poczuć słodką bezwolność w jego ramionach. Jednocześnie była świadoma tego, że za kilka dni wyjedzie z Redfields, a potem, za parę tygodni, które miną jak z bicia strzelił, sezon dobiegnie końca. Ile razy zobaczy jeszcze w swym życiu Dominica? Po wyjeździe z Londynu nie spotka go już nigdy więcej.

Czyżby miała już nie zaznać smaku jego pocałunków, nie doświadczyć miłosnych uniesień? Czy zestarzeje się, patrząc, jak inni zabiegają o swe względy, a potem biorą ślub i wychowują dzieci? Najprawdopodobniej małżeńskie szczęście nie było jej pisane i czekała ją ponura egzystencja.

Skoro miała żyć tylko wspomnieniami, czy nie powinna choć raz w życiu zaznać pełni rozkoszy?

Miała ochotę całować Dominica, zapomnieć się w jego ramionach. Pragnęła poznać wszystkie tajniki miłości, które mógł przed nią odsłonić. Chciała dowiedzieć się, na czym polega całkowite oddanie się mężczyźnie... Dominicowi.

Była gotowa zapomnieć o wszelkiej ostrożności i konwenansach dla chwil miłosnych uniesień, Nie chciała żałować straconej okazji do końca życia, jednak ilekroć myślała o tym, by ulec pokusie, ogarniał ją lęk.

Jakby czytając w jej myślach, Dominic chwycił ją w ramiona i zbliżył twarz do jej twarzy, aż ich wargi zetknęły się. Lekko musnął jej usta, lecz po chwili, ogarnięty pożądaniem, zaczął ją całować gwałtownie i nienasyconie, mocno przyciskając do siebie.

Constance zdążyła się już nauczyć przyjmowania i dawania pocałunków. Zarzuciła mu ręce na szyję i z rozkoszą poddała się pieszczotom warg i języka, czując, że serce wali jej w piersiach jak oszalałe.

Gdy usłyszeli czyjeś głosy, szybko pociągną] Constance w cień. Jakaś para zatrzymała się przy ostatnim oknie.

lecz po chwili zawróciła. Dominic uniósł dłoń Constance do warg.

– Musimy wracać – powiedział schrypniętym głosem.

Pokiwała głową. Zapewne ich zniknięcie stało się już tematem plotek na sali. Machinalnie wygładziła spódnicę i poprawiła uczesanie.

Podał jej ramię i skierowali się ku drzwiom.

– Chciałbym pokazać ci nasz rodzinny majątek. Może wybralibyśmy się jutro na przejażdżkę? – zagadnął.

– Bardzo chętnie – odpowiedziała spokojnie. Po powrocie na salę zauważyła, że wielu uczestników balu ma twarze zaczerwienione z wysiłku i gorąca. Uznała więc, że jej zaróżowione policzki nie wzbudzą niczyich podejrzeń.

– Przyniosę ci coś do picia – zaproponował Dominic.

Uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Wskazał jej krzesło pod ścianą i skierował się w stronę stolika z napojami. Zostawiona sama sobie Constance przyglądała się tańczącym, wachlując, rozplómiętą twarz.

– Co pani wyprawia?! – syknęła wściekle panna Rutherford.

Zaskoczona Constance uniosła wzrok. Nie zauważyła, kiedy Muriel podeszła do niej. Miała na sobie zwiewną białą suknię balową, lecz nic nie było w stanie złagodzić rysów wykrzywionej złością twarzy. Constance podejrzewała, że biel i prosty krój sukni mają sugerować, iż Muriel jest debiutantką, choć w istocie dobiegała trzydziestki. Dziewczęca sukienka jedynie podkreślała poważny wiek i bladość cery.

Wściekła jak furia Muriel zacisnęła dłonie w pięści. Constance wstała.

– Nie wiem, o co pani chodzi – powiedziała, siląc się na spokój.

– Jak śmiesz?! – wycodziła Muriel. – Wiem, że moja matka poinformowała cię, że Dominic i ja zamierzamy się pobrać, a ty mimo to nie przestajesz się za nim uganiać. Widziałam, jak z nim flirtowałaś, jak wyprowadziłaś go na taras.

Constance czuła wzbierający w niej gniew. Miała ochotę wykrzyknąć swą złość, jednak powiedziała tylko:

– Proszę liczyć się ze słowami, lady Muriel. Przekracza pani granice dobrego smaku.

– Trzymaj się od niego z daleka! – zawyła histerycznie Muriel.

– Na pani miejscu ściszyłabym głos. Chyba nie chce pani urządzić sceny na oczach wszystkich?

– Nic a nic mnie to nie obchodzi! – zawodziła Muriel. – Niech wszyscy wiedzą, co wyprawiasz!

– Wątpię, by chciała pani, żeby wszyscy usłyszeli, że nie jest pani zaręczona z lordem Leightonem, mimo iż tak twierdzi pani matka – odpowiedziała Constance, hardo patrząc jej w oczy.

Bała się, że dostanie w twarz, jednak panna Rutherford zmusiła się do opanowania i wybuchnęła krótkim, urywanym śmiechem.

– Naprawdę myślisz, że się z tobą ożeni? – Prychnęła pogardliwie. – Mężczyźni tacy jak lord Leighton nie żenią się z takimi jak ty. Mogą sobie z wami jedynie romansować, ale poślubiają kobiety z mojej sfery!

– Muriel, proponuję, żebyś umilkła, zanim zrobisz z siebie jeszcze większe widowisko – usłyszały męski głos.

Odwróciwszy się gwałtownie, zobaczyły stojącego obok Leightona. Nie widziały, jak nadchodził. Constance zastanawiała się, co zdążył usłyszeć.

Podał jej filiżankę ponczu i uprzejmie się skłonił. Jego oblicze pozostawało nieprzeniknione, lecz wyraz oczu świadczył o tym, że ogarnął go gniew.

– Doo... minicu... – Muriel sprawiała wrażenie przerażonej.

Zmierzył ją tak niechętnym wzrokiem, że Constance na chwilę zrobiło się żal panny Rutherford.

– Ty i twoja matka najwyraźniej żyjecie w błędnym przekonaniu, Muriel. Przecież nie jesteśmy zaręczeni.

Zachwiała się jak po ciężkim ciosie, lecz szybko opanowała się.

– Nie zdążyliśmy jeszcze ogłosić naszych zaręczyn, ale...

– Nie będzie żadnych zaręczyn – przerwał jej brutalnie Dominic.

– Och... – Muriel gwałtownie wciągnęła powietrze i wybałuszyła oczy.

Otworzyła usta, jakby chciała coś jeszcze powiedzieć, lecz nie wymówiła już ani słowa.

– Mój ojciec i twoja matka powinni byli porozmawiać ze mną, zanim zaczęli planować nasze małżeństwo. Być może nie wiedziałaś o wszystkim... załóżmy, że rozstrzygam te wątpliwości na twoją korzyść. Mój ojciec mógł dać wam asumpt do przypuszczeń, że akceptuję plany rodziców co do mojej przyszłości, zapewniam cię jednak, że tak nie jest. Nigdy nie zasugerowałem hrabiemu ani słowem, że ożenię się zgodnie z jego wolą. Nigdy też nie uczyniłem tobie i twoim rodzicom nadziei, że mam zamiar prosić cię o rękę. Dobrze o tym wiesz i już sam ten fakt powinien powstrzymać twoją matkę i ciebie od głoszenia kłamstw, którymi uraczyłaś pannę Woodley.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

– Dominicu! – powiedziała w końcu. – Nie bądź nierozsądny. Dobrze wiesz, że tacy jak ty i ja nie zawierają małżeństw, kierując się ulotnymi sentymentami.

– Muriel – odparł z widocznym zniecierpliwieniem. – Nie zamierzam...

– Nic nie mów. – Uniosła dłoń i uśmiechnęła się blado. – Proszę. Nie chcę słuchać, jak wypowiadasz słowa, których będziesz później żałował... po tym, jak przejdzie ci... ten amok. – Posławszy mordercze spojrzenie pannie Woodley, odwróciła się i powoli oddaliła się sztywno wyprostowana.

Dominic mocno zaciskał szczęki. Przez chwilę Constance miała wrażenie, że z furją rzuci się na Muriel, jednak w tym właśnie momencie nadeszła rozpromieniona Francesca w towarzystwie sir Luciena.

– Dominicu, kochany, nareszcie jesteś! – wykrzyknęła, jakby nie widziała brata od lat, i lekko pociągnęła go ku sobie.

Dominic zeszywniał. Popatrzył na Constance.

– Przepraszam, panno Woodley.

Constance czuła ściskanie w żołądku, drżała na całym ciele. Zdołała się jednak opanować, skinęła głową i powiedziała:

– Proszę się o mnie nie martwić, milordzie. Czuję się doskonale.

Chyba pomału się przyzwyczajam do stylu lady Muriel.

– W takim razie jest pani dzielniejsza ode mnie – powiedział sir Lucien. – Ta kobieta mnie przeraża. Gdy ją widzę, zawsze mi się przypominają smoki z dziecięcych bajek

Wszyscy się uśmiechnęli, bo ten niefrasobliwy komentarz rozładował napięcie. Sir Lucien skłonił się i zaprosił Constance do tańca.

Z wdzięcznością przyjęła jego propozycję. Chciała uspokoić skołatane nerwy, a taniec z tak wyśmienitym partnerem działał na nią doskonale. Z uśmiechem podała mu rękę.

Francesca poczekała, aż muzycy zaczną grać, po czym zwróciła się do Dominica:

– A teraz – powiedziała, krzyżując ręce na piersiach i przeszywając go ostrym spojrzeniem – wytłumacz mi, co ty wyprawiasz.

Oczy rozbłysły mu gniewem.

– Ty też?!

Odwrócił się gwałtownie i odszedł. Po chwili zastanowienia Francesca ruszyła za nim. Ledwie znaleźli się za drzwiami sali, chwyciła go za rękaw.

– Dominicu, zaczekaj:

Zatrzymał się, już pozornie spokojny i opanowany. Francesca wymamrotała jakieś przekleństwo, po czym pociągnęła go za sobą korytarzem, po drodze unosząc świecę ze stolika.

Otworzywszy drzwi saloniku porannego matki, szybko rozejrzała się po wnętrzu. Pokój był pusty. Postawiła świecę i popatrzyła Dominicowi prosto w oczy.

– Czego ode mnie chcesz, Francesco? – zapytał nachmurzony. – Czyżbyś i ty miała nadzieję, że Muriel Rutherford zostanie twoją bratową?

– Na litość boską, nie! Wierzę, że wykażesz dość rozsądku, by nie wiązać się z tą jędzą. Jest zimna jak głaz, a jedyną przyjemność czerpie ze sprawiania przykrości innym i pomiatania nimi. Zresztą nie obchodzi mnie, z kim się ożenisz, ale ostrzegam, nie pozwolę, żebyś wyrządził krzywdę Constance Woodley, bo bardzo ją lubię. W jego śmiechu nie było ani krzty wesołości.

– Myślisz, że ja nie?

– Obawiam się, że lubisz ją nawet za bardzo. Jeśli będziesz dalej zachowywał się w ten sposób, gotowa się w tobie zakochać, a ty złamiesz jej serce.

– Dlaczego myślisz, że mógłbym złamać jej serce?

– Oboje dobrze wiemy, że musisz się ożenić z posażną panną.

– Dlaczego mam się ożenić tak, by zadowolić naszą diabelną rodzinę?

– Jego głos przepelniony był goryczą. – Dobrze wiemy, że nie jest warta poświęceń.

– Owszem, ale znam cię aż nazbyt dobrze i wiem, że spełnisz swój obowiązek. Zawsze stawiasz go na pierwszym miejscu.

Popatrzył jej prosto w oczy.

– Potępiasz mnie za to? Ty, która dobrze wiesz, czym jest małżeństwo bez miłości? – Gdy odwróciła głowę, by ukryć nabiegłe do oczu łzy, chwycił ją za ramiona. – Francesco! Nie wiem, co za czort mnie podkusił do wypowiedzenia tych słów! Przepraszam. Nie powinienem był tego mówić. Wybacz, że wyładowałem na tobie swój gniew. Proszę, wybacz mi. Uśmiechnęła się przez łzy.

– To ja powinnam cię prosić o przebaczenie. – Zrzuciła mu rękę na szyję i przytuliła się do jego piersi. – Dominicu, chcę tylko, żebyś był szczęśliwy. Naprawdę tego pragnę. Mniejsza o rodzinę i Redfields. Nie możesz płacić za to, że nasi przodkowie byli utracjuszami. – Odsunęła się i popatrzyła mu w oczy. – Kochasz Constance? Chcesz się z nią ożenić?

– Sam... sam nie wiem – odpowiedział, wyraźnie zmieszany. – Nie jestem pewien, czy jesteśmy zdolni do takich uczuć. FitzAlanowie są żałośni.

Ze smutkiem pokiwała głową.

– Obawiam się, że masz rację. – Cofnęła się, usiadła w fotelu i powiedziała cicho: – To prawda, że moje małżeństwo nie było szczęśliwe. Wychodząc za mąż z rozsądku, nie pomogłam ani sobie, ani rodzinie. Byłabym szczęśliwa, gdybyś ożenił się z Constance. Nie widzę panny, która bardziej by mi odpowiadała w roli bratowej.

Pokręcił głową i uśmiechnął się smutno.

– Masz rację. Nie powinienem uwodzić panny Woodley. – Podszedł do okna, odsunął zasłonę

I zapatrzył się w nocne niebo. – Znam swoje obowiązki. Muszę ożenić się z posażną panną.

Rozdział dwunasty

Nie zobaczyła już Dominica tego wieczoru, chociaż kilka razy dyskretnie rozejrzała się po sali, natomiast Francesca sprawiała wrażenie zatroskanej i pochłoniętej własnymi myślami.

Constance była pewna, że przyjaciółka boleśnie przeżywa nieprzyjemne starcie brata z Muriel. Czyżby już żałowała, że zaprosiła mnie do rodzinnego domu?—myślała skonsternowana. Cóż, było to bardzo możliwe. Rodzice Dominica chcieli, by ożenił się z panną Rutherford, i jego siostra najpewniej podzielała tę chęć. Dominic wspomniał, że rodzinie potrzebne są pieniądze. Constance dobrze pamiętała, jak rozważnie Francesca wydawała każdego pensa przy kupowaniu ubrań. Tak, przyjaciółka z pewnością również pragnęła, by jej brat bogato się ożenił.

Aż bała się pomyśleć, że Francesca, podobnie jak Muriel, w pewien sposób wini ją za to, że Dominic nie chce ożenić się z upatrzoną przez rodziców panną. Wprawdzie przyjaciółka odnosiła się do niej z niezmienną serdecznością, jednak najwyraźniej coś ją trapiło.

Położyła się do łóżka w niewesołym nastroju, a ubierając się następnego ranka, zastanawiała się, czy aby nie powinna natychmiast wyjechać z Redfields i wrócić do Londynu. Serce krajało jej się na samą myśl o takim rozwiązaniu, nie chciała jednak przysparzać zmartwień Francescę, mając w pamięci wszystko, co przyjaciółka dla niej zrobiła.

Constance wiedziała doskonale, że gdyby nie pojawiła się w Redfields, Dominic zapewne ożeniłby się zgodnie z wolą rodziny. Gdyby nie zainteresował się nią, bez wątpienia spędzałby więcej czasu z Muriel, częściej z nią rozmawiał i doszedłby do wniosku, że... Nie potrafiła dokończyć tej myśli. Muriel była zimną, wyrachowaną snobką, osobą o

odpychającym wręcz charakterze. Constance trudno było wyobrazić sobie, by Dominic mógł kiedykolwiek polubić taką kobietę, nie mówiąc już o obdarzeniu jej miłością. Mówiąc wprost, nawet wrogowi nie życzyłyby spędzenia życia u boku Muriel.

Musiała pogodzić się z faktem, że ona i Dominic również nie mają przed sobą wspólnej przyszłości. Za kilka dni się rozstaną, a wicehrabia pewnego dnia ożeni się z inną dziedziczką wielkiej fortuny. Miała nadzieję, że jego przyszła żona będzie miłsza od Muriel Rutherford.

W końcu doszła do wniosku, że jej obecność w Redfields nic już nie może zmienić na gorsze. Nie wierzyła też, by Francesca marzyła o małżeństwie brata z Muriel, nawet mając na względzie swoje problemy finansowe.

Uznała, że nic się nie stanie, jeśli spędzi jeszcze kilka dni w towarzystwie Dominica. Postanowiła wybrać się z nim na objazd posiadłości, jak to zaplanowali poprzedniego dnia. Pomyślała, że choć bardzo martwi się o Dominica i Francescę, największej krzywdy dozna sama, a zwłaszcza jej biedne serce.

Wiedziała, że jest zdolna pokochać Dominica, a każda spędzona z nim chwila niebezpiecznie przybliży ją do tego stanu. Pragnęła poznać miłość i związane z nią szczęście, a jednocześnie ogarniał ją lęk. Kochała już wcześniej i boleśnie przeżyła rozstanie, a przecież emocje, które wzbudzał w niej Gareth, bladły w zestawieniu z tym, co działo się w jej sercu za sprawą Dominica.

Podeszła do szafy i wyjęła strój do konnej jazdy, który Maisie przyniosła dwa dni po wycieczce do wioski. Żakiet i spódnica z granatowego aksamitu należały do Franceski. Na prośbę swej pani pokojówka dokonała niewielkich przeróbek. Ten gest szczerze wzruszył Constance. Spotkała Francescę zaledwie przed kilkoma tygodniami, a

doznała z jej strony więcej bezinteresownej życzliwości niż przez wszystkie lata wspólnego życia z kuzynkami i stryjenką. Maisie znalazła również stare buty do konnej jazdy, które pasowały jak ulał, jako że Francesca i Constance nosiły ten sam rozmiar obuwia.

Zawahała się, przypomniawszy sobie o nieobecności Dominica na sali balowej pod koniec przyjęcia. Być może odeszła mu ochota na wspólną przejażdżkę. Czyżby żałował swej decyzji, a może zmienił zdanie na temat małżeństwa z Muriel, zdawszy sobie sprawę, że musi kierować się dobrem rodziny? Na tę myśl serce Constance ścisnęło się bólem.

Do drzwi zapukała Maisie, pytając, czy może już ułożyć Constance fryzurę.

– Wybiera się panienka na przejażdżkę? – spytała, odbierając od niej spódnicę i zakiet. – W takim razie przeprasuję amazonkę, kiedy będzie panienka jadła śniadanie.

– Nie jestem jeszcze pewna, czy pojedę – odpowiedziała wymijająco.

– Mniejsza o to. Strój będzie na panienkę czekał. Jak mam dzisiaj ułożyć panience włosy? Skoro myśli panienka o przejażdżce, proponowałabym prostą, dobrze upiętą fryzurkę.

Oczywiście przyznała jej rację i Maisie z niezwykłą zręcznością zabrała się do dzieła.

Wchodząc do jadalni, Constance zauważyła, że tego dnia na śniadaniu zgromadziło się więcej osób niż zazwyczaj. Dominic siedział przy końcu stołu, obok ojca, mając naprzeciwko siebie lady Rutherford, jej męża i córkę. Dominie był zajęty rozmową z panią Kenwick i jej synem Parkiem, który zajmował miejsca pomiędzy nim a Francescą. Constance popatrzyła na Dominica, lecz szybko odwróciła wzrok, świadoma tego, że jest bacznie obserwowana przez Rutherfordów.

Obok Muriel i jej rodziców siedziała trójka Nortonów i lady Calandra. Gdy Constance zajęła puste miejsce przy Francescę, Calandra popatrzyła na nią z uśmiechem.

– Dzień dobry – przywitała ją. – Rochford w końcu się poddał i pozwolił mi zostać. Oczywiście sam wrócił do domu powozem. – Przewróciła oczami. – Zarządca i księgi rachunkowe nie mogą czekać, to się rozumie samo przez się. Dobrze chociaż, że na koniec sezonu wybiera się do Londynu, choć z moim bratem w takich sprawach nigdy nic nie wiadomo na pewno.

– Cieszę się, że zdecydowała się pani zostać – odpowiedziała szczerze Constance. Bardzo polubiła tę wesołą, bezpośrednią młodą damę.

– Wszyscy się bardzo cieszymy! – dodała entuzjastycznym tonem Elinor Norton. – W większym gronie będzie nam weselej na przejażdżce.

– Na przejażdżce? – zdziwiła się Constance.

– To nic pani nie wie? Dziś po południu lord Leighton zamierza pokazać nam majątek – powiedziała Lydia.

– Zapowiada się miły dzień – dodał jej brat, sir Philip.

Constance popatrzyła na Dominica.

– Panna Woodley już się zgodziła nam towarzyszyć. Nie może się teraz pani wycofać – powiedział wyraźnie skruszony, ale i zły zarazem.

Jednak te niuanse mogły wychwycić tylko jego siostra i Constance, a także zapewne sprawczyni całego zamieszania. Bo ktoś musiał tutaj solidnie namieszać, to pewne.

– Kiedy usłyszałyśmy, że lord Leighton planuje objazd swych włości, natychmiast zapragnęłyśmy się przyłączyć – trajkotała uszczęśliwiona Elinor.

Constance zauważyła, że Muriel patrzy na nią z niemą wyniosłością. Nie miała już wątpliwości, kto rozpowszechnił wiadomość o tym, że Dominic chce pokazać posiadłość gościom.

– Zapewne pani również wybiera się na przejażdżkę, panno Rutherford – powiedziała Constance, starając się, by w jej głosie nie dało się wyczuć ani cienia złośliwości.

– Oczywiście – odpowiedziała Muriel, uśmiechając się triumfująco. – Za nic w świecie nie zrezygnowałabym z takiej okazji. – Wstała i odsunęła krzesło. – Proszę mi wybaczyć, lordzie Selbrooke, ale muszę jeszcze dopatrzeć paru spraw.

– Rozumiem, lady Muriel. – Hrabia uśmiechnął się i powrócił do rozmowy z jej ojcem.

Constance przeżyła gorzkie rozczarowanie. Bez wątpienia Muriel w jakiś sposób dowiedziała się o tym, że Dominic pragnie pokazać jej rodzinną posiadłość, i postanowiła uniemożliwić im wyprawę we dwoje. Sądząc po wyrazie twarzy Dominica, panna Rutherford w żaden sposób tym sobie nie pomogła. Udało jej się wprawdzie go przechytrzyć, lecz z pewnością nie zyskała jego przychylności, mówiąc delikatnie. A mówiąc wprost, jeszcze bardziej zniechęciła go do siebie, o ile to w ogóle możliwe.

W pewien sposób Constance była nawet zadowolona z takiego obrotu sprawy. Będzie mogła cieszyć się towarzystwem Leightona, nie martwiąc się o to, jak ma sobie radzić z natłokiem emocji.

– Pojedziesz z nami, Francesco? – zapytała.

– Przykro mi, ale jestem jeszcze za słaba. Zostanę z mamą i paniami.

Margaret pośpieszyła z zapewnieniem, że wybiera się na przejażdżkę. Za jej przykładem poszedł lord Dunborough, pan Willoughby i większość

kawalerów. Tylko nieśmiała panna Cuthbert oraz Georgiana, która panicznie bała się koni, zamierzały zostać w domu z Francesca i starszymi damami.

– Lord Leighton obiecał nam, że wybierzemy się na wzgórze, z którego roztacza się widok na całą dolinę – powiedziała Lydia Norton.

– Och, wolałabym nie wspinać się tak wysoko – obwieściła Margaret.

– Rzeczywiście czeka nas dłuższa wspinaczka – przyznała – ale trud się opłaci. Zapewniam, że widok zapiera dech.

– Wypijemy herbatę w letniej rezydencji – wtrąciła Elinor Norton.

– Zapowiada się wspaniale – podsumowała Constance.

Zajęła się jedzeniem, słuchając prowadzonych ożywionymi głosami rozmów.

Po śniadaniu udała się na górę wraz z Francesca. Z uśmiechem pożegnała przyjaciółkę, otworzyła drzwi do swego pokoju i krzyknęła z przerażenia.

Na łóżku leżał jej granatowy strój do konnej jazdy, bez wątpienia pozostawiony tam przez Maisie po wyprasowaniu. Constance nie mogła jednak go włożyć, gdyż został brutalnie pocięty na wąskie paski.

– Co się stało? – zapytała Francesca, wchodząc za Constance do jej pokoju. – Boże! Kto to zrobił?

– Nie wiem – odparła z goryczą – choć mam pewne podejrzenia.

– Ja też. – Francesca podeszła do łóżka i w milczeniu popatrzyła na zniszczoną amazonkę. W oczach lady Haugston pojawiły się groźne błyski.
– Nie martw się. Nie możemy pozwolić na to, by Muriel tak łatwo się ciebie pozbyła.

Constance uśmiechnęła się do przyjaciółki, podniesiona na duchu jej współczuciem i chęcią pomocy. Najwyraźniej jej obawy, że Francesca

wolałaby widzieć pannę Rutherford w roli bratowej, były pozbawione podstaw.

– Co możemy zrobić? Przecież oddałaś mi swoją amazonkę.

– Weźmiesz inną, nową, którą przywiozłam z sobą. Maisie błyskawicznie podłuży spódnicę, a ja włożę strój mojej matki. Jest trochę zbyt obszerny, ale to nic nie szkodzi. I tak nikogo dziś nie olśnię swym wyglądem.

– Myślałam, że nie wybierasz się na przejażdżkę.

– Muriel sprawiła, że zmieniłam zdanie. – Zmrużyła gniewnie oczy.

O lady Haugston krążyły różne wieści, najczęściej życzliwe, bo była powszechnie lubiana. Piękna, sympatyczna, bystra i życzliwa ludziom, cieszyła się ogromną popularnością. Mówiono jednak, że gdy miała ku temu słuszny powód, stawała się bardzo waleczna, groźna i przebiegła.

Constace wiedziała, że w tej rozgrywce przyjaciółka może odegrać co najwyżej podrzędną rolę, wszak chodziło o ściśle określony trójkąt, jednak wiedziała też doskonale, że dobrze mieć przy sobie takiego sojusznika.

Francesca zadzwoniła na służącą, pokazała jej zniszczoną spódnicę i zakiet i wyjaśniła, czego teraz od niej oczekuje. Polamentowawszy nad stratą, Maisie w bojowym nastroju zabrała się do pracy. Francesca udała się do pokoju matki, by pożyczyć amazonkę. Na szczęście buty ocalały. W innym wypadku Francesca nie mogłaby wybrać się na przejażdżkę, gdyż jej matka miała drobniejsze stopy.

Do czasu, gdy całe towarzystwo zebrało się na dole, Maisie zdążyła dokonać wszystkich krawieckich poprawek w stroju przeznaczonym dla Constance. Udało jej się też sfastrygować i poupinać zakiet i spódnicę lady Selbrooke, by dobrze prezentowały się na Francesce.

Po tych gorączkowych przygotowaniach dołączyły do zgromadzonych w holu. Constance z trudem powstrzymała się od uśmiechu na widok zaskoczenia, które odmalowało się na twarzy Muriel. Gdy wyzywająco popatrzyła jej w oczy, pobladła z gniewu panna Rutherford szybko się odwróciła.

Przed domem panowało niemałe zamieszanie. Stajenni wyprowadzali wierzchowce na podjazd, wokół kręcili się podekscytowani uczestnicy wyprawy. Dominic podszedł do Constance.

– Wybrałem dla pani Grey Lady – rzekł. – To dobra, posłuszna klacz. Jest spokojna, ale się nie guzdrze.

Popatrzyła na niego, czując znajome łaskotanie w żołądku.

– Dziękuję. Ostatnio nie miałam okazji do konnej jazdy – odpowiedziała.

Jej klacz, na której jeździła po ukończeniu czternastego roku życia, zestarzała się i zrobiła się powolna, lecz Constance nie miała sumienia z niej zrezygnować. Kiedy klacz padła, stryj nie widział konieczności kupienia nowego konia dla ubogiej bratanicy.

– Nie wiedziałem o tym, ale okazuje się, że dokonałem dobrego wyboru. – Poprowadził ją do Grey Lady.

Spędziła kilka minut na oswojaniu klaczy. Gładziła ją po grzywie i przemawiała przyjaźnie. Wreszcie Dominic pomógł Constance zająć miejsce w damskim siodle i podał wodze. Jego ogier stał niedaleko. Szybko wskoczył na konia i podjechał do Constance.

Wkrótce wjechali na ścieżkę prowadzącą do farm na terenie majątku. Dominic prowadził, mając obok siebie Constance.

Zrozumiała, z jakiego powodu Francesca zdecydowała się wybrać na przejażdżkę, gdy po niedługim czasie podjechała do nich Muriel. Jak

Constance zdążyła to już zauważyć w drodze do kościoła, panna Rutherford wspaniale prezentowała się w siodle.

– Dominicu – powiedziała Muriel, nie patrząc w stronę Constance. – Jestem pewna, że Arion ma ochotę rozprostować nogi. Proponuję wyścig do strumienia.

– Nie mogę zostawić grupy – odpowiedział spokojnie. – Pamiętaj, że jestem tu przewodnikiem.

– Oczywiście, że nie możesz tak sobie odjechać – poparła go Francesca, dogoniwszy ich klusem. – Muriel, chętnie pościgam się z tobą.

Panna Rutherford gniewnie zacisnęła wargi w wąską kreskę. Nie o taki wyścig jej chodziło. Dała się jednak złapać w zastawioną przez siebie pułapkę i nie miała teraz wyjścia.

– Dobrze – mruknęła niechętnie i obie panie pocwałowały naprzód.

Dominic patrzył na pędzące amazonki. Nie był zaskoczony tym, że Muriel wygrała wyścig, jednak tego dnia prawdziwe zwycięstwo odniosła Francesca, która towarzyszyła pannie Rutherford niemal wszędzie, zawsze w porę zajmując miejsce pomiędzy nią a Dominikiem. Constance uśmiechała się w duchu, wzruszona lojalnością przyjaciółki, a zarazem rozbawiona jej zabiegami. Wciągała przy tym Muriel do rozmów na różne tematy, wciąż paplała radośnie, zapewne czerpiąc sadystyczną radość z faktu, że panna Rutherford, w której musiało aż gotować się z wściekłości, zmuszona była prowadzić tę niekończącą się towarzyską konwersację o niczym.

Constance natomiast trudno byłoby powiedzieć, kiedy ostatnio tak mile spędziła dzień. Rozmawiała i śmiała się z Dominikiem oraz innymi uczestnikami wyprawy. Dominic opowiedział im historię majątku i z dumą pokazał swoje włości, prowadząc ich obok pól uprawnych, skrajem lasu i

przez łąki. Znał wszystkie spotykane po drodze osoby i każdą piędź ziemi. Sądząc po tonie jego głosu, nietrudno było się zorientować, że kocha rodzinne strony. Constance coraz bardziej się dziwiła, dlaczego tak rzadko tu przyjeżdżał, a jeśli już, to z ociąganiem. Powodem tego nie mogła być jedynie chęć rodziców wyswatania go z panną Rutherford.

Lordostwo Selbrooke'owie byli chłodni i nieprzystępni, w przeciwieństwie do bezpośrednich i pełnych uroku Dominica i Franceski. Takie różnice nie były jednak niczym niezwykłym i nie powinny zagrażać poczuciu rodzinnej więzi. Tymczasem Dominic stronił od towarzystwa rodziców, a w tych rzadkich chwilach, gdy przebywali w jednym pomieszczeniu, szybko znajdował jakąś wymówkę, by się oddalić. Przy kolacji siedział obok ojca, lecz wynikało to jedynie ze zwyczajowego przydziału miejsc. W czasie swego pobytu w Redfields Constance ani razu nie widziała Dominica rozmawiającego z lordem Selbrookiem jak syn z ojcem. Patrząc na nich, można było odnieść wrażenie, że są jedynie dalekimi znajomymi.

Doszła do wniosku, że musi istnieć jakaś głębsza przyczyna takiego stanu rzeczy. Dominic, choć wylewny z natury, prawie nigdy nie poruszał tematu przeszłości rodziny. Jego wspomnienia dotyczyły najczęściej czasów spędzonych na Półwyspie Iberyjskim w czasie wojennej kampanii. Mówił o swych huzarach znacznie serdeczniej niż o członkach rodziny. Oczywiście chlubnym wyjątkiem była Francesca, ale tylko ona jedna jedyna.

Ta zagadka coraz bardziej ją intrygowała.

Późnym popołudniem zatrzymali się nad niewielkim malowniczym jeziorem, nad którym wznosił się letni dom FitzAlanów. W oddali majaczyły zabudowania Redfields.

Przed domem stały dwa drewniane stoły nakryte adamaszkowymi obrusami. Dookoła krzatali się dwaj stajenni i dwie służące, przygotowujący piknik. Na stołach znajdowały się już talerze z herbatnikami, ciastkami, słodkimi bułeczkami i kanapkami oraz duże imbryczki herbaty i filiżanki.

Zdażywszy już zgłodnieć, wszyscy ochoczo zabrali się do jedzenia. Po skończonym posiłku kontynuowano rozmowy przy stole. Sir Philip i jego siostry mieli ochotę popływać dwiema łódkami przycumowanymi do pomostu. Młody Parke Kenwick, wyraźnie zauroczony panną Lydią, zgłosił się na ochotnika, że będzie jej towarzyszył.

Wkrótce potem Francesca zaproponowała Muriel spacer ścieżką prowadzącą wokół jeziora. Panna Rutherford oczywiście nie wykazała entuzjazmu, co chwila popatrując w stronę Dominica siedzącego przy stole w towarzystwie przyjaciół. Francesca nie zwróciła jednak uwagi na jej wahania, tylko ujęła ją pod ramię, oznajmiając, że chciałaby zasięgnąć rady na temat wystroju wnętrza pokoju muzycznego. Muriel nie pozostało nic innego, jak się zgodzić.

Siedząca obok Constance lady Calandra zachichotała cichutko.

– Widzę, że Francesca niezwykle polubiła Muriel.

Constance uśmiechnęła się.

– O, tak.

– Biedna Muriel... Marzy o tym, żeby uwiesić się na ramieniu Dominica, ale jest zbyt wielką snobką, by zrezygnować z towarzystwa lady Haughston.

Constance nie wiedziała, co ma odpowiedzieć tej niezwykle szczerzej i śmiałej młodej damie. Bez wątplenia Calandra właściwie oceniła sytuację, nie do końca jednak. Constance nie była pewna, czy zna prawdziwe pobudki postępowania przebiegłej milady.

– Musimy docenić poświęcenie Franceski i dobrze wykorzystać czas – ciągnęła wesoło Calandra. – Dominicu, obiecałeś zaprowadzić nas na wzgórze – zwróciła się do gospodarza.

– Z miłą chęcią. – Uśmiechnął się do Calandry i popatrzył w stronę spacerujących ramię w ramię Franceski i Muriel. – Tak, to doskonała pora na tę wyprawę.

– A lady Haughston? – zapytał Alfred Penrose, który, jak podejrzewała Constance, podkochał się we Francesce. – Pewnie też chciałyby wybrać się z nami na wzgórze.

– Nie, nie – pośpieszyła z zapewnieniem Calandra. – Jestem pewna, że nie miałyby ochoty na wspinaczkę. Była na wzgórzu już wiele razy, a jest słaba po chorobie. Myślę, że wolałyby raczej, by dołączył pan do niej i do panny Rutherford.

– Znakomity pomysł. – Pan Penrose szybko wstał i przeprosił zgromadzonych.

Constance i Calandra wymieniły rozbawione spojrzenia.

– Jest pani okropna – powiedziała szeptem Constance. – Lady Francesca odpłaci pani pięknym za nadobne.

Lady Calandra zachichotała.

– Nie mogłam się oprzeć pokusie. Myślę też, że po spędzeniu popołudnia z Muriel, Francesca będzie zachwycona choćby takim towarzystwem jak pana Penrose'a.

– Naprawdę jest pani okropna, i to nawet podwójnie – powtórzyła Constance. Penrose powszechnie uchodził za nudziarza i człowieka niezbyt lotnego.

Po krótkiej dyskusji ustalono, że pan Carruthers i pan Willoughby wraz z kuzynką Margaret, Constance i lady Calandrą udadzą się z

Dominikiem na wzgórzu, by podziwiać rozległy widok na okolicę.

Wyruszyli bez dalszej zwłoki, kierując się do lasu.

Calandra towarzyszyła Constance. Jadąca za nimi Margaret flirtowała bez opamiętania z jasnowłosym, nieśmiałym panem Carruthersem. Pozostali mężczyźni jechali z przodu, wypatrując ścieżki wijącej się wśród drzew. Wkrótce dotarli do stromizny i tempo jazdy zmalało.

– Czy Francesca pomaga pani, czy bratu... a może obojgu? – zapytała Calandra.

– Dlaczego miałyby mi pomagać?

Calandra uśmiechnęła się.

– Mój brat jest przekonany, że Francesca stara się wyswatać panią z Dominikiem.

Constance zaczerwieniła się.

– Pani brat się myli.

– Cóż, Sinclair nie jest ekspertem w sprawach sercowych. – Wzruszyła ramionami. – Dobiega czterdziestki, a nie znalazł sobie jeszcze kandydatki na żonę. Widzę jednak, że Dominic jakoś tak szczególnie na panią patrzy...

Klacz zatrzymała się niespodziewanie. Constance zdała sobie sprawę, że zbyt mocno ściągnęła wodze.

– Jestem pewna, że pani także się myli. Lord Leighton nie dał mi odczuć, że jest mną zainteresowany, nie powiedział mi na ten temat ani słowa...

– Dominic nie zrobi nic niewłaściwego – zapewniła ją Calandra. – Jest dżentelmenem w każdym calu, niezależnie od tego, co głoszą plotki. Podobno prowadził bujne życie w Londynie, ale to dobry człowiek. – Urwała, po czym dodała z uśmiechem: – Muszę się przyznać, że kiedy byłam młodsza, kochałam się w nim na zabój.

– Naprawdę? – Popatrzyła na młodą damę, myśląc o tym, że lady Calandra, siostra bogatego i wpływowego księcia, byłaby doskonałą żoną lorda Leightona.

– Och, tak! Szkoda, że nie widziała go pani w mundurze huzara. Prezentował się naprawdę wspaniale! W końcu mi to przeszło. – Wykonała nieokreślony gest ręką. – Dominic nie jest mężczyzną, jakiego chciałabym poślubić. – Westchnęła. – W ogóle nie mam wielkich nadziei na zamążpójście.

Constance roześmiała się.

– Milady, myślę, że nie będzie się pani mogła opędzić od starających się o rękę.

– Och, już teraz jest ich wielu, ale chodzi im przede wszystkim o majątek. Wprawdzie trudno od razu się zorientować, że ma się przed sobą łowcę posagu, ale zdążyłam się już przekonać, że ci, którzy szczególnie gorliwie zapewniają o wielkiej miłości, kochają przede wszystkim pieniądze. Zresztą to nie ma znaczenia, bo Sinclair i tak szybko ich przepędza. – Westchnęła. – Niestety, odstrasza absolutnie wszystkich moich adoratorów. Rochford potrafi onieśmielać.

Constance uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Sama czuła się nieswojo w obecności księcia.

– Myślę, że nie okaże się to przeszkodą dla odpowiedniego mężczyzny.

– Mam nadzieję, że pani się nie myli, bo w przeciwnym razie zostanę starą panną.

Myśl o tym, że wesoła, atrakcyjna milady nie znajdzie męża, wydawała się tak absurdalna, że Constance roześmiała się.

– Wiem, że to wszystko brzmi śmiesznie – przyznała Calandra, a zaraz potem podjęła temat najnowszej mody.

Ścieżka wznosiła się coraz bardziej stromo. Dominic zatrzymał konia i odwrócił się w ich stronę.

– Musimy odbyć dalszą drogę pieszo.

Na myśl o wspinaczce Margaret natychmiast straciła humor, a perspektywa oglądania widoków ze szczytu wzgórza nie wydała jej się już tak interesująca. Ledwie zsiadli z koni, jęknęła:

– Mamy wejść na tę górę? Nie jestem odpowiednio ubrana. –

Popatrzyła na przewieszony przez ramię tren swej spódnicy, a potem szybko przeniosła wzrok na pana Carruthersa. – Myślę, że tu zostanę. Posiedzę sobie na tej pięknej polanie. Może ktoś zechciałby mi towarzyszyć...

Ciężkie spódnice z trenem i buty do konnej jazdy z pewnością nie ułatwiały wspinaczki, jednak decydując się na wyprawę, Margaret dobrze wiedziała, że czeka ich podejście stromym zboczem, wszak rozmawiano o tym podczas śniadania. Constance podejrzewała, że kuzynce chodziło przede wszystkim o pozostanie sam na sam z panem Carruthersem.

– Z przyjemnością zostanę tu z panną Woodley – powiedział pan Carruthers, wykazując się szlachetnością, a może i czymś innym, mniej już stosownym

Constance westchnęła.

– W takim razie ja też muszę zostać.

Nie miała ochoty siedzieć na polanie, pozbawiając się możliwości podziwiania okolicy ze wzgórza, czuła jednak, że nie powinna powierzać kuzynki Margaret opiece mężczyzny, którego prawie w ogóle nie znała. Wprawdzie sam fakt, że pozostali we dwoje na polanie, nie wywołałby skandalu, o ile nie trwałoby to zbyt długo, lecz kuzynka była jeszcze bardzo

młoda i głupiutka. Constance nie miała pojęcia, co może przyjąć Margaret do głowy, zwłaszcza po tym, jak śmiało flirtowała z panem Carruthersem. Nie mogła opuścić Margaret w sytuacji, w której ucierpieć mogła jej reputacja.

Calandra popatrzyła na Constance, po czym przeniosła wzrok na Margaret.

– Nie może pani tracić okazji zobaczenia widoku ze wzgórza, lady Woodley. Chętnie tu zostanę. Jestem zmęczona, a na wzgórzu byłam już chyba z tysiąc razy.

Constance popatrzyła na nią z wdzięcznością.

– Naprawdę gotowa jest pani zrezygnować ze wspinaczki?

– Oczywiście – zapewniła. – Wybrałam się na tę wycieczkę tylko dlatego, że nie chciałam spotkać się z Muriel po jej powrocie ze spaceru wokół jeziora.

Pan Willoughby, którego wierzchowiec zdradzał oznaki zmęczenia, także zdecydował się zostać na polanie, tak więc jedynie Dominic i Constance kontynuowali wspinaczkę, prowadząc konie. Wkrótce zniknęli pozostałym z oczu. Przez dłuższy czas milczeli, skupieni na pokonywaniu wzniesienia.

Po pewnym czasie doszli do niewielkiej chaty krytej strzechą i szopy, posadowionych w bajecznej scenerii na zboczu wzgórza.

– Kto tu mieszka? – spytała.

– Nikt. Od lat dom jest pusty – odrzekł. – Możemy tu zostawić konie. – Owinął wodze wokół nisko zwisających gałęzi drzewa przed chatą. – To tak zwany Dom Francuza. Nie wiem, czemu zawdzięcza swą nazwę. Istnieje wiele legend na ten temat. Niektórzy twierdzą, że mieszkał tu wygnany z domu obłąkany przodek FitzAlanów.

– Och, nie, z tą chatą na pewno wiąże się jakaś romantyczna historia –
zaoponowała. – Czyż tego nie widać? Dla mnie to oczywiste.

Roześmiał się.

– Już bardziej prawdopodobne jest to, że zamieszkał tu na starość w
nagrodę za wieloletnią pracę jakiś wierny sługa.

– To zbyt prozaiczne – upierała się.

Uśmiechnął się, przyprowadzając ją o żywsze bicie serca.

Znajdowali się w cudownie ustronnym miejscu. Wcześniej trudno im
było znaleźć się sam na sam bez obaw, że ktoś może ich zobaczyć. Dominic
delikatnie pogładził ją po policzku. Zadrżała, przeniknięta dreszczem
rozkoszy.

– Jest ci zimno? – zapytał.

– Nie. – Pokręciła głową.

Jego rozplomieniony wzrok mówił jej, że Dominic doskonale rozumie,
dlaczego tak drżała.

Pomyślała, że zamierza ją pocałować. Och, jak bardzo pragnęła, by tak
się stało! Marzyła, by znów poczuć dotyk jego warg i dłoni.

Podszedł do niej, najwyraźniej myśląc o tym samym. Przez chwilę
wpatrywali się w siebie, mając wrażenie, że powietrze dookoła nich gęst-
nieje.

Niespodziewanie się cofnął.

– Musimy już iść. Nie możemy kazać na siebie czekać.

Kiwnęła głową. Wiedziała, że Dominic ma rację, lecz w pewien
sposób zawiódł jej oczekiwania.

Ruszyli kamienistą ścieżką i po pewnym czasie minęli granicę drzew.
Dominic chwycił Constance za rękę, by pomóc jej pokonać strome
podejście.

W końcu znaleźli się na szczycie wzgórza, z którego roztaczał się rozległy widok na okolicę.

– Och! – Constance gwałtownie zaczerpnęła tchu. – Jak tu pięknie! Pokiwał głową i zapatrzył się w przestrzeń.

– To jedno z moich ulubionych miejsc. Dawniej często przesiadywałem tu całymi godzinami, patrzyłem... i snułem głupie marzenia.

– Jestem pewna, że wcale nie były takie głupie. Rozłożył ręce.

– Tak czy owak, niemożliwe do spełnienia. – Popatrzył na nią z uśmiechem. – Dzisiaj nie ma już zapotrzebowania na rycerzy ani na korsarzy. – Zatoczył ręką łuk. – Widzisz ten strumień płynący ku Cowden? A tam, w oddali, jest wieża kościoła Świętego Edmunda. – Po chwili wskazał gospodarstwa rolne, obok których wcześniej przejeżdżali.

– Widzę, że bardzo kochasz te ziemie – powiedziała cicho Constance. Spojrzał na nią zaskoczony.

– Dlaczego tak uważasz?

– Słyszę to w twoim głosie. Widziałam to przy twoich spotkaniach z farmerami i ich rodzinami. Interesowałeś się ich życiem... – Serce po raz kolejny ścisnęło jej się bólem. Uświadomiła sobie, że Dominic gotów jest poświęcić wszystko dla ratowania majątku. Bez wątpienia należycie wypełni swój obowiązek i ożeni się z dziedziczką wielkiej fortuny. – Dziwię się, że tak długo tu nie przyjeżdżałeś.

Spochmurniał.

– Mój ojciec i ja... nie jesteśmy sobie bliscy.

Milczała, nie chcąc wypytywać go o sprawy osobistej natury, jednak po chwili Dominic sam podjął temat:

– Wiele lat temu pokłóciliśmy się i wygnał mnie z domu. Nie mogłem wrócić. Zerwałem wszystkie więzi z Redfields. Nienawidziłem tego miejsca

i mojej rodziny. – Gdy bezwiednie jęknęła cicho, spytał: – Masz mi to za złe, prawda?

– Nie, tylko jestem zaskoczona. Nie przypuszczałam, że tak wiele przeżyłeś. – Pomyślała o tym, jaki jest bezpośredni, o jego wesołym uśmiechu. Wiedziała, że pozostaje w napiętych stosunkach z ojcem, jednak nie miała pojęcia, że rozdźwięk jest aż tak głęboki.

Skrzywił się.

– Zrobiłem, co tylko w mojej mocy, by zerwać z przeszłością, ale to mi się nie udało.

– Dominicu... – Delikatnie ujęła jego dłoń.

– Droga Constance – powiedział, gładząc ją po policzku. – Jesteś tak cudownie ciepła, życzliwa, gotowa nieść współczucie. Obawiam się, że będziesz przerażona, jeśli się dowiesz, jaka naprawdę jest moja rodzina.

– Z pewnością nie jestem taka szlachetna, jak sądzisz – odpowiedziała ze smutnym uśmiechem. – Nie znam twoich rodzinnych tajemnic, ale poznałam ciebie i twoją siostrę i wiem, że na pewno nie można was posądzić o jakąkolwiek podłość.

– Może i nie jesteśmy podli, ale haniebnie zaniedbaliśmy pewne sprawy. Okazaliśmy się wielkimi egoistami... – Westchnął i pociągnął ją za sobą na trawę. – Usiądź, a opowiem ci o FitzAlanach.

Rozdział trzynasty

– Francesca i ja jesteśmy w podobnym wieku, dzieli nas tylko rok różnicy – zaczął Dominic, gdy usiedli na kamieniu. Trzymał Constance za rękę, drugą delikatnie wodząc po jej dłoni. – Mieliśmy brata, Terence'a. Był ode mnie starszy o trzy lata. Mieliśmy też młodszą siostrę, Ivy. – Na jego twarzy pojawił się tęskny uśmiech. – Była naszym oczkiem w głowie... urocza i pełna wdzięku. Myślałem, że tak muszą wyglądać anioły – powiedział łamiącym się głosem.

– Byliśmy na jej grobie... – szepnęła jakby do siebie, a potem uniosła jego dłoń do warg, delikatnie pocałowała i na chwilę przyłożyła do policzka.

– Niestety, mój brat w niczym nie przypominał anioła. Terence zawsze był tyranem, lubił się znęcać nad słabszymi od siebie. Kiedy byliśmy mali, dręczył Francescę i mnie. Ivy była sporo młodszą, więc dawał jej spokój. Nasza guwernantka dobrze знаła Terence'a i robiła wszystko, żeby nas przed nim bronić, niewiele mogła jednak wskórać, bo nasi rodzice nie chcieli słuchać skarg na niego. – Skrzywił się. – Terence był dziedzicem, ich ukochanym synkiem. Matka i ojciec nie wierzyli, by mógł zrobić coś złego. Na szczęście Francesca i ja mieliśmy siebie. Łączyliśmy siły, by z nim walczyć. Odetchnęliśmy z ulgą, kiedy został wysłany do Eton i musieliśmy go znosić już tylko w czasie wakacji. – Zapatrzył się w przestrzeń. – Muszę przyznać, że z wiekiem Terence trochę się poprawił. Nigdy go nie polubiłem, ale coraz częściej zostawiał nas w spokoju. Nie wiem, czy wydorósł, czy też wyżywał się na kolegach w szkole. W każdym razie i tak nie mieliśmy z nim wiele do czynienia. Po skończeniu nauki w Eton zaczął studiować w Oksfordzie, a kiedy to mu się znudziło, wyjechał na tradycyjny objazd Europy. Potem przez pewien czas mieszkał w Londynie.

Kiedy wrócił na stałe do Redfields, zacząłem już studia w Oksfordzie, a później oddawałem się szaleństwom młodości w stolicy. Francesca również niezbyt często bywała w domu. Zadebiutowała w sezonie i wyszła za mąż. Nie zdawaliśmy sobie sprawy...

Urwał. Constance poczuła nieprzyjemne ściskanie w żołądku.

Wolałaby chyba nie poznać dalszego ciągu opowieści.

– Nie musisz...

– Pewnego razu, kiedy Francesca przyjechała do domu – mówił dalej, jakby jej nie usłyszał – Ivy jej się zwierzyła. Była zbyt przerażona, by wcześniej opowiedzieć wszystko rodzicom. Zresztą mogła być pewna, że jej nie uwierzą. Powiedziała wtedy Francesce, że Terence... zmusza ją do współżycia, a działo się to już od dwóch lat, od jej czternastych urodzin. Była zrozpaczona, nie chciała żyć...

– Och, Dominicu. – Constance otoczyła go rękami i oparła głowę o jego ramię.

– Francesca napisała do mnie list – ciągnął szorstkim głosem. – Prosiła, żebym jak najszybciej przyjechał do Redfields, błagała mnie o pomoc. Była wstrząśnięta tym, co usłyszała, ale miała nadzieję, że podczas jej pobytu w domu Terence nie będzie próbował narzucać się Ivy. Zresztą sama dla bezpieczeństwa spała razem z Ivy w jednym pokoju. Oczywiście Terence usiłował przechytryć Francescę. Starał się zmusić Ivy do wspólnej przejażdżki, jednak uciekła z płaczem do Franceski, która powiedziała Terence'owi, że wie o jego ciemnych sprawkach. Rzecz jasna wszystkiemu zaprzeczył. Przysięgał, że Ivy tylko to sobie wymyśliła. Francesca poszła więc z Ivy do rodziców i o wszystkim im opowiedziała.

A moi rodzice... oczywiście, tak jak zwykle, wzięli stronę Terence'a. Nie uwierzyli córce. Francesca prosiła, by pozwolili Ivy z nią zamieszkać,

lecz jej odmówili. Powiedzieli, że to postawiłoby ich w złym świetle. Obawiali się, że Ivy mogłaby rozpowszechnić swe „kłamstwa” na temat Terence'a i rodziny. – Poderwał się jak oparzony i zaczął niespokojnie przechadzać się tam i z powrotem. – Francesca poprosiła Ivy, by nie traciła nadziei. Kiedy przyjechałem do Redfields, obiecała jej, że jakoś ją stamtąd wydostaniemy, jednak Ivy jej nie uwierzyła. – Oczy zaszyły mu łzami. – Zresztą dlaczego miałyby nam ufać? Haniebnie ją zawiedliśmy. Przez dwa lata Terence ją wykorzystywał, a my nie kiwnęliśmy nawet palcem.

– Przecież o niczym nie wiedzieliście! – zawołała Constance, zrywając się na nogi. – Skąd mogliście wiedzieć... ? – Czuła, że powinna mu teraz pomóc.

– Dobrze znałem Terence'a. Powiniennem był baczniej mu się przyglądać podczas wizyt w domu. Mogłem częściej rozmawiać z Ivy. Boże, gdybym bardziej się wtedy interesował bliźnimi, zorientowałbym się, jak bardzo jest nieszczęśliwa, okrutnie krzywdzona, pozbawiana szacunku dla samej siebie! Jednak byłem skupiony tylko na sobie, zajęty odgrywaniem roli światowca w Londynie. – Odwrócił się i zapatrzył w dal. – Ivy popełniła samobójstwo. Wykradła pistolet ojcu, poszła do lasu i strzeliła sobie w głowę.

– Och, Dominicu! – Podeszła do niego, mocno objęła od tyłu i przywarła policzkiem do jego pleców. – To straszne. Tak mi przykro... Bardzo ci współczuję.

Dotknął jej dłoni.

– To właśnie dlatego rzuciłem się na Terence'a przy grobie. Wiem, że zdążyłaś już poznać tę historię. Zapewne nie zdziwisz się, słysząc, że ojciec znów stanął po stronie starszego syna, młodszego mając za nic. Wyrzucił mnie z domu i zakazał powrotu. Powiedziałem mu, że moja noga nigdy tam

więcej nie postanie. Mój wuj, brat matki, kupił mi stopień oficerski i wyjechałem na Półwysep Iberyjski. Nie miałem kontaktu z rodziną aż do śmierci Terence'a. Ojciec musiał mnie wtedy przyjąć z powrotem. A ja... no cóż, zostałem dziedzicem i musiałem wracać, choć była to ostatnia rzecz, na którą miałem ochotę.

Mocniej przytuliła go do siebie, pragnąc ukoić jego ból. Dominic odwrócił się, przyciągnął ją do siebie i tak złączeni, przez dłuższą chwilę stali w milczeniu.

Pochylił się i delikatnie pocałował ją we włosy.

– Dziękuję – powiedział szeptem.

– Nie potrafię ci pomóc – odpowiedziała, gładząc go po plecach.

– Pomagasz mi, i to bardzo.

Poczuła kroplę deszczu na ramieniu, kolejna spadła jej na plecy.

– Co się dzieje? – Dominic puścił Constance i popatrzył w niebo.

Zajęci rozmową, nie zwrócili uwagi na to, że białe kłębiaste chmury, które od rana przesłaniały słońce, zmieniły się w ciężką ołowianoszarą powłokę.

– Wracajmy! – Chwycił ją za ramię i zaczęli schodzić ze wzgórza.

Coraz mocniej padający deszcz sprawił, że kamienista ścieżka stała się śliska. W lesie tylko przez chwilę mogli cieszyć się lepszymi warunkami. Wkrótce deszcz i wiatr przybrały na sile. Constance uniosła rękę, by przytrzymać kapelusz, było już jednak za późno. Gwałtowny poryw wiatru poniósł jej nakrycie głowy między drzewa.

Kilka razy potknęła się i niechybnie by upadła, gdyby Dominic jej nie złapał. W pewnej chwili jednak sam pośliznął się na mokrych liściach. Bezskutecznie próbował chwycić się gałęzi drzewa, a po chwili oboje

zsuwali się ze zbocza na plecach, aż wreszcie zatrzymali się na potężnym pniu.

Dominic usiadł, popatrzył na Constance, wyjmującą z włosów gałązkę, i roześmieli się oboje.

Podjęli dalszą powolną wędrówkę. Strugi wody spływały im po twarzach. Z trudem dotarli do miejsca, w którym zostawili konie. Zwierzęta spłoszyły się, gdy błyskawica przecięła niebo i rozległ się grzmot, szczęśliwie jednak nie zerwały się z uwięzi i nie pognały przed siebie.

Rozpętała się deszczowa nawałnica.

Dominic wskazał chatę.

– Wejdz do środka. Wprowadzę konie do szopy.

Posłusznie skinęła głową. Nie miała najmniejszej ochoty na sprowadzanie koni śliskim zboczem w czasie burzy. Pobiegnęła do chaty, wysoko unosząc spódnicę. Niepotrzebnie zadała sobie ten trud. Jej aksamitny strój do konnej jazdy znajdował się w opłakanym stanie. Nie dość, że można go było wyzymać, to na dodatek był ubłocony, oblepiony gałązkami i źdźbłami trawy, a także rozdarty na boku po upadku w lesie.

Nacisnęła klamkę i pchnęła drzwi. Nie ustąpiły od razu, lecz po chwili otwały się ze skrzypieniem. Weszła do izby, mimo deszczu zostawiając drzwi otwarte, bo w środku panował mrok. Było też chłodno, a miała na sobie mokre ubranie. Przeszył ją zimny dreszcz. Chwyciwszy się za łokcie, rozejrzała się dookoła.

Izba miała dwa okna, z których jedno było niemal w całości zarośnięte bluszczem. Pod ścianą stało łóżko, a na środku znajdował się niewielki stół i taboret. Przy kominku stał fotel bujany. Na podłodze przy łóżku leżała pleciana mata. Wszystko pokrywała gruba warstwa kurzu. Constance

zastanawiała się, jak dawno temu wyprowadził się stąd ostatni mieszkaniec. Dominic wbiegł do chaty i szybko się rozejrzał.

– Niewiele tego jest. – Popatrzył z troską na Constance. – Ty się trzęsiesz!

– Tylko trochę. To przez tę wilgoć.

– Wilgoć? – Uniósł brwi. – Jesteś cała mokra. Zaczerwieniła się, uświadomiwszy sobie, jak

bardzo żaloszny widok musi sobą przedstawiać. Dotknęła mokrych, zlepionych włosów poprzetykanych liśćmi, mchem i gałązkami. Dominic przyklęknął przy kominku.

– Mam nadzieję, że da się tu rozpalić ogień – powiedział z niepokojem, układając na palenisku leżące obok drwa.

Ona zajęła się więc wyplątywaniem gałązek z włosów, natomiast on krążył po chacie w poszukiwaniu rozpałki. W końcu w kominku zatlił się ogień.

Wyjęła szpilki z włosów i położyła je na stole, po czym wycisnęła z loków wodę, patrząc, jak Dominic dmucha w palenisko. Po chwili buchnęły płomienie.

Odwrócił się i popatrzył na Constance z triumfalną miną.

– Chodź, usiądź przy kominku.

– Boże, jak ja muszę wyglądać! – marudziła, mocno zakłopotana swym obecnym wizerunkiem.

– Wyglądasz jak leśna boginka – odpowiedział z uśmiechem. – Jak bardzo mokra leśna boginka.

– To prawda, wciąż kapie ze mnie woda. – Wstrząsnął nią kolejny dreszcz.

– Powinnaś zdjąć ubranie – powiedział cicho. Ich spojrzenia się spotkały.

Zabrakło jej tchu, a w głowie zaroilo się od różnych wizji. Zaczerwieniła się na myśl o tym, jak Dominic rozpina guziki jej zakietu, zdejmując go... Co dziwne, nie czuła wstydu.

Odwrócił się gwałtownie i podszedł do łóżka. Wyciągnawszy spod niego niewielki kufer, wyjął koc i mocno strzepnął.

– Jest czystszy od tego na łóżku. Zdejmij suknię i okryj się nim. Rozwiesimy twoje ubranie, żeby trochę przeszło.

Pozbył się surduta, jakby chcąc dać jej przykład, i powiesił go na oparciu fotela, po czym zaczął rozpinać kamizelkę. Nie mogła oderwać wzroku od jego długich, zręcznych palców.

– Proszę – powiedział cicho. – Musisz zdjąć ubranie, bo się przeziębisz. Wyjdę na dwór.

– Nie, bo zmokniesz. Strasznie leje – powstrzymała go.

– Zdażyłem już przemoknąć do suchej nitki.

Popatrzyła na jego białą koszulę przylepioną do torsu. Dostrzegła brodawki piersi, rzeźbę mięśni... Spodnie do konnej jazdy oblepiały kształtne łydki, muskularne uda. W jej głowie zaroilo się od kolejnych wizji.

Zdawszy sobie sprawę, że uporczywie się w niego wpatruje, spłonęła ognistym rumieńcem. Musiała za wszelką cenę coś powiedzieć, lecz brakowało jej słów.

– Gdybyś zechciał się odwrócić... – wydukała w końcu.

Spełnił jej prośbę i wyciągnął z kufra drugi koc. Constance podeszła do kominka i drżącymi palcami zaczęła rozpinać zakiet i spódnicę. Spódnica była tak ciężka od wody, że po rozpięciu natychmiast zsunęła się na podłogę.

Zastanawiała się, czy Dominic jej nie podgląda. Zdjąwszy zakiet, niespokojnie obejrzała się przez ramię.

Okazało się, że niesłusznie go podejrzewała. Nie po raz pierwszy okazał się prawdziwym dżentelmenem. Stał odwrócony tyłem i zdejmował buty. Po chwili ściągnął koszulę. Z zachwytem patrzyła na szerokie bary i wąskie biodra. Mięśnie pleców napięły się, gdy nie bez wysiłku zsuwał wąskie, mokre spodnie.

Gdy bezwiednie westchnęła, gwałtownie się odwrócił.

Powinna natychmiast zapatrzeć się w ogień, zawstydzona, że dała się przyłapać na skandalicznie nieskromnym zerkaniu, tymczasem zwróciła się twarzą do Dominica i stanęła przed nim w koszulce i halce. Przez dłuższą chwilę przyglądali się sobie w milczeniu.

Boże, jaki był piękny! Zgrabny, wspaniale umięśniony. Nie mogła oderwać od niego wzroku. Nigdy nie widziała nagiego mężczyzny, jednak nawet w najśmielszych wyobrażeniach nie potrafiłaby przedstawić sobie Dominica w całej jego męskiej krasie. Lecz teraz oto wkraczała w zakazane dotąd rejony, poznawała męską anatomię, tajemniczy organ grzechu... i rozkoszy, których istnienie doskonale już przeczuwała.

Opuściła wzrok, ogarnięta narastającym podnieceniem.

Oddychała płytko, szybko. Serce mocno dudniło jej w piersi.

Wiedziała, że powinna natychmiast się ubrać i wybiec z chaty.

Nie miała jednak zamiaru tego zrobić. Jej decyzja o pozostaniu wynikała z wcześniejszych przemyśleń. Marzyła o Dominicu i postanowiła zostać, nawet jeśli miałyby się to okazać brzemiennym w skutki błędem.

Długo czekała na tę chwilę. Chciała kochać się z Dominikiem, pragnęła się przed nim otworzyć, poznać smak prawdziwej namiętności, zapomnieć się w jego ramionach.

Rozwiązała kokardkę przy koszulce i rozsznurowała ją powoli, po czym nieznacznie rozchyliła jej poły.

– Constance... – powiedział szeptem. – Nie powinnaś...

– Chcę.

Przełknął z trudem ślinę.

– Constance... – Tym razem zabrzmiało to jak tęskne wołanie.

Znalazł się przy niej w dwóch zrezygnowanych susach, jak głodny zwierzę. Patrząc mu w oczy, zdjęła koszulkę, a potem halkę. Gdy zamierzała rozwiązywać pantalon, Dominic ją powstrzymał, chwytając ją za rękę.

Uśmiechając się szelmowsko, sam rozwiązał i opuścił pantalon, przesuwając dłońmi wzdłuż jej nóg.

Z upodobaniem obrzucił wzrokiem kępki włosów okrywających jej płeć. Potem wyprostował się i objął dłońmi piersi, ugniatając je lekko i przygotowując Constance o rozkoszne drżenie. Wodził rękoma po jej plecach, na chwilę wsparł dłonie o jej biodra, dotknął pośladków.

Z cichym westchnieniem przyciągnął ją do siebie i wsunął dłoń między jej uda, by delikatnie rozchylić kobiece fałdy i pieścić najczulsze miejsce. Constance zagryzła wargę, zachwycona nowymi doznaniem.

Nawet jej jeszcze nie pocałował, a już dygotała z podniecenia. Miała wrażenie, że osunęłaby się na klepisko, gdyby nie podtrzymywał jej w pasie. Zarzuciła mu ręce na szyję i przywarła do niego z całej siły. Słyszała jego urywany, krótki oddech.

– Dominicu... – Popatrzyła na niego. – To jest cudowne, chodzi mi jednak o ciebie... – Urwała, czując, że się rumieni.

Uśmiechnął się do niej, sięgnął po koc i rozpostarł go na podłodze.

– O nic się nie martw, kochanie – powiedział, unosząc ją i kładąc na kocu. – To dopiero początek.

Pochylił się, by ją pocałować.

RS

Rozdział czternasty

Całował ją niespiesznie, z łagodną natarczywością. Pozwolił jej rozkoszować się smakiem pocałunków, nie dając upustu swej namiętności. Constance poddała się urokowi chwili, odwzajemniając pieszczoty warg i języka.

Uniósł się na łokciach i powoli przesunął dłońmi wzdłuż jej ramion. Zobaczyła nad sobą jego ściągniętą pożądaniami twarz. Domyśliła się, że te czułe, uspokajające pocałunki zawdzięcza jedynie jego żelaznej woli.

Uszczęśliwiona i wzruszona, że pragnąc tak bardzo, myśli głównie o tym, by sprawić jej przyjemność, z wdzięcznością przycisnęła twarz do jego ramienia.

Popatrzyła na jego wargi, obrzmiałe od pocałunków. Zauważywszy zdumienie malujące się w jej oczach, uśmiechnął się.

– Myślałaś, że to już koniec? – wyszeptał, a gdy ledwie dostrzegalnie skinęła głową, pocałował ją w kącik ust. – Zapewniam cię, że czeka nas jeszcze wiele innych przyjemności. – Przesunął językiem po jej wargach. – Możesz mi wierzyć.

Całował jej policzki, podbródek, czoło, powieki, delikatnie nagryzał płatek ucha, muskał szyję wargami. Pieścił jej piersi, wodząc po nich ustami i językiem. Czując narastające pożądanie, poruszyła się niespokojnie i westchnęła.

Gdy odsunął się na chwilę, jakby pozwalając jej wypocząć, zaczęła wodzić rękami po jego plecach i torsie, po czym przesunęła dłonie na biodra i pośladki. Drżał pod wpływem jej dotyku. Rozczulona, szeptem wypowiedziała jego imię.

Nakrył jej ciało swoim, wsunął dłoń pomiędzy jej nogi i zaczął pieścić gorące, wilgotne fałdy; Bezwiednie uniosła biodra. Jego ruchy stały się gwałtowne, znaczone niecierpliwością. Rozsunąwszy jej uda, wszedł w nią i zaczął się w niej poruszać. Miażdżył usta pocałunkami, nie pozwalając jej przyzwyczaić się do żadnego rytmu

Podniecona i oczekująca, tuliła go z całej siły, wydając zduszone jęki. Straciła zdolność myślenia, ogarnęła ją bezwolność.

Dominic znieruchomiał. Przepelniała go nagła potrzeba spełnienia, jednak odwlekał tę chwilę, ciesząc się odczuwaniem każdej zmiany, każdego napięcia mięśni, każdego spazmu rozkoszy. Dawało mu to pewność, że Constance nie panuje już nad sobą.

Słyszał jej przyspieszony oddech. Ciało, które przykrywał swoim, wyrażało całkowitą uległość i oddanie. Zaczęli poruszać się zgodnym rytmem, z każdą chwilą doskonalej wyczuwając swoje potrzeby, aż nagle wszystkie doznania skupiły się w jedno i targnął nimi potężny spazm rozkoszy.

Dominic pocałował Constance w kark i odsunął się, otaczając ją ramieniem. Wtuliła się w niego, pomалу wracając do rzeczywistości. Była nieco obolała, lecz przepelniało ją wielkie, ogromne szczęście. To, o czym marzyła od wielu nocy i dni, stało się rzeczywistością.

A więc tak wyglądała miłość cielesna. Nie знаła dotąd jej piękna i potęgi.

Wiedziała, że od tej pory jej życie stanie się znacznie trudniejsze, lecz nie chciała teraz o tym myśleć.

Pocałował ją w czoło, splótł palce z jej palcami i uniósł jej dłoń do warg.

– Jesteś najpiękniejszą kobietą na świecie.

Zaśmiała się, wiedząc, że to nieprawda. Była jednak szczęśliwa, że tak powiedział. Gdy zaczął wyliczać wszystkie jej cudowne miejsca, żartobliwie nakryła mu wargi pocałunkiem. Potem przez dłuższy czas milczeli.

– Constance – powiedział w końcu poważnym tonem.

– Nie – poprosiła, bojąc się tego, co może teraz usłyszeć. Przyłożyła mu palec do warg.

Przytulił ją mocno.

– Dobrze. Nie mówmy teraz o tym. Będzie na to czas później.

– Musimy wracać.

– Wiem.

Nie chciała się z nim rozstawać. Z żalem wyswobodziła się z jego objęć i sięgnęła po bieliznę. Rozpostarte na fotelu przy kominku halka i koszulka były już prawie suche. Szybko je włożyła. Niestety, uszyty z grubego materiału strój do konnej jazdy nie zdążył jeszcze wyschnąć.

Ogień na palenisku dogasał. Dominic ubrał się i starannie zdusił resztki tłących się drewn. Constance usiłowała uporządkować fryzurę, co okazało się niełatwym zadaniem – w izbie nie było lustra. Wreszcie upięła je w prosty węzeł.

Musiała wyglądać żałośnie, jednak była zbyt szczęśliwa po akcie miłosnym, by się tym przejmować.

Dominic odwrócił się, ich spojrzenia się spotkały.

– Constance – wyszeptał zduszonym głosem. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. – Musimy iść – powiedział bez przekonania.

– Tak.

– Wcale nie mam na to ochoty.

Uśmiechnęła się.

– Niestety, musimy. – Ujęła jego dłoń. – Wszyscy na nas czekają.

Westchnął.

– Masz rację. – Pochylił się i raz jeszcze złożył na jej wargach pocałunek.

Wyszli z chaty.

Dominic wyprowadził konie z szopy. Deszcz ustał, chmury rozstały się i wyjrzało zachodzące słońce, opromieniając okolicę złotym blaskiem.

Szli, trzymając się za ręce, co chwila popatrując na siebie. Constance czuła się tak, jakby na świecie istnieli tylko oni dwoje. Wiedziała jednak, że ich przygoda dobiega końca i wkrótce dołączą do uczestników przejażdżki.

Na polanie nie było już nikogo. Domyślili się, że Margaret, Calandra i towarzyszący im panowie skryli się przed deszczem w letnim domu FitzAlanów.

Constance była z tego niezmiernie zadowolona, bo mogła nieco dłużej cieszyć się bliską obecnością Dominica. Pozostałą część drogi odbyli konno. Po paru minutach jazdy zza zakrętu wyłonił się biały letni dom.

Westchnęła. Wkrótce ona i Dominic będą musieli się rozstać.

– Wiem – powiedział, jakby czytając w jej myślach. – Ja też nie chcę wracać.

Uśmiechnęła się. Miło jej było usłyszeć te słowa, jednak z każdą chwilą ogarniał ją coraz większy smutek. Wylizowała w myślach wszystkie powody, dla których Dominic nie może jej poślubić. Wkrótce wrócą do Londynu i wszystko się skończy. Nawet wcześniej, gdy dołączą do innych, będą musieli uważać na swe zachowanie. Dominic nie będzie mógł ująć jej za rękę ani wziąć w ramiona. Nie wolno jej będzie spojrzeć na niego z czułością. Nawet narzeczeni musieli się pilnować.

Zobaczyła, że uczestnicy wycieczki stoją na schodach. Poczowała nerwowe ściskanie żołądka i z niepokojem popatrzyła na Dominica.

Przyglądał się grupce wyraźnie już opanowany, z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

Zdała sobie sprawę, że ich sytuacja jest znacznie gorsza, niż skłonna była przypuszczać. Długa nieobecność miała posmak skandalu. Chociaż to nie ich wina, że rozpętała się burza, i trudno było się dziwić, że schronili się w chacie, pozostawał fakt, iż spędzili ponad dwie godziny tylko we dwoje. Wszystko zależało teraz od tego, czy ktoś zapoczątkuje aferę, czy też sprawa rozejdzie się po kościach.

Gdyby nie ulewa, wszystko wyglądałoby inaczej. Wróciliby do letniego domu w grupie, a jeśli Margaret, Calandra i towarzyszący im dżentelmeni zachowaliby dyskrecję, nikt inny by się nie dowiedział, że Dominic i Constance sami wybrali się na wzgórze. Margaret, jako kuzynka Constance, powinna mieć na względzie jej reputację, a Calandra była przyjaciółką Franceski i Dominica.

Teraz jednak nie mogli ukryć faktu, że byli sami.

Niewielka nadzieja Constance na to, że uda się uniknąć skandalu, legła w gruzach, gdy zobaczyła wykrzywioną z wściekłości twarz wychodzącej im na spotkanie Muriel.

– Do diabła! – zaklął pod nosem Dominic, zeskakując z siodła. Nie patrząc w stronę Muriel, pomógł Constance zsiąść z konia.

– Gdzie byliście? – syknęła Muriel.

Dominic postąpił kilka kroków, stając pomiędzy Constance a panną Rutherford. Nieznacznie uniósł brwi.

– Zaskoczyła nas burza.

– Łatwo się tego domyślić. – Wymownie popatrzyła na Constance.

Ona zaś zaczerwieniła się i machinalnie poprawiła uczesanie. Była świadoma tego, że wszyscy jej się przyglądają. Wiedziała, że ma potargane

włosy, a strój do konnej jazdy znajdował się w opłakanym stanie. Na domiar złego była bez kapelusza.

– Widzę, że niepokoiłaś się o mnie i o pannę Woodley – powiedział Dominic. – Przepraszam.

– Tak, obawialiśmy się, że mogło się wam przydarzyć coś strasznego – wtrąciła pośpiesznie Francesca, szybko zstępując ze schodów. – Tak się cieszę, że jesteście cali i zdrowi. – Przytuliła Constance. – Biedactwo, musiałaś przeżyć straszne chwile.

Oczy Constance napełniły się łzami wzruszenia. Lady Haughston najwyraźniej zamierzała roztoczyć nad nią parasol ochronny. Odetchnęła z ulgą. Jeśli Francesca, osoba, z której zdaniem liczono się w towarzystwie, nie widziała niczego złego w tym co zaszło, i serdecznie powitała Constance, inni nie powinni mieć żadnych wątpliwości.

– Przemokliśmy do suchej nitki – powiedział Dominic – ale na szczęście przeczekaliśmy najgorszą ulewę i burzę w chacie.

– W chacie? – powtórzyła jak echo Muriel, a jej oczy błysnęły złowrogo. – W tej chacie na zboczu wzgórza? Byliście tam sami?!

– Muriel, uspokój się – poprosiła szeptem Francesca.

Panna Rutherford nie miała jednak najmniejszego zamiaru zmuszać się do opanowania. Na jej twarzy pojawił się triumfujący uśmiech. Gwałtownie obróciwszy się w stronę Constance, zawołała.

– Spędziła pani kilka godzin w chacie sam ni sam z lordem Leightonem! Doszczętnie zrujnowała pani swą reputację, panno Woodley!

Constance zeszywniała. Dobięł ją szmer zaniepokojonych głosów. Miała ochotę pośpieszyć z zapewnieniem, że w chacie nic się nie wydarzyło. Nie odezwała się jednak w obawie, że łatwo byłoby wyczytać kłamstwo z jej twarzy.

– Muriel, przestań – poprosiła Francesca. – Złapała ich burza. Co mieli zrobić? Stać przez cały czas na deszczu?

– Kobieta dbająca o dobre imię w ogóle nie wybrałaby się na wspinaczkę we dwoje – powiedziała szyderczym tonem Muriel. – Poza tym pozwałam sobie zauważyć, że ta nieobecność bardzo się przedłużyła. Kto wie, co się mogło w tym czasie wydarzyć?

Constance była pewna, że wszyscy na nią patrzą. Zakłopotana, oblała się ognistym rumieńcem. Muriel najwyraźniej zamierzała publicznie ją upokorzyć.

Panna Rutherford zmierzyła ją pogardliwym spojrzeniem.

– Splamiła pani swe dobre imię, doszczętnie zszargała reputację. Nikt się teraz z panią nie będzie chciał oże...

– Lady Muriel! – rozległ się wyraźny, mocny głos Dominica. – Jestem pewien, że jeśli dobrze wszystko przemyślisz, dojdiesz do wniosku, że reputacja panny Woodley wcale nie ucierpiała z powodu tego, że schroniła się przed burzą w towarzystwie mężczyzny, z którym właśnie się zaręczyła.

Grupka stojąca na schodach zafalowała. Francesca i Constance wpatrzyły się w Dominica z niedowierzaniem. Muriel gapiła się na niego ze zbielełą nagle twarzą, jakby dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, co zrobiła. Rozpętała burzę i teraz zbiera jej owoce. Zmusiła mężczyznę, którego zamierzała poślubić, do wygłoszenia publicznej deklaracji, która całkowicie niweczyła jej plany!

– To niemożliwe, Dominicu... – powiedziała ledwie dosłyszalnym szeptem.

Zmierzył ją chłodnym wzrokiem, nieznacznie unosząc brwi, po czym zwrócił się do Constance:

– Moja najdroższa, przepraszam, że ogłosiłem to tak nieoficjalnie, ale nie możemy pozwolić na to, by ktokolwiek wyciągnął błędne wnioski.

Obrócił się w stronę towarzystwa stojącego za Muriel. Na twarzach gości malowało się zaskoczenie zmieszane z zaciekawieniem, lecz pod groźnym spojrzeniem Dominica wszystkie oblicza w jednej chwili stały się uprzejmie obojętne czyniąc zadość naczelnej angielskiej zasadzie dobrego wychowania.

Chwilę niezręcznej ciszy przerwała Calandra.

– Co za wspaniała wiadomość! Francesco, jak mogłaś nie pisać na ten temat ani słówka?

– Obiecałam, że zachowam to w tajemnicy – odparła z godnością lady Haughston.

– Gratuluję, Dominicu, że tak cudowna kobieta zgodziła się towarzyszyć ci do końca twych dni – ciągnęła Calandra z emfazą, zstępując ze schodów, by dołączyć do narzeczonych. Przenikliwa panna wyczuła jednak, że wobec insynuacji lady Rutherford należy dać tej scenie odpowiednią oprawę, wychwalać miłość i wznosić pod niebiosa przyszłych państwa młodych. – Constance, wybrałaś naprawdę znakomitego kawalera, twoje serce podążyło najlepszym z możliwych tropów. Wiem, że z lordem Leightonem będziesz szczęśliwa. – Roześmiała się promiennie. – Jestem też zachwycona, że będziesz mieszkać w sąsiedztwie. Dzięki tobie będzie tu znacznie weselej. Oferuję ci swoją przyjaźń, kochanie – dodała serdecznie, objęła ją, pocałowała w policzek i spytała szeptem: – Dobrze się czujesz? Constance skinęła głową.

– Dziękuję, milady... – powiedziała wzruszona. Trudno jej było wydobyć głos ze ściśniętego gardła. Była dozgonnie wdzięczna Calandrze i

Francesce za to, że zachowały się z wielką klasą i uratowały niezręczną sytuację, nadając pozory prawdy słowom lorda Leightona.

– Dominicu, nie bądź szalony! – warknęła Muriel.

Francesca zmierzyła ją stalowym spojrzeniem.

– Widzę, że jesteś zaskoczona tą radosną wiadomością, podobnie jak wszyscy tu obecni, Muriel. – Podeszła do niej, chwyciła za ramię i odciągnęła na bok. – Proszę, nie rób z siebie jeszcze większego widowiska – powiedziała tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Twoje postępowanie odniosło skutek przeciwny do zamierzonego. Mój brat i Constance nie zamierzali w najbliższym czasie ogłaszać tej nowiny, zaręczyny były nieformalne, rodziny nie porozumiały się między sobą, a Constance, choć niewątpliwie zaangażowana uczuciowo, miała pewne wątpliwości, o których nie pora teraz mówić – wypuściła zatrutą strzałę, sugerując Muriel, że beznadziejnie głupio to wszystko rozegrała, nie dostrzegła bowiem słabych punktów, które mogłaby wykorzystać, tylko atakowała ze ślepą furią. – Lecz ty, przez swoje niepohamowanie, stworzyłaś fakt nieodwracalny – pastwiła się nad nią, ad hoc tworząc całą historyjkę. – Radzę ci, żebyś milczała – wzrok Franceski stwardniał – zanim wyrządzisz jeszcze większą krzywdę sobie i swojej rodzinie. – Wymownie popatrzyła Muriel w oczy.

Ostrzeżenie było zupełnie jednoznaczne. Lady Haughston miała wszędzie przyjaciół, Muriel i jej rodzina byli ich pozbawieni. Tytuł dawał im pewne przywileje, majątek chronił całkiem dobrze, ale nie znaczyło to wcale, by niektóre drzwi nie miały się przed nimi zatrzasnąć.

Panna Rutherford przez chwilę milczała. Nie była głupia, ważyła wszystkie za i przeciw. Górę jednak wzięły wściekłość i nienawiść. Szarpnęła się, posyłając Francesce jadowite spojrzenie, po czym odwróciła

się i odeszła. Wyrwawszy wodze z ręki osłupiałego stajennego, wskoczyła na siodło i popędziła naprzód, nie oglądając się za siebie.

Gdyby ktoś widział teraz jej twarz, ujrzałby łzy płynące po policzkach. Starzejąca się kobieta doskonale wiedziała, co właśnie straciła. Nie tylko miraż zostania hrabiną, ale iluzoryczną przyjaźń z wpływową damą. Dotąd, w ramach konwencji towarzyskich, mogła korzystać z tej znajomości do woli, teraz to się skończyło. Nagle pojęła, jak bardzo skurczyły się jej możliwości. Zbliżała się do trzydziestki, byle młódka ze znacznie mniejszym posagiem mogła stać się dla niej konkurencją nie do pokonania. Od kilkunastu lat mierzyły z matką wysoko... okazało się, że zbyt wysoko. Zacisnęła mściwie zęby. Nie, nie podda się.

– Jeszcze o mnie usłyszycie... i to już niedługo – szepnęła jadownicie.

Wspomniała pewną młodą damę i ogarnęły ją mordercze myśli.

Tymczasem Francesca obrzuciła pogodnym wzrokiem całe towarzystwo.

– Myślę, że czas już wracać do domu – powiedziała tonem tak spokojnym, jakby nic się nie stało.

– Musimy jechać obok siebie, Constance – rzekła Calandra. – Chciałabym poznać szczegóły przygotowań do ślubu.

Odbyła więc drogę do domu w towarzystwie Calandry i Franceski. Nie rozmawiały jednak o weselu ani o oficjalnych zaręczynach. Towarzyszące jej panie zapytały jedynie o to, czy Constance nie jest zimno w mokrym ubraniu.

Była im niezmiernie wdzięczna. Ich obecność uniemożliwiała innym nękanie jej komentarzami na temat sceny, która tak niedawno rozegrała się na ich oczach. Constance nie była zresztą w nastroju na rozmowę z kimkolwiek, nawet z Francescą.

Wcześniej pozwoliła sobie na chwilę zapomnienia, nie dopuszczając do siebie niewygodnych myśli, jednak wystąpienie Muriel uświadomiło jej dobitnie, jak nierozsądnie się zachowała. Powinna była przewidzieć, że znikając z Dominikiem na tak długo, a potem zjawiając się w oplakanym stanie, wywoła skandal. Czyżby liczyła na to, że przyjaciółki ją obronią? Mogła się domyślić, że Muriel zrobi wszystko, by ją skompromitować.

Powinna być ostrożniejsza, a przynajmniej lepiej się przygotować na atak panny Rutherford. Skoro okazała się bezbronna, Dominic uczynił, co tylko mógł, by ratować jej reputację. To właśnie najbardziej ją trapiło. Czua się winna.

Przeżyła wielkie upokorzenie, widząc skierowane na siebie spojrzenia i słysząc złośliwe szepty. Nie martwiło jej to jednak tak bardzo jak świadomość, że w pewien sposób zmusiła Dominica do ogłoszenia zaręczyn. Nie była na tyle naiwna, by sądzić, że lord Leighton naprawdę chce się z nią ożenić, jednak w tak trudnym momencie zachował się, jak przystało na dżentelmena. Widząc, jak Muriel stara się wszystkim udowodnić, że reputacja Constance legła w gruzach, znalazł jedyny sposób na to, by ją ratować – ogłosił, że są po słowie.

Teraz nie wolno było mu już się wycofać. Szlachetnie urodzeni kawalerowie nie mogli zrywać zaręczyn, nie doznając przy tym uszczerbku na honorze, zwłaszcza w sytuacji takiej jak obecna, gdy nienaganna reputacja narzeczonej stała pod znakiem zapytania. Musiał dotrzymać słowa i ożenić się z Constance.

Zerknęła w stronę Dominica, który jechał obok siostry. Sądząc po wyrazie jego twarzy, nietrudno było się domyślić, że jest wściekły. Constance poczuła piekące łzy pod powiekami. Niecałą godzinę wcześniej

patrzył na nią z czułością. Zaczynała nawet myśleć, że nie tylko jej pożąda, ale i kocha. Teraz wzbudzała w nim jedynie złość.

Przyszła jej do głowy jeszcze potworniejsza myśl. Dominic mógł podejrzewać, że celowo doprowadziła do sytuacji, w której musiał się zdeklarować. Słyszała wiele plotek na temat kobiet, które postępowały w ten sposób, by zmusić mężczyznę do małżeństwa. Nie była w stanie znieść myśli o tym, że mógłby ją posądzić o coś, podobnego.

Kiedy dojechali do Redfields, stajenni szybko przejęli od nich wodze. Dominic podszedł do Constance, by pomóc jej zsiąść. Popatrzyła z niepokojem na jego twarz, lecz niczego nie potrafiła z niej wyczytać.

– Przepraszam, muszę już iść – powiedział cicho. – Mam jeszcze coś do załatwienia.

Zaniepokoiła się nie na żarty. Obawiała się, że to „coś” wiąże się z faktem ogłoszenia zaręczyn.

– Dominicu, nie... – Wyciągnęła ku niemu rękę.

– Moja siostra zostanie z tobą.

– Oczywiście – obiecała Francesca.

– Doskonale. – Ujął dłoń Constance i się skłonił. – Porozmawiamy później.

Odwrócił się i ruszył w stronę domu.

Odprowadziła go wzrokiem, miotana sprzecznymi uczuciami, po czym bliska paniki zwróciła się do Franceski:

– Nie chciałam, żeby do tego doszło! Boże, co ja zrobiłam... Co teraz poczniemy?

Przyjaciółka spokojnym gestem ujęła ją pod ramię i uśmiechnęła się.

– Nic. Trzymaj się prosto i miło się uśmiechaj. Nie możesz pozwolić, by ktokolwiek zaczął coś podejrzewać – poradziła cicho.

Zamierzała zaprotestować, wiedziała jednak, że milady ma rację. Musiała zaczekać, aż będą miały okazję porozmawiać na osobności.

Odwzajemniła więc uśmiech i udała się z Francescą w stronę domu. Podchodzili do nich uczestnicy przejażdżki. Niektórzy składali gratulacje z okazji zaręczyn, inni próbowali się czegoś dowiedzieć. Lady Haughston umiejętnie przerywała przedłużające się rozmowy, ze śmiechem zwracając uwagę, że jej przyszła bratowa przede wszystkim musi się przebrać, gdyż inaczej się przeziębą. Constance zauważyła, że Calandra odciągnęła na bok wyraźnie podekscytowane siostry Norton i zajęła je rozmową.

Zaczęły wstępować na schody. Panna Woodley była niezmiernie zadowolona, że w drodze do swego pokoju nie spotkała Muriel.

Gdy weszły do sypialni Constance, zamykając za sobą drzwi, Francesca puściła w końcu ramię przyjaciółki i zadzwoniła na służbę.

– Francesco, uwierz mi – powiedziała z przejęciem Constance. – Nigdy bym nie przypuszczała, że do tego dojdzie.

– Nic w tym dziwnego, moja droga. Kto mógłby się spodziewać, że Muriel zachowa się tak haniebnie? Jestem pewna, że matka solidnie natrze jej uszu, bo naprawdę mocno sobie zaszkodziła, nie potrafiąc w porę pohamować złości. Działo się to na oczach wielu osób, z których każda wyciągnęła odpowiednie wnioski. – Zadumała się na moment. – To prawda, Muriel zasłużyła sobie na burę, ale jest mi jej trochę żal. Rozgniewana lady Rutherford to istny demon. Zresztą przeraża mnie nawet wtedy, gdy jest w dobrym humorze.

– Boże, jakie to niesprawiedliwie! Dominic musiał skłamać, że jesteśmy zaręczeni. To nie jego wina. Zagadaliśmy się na wzgórzu i straciliśmy poczucie czasu. Nie zauważyliśmy, że nadciąga burza. Potem złapał nas deszcz i schroniliśmy się w chacie. Nic się tam nie wydarzyło... –

Bała się unieść wzrok. – Dominic wcale mnie nie skompromitował i nie powinien czuć się zobowiązany do tego, by się ze mną ożenić. Proszę, uwierz mi. Nie chcę go zmuszać do małżeństwa.

– Wiem o tym, kochanie. – Milady spojrzała na nią ciepło. – Myślisz, że nie zdążyłam się do tej pory zorientować, jaki masz charakter?

Nadeszła służąca. Francesca kazała jej przygotować gorącą kąpiel dla Constance i przynieść herbatę.

Pokojówka dygnęła i wyszła. Francesca popatrzyła na przyjaciółkę.

– Myślę, że powinnaś jak najszybciej zdjąć to mokre ubranie.

Constance zaczęła rozpinać żakiet.

– Chyba nie powinnam schodzić na kolację. Zjem coś w pokoju.

– Och, w żadnym razie! To byłby wielki błąd. Wiem, że trudno ci będzie spojrzeć ludziom w oczy, ale musisz udowodnić, że nie masz się czego wstydić, bo nie zrobiłaś nic zdrożnego. Musisz dać Dominicowi, Calandrze i mnie szansę na wykazanie, że nie przejmujemy się plotkami. Tylko wtedy, wspólnymi siłami, stawimy opór złym językom

Wiedziała, że Francesca ma rację. Jeśli siostra księcia i córka hrabiego okażą jej swe wsparcie, dając do zrozumienia, że nie wierzą plotkom, położy to kres przeróżnym domysłom. Robiło jej się jednak słabo na myśl o tym, że będzie musiała uprzejmie się uśmiechać i rozmawiać, jakby nic się nie stało.

– Święta prawda, tylko że... to niesprawiedliwe! Wiatr zerwał mi kapelusz i potargał włosy. Były tak mokre, że nie mogłam ich potem ułożyć. Wyglądałam strasznie, ale to nie była wina Dominica – obstawała przy swoim.

– Niefortunnie się złożyło, że tak długo przebywaliście razem i że wiedziało o tym tak wiele osób. Szkoda, że twoja kuzynka postanowiła zostać na polanie, a Calandra i inni zdecydowali się jej towarzyszyć –

podsumowała Francesca. –Co gorsza, Muriel jest wstrętną żmiją i gotowa zrobić wszystko, by cię zranić, nie zważając na konsekwencje. Działa jak ślepa furia, nie przejmuje się tym, że sama sobie szkodzi, najważniejsze, by zaszkodzić innym, a w tym wypadku tobie.

– No właśnie. Mogę zrozumieć jej motywy, jednak zupełnie nie rozumiem, dlaczego tak się zachowała. Jakby nie wiedziała, że atakując mnie w taki właśnie sposób, zarazem wystawia sobie jak najgorsze świadectwo. Ludzie chętnie podchwycą zatrute plotki, stanowczo jednak wolą dystansować się od podobnych spektakli. Czyżby rzeczywiście, jak mówisz, działała zupełnie na ślepo, całkowicie oddana we władanie nienawiści?

– Nie, chyba jednak nie – odparła po namyśle Francesca. – Przecież Muriel nie jest głupia, a przy tym przeszła twardą szkołę swojej matki i potrafi kalkulować. Tyle że teraz miała błędne przesłanki do tej kalkulacji i dlatego przyjęła złą strategię. Jestem pewna, że zdusiłaby w sobie gniew, gdyby przewidziała reakcję Dominica. Po prostu źle oceniła mojego brata, bo w ogóle go nie zna. Przyjęła plotki za prawdę, a to błąd... Uznała, że jest tak samo pozbawiony honoru i skrupułów jak ona. Zresztą, jak ją znam, uważa to za oznakę mądrości życiowej, a ludzi przyzwoitych ma za głupców... Cóż, jej taktyka była prosta. Oskarżyła cię o to, że prowadzisz się lekko, tym samym dając Dominicowi pretekst, by równie lekko cię potraktował. Ot, wyuzdana panna, takiej trzeba się pozbyć, gdy już się z nią zabawiło. Nie przyszło jej do głowy, że Dominic nie dopuści do tego, by na tym wszystkim ucierpiała twoja reputacja... że zachowa się honorowo. – Pomogła Constance zdjąć zakiet i zaczęła rozpinać guziki spódnicy. – Muriel jest zdesperowana i to zapewne mąci jej umysł. Myśli, że mój brat jest jej ostatnią szansą na złapanie męża. Jako dziedziczka wielkiej fortuny

miałaby setki starających się o rękę, jednak odstrasza wszystkich swym charakterem. Poza tym z pewnością nie wyszłaby za mąż za kogoś równego sobie stanem. Baronowie nie wchodzi w rachubę. To dla niej zbyt niski pułap. Muriel za wszelką cenę chce polepszyć swój status. W tej rodzinie to po prostu obsesja. Znam Muriel od lat, jest niewiele ode mnie młodsza,

I mówię ci, o jej bataliach, by zostać księżną, markizą lub hrabiną można by napisać grubą księgę. Kto wie, czy jednak mój brat rzeczywiście nie jest dla niej ostatnią szansą, by nie zostać starą panną lub nie osiąść jako żona jakiegoś barona czy w ogóle nieposiadającego tytułu młodszego syna ze szlacheckiej rodziny?

Constance pokręciła głową.

– Dominic nie może jej poślubić – powiedziała z przekonaniem.

Zdjęła spódnicę i zaczęła ściągać buty. Francesca wyjęła z komody szlafrok i podała przyjaciółce.

– Nie, nie może. To byłby po prostu jakiś koszmar.

– Nie może też ożenić się ze mną – dodała Constance. – Zresztą wiesz o tym lepiej niż ja. Powiedział mi o tym, że majątek jest obciążony długami. Wiem, że musi poślubić bogatą dziedziczkę, by pomóc rodzinie. Nie może związać się z panną bez posagu. Nie zamierzam pozwolić, by popełnił taki błąd.

Francesca przez dłuższą chwilę przyglądała się przyjaciółce w zamyśleniu.

– Moja droga – powiedziała w końcu – musisz pozwolić Dominicowi decydować o tym, co powinien robić. Prawdę mówiąc, nie masz innego wyboru. Nikt nie jest w stanie zmusić mojego brata do tego, by postąpił wbrew swej woli. Jestem tego pewna. Zawsze był uparty, jak w złości

mawia nasz ojciec. Ja jednak wolę to nazywać zdecydowaniem wynikającym z siły charakteru.

Jednak słowa Franceski jej nie pocieszyły. Doszła do wniosku, że nie może pozwolić, by Dominic zmarnował swe życiowe szanse.

Po wyjściu przyjaciółki wzięła gorącą kąpiel. Maisie pomogła jej się ubrać i uczesała włosy.

Constance nie mogła znieść myśli, że w pewien sposób zmusza lorda Leightona do małżeństwa. Było jej tym trudniej, że szczerze pragnęła go pojąć za męża. Tego dnia zdała sobie sprawę, jak bardzo go kocha. To dlatego zdecydowała się mu oddać w chacie. Na myśl o tym, że mogłaby zostać żoną Dominica, serce radośnie podskoczyło jej w piersi.

Nie mogła jednak poddawać się takim wzruszeniom. Nie wolno jej było poświęcać przyszłości ukochanego mężczyzny dla własnego szczęścia. Żeniąc się z nią, Dominic zlekceważyłby obowiązki dziedzica. Była przekonana, że wcześniej nie brał jej pod uwagę jako kandydatki na żonę i ogłosił zaręczyny tylko po to, by bronić honoru panny, z którą posunął się zbyt daleko. Nie kochał jej. Nawet w miłosnym uniesieniu nie wyznał miłości. Mogła być pewna jedynie tego, że jej pragnął. A już z pewnością nie kochał jej tak, jak ona jego.

Traktowałyby wszystko inaczej, gdyby się jej oświadczył, twierdząc, że nie może bez niej żyć. Gdyby zignorował obowiązek względem rodziny, nie chcąc tracić ukochanej kobiety. W takim przypadku nie miałyby żadnych wątpliwości. Mogła spędzić resztę życia w biedzie, byle tylko mieć u boku Dominica.

Nie kochał jej. Nie poprosił o rękę. Constance nie chciała, by się z nią ożenił z przymusu.

Wiedziała, że musi jakoś zaradzić sytuacji. Popatrzyła na zegar stojący na komodzie. Do kolacji pozostawało jeszcze sporo czasu. Musiała zrobić wszystko, by zaradzić złu.

Odetchnąwszy głęboko, wyszła z pokoju.

RS

Rozdział piętnasty

Udała się do pokoju stryjostwa. Cicho zapukała do drzwi, a usłyszawszy zaproszenie, stanęła w progu.

Sir Roger siedział w fotelu, cierpliwie czekając na żonę, która guzdrała się z dobozem biżuterii i poprawianiem uczesania przed lustrem. Oboje wydawali się zaskoczeni wizytą Constance.

– Proszę, wejdz – zagadnął wesoło stryj. – Nie musisz patrzeć na nas z tak zboląłą miną. Nie gniewamy się na ciebie. Przyznaję, że wiele ryzykowałeś, ale na szczęście wszystko dobrze się skończyło.

– Przyszłam prosić o pozwolenie na powrót do domu – oznajmiła Constance.

– Co?! – Aż osłupiał ze zdziwienia.

– O czym ty mówisz, głuptasie? – dodała stryjenka. – Dlaczego chcesz wracać do domu? Wprawdzie wybuchł mały skandal, ale lord Leighton zachował się jak należy, a plotki ucichną z czasem. Chyba że zwrócisz na siebie uwagę, czmychając stąd jak wystraszony zając.

– Wiem, że lord Leighton ogłosił nasze zaręczyny – powiedziała cierpliwie Constance – ale to nieprawda.

– Może nie było to prawdą w chwili, w której to mówił, ale teraz już jest – oświadczył sir Roger.

– Przyszedł do mnie dziś wieczorem tuż po powrocie do domu i poprosił o twoją rękę, tak jak należało to uczynić. Oczywiście wyraziłem zgodę. Nigdy bym nie przypuszczał, że z ciebie taka szelma, Constance. – Uśmiechnął się filuternie, jakby łączyła ich wspólna tajemnica. – Okazałaś się niezwykle przebiegła. Przyznaję, że doskonale zadbałaś o swe interesy.

– Nie jestem przebiegła! – zaprotestowała gwałtownie. – Myślisz, że celowo doprowadziłam do sytuacji, w której Dominic poczuł, że musi się ze mną ożenić?

W sumie nie powinno jej to dziwić. Choć Francesca dobrze wiedziała, że Constance nigdy nie uciekłyby się do takiego podstępu, stryjostwo mogli ją o to podejrzewać.

– Skoro było inaczej, miałaś dużo szczęścia – oceniła stryjenka.

– Nie mogę wyjść za niego! Dominic nie chce się ze mną ożenić. Powiedział tak tylko dlatego, że Muriel Rutherford robiła wszystko, by wywołać skandal.

– Głupia dziewczyna. – Stryjenka wzruszyła ramionami. – Cóż, jej strata, a nasz zysk. Pomyśleć tylko... będziemy mieli w rodzinie hrabinę! – Rozpromieniła się. – Można się wprawdzie zastanawiać, dlaczego taki człowiek jak lord Leighton nie zwrócił uwagi na Margaret albo Georgianę, panny w zdecydowanie odpowiedniejszym wieku do małżeństwa. Zostawmy to jednak... Margaret wpadła w oko czarującemu panu Carruthersowi. Ostatnio wyraźnie daje do zrozumienia, że jest nią zainteresowany. A skoro dziewczęta będą spowinowaczone z hrabią, z pewnością otworzą się przed nimi wielkie możliwości. Jako lady Leighton będziesz mogła wprowadzić je w najwyższe kręgi towarzyskie.

– Nie będę mogła ich nikomu przedstawić – powiedziała ostrym tonem Constance – bo nie będę lady Leighton.

Stryjenka wybałuszyła oczy.

– O czym ty mówisz? Całkiem odjęło ci rozum?

– Nie. Dochodzę nawet do wniosku, że chyba jestem jedyną rozsądną osobą w tym domu. Dominic nie chce się ze mną ożenić, a ja nie zamierzam go do tego zmuszać.

– Dlaczego miałabyś go zmuszać? – odezwał się tubalnym głosem sir Roger. – Co ci przyszło do głowy?! Przecież się oświadczył.

– Zrobił to tylko z poczucia obowiązku, nie rozumiesz, stryju? Nie widzisz tej jakże ważnej różnicy? Dominic czuje, że ma obowiązek się ze mną ożenić, ale nic poza tym.

– Nic poza tym? Co to w ogóle znaczy, nic poza tym... Milord zachował się tak, jak powinien się zachować. Szanujący się dżentelmen nie może bezkarnie igrać z uczuciami damy – powiedział z patosem.

Constance westchnęła. Czuła, że stryjostwo nigdy nie zrozumieją jej wątpliwości co do charakteru tych oświadczeń, skupieni na wynajdywaniu korzyści wynikających z jej małżeństwa z wicehrabią Leightonem. Nie mogła liczyć na ich pomoc. Pozostawało jej przekonać Dominica.

– Przepraszam, że wam przeszkodziłam – powiedziała, ruszając do drzwi.

Stryj wymamrotał coś w odpowiedzi, lecz stryjenka zawołała ostrym tonem:

– Constance!

Odwróciła się.

– Tak?

– Zapamiętaj sobie jedno – powiedziała surowym tonem lady Woodley. – Jeśli odrzucisz tę propozycję, okryjesz się niesławą. Nikt już się tobie nie oświadczy. Nikt cię nawet nie zaprosi. Zostaniesz wykluczona z towarzystwa.

Kiwnęła głową i wyszła. Zbliżała się pora kolacji, lecz miała nadzieję, że wcześniej uda jej się zamienić z Dominikiem choć parę słów.

Kiedy weszła do salonu przylegającego do jadalni, w którym gromadzono się przed posiłkami, wszystkie rozmowy umilkły, a oczy ze-

branych spoczęły na niej. Gdy lord Leighton do niej podszedł, powrócono do rozmów, lecz Constance czuła, że nadal jest obserwowana.

Dominic głęboko się skłonił.

– Constance, cieszę się, że dobrze wyglądasz. Mam nadzieję, że równie dobrze się czujesz.

– Czuję się świetnie, dziękuję. – Uśmiechnęła się nieznacznie. Nie była w stanie swobodnie z nim rozmawiać, mając świadomość, że goście dyskretnie im się przyglądają i nadstawiają ucha. Pozostawały tylko neutralne tematy. – A ty? Chyba się nie przeziębilesz?

– Nie. – Podał jej ramię. – Chodźmy powiedzieć dobry wieczór Francesce i rodzicom.

Rodzice Dominica byli ostatnimi ludźmi, których miała ochotę widzieć, oczywiście z wyjątkiem Muriel i lady Rutherford; wiedziała jednak, że to spotkanie pozwoli uciszyć plotki. Przypuszczała, że lordostwo Selbrooke'owie potraktują ją uprzejmie, nie chcąc wywołać skandalu, lecz mimo wszystko bała się, że okażą jej wzgardę, upokarzając ją na oczach zaproszonych. Była pewna, że nie są zadowoleni z faktu, iż ich syn jest zaręczony z panną bez posagu, a nie z wybraną przez nich dziedziczką wielkiej fortuny.

Przywitali ją uprzejmie, acz chłodno. Choćby słowem nie nawiązali do zaręczyn. Constance utwierdziła się w swym przekonaniu, że ten temat jest im niemiły. Dla odmiany Francesca jak zwykle traktowała ją serdecznie. Zajęła się prowadzeniem rozmowy, jako że lordostwo Selbrooke'owie wyraźnie nie mieli na to ochoty. Constance chętnie wsparłaby Francescę, onieśmiałą ją jednak świadomość, że wszyscy jej się przyglądają.

Patrzyła więc na lady Haughston, udając, że słucha, lecz nie docierały do niej słowa przyjaciółki. Od sztucznych uśmiechów bolała ją szczeka. Co

dziwne, lord i lady Selbrooke'owie nie próbowali się wymówić od towarzystwa, choć rozmowa wyraźnie się nie kleiła. Zdała sobie sprawę, że rodzice Dominica, podobnie jak ona, pragną uniknąć pytań ciekawskich. Zapewne doszli do wniosku, że im mniej będzie się mówiło o zaskakujących zaręczynach, tym większe są szanse na pozbycie się problemu w niedalekiej przyszłości.

W obecności rodziców i Franceski nie mogła porozmawiać z Dominikiem na temat zaręczyn. Musiała z tym zaczekać do skończenia posiłku.

W końcu ogłoszono, że kolacja została podana. Constance rozstała się z Dominikiem i jego rodzicami.

Pewne pocieszenie stanowił fakt, że w jadalni nie było lady Rutherford ani lady Muriel, które z pewnością nie omieszkałyby wprawić jej w zakłopotanie. Spodziewała się wprawdzie licznych pytań ze strony sióstr Norton, na pewno bowiem były podekscytowane tą towarzyską sensacją, lecz mogła przynajmniej być pewna, że Lydia i Elinor nie mają złych intencji.

Pan Willoughby jak zwykle okazał się uprzejmy i szarmancki. Złożył jej gratulacje, lecz potem ani razu nie poruszył tematu zaręczyn. Nie powracał też wspomnieniami do minionego popołudnia. Siedzący po drugiej stronie stołu sir Lucien najwyraźniej został o wszystkim uprzedzony przez swą przyjaciółkę Francesce, gdyż rozmawiał z Constance na każdy możliwy temat z wyjątkiem tego jednego, o którym wszyscy rozprawiali za plecami zainteresowanych.

Po kolacji panowie udali się do palarni, więc Constance została skazana na towarzystwo dam.

– Jaka wspaniała wiadomość! – wykrzyknęła panna Elinor Norton, ujmując ją pod ramię, gdy wychodziły z jadalni. Jej siostra zajęła miejsce z drugiej strony.

– Nie miałam pojęcia, że pani i lord Leighton się zaręczyliście – dodała panna Lydia. – Kiedy to się stało? Jak się pani oświadczył? Czy ukląkł na kolano?

Constance poczuła, że się rumieni.

– Proszę... naprawdę... znam lorda Leightona od bardzo niedawna.

– Jakie to romantyczne! – zawołała Elinor, przyciskając dłoń do piersi.

– Czy zakochała się pani w milordzie od pierwszego wejrzenia?

– Mmm... – Rozejrzała się dookoła, mając nadzieję, że Francesca albo Calandra wybawią ją z opresji.

– Och, Elinor, wprawiasz pannę Woodley w zakłopotanie – napomniała ją siostra i lekko ścisnęła ramię Constance. – Proszę nie mieć tego Elinor za złe. Ma prawdziwego fioła na punkcie wesel i zaręczyn.

Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że obie siostry są w tym samym stopniu zainteresowane zaręczynami. Nie wiedziała, co ma odpowiedzieć.

– Jest jeszcze za wcześnie na rozmowę o szczegółach. Lord Leighton w ogóle nie powinien był poruszać tego tematu.

– A więc to potajemne zaręczyny – podsunęła podekscytowana Elinor.

Constance wiedziała doskonale, że każda wypowiedź tylko pogarsza sytuację. Potajemne zaręczyny... to mogło wzbudzić podejrzenia.

– Hm... nie wiem, czy to tak można określić.

– Na pewno wiedzieli o nich pani stryjostwo – rzekła Lydia. – To lady Woodley mi o wszystkim opowiedziała.

– Naprawdę? – zapytała Constance, przerażona nie na żarty. Bóg jedyny wie, czego mogła naopowiadać wszystkim stryjenka Blanche. W tej właśnie chwili podeszła do nich Francesca.

– Panno Norton, musi pani dla nas zagrać, bo nie ma dziś tu lady Muriel.

Siostry natychmiast zaczęły ustalać, która z nich ma zasiąść do fortepianu, szczęśliwie zapominając o sensacji dnia. Francesca zaproponowała, by zagrały obie, dodając, że mogą sobie nawzajem przewracać nuty.

Dziewczęta odeszły, a miejsce u boku Constance zajęła Francesca.

– Bardzo przepraszam – powiedziała. – Nie byłam w stanie wcześniej zakończyć rozmowy z księżną, a gdybym ją uraziła, moja matka nie wybaczyłaby mi tego do końca życia.

Constance uśmiechnęła się.

– Nie musisz się usprawiedliwiać. To ja powinnam cię przeprosić, że przeze mnie znalazłaś się w kłopotliwej sytuacji.

– Mam nadzieję, że wkrótce się to zmieni. Kiedy porozmawiasz z Dominikiem, będziesz już wiedziała, co masz odpowiadać na różne pytania.

Przeszły do pokoju muzycznego i usiadły, blisko wejścia. Constance ucieszyła się, gdy miejsce z jej drugiej strony zajęła Calandra.

– Co za szczęście, że nie będziemy musiały dziś słuchać koncertu lady Muriel – powiedziała wesoło.

– Może już w ogóle nie będziemy musiały jej słuchać – dodała Francesca. – Podobno ona i jej matka wyjeżdżają jutro o świcie.

– Tak? – zainteresowała się Constance.

– Lady Muriel nie może tu zostać po tym, co zrobiła podczas wycieczki – wyjaśniła Calandra. – Przechodząc obok ich pokoju w drodze

na kolację, słyszałam, jak lady Rutherford łajała córkę. – Zatrzęsła się teatralnie. – To dziwne, ale nawet zrobiło mi się żal lady Muriel. Matka krzyczała na nią jak jakaś przekupka. Zarzucała jej zmarnowanie ostatniej szansy.

– Nigdy nie miała szans u Dominica – oświadczyła Francesca. – Za to odstraszyła wielu innych. Będzie musiała znaleźć sobie jakiegoś utracjusza albo człowieka niższego stanu.

– I szybko wyjść za niego, zanim biedaczysko zdąży ją lepiej poznać – zauważyła Calandra.

– Callie, jesteś okropna – napomniała ją Francesca.

Calandra wcale się jednak nie przejęła tą reprimendą, tylko wzruszyła ramionami, a potem powiedziała:

– Chyba wiecie o tym, że Muriel próbowała usidlić Sinclaira.

Zdumiona Francesca uniosła brwi.

– Coś podobnego. Kiedy?!

– Dokładnie nie pamiętam, w każdym razie przed laty. Byłam wtedy jeszcze sporo przed debiutem. Łatwo sobie wyobrazić, jak łakomym kąskiem był dla niej książę. Oczywiście nie miała żadnych szans. Pamiętam, jak dawała Sinclairowi rady na temat wychowania dzieci. Uważała na przykład, że ja jestem źle ułożona, zachowuję się zbyt swobodnie, co być może przystoi dziewczynie z gminu, ale na pewno nie panience z książęcej rodziny. Żebyście słyszały, jak wypowiadała te trzy słowa: „z książęcej rodziny”...

Na twarzy Franceski pojawił się szeroki uśmiech.

– Spodziewam się, że Rochford był zachwycony pouczeniami.

– Znasz go przecież. Osadził ją tak, że spłonęła ognistym rumieńcem.

W tym momencie panna Lydia zaczęła grać. Choć nie dorównywała umiejętnościami Muriel, grała żywo, z przejęciem, a śpiew siostr był niezwykle miły dla uszu.

Mężczyźni dołączyli do pań szybciej niż zwykle. Widząc, jak lord Leighton i jego ojciec nawzajem ignorują swą obecność, Constance podejrzewała, że atmosfera w palarni była ciężka nie tylko od dymu i niekoniecznie musiała odpowiadać gościom.

Znów ogarnęły ją wyrzuty sumienia. Decyzja Dominica sprawiła, że między ojcem a synem zapanowało większe niż zwykle napięcie.

Po wysłuchaniu kilku pieśni goście zaczęli się rozchodzić. Starsi wiekiem udali się na spoczynek. Lady Selbrooke, sprawiająca wrażenie nie tyle zmęczonej, co nieszczęśliwej, opuściła salon jako jedna z pierwszych. Pozostali utworzyli niewielkie grupki. Część zasiadła przy karcianym stoliku, pan Carruthers i jego przyjaciele skupili się wokół fortepianu. Śpiew siostr Norton i rozmowy grających w karty pozwalały na prowadzenie swobodnej konwersacji. Tak więc, gdy Dominie podszedł do Constance, skorzystała z okazji, by z nim pomówić.

Przeszli przez długi pokój i stanęli pod ścianą.

– Dominicu, musimy porozmawiać.

– Owszem. Musimy przecież ustalić, kiedy i w jakich okolicznościach poprosiłem cię o rękę – powiedział z uśmiechem.

– Nie to miałam na myśli. Dominicu, nie wolno ci tego robić.

– Nie wolno mi? – zdumiał się.

– Tak. Proszę, nie utrudniaj sprawy. Oboje dobrze wiemy, że nie powinieneś się ze mną żenić.

– Ależ właśnie to powinienem zrobić – oznajmił z przekonaniem. – Musisz się z tym pogodzić.

– Nie chcę, żebyś poświęcał się tylko dlatego, że Muriel Rutherford urządziła scenę.

– Constance, na pewno dobrze wiesz, jakie są konsekwencje takiej „sceny”. Jeśli się nie pobierzemy, twoja reputacja legnie w gruzach, a tego z pewnością sobie nie życzysz.

Całym sercem i duszą pragnęła tego małżeństwa, jednak nie mogła się na nie zgodzić, gdy jej „narzeczony” czuł się do niego zmuszony.

– Zdaję sobie sprawę, że moje oświadczenia nie były zbyt romantyczne, uznałem jednak, że muszę działać szybko, by powstrzymać Muriel.

– Nie chodzi mi o styl – odparła cierpko. Dominic doprowadzał ją do rozpacz, sugerując, że to ona nie ma ochoty na małżeństwo, on zaś próbuje ją do niego nakłonić. – Oczywiście wiem, że ucierpi na tym moja reputacja, ale to nieważne.

– To jest ważne, przynajmniej dla mnie – powiedział cicho. – Naprawdę myślisz, że mógłbym zachować się niehonorowo po tym, co zdarzyło się w chacie?

Zaczerwieniła się.

– Nie zrobiłam tego po to, żebyś się ze mną ożenił!

Rysy jego twarzy złagodniały.

– Wiem, że nie, ale to w niczym nie zwalnia mnie od odpowiedzialności. Rozmawiałem już z twoim stryjcem i otrzymałem jego pozwolenie na poproszenie cię o rękę.

– Nie poprosiłeś mnie o rękę – zwróciła mu uwagę Constance.

Uśmiechnął się.

– Wiem. Przepraszam za to niedopatrzenie. Czy mam teraz przed tobą ukłęknać?

Zrobił gest sugerujący, że zamierza to uczynić, jednak szybko chwyciła go za ramię.

– Dominicu, nie rób tego! – Gdy zachichotał, dodała: – Cieszę się, że nareszcie ta sytuacja zaczyna cię bawić.

– Muszę ci się oświadczyć. – Spowaźniał gwałtownie. – Przykro mi, jeśli ten pomysł ci się nie podoba. Może nie przejmujesz się tym, co na ten temat pomyślą inni, ale mnie nie jest to obojętne. Nie zamierzam zachować się jak łajdak.

– To ci nie grozi, zapewniam. Natomiast jeśli przestaniemy mówić o zaręczynach, wszyscy z czasem o nich zapomną. Przecież nie zostały oficjalnie ogłoszone. A jeśli nawet ktoś cię o to zapyta, zawsze będziesz mógł powiedzieć, że to było... nieporozumienie.

– Mimo wszystko na twoją reputację padnie cień, delikatnie mówiąc.

– W takim razie jesteś zdecydowany?

– Tak. Rozmawiałem już z rodzicami. Pod koniec tygodnia, dzień przed wyjazdem gości, odbędzie się kolejny bal i wtedy oficjalnie ogłosimy zaręczyny.

Westchnęła ciężko. Dominic nie zamierzał ustąpić. Postanowił zrobić to, co na jego miejscu uczyniłby każdy szanujący się dżentelmen. Nie mogła się zresztą spodziewać niczego innego.

Nie wolno jej było składać na jego barki tak wielkiego ciężaru. Nie była w stanie znieść myśli, że jego rodzina i fortuna FitzAlanów ucierpią z powodu chwili zapomnienia. Patrzyłaby na to wszystko inaczej, gdyby Dominic pragnął się z nią ożenić, gdyby przedłożył miłość nad pieniądze potrzebne do ratowania majątku. Wtedy bez wahania zgodziłaby się go poślubić i żyć w ubóstwie. Gdyby choć raz wspomniał o miłości,

powiedział, jak bardzo pragnie tego małżeństwa, nie posiadałaby się ze szczęścia.

Było jednak oczywiste, że lord Leighton kieruje się honorem, a nie uczuciem. Constance była jego „obowiązkiem”. Nie chciał „zachować się jak łajdak”. Jak mogła więc wyjść za niego i spędzić z nim resztę życia, kochając go wprost do szaleństwa, a zarazem wiedząc, że nie odwzajemnia jej uczucia i ożenił się z nią tylko dlatego, że tak nakazywał mu honor?

Nie wiedziała, co począć. Oczywiście najprościej byłoby przestać mu się opierać, zgodzić się na ogłoszenie zaręczyn i małżeństwo. Tego przecież wszyscy oczekiwali, gdy już oswoili się z sensacyjną wiadomością. No i nie narażałaby swej reputacji na szwank. Z czasem być może Dominic nawet by ją pokochał. Z pewnością zdarzały się przypadki, że uczucie rodziło się także i u par wyswatanych przez rodziców.

Nie zamierzała, się jednak oszukiwać. Istniała zasadnicza różnica pomiędzy małżeństwem zaaranżowanym przez rodziców a ślubem z przymusu, zwłaszcza jeśli ożenek oznaczał przeciwstawienie się woli rodziny, a do tego skazywał nieszczęsnego małżonka i jego bliskich na życie w niedostatku.

Taki związek z pewnością stałby się dla Dominica ciężarem. Ilekroć patrzyłby na Constance, przypominałby sobie, że nie wypełnił obowiązku wobec rodziny, nie zdobył pieniędzy potrzebnych do oddłużenia majątku, nie zapewnił swym dzieciom dostatniej przyszłości. Ta świadomość przyprawiałaby go o irytację. Nie potrafiłby w tych okolicznościach kochać Constance, a być może nawet zacząłby jej nienawidzić.

Nie mogła poddać się jego woli i wyjść za niego. Musiała wykazać się stanowczością. Cóż jednak mogła zrobić? Jeśli pozostanie w Redfields, Dominic będzie uparcie dążył do ogłoszenia zaręczyn pod koniec tygodnia i

nie uda jej się go powstrzymać. Potem będzie już trudno im się wycofać. Ludzie mogą zapomnieć o jego dzisiejszym oświadczeniu, jednak z pewnością nie przeoczą oficjalnych zaręczyn. Gdyby nie doszło po nich do małżeństwa, wybuchłby prawdziwy skandal.

Wiedziała, że musi powstrzymać lorda Leightona od publicznego ogłoszenia niechcianej nowiny, a jedynym na to sposobem był jej wyjazd z Redfields. Rozmowa z Dominikiem nic nie dała, jednak nie mógł przecież ogłosić zaręczyn pod nieobecność wybranki. Po jej wyjeździe zrozumie, że nie żartowała, gdy mówiła, że nie chce go zmuszać do małżeństwa.

Nie wiedziała tylko, jak ma wyjechać z Redfields. Stryjostwo odmówili jej pomocy, zafascynowani możliwością chępienia się posiadaniem hrabiny w rodzinie, a Gonstance nie miała pieniędzy na wynajęcie powozu, a nawet na podróż dyliżansem do Londynu, przecież wydała prawie wszystko na ubrania. Żeby zdobyć potrzebną sumę, musiałyby podjąć część pieniędzy ulokowanych w obligacjach, a to wymagało czasu. Rozważała możliwość pożyczania pieniędzy od Franceski – w końcu podróż dyliżansem nie była tak bardzo kosztowna – jednak obawiała się, że przyjaciółka tym razem jej nie pomoże. Czyż nie dała wyraźnie do zrozumienia, że w sprawie ślubu Constance powinna zdać się na Dominica?

Pozostawała jeszcze Calandra, lecz nie śmiałyby jej prosić o pieniądze na ucieczkę. To samo dotyczyło pozostałych gości.

Tego wieczoru wczesnie udała się do sypialni. Trudno jej było silić się na uprzejmość, gdy tyle dręczących myśli kłębiło się w jej głowie.

Gdy skierowała się ku schodom, podszedł do niej jeden z lokajów.

– Panno Woodley...

– Tak? – Przystanąła, patrząc na niego pytającym wzrokiem.

– Jego lordowska mość prosi panią do gabinetu – powiedział i nieznacznie skinął głową.

– Lord Leighton? – spytała zdziwiona. Przed chwilą zostawiła go przecież w pokoju muzycznym, gdzie żywo o czymś rozmawiał z sir Lucieniem i Francescą.

– Nie, panienko. Lord Selbrooke. Szeroko otworzyła oczy.

– Tak, oczywiście. Dziękuję.

Na jej twarzy musiało się odmalować zmieszanie, gdyż lokaj zapytał:

– Czy mam pokazać pani drogę?

– Tak, dziękuję. – Podążyła korytarzem za służącym w liberii, nie mając pojęcia, co ją czeka. Czego mógł chcieć od niej ojciec Dominica? Chciał ją poznać bliżej czy też wyperswadować małżeństwo z jego synem? Jak powinna się zachować? Czowała kompletny mętlik w głowie.

Lokaj zapukał, otworzył drzwi przed panną Woodley, a potem starannie zamknął je za sobą. Constance popatrzyła na lorda Selbrooke'a, który siedział za dużym biurkiem z mahoniem. Na jej widok hrabia wstał i wskazał krzesło z drugiej strony biurka.

– Proszę usiąść, panno Woodley.

Poczowała ściskanie w żołądku. Okazały gabinet z potężnymi meblami z ciemnego drewna budził onieśmienie, podobnie jak sam hrabia, który stał przed nią z surową twarzą, przyglądając się jej z niemą wyniosłością. Gdy usiadła, zajął swe miejsce za biurkiem.

Na myśl o tym, że hrabia chce ją zastraszyć, poczuła zimne ciarki biegnące wzdłuż kręgosłupa. Postanowiła nie dać po sobie poznać, jak bardzo jest przerażona.

Nie odezwał się od razu, przyglądając jej się z nieprzeniknionym wyrazem twarzy.

– Bez wątpienia domyśla się pani, z jakiego powodu chciałem się z nią spotkać – powiedział w końcu.

– Obawiam się, że nie, milordzie – odpowiedziała spokojnym tonem.

– Z pewnością jednak zdaje sobie pani sprawę, że nie marzyłem o takim małżeństwie dla mojego syna.

– Tak.

– Dominic jest uparty.

– Ma niezłomne zasady – sprostowała.

– Może to pani nazywać, jak jej się podoba – odparł hrabia, lekceważąco wzruszając ramionami. – Mam nadzieję, że z panią łatwiej będzie mi się porozumieć niż z moim synem. Ufam, że rozumie pani lepiej od niego, co leży w pani interesie.

Doszła do wniosku, że hrabia będzie usiłował wyperswadować jej to małżeństwo. Jak na ironię, chciał nakłonić ją do tego, na co była zdecydowana. Pomyślała, że wyrazi zgodę i poprosi hrabiego o możliwość skorzystania z jego powozu, by udać się do Londynu. Jednakże sposób, w jaki ją traktował, a także fakt, że bez szacunku odnosił się do swego syna, odniósł skutek przeciwny do zamierzonego. Nagle zapragnęła mu się przeciwstawić.

– Zdaję sobie sprawę, że wiele się pani spodziewa po tym małżeństwie – odezwał się lord Selbrooke, opierając łokcie o blat i łącząc dłonie. – Oczywiście liczę się z tym, że nie zrezygnuje pani z poślubienia mojego syna bez pewnej rekompensaty. Jestem na to przygotowany.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

– Chyba się przesłyszałam. Proponuje mi pan zapłatę za to, żebym nie wyszła za Dominica?

– Nie inaczej. – Wyjął z szuflady niewielką skórzaną sakiewkę i położył na biurku. Rozwiązawszy sznurek, wysypał na blat garść złotych monet.

Popatrzyła na monety, po czym przeniosła wzrok na hrabiego. Jego obraźliwa propozycja odebrała jej mowę.

Lord Selbrooke uśmiechnął się ironicznie.

– Widzę, że uważa pani tę sumę za niewystarczającą. Spodziewałem się, że tak będzie. – Wyjął zawiniątko i położył na blacie obok monet. Gdy ostrożnie rozchylił fałdy czarnego aksamitu, Constance zobaczyła naszyjnik z rubinami i brylantami. – To klejnoty rodowe FitzAlanów. Są w naszej rodzinie od czasów drugiego hrabiego. Moja babka zamówiła portret, który przedstawia ją w tym naszyjniku. Jest wart krocie. Może pani go sprzedać i żyć z oszczędności... bez męża.

Wstała, trzęsąc się z oburzenia.

– Takie jest pana zdanie na mój temat?! – wybuchnęła. – Uważa pan, że przyjmę pańskie pieniądze, by nie wychodzić za Dominica? Nie rozumiem pana, milordzie, i widzę, że pan mnie nie rozumie. Nie może mnie pan kupić. Nie prehandluję mojego dobrego imienia za monety i klejnoty!

– Ruszyła do drzwi, lecz po chwili odwróciła się.

– Nie zamierzam poślubić pańskiego syna, bo nie chcę zmuszać Dominica do niechcianego małżeństwa, ale nigdy nie wycofałabym się dla pieniędzy ani na pańską prośbę. Żegnam, milordzie. Zamierzam jak najszybciej opuścić Redfields.

Wyszła na sztywnych nogach, walcząc ze łzami napływającymi jej do oczu. Czowała się upokorzona. Musiała bezzwłocznie stąd wyjechać.

Pozostawał jeszcze problem, jak ma to zrobić. Gotowa była się spakować i pójść do wioski, lecz co potem? Jednak będzie musiała poprosić Francescę o pożyczkę na dyliżans, choć obawiała się pytań przyjaciółki. Może uda się nie powiedzieć, na co są jej potrzebne pieniądze?

Cóż jednak pocznie, jeśli następnego dnia dyliżans nie będzie przejeżdżał przez Redfields? Przypuszczała, że gdyby Dominic dowiedział się o jej wyjeździe, natychmiast wskoczyłby na siodło i ruszył za nią. Nie zamierzał dopuścić do tego, by zrujnowała swoją reputację. Musiała więc uciec szybko i daleko.

Niemal biegiem pokonała schody i skierowała się ku sypialni, pogrążona w rozmyślaniach. Nagłe przystanąła, doznawszy olśnienia. Cofnęła się i gwałtownie zapukała do drzwi. Gdy usłyszała zaproszenie, weszła i stanęła naprzeciw panny Rutherford.

Rozdział szesnasty

Muriel ściągnęła brwi.

– Co pani tu robi? Przyszła się pani napawać triumfem?

– Nie – odpowiedziała spokojnym tonem Constance. – Przyszedłam prosić panią o pomoc.

– Co za zuchwałość! – odezwała się lady Rutherford, która siedziała w fotelu przy łóżku. – Myśli pani, że jej pomożemy, po tym, jak wystawiła pani moją córkę na pośmiewisko?

Constance zmusiła się do opanowania.

– Lady Rutherford, nie zrobiłam niczego, co mogłoby zranić panią czy pani córkę. – Postanowiła nie dodawać, że lady Muriel sama zrobiła z siebie pośmiewisko. – Doskonale zdaję sobie sprawę, co panie o mnie myślą, przypuszczam jednak, że mogą panie być zainteresowane oddaniem mi pewnej przysługi.

Lady Rutherford chytrze zmrużyła oczy.

– Z jakiego niby powodu?

– Uważam, że może to być dla pań korzystne.

– O czym pani mówi? — warknęła Muriel.

– Słyszałam, że zamierzają panie wyjechać jutro z Redfields. Czy to prawda?

– Tak – odparła z goryczą panna Rutherford. – Wymkniemy się stąd o świcie. Im mniej osób mnie zobaczy, tym lepiej... No tak, ale co to ma wspólnego z panią?

– Chciałabym wyjechać z paniami do Londynu.

Popatrzyły na Constance takim wzrokiem, jakby uważały ją za osobę niespełna rozumu.

– Czy pani oszalała? – wybuchnęła Muriel.

– Dlaczego chce pani wyjechać? – indagowała ostrym tonem jej matka.

– Ponieważ nie chcę skrzywdzić lorda Leightona. Wiem, że musi bogato się ożenić. Postąpił dziś bardzo szlachetnie, niewinny bowiem w swej istocie incydent mógł zamienić się w skandal i zrujnować mi reputację, do czego jako dżentelmen nie chciał dopuścić, lecz nie powinien z tego powodu cierpieć przez całe życie. – Oczywiście nie zamierzała wyznać Muriel i jej matce, że nie może wyjść za Dominica, bo jej nie kocha, poza tym wersja, którą podała, brzmiała bardzo wiarygodnie.

– Nie chce pani wyjść za niego? – Muriel nie posiadała się ze zdumienia.

– Robię to, co jest najlepsze dla nas obojga.

– A może pani coś knuje? – dała upust swym podejrzeniom lady Rutherford.

– Nie wiem, co pani ma na myśli.

Lady Rutherford przyglądała się pannie Woodley przez dłuższą chwilę, zastanawiając się, jakie możliwości stwarza Muriel ta prośba. Zapewne doszła do wniosku, że jeśli Constance wyjedzie z Redfields przed oficjalnym ogłoszeniem zaręczyn, istnieje niewielkie prawdopodobieństwo, by Dominic upierał się przy tym, iż w ogóle miały miejsce. A skoro znów będzie wolny, mogła liczyć na to, że wraz z lordem Selbrookiem doprowadzi do małżeństwa Leightona z jej córką.

Constance oczywiście przeniknęła te myśli, wszak łatwo było odkryć, jakim biegły tropem. I były jej bardzo na rękę, dzięki temu bowiem zrealizuje swój plan ucieczki. Oczywiście nie zamierzała mówić lady Rutherford, że jest pewna, iż Dominic nigdy nie ożeni się z Muriel.

– A więc... – odezwała się po dłuższej przerwie lady Rutherford – chce pani potajemnie się stąd wymknąć? Tak, żeby nikt się nie zorientował?

– Tak. – Constance gwałtownie zamrugnęła, by powstrzymać łzy cisnące się do oczu na myśl o tym, że zostawi Dominica bez słowa wyjaśnienia. Nie mogła jednak powiedzieć o swym wyjeździe ani jemu, ani Francesce, która bez wątpienia doniosłaby o wszystkim bratu. Musiała opuścić dom tak, by lord Leighton nie próbował jej zatrzymać.

– Dobrze – powiedziała zaskakująco uprzejmym tonem lady Rutherford. – Wyjeżdżamy jutro przed śniadaniem. Proszę być gotową do drogi. Przyjdę po panią.

Podziękowała i wyszła z pokoju. Znalazszy się w swej sypialni, z ciężkim sercem zaczęła się pakować.

Starła się skupić na snuciu planów na przyszłość. Po przyjeździe do Londynu zamierzała udać się do domu stryjostwa. Była pewna, że służba wpuści ją mimo nieobecności krewnych. Potem będzie musiała się gdzieś przenieść. Stryjenka Blanche i stryj Roger będą na nią wściekli z powodu skandalu i zmarnowania szansy na spowinowacenie z hrabią. Z pewnością mogła jednak zatrzymać się w ich londyńskiej siedzibie na tyle długo, by podjąć część pieniędzy na wyjazd do Bath.

Mieszkała tam jej ciotka. Constance i jej ojciec często zatrzymywali się u niej w czasie choroby ojca. Przypuszczała, że krewna z radością przyjmie ją pod swój dach. Ciotka Deborah otrzymała niewielki spadek po mężu i żyła w skromnych warunkach, więc Constance nie mogła liczyć na stałe zamieszkanie. Miała jednak nadzieję, że spędzi tam trochę czasu, by dojść do siebie i zastanowić się, co począć ze swym życiem.

Będzie musiała zarabiać na siebie, być może najmie się jako dama do towarzystwa, choć to zajęcie wydawało jej się przerażająco nudne. Musiała

jednak liczyć się z tym, że będzie miała zszarganą opinię i nikt jej nie zatrudni. Może jeśli ona i ciotka połączą skromne przychody, uda im się przenieść do większego domu i jakoś wiązać koniec z końcem.

Po niedługim czasie zapełniła kufer i torbę podróżną. Rozejrzała się po pokoju, czując łzy napływające do oczu.

Pomyślała o tym, że już nigdy nie zobaczy Dominica i jego uśmiechu, nie usłyszy jego głosu, a ich spojrzenia się nie spotkają. Nie wiedziała, jak to przeżyje. Czy Dominic znienawidzi ją za to, że wyjechała tak nagle, bez żadnych wyjaśnień? A może odetchnie z ulgą?

Wolałaby napisać do niego list i wyjaśnić pobudki swego postępowania, bardzo bowiem nie chciała, by uznał ją za niewdzięcznicę, jednak lady Rutherford miała rację, twierdząc, że należy wymknąć się z domu ukradkiem, nikomu nic nie mówiąc. Gdyby Dominic dowiedział się, dokąd pojechała Constance, mógłby udać się za nią. Wiedziała już przecież, jak bardzo jest uparty. Chociaż Londyn był niedaleko, jeździec na koniu mógł dogonić powóz przed dotarciem do miasta.

Jeśli jednak Constance wyjedzie wczesnym rankiem, a Dominic dowie się o tym znacznie później, nie uda mu się jej dopędzić. W Londynie zamierzała powiedzieć służącym, że nie przyjmuje lorda Leightona. Potem, po kilku dniach, pojedzie do Bath, a Dominic nie będzie wiedział, gdzie jej szukać.

Musiała jednak wymknąć się niepostrzeżenie. Nie zamierzała niczego mu mówić. Pomyślała, że napisze do niego list po wyjeździe. Wprawdzie mogłaby przekazać liścik służącej, prosząc, by nie oddawała go lordowi Leightonowi przed południem, wiązało się to jednak z pewnym ryzykiem. Gdyby Leighton zaczął rozpytywać się o Constance wśród służby, przerażona pokojówka mogłaby powiedzieć mu o liście. Postanowiła

napisać do niego dopiero z Londynu. Wprawdzie i tak będzie na nią wściekły, jednak nie widziała lepszego rozwiązania. Nie chciała stwarzać mu okazji do nakłaniania jej do zmiany decyzji.

Być może jednak łudziła się nadzieją, że Dominie ruszyłby w pogoń. Chciał się żenić z poczucia obowiązku, a nie dlatego, że ją kochał. Może nawet będzie zadowolony z tego, że wyjechała, uwalniając go od niechcianych zobowiązań.

Z tymi niewesołymi myślami zaczęła przygotowywać się do snu. Rozpuściła włosy i szybko je przeczesła, po czym rozebrała się i włożyła koszulę nocną.

Usiadła na łóżku, podciągając kolana pod brodę i otaczając je dłońmi. Pomyślała o lordzie Leightonie i o tym, co się zdarzyło tego popołudnia. Nawet to wszystko, co stało się potem, nie zepsuło wspomnienia miłosego aktu. Kochała Dominica całym sercem, a najszcześniejsze chwile swego życia spędziła w jego ramionach.

Zdała sobie sprawę, że nie będzie w stanie wyjechać z Redfields, nie zobaczywszy się z ukochanym, by jeszcze raz przeżyć ledwie co poznaną rozkosz. Wstała i włożyła szlafrok, związując go szarfą w pasie. Postanowiła pójść do Dominica. Niezależnie od tego, jak ułoży się jej życie, pragnęła po raz ostatni zapomnieć się w miłosnym uniesieniu.

Sięgnęła po stojącą na stoliku świecę i zapaliła ją od lampki oliwnej, po czym otworzyła drzwi i ostrożnie wyjrzała na pogrążony w mroku korytarz. Wszystkie drzwi były zamknięte. Nie słychać było żadnych rozmów. Najwyraźniej w czasie, gdy się pakowała, goście i domownicy poszli spać.

Bezszelestnie, osłaniając świecę od przeciągów, przeszła korytarzem. Zatrzymawszy się przed drzwiami pokoju Dominica, rozejrzała się dookoła.

Miała zamiar zapukać, lecz po chwili namysłu uznała, że bezpieczniej będzie, jeśli bez ostrzeżenia przekroczy próg jego sypialni. Jeśli nawet wyda się to Dominicowi zbyt dużą zuchwałością, miała nadzieję szybko go udobruchać.

Powoli przekreśliła gałkę, otworzyła drzwi, weszła do środka i zamknęła je za sobą.

– Kto tam? – Stojący przy łóżku Dominic gwałtownie się odwrócił. Gdy zobaczył, kto go odwiedził, odetchnął z ulgą i rozprostował dłonie zwinięte w pięści. – Constance... Co ty tutaj robisz?

Rozbierał się już do snu i miał na sobie tylko spodnie. Na widok jego nagiego torsu poczuła znajome mrowienie w dole brzucha.

– Chciałam cię zobaczyć – odpowiedziała cicho, stawiając świecę na komodzie przy drzwiach.

– Nie powinnaś tu przychodzić. Ktoś mógł cię zobaczyć.

– Chcesz, żebym wyszła? – Rozwiązała szarfę i ze śmiałością, o którą nigdy by się nie podejrzewała, rozchyliła poły i zsunęła szlafrok z ramion, pozwalając mu opaść z szelestem na podłogę.

Dominic popatrzył na nią. Nawet w słabym świetle świecy dostrzegła w jego oczach rosnące pożądanie.

– Nie – odpowiedział cicho. – Nie chcę, żebyś wyszła. — Podszedł do drzwi, przekreślił klucz w zamku i zbliżył się do Constance. – Cudownie pachniesz – szepnął, przyprawiając ją o dreszcz.

Przytuliła się do niego, pragnąc zatopić się w jego ramionach. Wtulił twarz w jej włosy i pocałował.

– Jesteś pewna? – zapytał. – Constance, dobrze się czujesz?

– Czuję się doskonale. Chcę znów być z tobą. – Cofnęła się o krok, by spojrzeć na Dominica. Uwielbiała na niego patrzeć. – Pragnę cię – dodała z prostotą.

Mięśnie jego twarzy napięły się. Z jękiem wziął ją w ramiona i wtulił twarz w zagłębienie szyi.

– Och, Constance, Constance, co ty ze mną robisz – powiedział cicho, owiewając ją ciepłym oddechem.

Odsunął jej włosy do tyłu, by móc bez przeszkód całować szyję, twarz, uszy.

Gwałtownie wciągnęła powietrze i zaczęła wodzić dłońmi po plecach Dominica. Potem zarzuciła mu dłonie na szyję i wspiawszy się na palce, złączyła się z nim w długim, namiętym pocałunku.

Ściągnął z niej koszulę nocną i rzucił na krzesło, po czym wziął Constance na ręce i zaniósł na łóżko. Gdy zaczął rozpinąć spodnie, przytrzymała jego dłoń.

– Pozwól, że ja to zrobię. – Zaśmiała się cicho, uklękła na łóżku i zabrała się do dzieła.

Wsunął dłoń w jej włosy i zaczął je głaskać. W pewnej chwili kurczowo zacisnął dłonie.

– Co ty robisz?!

Powoli uniosła wzrok i uśmiechnęła się.

– Chcę tylko sprawić ci przyjemność. – Przesunęła palcem w śmiałej pieszczocie. – Nie podoba ci się to?

– Jesteś okropna. – Roześmiał się, ukazując białe zęby. – Podoba mi się, i to bardzo. Zaraz ci pokażę jak bardzo.

Dotknął jej ramion, jakby chcąc pchnąć ją z powrotem na posłanie, lecz potrząsnęła głową.

– Pozwól mi skończyć.

Rozpięła kolejny guzik, po czym wsunęła dłoń pod tkaninę i śmiała pieszczota przemieniła się w nadzwyczaj śmiałą.

Gdy gwałtownie zaczerpnął tchu, rozpięła dwa ostatnie guziki. Dominic szybko wstał, zsunął spodnie i kopnął je w kąt pokoju.

W chacie dotykała go i pieściła, ale nie przyjrzała mu się dokładnie w natłoku emocji. Teraz, nagi i wspaniały, stał przed nią w całej okazałości.

– Kiedy tak na mnie patrzysz... – wydyszał i przełknął z trudem ślinę – ... przestaję panować nad sobą.

– Uwielbiam na ciebie patrzeć – powiedziała z przejęciem.

Roześmiał się chrapliwie.

– Constance, za chwilę rzucę się na ciebie jak młokos.

– Nie mam nic przeciwko temu. – Nadal wodziła palcem po najczulszym miejscu, na poły namiętnie, na poły figlarnie, poznając dokładnie męskie tajemnice.

Wreszcie, zachwycona swą śmiałością, opadła na łóżko i założyła dłonie za głowę.

Dominic popatrzył na nią, położył się obok i przesunął drżącymi palcami po jej piersiach i brzuchu, zatrzymując się na loczkach osłaniających jej płeć. Wsunął palec w wilgotną głębię, na co Constance przywarła do niego w tęsknym oczekiwaniu.

Czuła, że namiętność oblewa ją gorącą falą. Gdy zbliżała się chwila spełnienia, cofnął rękę.

– Jeszcze nie teraz – powiedział szeptem i pochylił się, by całować jej piersi.

Zaczęła ocierać się o niego biodrami, pragnąc wyrazić swe pożądanie.

– Dominicu... proszę. Pragnę cię. Chcę cię poczuć w sobie.

Nie zwlekał z odpowiedzią. Każdy ruch unosił ich coraz wyżej niczym wezbrane fale, których nie sposób okiełznać. Dominic krzyknął, osiągając spełnienie. Constance, wstrząsana dreszczem rozkoszy, przywarła do jego ramienia.

Opadł na nią całym ciężarem, ciężko dysząc.

– Kompletnie mnie wykończyłaś. – Dotknął wargami jej czoła i przewrócił się na plecy, pociągając ją za sobą, tak że znalazła się na nim. Zachichotała i uniosła głowę. Mogłaby patrzeć na Dominica całymi godzinami. Miała ochotę na czułe wyznania, lecz wiedziała, że nie może sobie na nie pozwolić. Za nic nie mogła otworzyć się przed nim, widząc, że jej uczucia pozostają nieodwzajemnione.

Uśmiechnęła się więc tylko i delikatnie ucałowała jego tors, po czym przytuliła się do niego policzkiem, on zaś nawinął jej włosy na palce i pocałował.

Gdy jego ręka zsunęła się z jej głowy, Constance ostrożnie uniosła się na łokciu i zobaczyła, że Dominic śpi. Serce ścisnęło jej się w piersi. Jak mogła go teraz opuścić?

Czuła wielką pokusę, by zostać, rozpakować bagaże, unieważnić cały ten swój plan ucieczki. Niech panie Rutherford jadą do Londynu bez niej. To prawda, Dominic jej nie kochał, ale potrafiła sprawić mu przyjemność. Być może wiele na tym mogła zbudować... Czy miała to wszystko zostawić i zniknąć bez słowa?

Z westchnieniem położyła się na łóżku i zapatrzyła się na baldachim. Wiedziała, że nie wolno jej zostać. Kochała tego mężczyznę tak bardzo, że nie mogła zejść z wybranej drogi. Nie mogła wymuszać na nim dochowania małżeńskiej obietnicy. Chciała go od niej uwolnić.

Znów uniosła się na łokciu i popatrzyła na twarz Dominica. Było już późno, a powinna choć trochę zdrzemnąć się przed wyjazdem. Pomyślała, że zdąży wypaść się nazajutrz. Teraz przeżywała ostatnie chwile z ukochanym.

Patrzyła na Dominica, notując w pamięci każdy szczegół, a potem kładła się i wtulała twarz w jego ramię, ciesząc się jego ciepłem i obserwując rytmicznie unoszący się i opadający tors.

Wreszcie, obawiając się, że lada chwila wstaną służący, wyszła z łóżka, ubrała się w nocną koszulę i szlafrok, na koniec sięgnęła po dopalającą się świecę. Po raz ostatni popatrzyła na śpiącego Dominica, otworzyła drzwi i ostrożnie wyjrzała na korytarz.

Było pusto. Cicho zamknęła za sobą drzwi i przeszła do swego pokoju. Tam opadła na łóżko i zalała się łzami.

Rozdział siedemnasty

Kiedy łzy smutku i bóleści w końcu obeschły, Constance umyła się i włożyła brązowy strój podróżny. Nawet nie próbowała zasnąć, wiedząc, że i tak nie zmruży oka.

Złożyła koszulę nocną i szlafrok i wsunęła je do torby, po czym usiadła przy biurku, by napisać list z podziękowaniami do hrabiny. Postanowiła zachować się uprzejmie, mimo że miała jeszcze żywo w pamięci haniebną propozycję hrabiego. Czuła też, że nie powinna wyjeżdżać bez listownego podziękowania Francesce za jej dobroć i serdeczność. Wiedziała, że podejmuje ryzyko, nie potrafiła jednak wyjechać bez słowa. Zdecydowała się zostawić pisma na stoliku przy wejściu, gdzie służący kładli listy i bilety wizytowe. Francesca wstawała późnym rankiem, a zanim przeczyta list, Constance będzie już dojeżdżała do Londynu. Natomiast lady Selbrooke, nawet jeśli otrzyma list wcześniej, będzie tak zadowolona z wyjazdu Constance, że z pewnością nie poruszy tego tematu w rozmowie z Dominikiem, by przedwcześnie nie kusić licha.

W końcu postanowiła zostawić także list dla Dominica. Uznała, że nie wiązało się to z dodatkowym ryzykiem. Leighton wstawał późno, podobnie jak siostra, a gdyby Francesca pierwsza dowiedziała się, że Constance wyjechała, natychmiast zawiadomiłaby o tym brata. Napisała więc do ukochanego, roniąc przy tym kilka łez.

Potem zapieczętowała wszystkie listy i zeszła na dół, by położyć je na stoliku. Wróciwszy do sypialni, usiadła na łóżku i czekała na towarzyszkę podróży.

Służący wstali, zanim jeszcze przyszła po nią lady Rutherford. Nan ze zdziwieniem popatrzyła na kufer i torbę podróżną. Constance dała

pokojówce monetę, prosząc, by nikomu nic nie mówiła o wyjeździe, zapewniając przy tym, że napisała list do hrabiny. Po chwili wahania służąca pokiwała głową na znak zgody i schowała monetę do kieszeni.

Kilka minut po wyjściu Nan w progu stanęła lady Rutherford.

Constance zerwała się z łóżka, uniosła torbę i powiedziała:

– Poślę po lokaja, żeby wyniósł kufer.

– Nie musi się pani trudzić. Proszę zostawić bagaż tutaj. Stangret i masztalerz zniosą je na dół, kiedy przyjdą po nasze rzeczy – zapewniła lady Rutherford, zaskakując Constance swą życzliwością.

Dama była wyraźnie zainteresowana ułatwieniem Constance wyjazdu, mając nadzieję, iż zyska na tym córka. Razem zeszły na dół i wsiadły do powozu. Constance usiadła naprzeciwko lady Rutherford i Muriel, tyłem do kierunku jazdy.

Nie martwiła się, że ma gorsze miejsce, przecież nie zamierzała podziwiać widoków. Chciała zamknąć oczy, udając, że śpi, by nie być zmuszoną do rozmowy z Muriel i jej matką.

Spojrzała w okienko. Miała nadzieję, że po raz ostatni zerknie na Redfields, jednak panował jeszcze mrok i rezydencja stanowiła jedynie ciemniejszą plamę na tle nieba. Drzwi wejściowe były otwarte, a w holu paliło się światło, podobnie jak w oknie korytarza. Patrzyła, jak stangret i masztalerz wnoszą bagaże, a potem przymocowują je z tyłu i na dachu powozu.

Czekała, czując skurcze żołądka. Bała się, że Dominic się obudzi i tknięty przecuciem, domyśli się, że Constance wyjeżdża. W jej sercu tliła się nawet iskierka nadziei, że tak się stanie. Nikt jednak nie pojawił się w drzwiach i powóz powoli ruszył sprzed domu.

Constance mocno zacisnęła powieki, walcząc ze łzami. Za nic nie chciała rozplakać się w obecności Muriel i lady Rutherford. Choć zamierzała jedynie udawać zmęczenie, kołysanie powozu sprawiło, że zapadła w sen.

Obudziły ją jakieś krzyki. Powóz zwalniał. Zdawszy sobie sprawę, gdzie się znajduje, wyprostowała się gwałtownie.

– Co się dzieje? Dlaczego się zatrzymujemy? – spytała, patrząc na lady Rutherford.

– Nie mam pojęcia – odparła spokojnym tonem dama, odsuwając zasłonkę i spoglądając w okienko.

Constance również odsunęła zasłonę. Na wschodzie wstawał świt. Nad linią horyzontu pojawiła się złocista słoneczna linia i różowawe chmurki. Powóz zatrzymał się. Zobaczyła dwóch jeźdźców. Jeden z nich zeskoczył z konia i podszedł do drzwiczek pojazdu.

– Milady?

– Tak? – Lady Rutherford wychyliła się lekko z okna. – Co się dzieje? Skąd te krzyki?

– Madame, przysłała mnie lord Selbrooke. Życzy sobie, żeby natychmiast wróciły panie do Redfields – odpowiedział, zdejmując kapelusz i kłaniając się z uszanowaniem.

Constance gwałtownie zaczerpnęła tchu. Nie! Nie mogą wrócić!

– Z jakiego powodu? Coś się stało? – zapytała lady Rutherford.

– Nie wiem, madame, ale hrabia powiedział, że to sprawa wielkiej wagi.

– Cóż... Skoro tak, nie mamy wyboru.

– Lady Rutherford! Nie! Proszę! – krzyknęła Constance. Jeśli teraz wrócą, jej plany legną w gruzach.

– Zawracaj – poleciła stangretowi lady Rutherford i zmierzyła ją chłodnym wzrokiem. – Niech pani nie będzie nierozsądna. Jak by to wyglądało, gdybyśmy się sprzeciwiły?

– Nie wiem – odpowiedziała szczerze Constance – ale nasz powrót wszystko zmieni. Nie mogę...

– Proszę nie opowiadać głupstw – ucięła lady Rutherford. – Dominic nie może zmusić pani do małżeństwa. Jeśli nie chce pani za niego wyjść, wystarczy wyraźnie to oświadczyć. Powiem mu, że zabiorę panią do Londynu, i to wszystko.

– Tak, ale dlaczego lord Selbrooke wzywa nas z powrotem?

Lady Rutherford wzruszyła ramionami.

– Wkrótce się tego dowiemy. Może lord Leighton doszedł do wniosku, że zbyt pochopnie podjął decyzję. – Jej oczy błysnęły złośliwie; po chwili zapatrzyła się w okno.

Czyżby zbyt wcześnie znaleziono listy? – zastanawiała się. Czy Dominic i jego rodzice wiedzieli już, że skrycie opuściła Redfields, by uniemożliwić ogłoszenie zaręczyn? Może służąca, mimo zapłaty za milczenie, natychmiast pobiegła do gospodyni z wiadomością o ucieczce narzeczonej wicehrabiego? Dlaczegoż jednak lord Selbrooke wzywał ją z powrotem? Postępowała przecież zgodnie z jego wolą. Nie musiał jej nawet za to płacić.

Pomyślała, że zapewne to Dominic, a nie hrabia, wysłał po nią służącego. Wpadł we wściekłość, dowiedziawszy się o jej potajnym wyjeździe. Był gotów poświęcić dla niej całe swoje życie, a ona w zamian zostawiła mu jedynie krótki liścik.

Zacisnęła dłonie aż do bólu. Bała się gniewu Dominica. Dobrze pamiętała wyraz jego twarzy, gdy mówił o tym, jaką krzywdę wyrządził Terence siostrze. Nie chciała, by patrzył na nią takim wzrokiem.

Żałowała, że zostawiła listy.

Droga powrotna była dla niej koszmarem. Gdy dojechali do Redfields, zmartwiała z przerażenia. Z ociąganiem wysiadła z powozu za Muriel i lady Rutherford i powlokła się w stronę wejścia. Ku swemu zaskoczeniu zobaczyła dwóch lokajów, którzy ruszyli w stronę powozu, by zdjąć bagaże.

W holu powitali ich lordostwo Selbrooke'owie. Milady stała z dumnie uniesionym podbródkiem, natomiast lord aż kipiał złością. Constance zobaczyła, że na schodach stoją wyrwani ze snu domownicy i goście. Niektórzy nie zdążyli się nawet jeszcze odpowiednio ubrać. Stojący najniżej Dominic miał na sobie koszulę i spodnie. Musiał ubierać się w pośpiechu, nie zdążył bowiem włożyć surduta ani kamizelki, wsunąć koszuli w spodnie ani uczesać zmierzwionych włosów. Sprawiał wrażenie zaskoczonego. Constance nie widziała złości na jego twarzy.

Francesca miała na sobie brokatowy szlafrok, a rozpuszczone włosy luźno spływały na plecy. Za nią skupili się goście lordostwa Selbrooke'ów. Dostrzegła Calandrę i lorda Dunborough oraz trójkę Nortonów. Wszyscy wyglądali na zaspanych, jakby zostali nagle wyciągnięci z łóżka.

Przeniosła wzrok na lorda Selbrooke'a. Nie miała pojęcia, co się dzieje, lecz gniewny wyraz jego twarzy dowodził, że coś się święci.

– Ha! – zawołał, patrząc na Constance. – Panna Woodley! To tak odpłaca nam pani za gościnę?!

– Ojczy, co się dzieje? – zapytał ostrym tonem Dominic, postępując kilka kroków. – Constance? Dlaczego towarzyszy ci lady Muriel? – Omiótł wzrokiem jej strój podróżny, rękawiczki i kapelusz. – Gdzie ty byłaś?

Wyprostowała się. Nie mogła wyjaśnić mu wszystkiego w obecności tylu osób.

Nie musiała się jednak tym trapić, bo lord Selbrooke nie pozwolił jej wypowiedzieć ani słowa.

– Sam państwu powiem, co się tu dzieje. Kiedy obudziłem się, zobaczyłem, że zostaliśmy okradzeni!

Rozległy się okrzyki zgrozy. Constance patrzyła na hrabiego, nic nie rozumiejąc. Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że usłyszy takie oskarżenie.

Ciszę przerwało wejście dwóch lokajów, którzy nieśli kufer. Constance i panie Rutherford rozstąpiły się, robiąc im miejsce. Służący postawili kufer przed lordem Selbrookiem.

Constance uzmysłowiła sobie, że wniesiono jej bagaż.

– Zniknął cenny rubinowy naszyjnik lady Selbrooke – obwieścił hrabia, patrząc oskarżycielskim wzrokiem na zbiegłą narzeczoną syna. – Co może pani powiedzieć na swoje usprawiedliwienie, panno Woodley?

Patrzyła na niego szeroko otwartymi ze zdumienia oczami.

– Ojczy, oszalałeś?! – zawołała Francesca, zbiegając ze schodów. – Nie sądzisz chyba, że to Constance ukradła naszyjnik?

– Jestem tego pewny – odpowiedział hrabia, nie spuszczać wzroku z domniemanej przestępczyni. – Dlaczego w innym razie miałyby potajemnie uciekać? Dziwnym trafem panna Woodley zniknęła tego samego ranka, co naszyjnik.

Przez hol przeszedł kolejny szmer zdziwionych głosów.

Constance poczuła ogarniający ją gniew. Wyprostowawszy się dumnie, powiedziała:

– Oświadczam, że nie wzięłam niczego z tego domu, milordzie.

Kątem oka zobaczyła Dominica, który przenosił wzrok z niej na ojca. Przeraziła się, że podejrzewa ją o kradzież.

– Czyżby? – Hrabia uniósł brwi i skinął na jednego z lokajów.

Służący otworzył kufer.

Na złożonych ubraniach Constance leżała niewielka szkatułka. Służący popatrzył na hrabiego, który kiwnął głową. Gdy lokaj podał mu pudełko, hrabia uniósł wieko i ukazało się zawiniątko z czarnego aksamitu.

Constance natychmiast je rozpoznała. Miała wrażenie, że za chwilę zemdleje.

Hrabia odchylił fałdy tkaniny i zebrani zobaczyli okazały naszyjnik z rubinami i brylantami.

– Jak nam to pani zechce wyjaśnić, panno Woodley?

Constance czuła zawroty głowy. Pomyślała, że hrabia włożył naszyjnik do jej kufra. To było jedyne wyjaśnienie.

– Starannie pan to wszystko zaplanował! — wybuchnęła. – Nie przyjąłam tego naszyjnika, kiedy próbował mnie pan przekupić, więc włożył go pan do mojego kufra! Wiedział pan, że wyjeżdżam. – Wymownie popatrzyła na lady Rutherford. Teraz rozumiała już, dlaczego tak zawsze wyniosła i odpychająca dama była zaskakująco uprzejma przed wyjazdem. Wietrząc swą szansę, udała się do hrabiego, by podsunąć mu sposób na rozwiązanie problemu. Opracowując nikczemny plan, zamierzała raz na zawsze pozbyć się rywalki swej córki. – Zaplanowali to państwo razem! – Przeniosła wzrok z lady Rutherford na lorda Selbrooke'a. Nie rozumiała, jak mogli pozwolić sobie na podobną podłość. Przecież wyjeżdżała, porzucając Dominica. Powinno im to wystarczyć.

Musieli jednak się obawiać, że młody lord okaże stanowczość, a być może nawet pojedzie za Constance i przywiezie ją z powrotem. Gdyby

jednak udało im się ją doszczętnie skompromitować na oczach gości i przekonać Dominica o tym, że panna Woodley jest złodziejką, z pewnością zrezygnowałby ze swych matrymonialnych planów. Chcieli zyskać pewność, że Constance nie będzie mogła wyjść za Dominica, za nic mając fakt, że na zawsze zrujnują jej reputację.

– Młoda damo! – wykrzyknęła lady Rutherford. – Licz się ze słowami! Jak śmiesz odzywać się do mnie w ten sposób? – Zwróciła się ku lordostwu Selbrooke'om. – Widzę, że wyhodowali państwo na swym łonie prawdziwą zmię. Milordzie, lady Sybil, serdecznie państwu współczuję. To musi być dla państwa straszny cios. I pomyśleć tylko, że ta złodziejka omal nie została państwa synową.

Wyraźnie zakłopotana lady Selbrooke uciekła wzrokiem. Constance pomyślała, że matka Dominica próbuje w ten sposób ocalić resztki godności.

Po tych słowach w holu zapadła cisza. Constance czuła na sobie spojrzenia zgromadzonych. Z przerażeniem zdała sobie sprawę, że nie ma pojęcia, jak mogłaby udowodnić lordowi Selbrooke'owi kłamstwo. Nikt nie wiedział o ich rozmowie w gabinecie. Któż zresztą podejrzewałby hrabiego o tak nikczemną podłość? Kto da wiarę jej słowom?

– Nie wzięłam tego naszyjnika – powiedziała łamiącym się głosem. – Próbował pan mi go dać, a ja odmówiłam jego przyjęcia. Mimo to wyjechałam z Redfields, tak jak pan sobie tego życzył. Dlaczego więc usiłuje mnie pan zniszczyć?

Popatrzyła na lorda Leightona. Stał ze wzrokiem utkwionym w ojca. Serce ścisnęło jej się bólem. Jeśli uwierzy ojcu, złamie jej serce.

Zapanowało długie milczenie. W końcu ciszę przerwał Dominic:

– Myślałem, że stać cię na więcej, ojcze – powiedział lodowatym tonem.

Lord Selbrooke rzucił mu zniecierpliwione spojrzenie.

– O co ci chodzi? Ta kobieta ukradła nasze rodzinne klejnoty! Nie jesteś chyba tak naiwny, by wierzyć jej zaprzeczeniom.

– Nie, z pewnością ja nie jestem naiwny – odpowiedział spokojnie Dominic, mierząc ojca hardym spojrzeniem. – Obawiam się jednak, że pozostali tu obecni mogą uwierzyć w wymyśloną przez ciebie historię.

Hrabia popatrzył na niego oczami okrągłymi jak spodki.

– Jak śmiesz...

– Nie, ojczec... jak ty śmiesz! – wybuchnął Dominic, stając naprzeciw lorda Selbrooke'a. – Jak mogłeś dopuścić do tego, by chciwość i nienawiść pozbawiły cię honoru?!

Hrabia poczerwieniał z oburzenia i otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz syn wyrwał mu naszyjnik z ręki. Hrabia usiłował go przejąć, jednak Dominic wyciągnął rękę z naszyjnikiem w stronę gości, którzy przyglądali się scenie z rosnącym zainteresowaniem.

– Nikt z państwa nie zna panny Woodley tak dobrze jak ja – powiedział. – Nie mogą więc państwo mieć pewności, że myśl o kradzieży czegokolwiek nigdy nie przyszlaby jej do głowy. Zapewne państwo nie wiedzą, że Constance starała się mnie odwieść od zamiaru jej poślubienia, żywiąc przekonanie, że powinienem zawrzeć związek małżeński zgodnie z interesem rodziny.

Umilkł na chwilę. Wszystkie oczy zwrócone były na niego. Constance zrobiło się ciepłej na sercu, ogarnęło ją wielkie wzruszenie, poczuła łzy pod powiekami. Liczyło się dla niej tylko to, że Dominic jej wierzy. Nic innego nie miało znaczenia.

– Jednakże – kontynuował lord Leighton – nawet jeśli nie znają państwo panny Woodley, myślę, że wystarczy odrobina zdrowego rozsądku,

by dojsć do wniosku, że kobieta, która zamierza poślubić przyszłego hrabiego Selbrooke'a, a w związku z tym wejść w posiadanie nie tylko tego naszyjnika, ale wszystkich rodzinnych klejnotów w Redfields, a do tego otrzymać dom i ziemię oraz niemałą ilość srebra i złota, nie zrezygnowałaby z tych bogactw, by ukraść jedną błyskotkę.

Po tych słowach zapadła głucha cisza, którą po dłuższej chwili przerwał dziwnie słabym głosem hrabia:

– Naszyjnik dałby jej szybki zysk. Nie musiałaby czekać. Nie musiałaby wychodzić za mąż.

– Wszystko to mogłaby zyskać, gdyby przyjęła twoją wczorajszą propozycję – odpowiedział Dominic. – A gdyby naprawdę z niewiadomego powodu ukradła naszyjnik, który mogła bez trudu dostać w zamian za zgodę na zerwanie zaręczyn, to wydaje się naprawdę dziwne, że go nie ukryła, tylko włożyła do kufra na sam wierzch, by każdy, kto uniesie wieko, mógł go zobaczyć. Przyznasz chyba, że to niezbyt roztropne jak na osobę, która wcześniej umiała włamać się do sejfu w twoim gabinecie. Zresztą ta nieostrożność jest może nawet mniej zastanawiająca niż fakt, że włamawszy się do sejfu, nie skradła innych klejnotów, choćby kolczyków czy bransolety, które stanowią komplet z naszyjnikiem. Jakby mało było tych niepodobieństw, zaskakuje mnie również fakt, że odkryłeś brak naszyjnika tak wcześnie rano, a potem doskonale wiedziałeś, gdzie można go znaleźć. Nie kazałeś przeszukać innych bagaży, nie poleciłeś, by zajrzano do torebki panny Woodley. Od razu kazałeś otworzyć jej kufer. – Przeciągle popatrzył na ojca, po czym zwrócił się do Constance: – Mój ojciec zaproponował ci wczoraj wieczorem ten naszyjnik w zamian za to, że nie wyjdiesz za mnie?

– Tak.

Przeniósł wzrok na ojca.

– Nie przypuszczałem, że upadniesz aż tak nisko. – Rzucił naszyjnik na podłogę i zmiażdżył go obcasem. – Już po świecidełku – powiedział spokojnie, uniósłszy obutą stopę. Goście gwałtownie wciągnęli powietrze. Wszystkie oczy zwrócone były na hrabiego, któremu krew odpłynęła z twarzy. Bezgłośnie otwierał i zamykał usta, z przerażeniem patrząc na syna, który dodał cicho, zatapiając wzrok w jego wzroku: – Wszyscy wiemy, co się tutaj wydarzyło. Myślę jednak, że powinienes publicznie przyznać się do winy, by żaden cień nie padł na reputację panny Woodley.

Lord Selbrooke zacisnął szczęki. Constance była pewna, że hrabia odmówi synowi.

Gdy milczenie się przedłużało, Dominic groźnie uniósł brwi.

– Widzę, że chcesz, bym kontynuował opowieść o naszej rodzinie.

Na twarz hrabiego wystąpiły brzydkie czerwone plamy, oczy zaiskrzyły mu się złością. Zwróciwszy się w stronę zgromadzonych na schodach ludzi, powiedział:

– Leighton ma rację. Myliłem się, oskarżając pannę Woodley. – Przełknął z trudem, posyłając nienawistne spojrzenie Constance. – Nie ukradła naszyjnika. Ktoś włożył go do kufra, znosząc go na dół.

Pomyślała o stangrecie i masztalerzu lady Rutherford. Matka Muriel patrzyła na hrabiego, nie kryjąc wściekłości. Było bardzo prawdopodobne, że to ona wymyśliła ten podły planu.

– Selbrooke, jesteś głupcem – powiedziała, by po chwili zwrócić się do córki. – Chodź, Muriel.

Kiedy Constance uniosła wzrok, zorientowała się, że lordostwo Selbrooke'owie również opuścili hol. Zgromadzeni popatrywali na siebie w milczeniu.

– No cóż – przerwała ciszę Francesca. – Po tym wszystkim nie pozostaje nam nic innego, jak tylko udać się na śniadanie.

Poprowadziła zebranych do jadalni. Constance była świadoma tego, że wszyscy na nią patrzą i mają ochotę ją zagadnąć, jednak ponury wzrok lorda Leightona zniechęcał do zadawania pytań.

W końcu w holu zostali już tylko oni dwoje. Constance popatrzyła na ściągniętą bólem twarz Dominica.

– Przepraszam – powiedziała szeptem. – Gdybym wiedziała, co się stanie, nigdy bym stąd nie wyjechała. Nie chciałam zranić ciebie ani twojej rodziny.

– Aż tak bardzo nie życzysz sobie tego małżeństwa? – spytał z nieskrywanym lękiem.

– To nie tak! – Czują, że łzy napływają jej do oczu. – To nieprawda, że nie chcę cię poślubić! Przecież ja cię kocham!

Nie chciała tego wyznać, nie mogła jednak się powstrzymać od wypowiedzenia tych słów, widząc cierpienie Dominica.

Szeroko otworzył oczy, potem ujął jej dłonie.

– Naprawdę?

– Tak. To najszczęśliwsza prawda.

– Constance... – Uśmiechnął się, uniósł jej dłoń do warg i ucałował. – Miałem taką nadzieję. Myślałem, że może zdołasz pokochać mnie po pewnym czasie, ale... – Urwał, przez twarz przemknął mu cień. – Dlaczego uciekłaś, w dodatku z paniami Rutherford?!

– Bałam się, że jeśli zostanę, namówisz mnie na ślub.

– I to byłoby takie straszne?

– Dominicu, przecież wiesz... mówiłam ci... nie chcę cię unieszczęśliwiać. Bałam się, że ty i twój ojciec staniecie się jeszcze

większymi wrogami, nie spełnisz obowiązku względem rodziny, majątek pozostanie zadłużony... a wszystko z powodu małżeństwa z panną bez posagu.

– Constance! – Popatrzył na nią wyraźnie poirytowany. – Przecież ci powiedziałem, że sprawy się ułożą. Poradzę sobie z problemami, przecież ci to przyrzekłem. A ja nie łamię słowa. Zobaczysz, że tak się stanie, uwierz mi.

– Jak chcesz to zrobić? Przecież wniosę ci w wianie jedynie nędzne grosze.

– Wniesiesz mi siebie, a to jest najcenniejszy dar – powiedział cicho. – Posłuchaj, nie potrzebuję wielkich pieniędzy. W czasie wojny nauczyłem się żyć z tego, co dała nam okoliczna ludność. Poza tym nie grozi nam bieda. Wprawdzie będziemy musieli trochę oszczędzać, ale co to za problem, przecież ani ty, ani ja nie marzymy o wystawnym życiu. A teraz posłuchaj. Mam niewielką posiadłość w Dorset, odziedziczoną po wuju, tym, który kupił mi stopień oficerski. To bardzo przyjemna rezydencja z farmą, która nas wyżywi i da nawet pewien zysk. Zainwestowałem też pieniądze zarobione w wojsku, co zwiększy nasz dochód, dojdą jeszcze twoje oszczędności. Nie lekceważ ich, wszystko, co złoży się na nasze wspólne dobro, ma swoje znaczenie. To wystarczy mi do szczęścia, oczywiście o ile takie życie będzie odpowiadać tobie. A przecież wiem, że podobnie jak ja nie jesteś rozrzutna i nie potrzebujesz dodawać sobie snobistycznej pozłoty, by czuć się dowartościowana. Więc jak, godzisz się na skromne jak na wicehrabinę, ale dostatnie życie, pracowite i pełne miłości i wzajemnego zaufania? – dokończył głęboko wzruszony.

– To cudowne życie! – zapewniła go żarliwie Constance. – Co jednak będzie z Redfields? I twoimi rodzicami?

– Na twoim miejscu nie martwiłbym się o nich – odpowiedział sarkastycznym tonem. – Nie jestem jednak tak szlachetny jak ty... Oznajmiłem już ojcu, że jeśli przystanie na mój plan, wprowadzimy się do Redfields i natychmiast zabiorę się do porządkowania majątku. Jeśli ojciec się nie zgodzi albo nie będziesz chciała mieszkać w pobliżu moich rodziców, co wcale by mnie nie zdziwiło po tym, co tu zaszło, zamieszkamy w innym domu, dopóki nie odziedziczę Redfields. Sprzedamy rezydencję w Londynie, która na szczęście nie ma obciążonej hipoteki, i w ten sposób spłacimy sporą część długów. Zaoszczędzimy też na tym, że nie będziemy jeździć do Londynu na sezon. Nie czuję potrzeby przebywania w stolicy. Nie wiem tylko, czy będzie ci odpowiadać proste wiejskie życie.

– Nie masz pojęcia, jak cieszą mnie twoje słowa. Pamiętaj, że aż do tego lata mieszkałam na wsi.

– Jeśli zajdzie taka potrzeba, sprzedam majątek pozostawiony mi przez wuja, choć wolałbym go zostawić dla młodszego syna lub córki. Przeznaczę też część pieniędzy pochodzących z inwestycji na spłatę długów. Poza tym dużo ostatnio rozmawiałem z synem zarządcy. Ten młody człowiek ma bardzo ciekawe pomysły. Wie, jak uprawiać pola, by przynosiły większe plony. Wprowadzenie jego metod pozwoliłoby nam zwiększyć przychód z majątku.

– To cudownie. Musisz wiedzieć, Dominicu, że ja też pracy się nie boję i mówiąc nieskromnie, dobrze sobie radzę z gospodarstwem.

– Wiem, kochanie. Razem dokonamy naprawdę wiele, jestem o tym całkowicie przekonany. A teraz dokończę ci o moich zamierzeniach. Później przedyskutujemy to oczywiście w szczegółach, liczę na twój zmysł praktyczny. Otóż jest jeszcze wiele innych rzeczy, na których możemy oszczędzić. FitzAlanowie od lat żyli ponad stan. Zmniejszenie wydatków

podniesie zyski, a z tych spłacimy długi. Sprzedamy część koni, jest ich zbyt wiele. Nie musimy też mieć trzech powozów, wystarczy jeden. Zarządca twierdzi, że w ciągu pięciu lat powinno mi się udać zmniejszyć zadłużenie majątku o połowę, a przez następne trzy, przy zwiększonych dochodach wynikłych z modernizacji majątku, spłacimy wszystko.

– To cudownie! – Już rwała się do pracy. Powiedział, że razem dokonają wiele. To zabrzmiało tak wspaniale motywująco.

– Jest jeszcze coś. Gdy banki przekonają się, że Redfields wychodzi na prostą, a także gdy dowiedzą się, że przejąłem zarząd nad rodzinnym majątkiem, zostaną dopuszczony do naprawdę dużych inwestycji. W przeciwieństwie bowiem do wysokich sfer, ciężko pracujący ludzie interesu mają o mnie jak najlepszą opinię, a także ufają mej wiedzy w sprawach biznesu. Sprawily to poczynione przeze mnie inwestycje, niezbyt co prawda wielkie, ale sensowne, bezpieczne i dochodowe. Cały czas to rozwijam na dostępną mi skalę, a perspektywy są naprawdę obiecujące i nawet gdybym nie miał odziedziczyć Redfields, bieda nam nie grozi. Jednak nie mogłem w pełni rozwinąć skrzydeł na tym polu, bo przeszkadzał mi w tym ojciec, a raczej opinia o nim. Jest utracjuszem, do tego nie ma pojęcia o interesach, tylko pyszni się swym tytułem

I starym nazwiskiem... Już nieraz mi proponowano poważne przedsięwzięcia, miałem jednak ograniczone możliwości, lecz gdy rozniesie się wieść, że przejąłem zarząd nad rodzinnym majątkiem, otworzą się przed nami naprawdę duże perspektywy w gospodarce rolnej, handlu i przemyśle. Łatwo otrzymam kredyty obrotowe i inwestycyjne na dogodnych warunkach, byle tylko banki miały pewność, że za tym stoję ja jako pełnoprawny i jedyny zarządca rodzinnego majątku, a nie ojciec. Jeśli jednak nie przeleje na mnie tych praw, poradzimy sobie z tym, co mamy.

Choć jestem prawie pewny, że ustąpi. Przekazałem mu wyliczenia, które nie dają mu innego wyjścia. Obnażają również jego wieloletnią ignorancję i karygodną lekkomyślność. Tak czy inaczej, niezależnie od tego, którą drogą pójdziemy, obiecuję ci godne życie, a także to, że nasze dzieci zostaną dobrze wyposażone, choćbyśmy mieli ich cały tuzin.

– Cały tuzin?! – Nie zdołała jednak udawać przerażenia, tylko roześmiała się bez troski.

– A tak, nasz syn pierworodny, nasza najstarsza córka, znowu synek, i tak na przemian...

Roześmiała się jeszcze głośniejszym entuzjazmem Dominica, gdy powiedział „nasz syn, nasza córka”, po prostu chciało jej się śpiewać i tańczyć jak szalona.

Nagle posmutniała. To była piękna bajka. A bajki mają to do siebie, że są prawdziwe tylko na kartach książek lub gdy je opowiada niania, ale nigdy nie sprawdzają się w życiu.

– Nie myśl, że czeka nas ponury żywot – zapewnił pośpiesznie, widząc, co maluje się na jej twarzy. – Nie wolno ci tak myśleć. Będzie w nim miejsce i na radość, i na odrobinę luksusu.

Wiedziała, że największą radością będzie dla niej Dominic. Na myśl o małżeństwie, założeniu rodziny, wspólnych planach ogarnęło ją wzruszenie. Taka była bajka. A życie?

– Wszystko byłoby łatwiejsze, gdybyś ożenił się z bogatą panną – powiedziała cicho.

Uśmiechnął się.

– Może i tak, ale nie miałbym tyle radości. Poza tym nie chciałbym bogactw, gdyby miało to oznaczać rezygnację z ciebie.

– Naprawdę tak myślisz? – Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

– Oczywiście! – odparł zaskoczony. – Gdyby tak nie było, nie prosiłbym cię o rękę.

– Nie powiedziałeś mi tego! – zawołała z wyrzutem. – Nigdy nie powiedziałeś, że chcesz się ze mną ożenić.

– Naprawdę?

– Tak! Przecież nawet nie poprosiłeś mnie o rękę, tylko oznajmiłeś wszystkim, że jesteśmy zaręczeni. A zrobiłeś to jedynie dlatego, że zmusiła cię do tego Muriel i chciałeś mnie bronić przed skandalem. To niewystarczający powód do zawarcia małżeństwa! Pragnę twojej miłości, Dominicu. Nie chcę spędzić życia, sama cię kochając i wiedząc zarazem, że ożeniłeś się ze mną tylko dlatego, że tak ci kazał honor i czując, że tego żałujesz. Pewnego dnia byś mnie znienawidził, a ja bym tego nie zniosła. Patrzył na nią w osłupieniu.

– Ja miałbym cię nienawidzić?! Constance, czyżbyś nie wiedziała, że to niemożliwe? Kocham cię. Nigdy nie będę żałował, że się z tobą ożeniłem. Wybacz, że nie poprosiłem cię o rękę w romantycznych okolicznościach. Muriel rzeczywiście przyśpieszyła moją decyzję o ogłoszeniu zaręczyn i nie miałem szansy zapytania cię o zdanie.

– Czy to znaczy, że myślałeś o tym, by mi się oświadczyć, zanim jeszcze Muriel urządziła scenę? – spytała zdumiona.

– Oczywiście! Sama powiedziałaś, że zachowałem się jak przystało na dżentelmena i że moje poczucie honoru kazało mi ratować cię przed skandalem. Myślisz, że jako prawdziwy dżentelmen pozwoliłbym sobie na chwilę zapomnienia, gdybym wcześniej nie planował się z tobą ożenić?

Zaśmiała się cicho.

– A nie sądzisz, kochanie, że mógłbyś mnie o tym wszystkim powiadać w odpowiednim czasie?

– Przyznaję, zachowałem się jak głupiec.

W dodatku nie mam nic na swoje usprawiedliwienie, poza tym, że twoja uroda odebrała mi zdolność myślenia. – Spojrzał na nią przekornie. – Czyli, innymi słowy, moja głupota powstała przez ciebie, nie masz więc za co mnie obwiniać.

– Boże, co za pokrętna logika! – Znów się roześmiała. – Jednak...

Spoważniał, ujął jej dłoń i przyklęknął na kolano.

– Panno Constance Woodley, jesteś jedyną kobietą, którą pokochałem, Kocham i będę kochać. Oddaję ci swoje serce, rękę, majątek... lub jego brak. Uznam jednak, że jestem najbogatszym człowiekiem na świecie, jeśli zgodzisz się oddać mi swą rękę i serce. Czy wyjdiesz za mnie?

– Tak – odpowiedziała, równocześnie śmiejąc się i płacząc. – Tak, tak, wyjdę za ciebie. Kocham cię. Och, wstań, głuptasie, i pozwól, że cię pocałuję.

– Z największą przyjemnością. – Natychmiast spełnił jej prośbę, nie pozostając dłużnym.

Epilog

Dominic i Constance wzięli ślub w kościele Świętego Edmunda w Cowden pod koniec lipca. Wprawdzie niektórzy twierdzili, że ceremonia nie była tak okazała, jak poprzednie w rodzinie FitzAlanów, jednak wszyscy zgodnie przyznawali, że jeszcze żaden nie był tak piękny, a państwo młodzi – tak szczęśliwi. Trudno było się temu dziwić, skoro Dominic i Constance, wbrew rodzinnym tradycjom pana młodego, zawarli małżeństwo z miłości.

Lady Calandra i lady Francesca wystąpiły w roli druzhen, a choć obie słynęły z urody, w tym dniu nie mogły dorównać wyglądem promiennej pannie młodej. Miłość lśniła w oczach Constance, gdy szła główną nawą do ołtarza, przy którym czekali już lord Leighton i pastor.

Dominic patrzył na nią z takim uwielbieniem, że niejedna kobieta w kościele z westchnieniem zerknęła na swego męża.

Wyszli z kościoła jako mąż i żona, radośnie witani przez mieszkańców wioski, po czym odjechali do Redfields na ucztę weselną. Sala balowa była udekorowana letnimi kwiatami z wszystkich okolicznych ogrodów.

Oczywiście nie brakowało też jadła i napitku.

Jeśli nawet hrabia Selbrooke i jego żona nie byli zadowoleni z tego małżeństwa, jak głosiła wszędobylska plotka, potrafili doskonale to ukryć, uśmiechając się, ucztując i tańcząc z właściwym sobie temperamentem. Po spędzeniu miesiąca miodowego w Szkocji lord i lady Leighton zamierzali osiaść w Redfields, natomiast rodzice pana młodego mieli przenieść się do oddalonego o kilka mil domku wdowy. Lord Selbrooke twierdził, że to najlepsze rozwiązanie w sytuacji, w której Dominic pragnął od razu zacząć zarządzać Redfields. W ciągu minionych dwóch miesięcy lady Selbrooke

doglądała prac wewnątrzarskich, dekorując i meblując nowy dom według swego upodobania.

Nadchodził czas wielkich zmian, na które wszyscy czekali z radosną nadzieją. Krążyły wieści o innowacjach w gospodarce rolnej, wspomniano też, że młody lord stanął na czele dużej spółki inwestycyjnej wspomaganiej przez dwa znane banki, a planującej rozwój przemysłu w tym regionie. Bardzo to cieszyło biednych ludzi, szykowały się bowiem nowe miejsca pracy.

Mieszkańcy Cowden byli dumni z faktu, że rodzina FitzAlanów tworzyła historię wioski, jednak obecni lordostwo Selbrooke'owie nie cieszyli się zbyt wielką sympatią, w przeciwieństwie do młodego lorda i jego pięknej, uroczej i mądrej żony. O niej z kolei plotkowano, że zamierza podnieść poziom szkolnictwa w okolicy, bo w obecnych czasach, gdy maszyny parowe wypierają siłę mięśni, edukacja zyskuje szczególną wartość.

Plotkowano też, że nowa wicehrabina ma nadzwyczajny wpływ na męża, który radzi się jej w różnych sprawach, a najważniejsze decyzje młodzi małżonkowie podejmują wspólnie. Był to zaiste fenomen, jako że lord Leighton dotąd był znany jako duch całkiem niezależny, a jego upór, przez grzeczność zwany stanowczością, przeszedł już do legendy.

Małżeństwo Dominica i Constance podniosło również prestiż lady Haughston jako swatki. Nie tylko w Cowden, ale również i w Londynie, a także w innych częściach kraju wśród arystokracji rozeszła się wieść, że lady Francesca poznała nową lady Leighton na przyjęciu i natychmiast uznała ją za idealną kandydatkę na bratową. Powszechnie uznawano, że lady Haughston ma znakomitą intuicję, a do tego, w razie potrzeby, nie waha się

w największej dyskrecji, za to nadzwyczaj umiejętnie, pomóc parze, gdy ta nie potrafi sama odgadnąć swego przeznaczenia.

Milady istotnie miała minę kota, który zjadł kanarka i popił śmietanką, a do tego zdołał niepostrzeżenie umknąć.

Na przyjęciu weselnym Francesca stanęła w pobliżu parkietu, przyglądając się młodej parze tańczącej walca. Dominic uśmiechał się do Constance, a ona patrzyła na niego wzrokiem tak promiennym, że serce Franceski radośnie zatrzepotało w piersi.

– Znów ci się udało, milady – usłyszała za sobą głęboki męski głos.

Odwróciwszy się, ujrzała Rochforda. Nie była zaskoczona tym spotkaniem, chociaż ostatnio widzieli się na balu, który odbył się przed prawie dwoma miesiącami. Księżę wyjechał potem do jednego ze swych majątków, by dopatrzeć interesów, a Francesca udała się do Londynu, by pomóc Constance wybrać suknię ślubną i wyprawę. Wiedziała jednak, że księżę przyjedzie na wesele i ją odszuka. Nawet gdy przegrywał, potrafił zachować się jak przystało na dżentelmena.

Uśmiechnęła się do niego.

– Tak, Wasza Wysokość. Udało mi się.

– No, no. Nie tylko zaręczona, ale nawet poślubiona przed końcem sezonu – powiedział z charakterystyczną ironią w głosie. – Czuję, że powinna pani otrzymać dodatkową nagrodę.

– W zupełności wystarczy mi to, na co się umówiliśmy.

Wyjął z kieszeni niewielkie pudełko, które Francesca szybko schowała do torebki.

– Nie zamierza pani obejrzeć wygranej? – zapytał.

– Ufam panu.

– Naprawdę? – Przyjrzał się jej podejrzliwie.

– Oczywiście. Może być pan nieznośny pod innymi względami, ale zawsze płaci pan swoje długi.

– Niektóre spłaca się trudniej niż inne.

– Jest pan dziś bardzo tajemniczy, milordzie. Mogę poznać przyczynę, oczywiście w największej dyskrecji?

Wzruszył ramionami.

– Milady, wprawdzie spłacam długi, ale nie lubię przegrywać.

Skłoniwszy się uprzejmie, odszedł. Francesca patrzyła, jak zniknął w tłumie. Korciło ją, by wyciągnąć z torebki pudełeczko i je otworzyć, lecz nie wypadało tego robić na sali. Musiała z tym poczekać, aż znajdzie się w swoim pokoju, a nie mogła opuścić przyjęcia przed odjazdem młodej pary.

Na szczęście Dominicowi i Constance spieszno było do rozpoczęcia miesiąca miodowego. Nie czekając na weselną kolację, weszli na piętro, by się przebrać do drogi. Francesca ze ściśniętym gardłem patrzyła, jak wsiadają do powozu.

Już w powozie Dominic pochylił się i pocałował Constance, a ona delikatnie przyłożyła mu dłoń do policzka. Zachodzące słońce opromieniało ich swym blaskiem.

Francesca musiała mocno zagryźć wargi, by powstrzymać łzy cisnące się jej do oczu.

Machała ręką, dopóki powóz nie zniknął za zakrętem. Potem odwróciła się i utworawszy sobie drogę wśród tłumy weselników, przeszła do swej sypialni. Przyjęcie trwało w najlepsze, lecz spełniła już swój obowiązek i mogła pozwolić sobie na chwilę odpoczynku.

W pokoju zastała swoją wierną i oddaną pokojówkę.

– Chyba jeszcze nie chce się pani położyć spać, milady? – zapytała z uśmiechem.

– A jednak się położę. Jestem trochę zmęczona, Maisie.

– Nic dziwnego... Mam rozpuścić pani włosy?

Skinęła głową. Pokojówka zaczęła wyjmować szpilki z włosów i odkładać je na kryształowy talerzyk. Po niedługim czasie bujne loki Franceski spłynęły jej na plecy i ramiona, a Maisie sięgnęła po szczotkę.

Francesca wyjęła pudełeczko z torebki i postawiła je na toaletce. Uniósłszy wieko, gwałtownie wciągnęła powietrze.

Złota bransoletka była wysadzana szafirami o barwie jej oczu i brylantami. Odniosła dziwne wrażenie, że ten cudowny klejnot nie był zwykłym dziełem jubilerskim. Jakby miał duszę, jakby coś chciał jej przekazać...

Delikatnie przesunęła po nim palcem.

– Och, milady – powiedziała z zachwytem Maisie. – Jaka piękna!

– Tak, jest piękna – przyznała w zamyśleniu. Pod bransoletką znajdowała się wizytówka

Rochforda. Poznała jego mocne, kanciaste pismo.

Wyjęła klejnot i położyła go na dłoni. Diamenty zaśniły ogniem, szafiry pozostały ciemne i tajemnicze. Bransoletka była rzeczywiście wspaniała

I z pewnością niezwykle kosztowna. Takiego właśnie daru należało się spodziewać po Rochfordzie.

Czego jeszcze mogła?

– Mam zanieść ją do jubilera i sprzedać? – zapytała Maisie. Czyniła to, ilekroć jej pani otrzymywała prezent w postaci biżuterii od wdzięcznej matki lub ojca dziewczyny, której Francesca ułatwiła drogę do ołtarza.

– Nie, nie... Zatrzymam tę bransoletkę. Zaskoczona Maisie spojrzała na swą panią, która jednak tego nie zauważyła, zapatrzona w szafiry i brylanty.

Wreszcie wstała i podeszła do komody, w której trzymała duże pudełko z drewna tekowego. Uniosła wieko i wyjąwszy kilka drobiazgów, odsłoniła kasetę na biżuterię. Gdy nacisnęła rozetkę, odskoczyło wieko, a potem uniosła denko, pod którym znajdowała się skrytka.

Leżały w niej dwa szafirowo – brylantowe kolczyki. Równie piękne jak bransoletka, a choć były o wiele starsze, wyglądały jak z kompletu.

Delikatnie umieściła bransoletkę w skrytce obok kolczyków.

– Maisie – zwróciła się do wiernej służącej, zamykając wieko kasetki.

– Myślę, że najwyższy czas się zastanowić, kim teraz się zajmiemy.